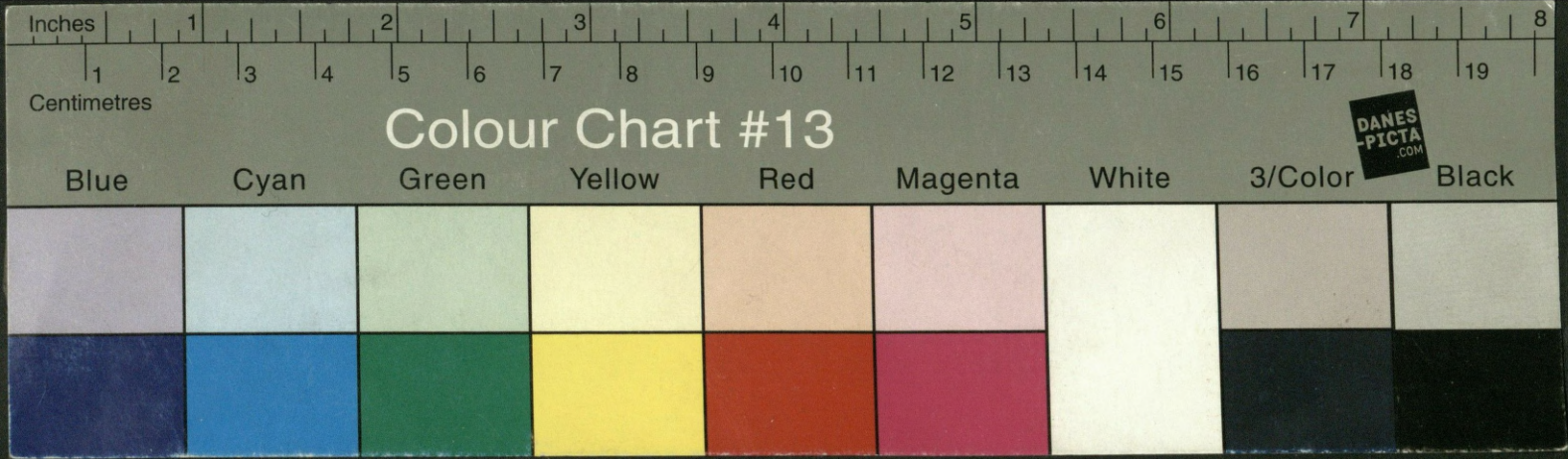
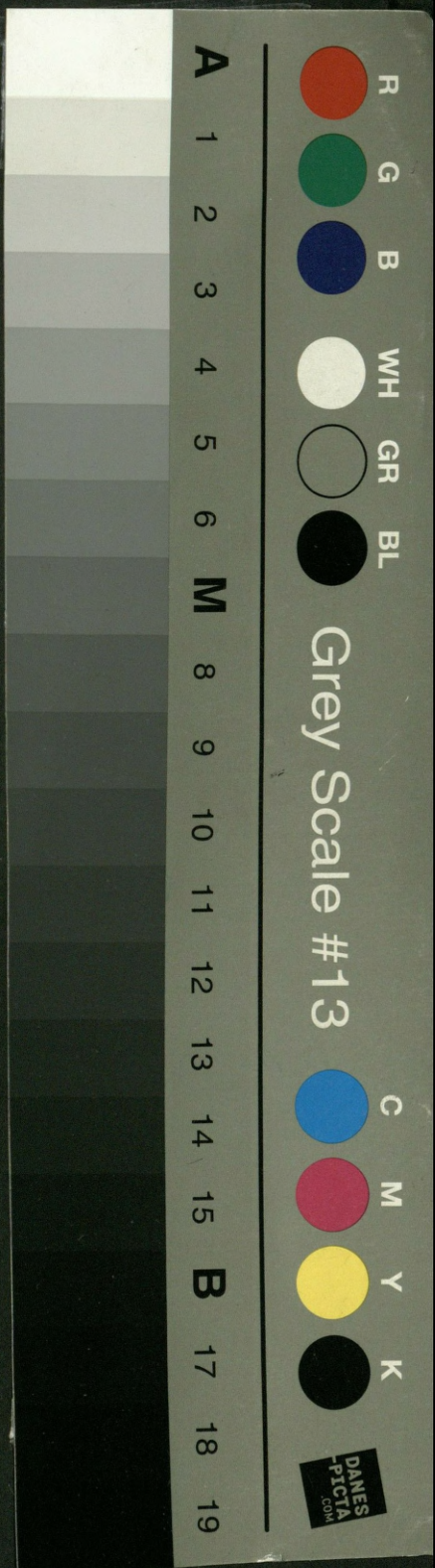




JHS

KAMPANIA NORWESKA



JHS

KAMPANIA NORWESKA

KAMPANIA NORWESKA A. JASKOWSKI

ARNOLD JASKOWSKI



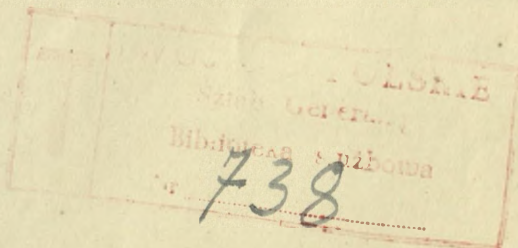
KAMPANIA NORWESKA

Passendorfer

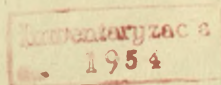
obsp/2

(51 ILUSTRACJI W TEKŚCIE)

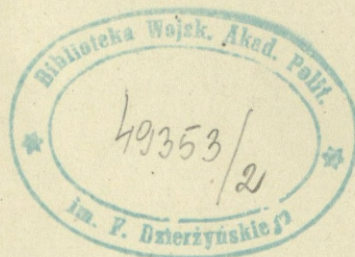
Passendorfer polny



KSIĄŻNICA POLSKA
GLASGOW, 1944.



PRINTED IN GREAT BRITAIN
BY ALLAN FOWLER LTD.
GLASGOW



S P I S R O Z D Z I A Ł Ó W :

	Str.
Spis rozdziałów	3
Spis ilustracji	4
Od Autora	7
 Część I. OGÓLNY RZUT OKA NA KAMPANIĘ W NORWEGII	11
Rozdział I — Polityczne podłoże ataku i jego skutki	13
„ II — Przygotowania Niemców do najazdu	19
„ III — Siła zbrojna Norwegii	27
„ IV — Działania w południowej Norwegii	30
„ V — Wstępne działania w rejonie Narviku	42
 Część II. KAMPANIA PÓŁNOCNO-NORWESKA	51
Rozdział I — Teren walki	52
„ II — Specyficzne cechy kampanii i warunki działań	58
„ III — Brygada Strzelców Podhalańskich i Lekka Dywizja	68
„ IV — Akcja załadowcza i wyładowcza	71
„ V — Nieprzyjaciół	75
„ VI — Okres działań wstępnych Lekkiej Dywizji	91
 Część III. BITWA O NARVIK	115
Rozdział I — Przygotowania do natarcia	117
„ II — Natarcie	131
„ III — Pościg	162
„ IV — Odwrót	167
 Zakończenie	171

SPIS ILUSTRACJI:

	Str.
W drodze do Norwegii	10
Piękno i urok przedwojennej Norwegii	12
Widok z Narviku na grzbiet Ankenesfj	16
Kolej ofocka, biegnąca stromym zboczem gór	16
Król Norwegii Haakon z następcą tronu	18
Drogi najazdu niemieckiego	20
Słońce o północy nad górami Harjangen	26
Mapa miejsca lądowań w środkowej i południowej Norwegii	28
Mapa: działania w rejonie na północ od Oslo	33
Generał Otto Ruge, naczelny wódz armii norweskiej	36
Marsz oddziałów Brygady Podhalańskiej do portu w Brest	42
Pogrom floty niemieckiej pod Narvikiem	46
Górujące na Bejsfiordem, szczyty Vombtind i Helligtind	49
Mapa północno-norweskiego teatru działań wojennych	50
Charakterystyczne domki w górach północnej Norwegii	53
Widok od strony Narviku	54
Fiord Ofoten	55
Ładowanie IV. batalionu Brygady Podhalańskiej	67
Statek „Mexique” w drodze do Norwegii	72
Żołnierze Brygady Podhalańskiej pod niemieckim afiszem	80
Na niemieckim okręcie transportowym w drodze do Norwegii	86
Wejście Niemców do Oslo	86
Ładowanie wojsk niemieckich na okręty wojenne w Bremie	86
Stanowisko niemieckiego działa, zdjętego z zatopionego statku	86
Typowy żołnierz niemiecki z 139. pułku strzelców górskich	86
Polski punkt obserwacyjny we fiordzie	87
Stanowisko niemieckiego działa, zdobytego przez Polaków	87
Płonący Narvik po zbombardowaniu przez Niemców	87
„Wzgórze 907” nad osadą Bejsfiord	87
Dowództwo 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej	87
Wyładowanie IV. batalionu Brygady Podhalańskiej w Sagfiord	90
W rejonie Harstad	92
Natarcie Legii Cudzoziemskiej i marsz II. baonu Brygady Podhalańskiej	94
Mapa: działania por. D. i Sz. w dniu 17.V.1940	104

	Str.
Pluton zwiadu motorowego przed wypadem do Ankenes	109
Widok Fagernes po wycofaniu się Niemców	110
Punkt obserwacyjny na brzegu fiordu	111
Polacy z miejscowymi Norwegami	112
Wahania frontu niemieckiego	114
Mapa podstawy wyjściowej do natarcia oddziałów Brygady Podhalańskiej	116
Natarcie jednego z oddziałów polskich	130
Plan natarcia Bryg. Podh. i ugrupowanie oddziałów Sprzymierzonych i Niemców, po bitwie o Narvik	132
Mapa natarcia Bryg. Podh. i półbryg. Legii Cudz. w dn. 28. i 29.V.1940	135
Mapa sytuacji po godzinie 3. w dniu 28. maja 1940	139
Zdjęcie lotnicze wylotu fiordu Bejsfiord między Ankenes a Narvikiem	141
Zbiórka jednego z plutonów po bitwie	161
Gen. niemiecki J. Dietl po zdobyciu Narviku	166
Moment przyprowadzenia niemieckich jeńców, wziętych przez Polaków	172
Dekoracja Polek, które brały udział w kampanii norweskiej	173
Powrót Brygady Podhalańskiej z Narviku	174
Mogiły żołnierzy polskich, którzy polegli w obronie Norwegii	175

Wysoko oceniam rzetelny wkład pracy mjr. Jaskowskiego w opracowanie pierwszego tak wnikliwego opisu kampanii norweskiej Podhalańskiej Brygady. Życzę serdecznie autorowi, aby jego praca stała się często wykorzystywanym źródłem historycznym.

GUSTAW PASZKIEWICZ, generał.

OD AUTORA

Czwarty rok mija od czasu, gdy zanikło echo ostatnich polskich strzałów na skalnych graniach i w dolinach północnej Norwegii... Dużo wody zmieszanej z krwią serdeczną i łzami spłynęło Wisłą, lecz mimo to krwawe opary i dymy nadal spowijają umęczoną ziemię polską.

Gigantyczne zmaganie sił, reprezentujących odmienne idee, trwa nadal przybierając na sile. Walka rozpętana przez maniaków, opanowanych nienawiścią do świata, a przede wszystkim do innych niż oni sami ludzi, daleka jest od końca. Szale zwycięstwa coraz to wyraźniej jednak chylą się na stronę walczącą o dobro ludzkości.

Setki bitew przebrzmiało po tamtych strzałach w norweskich górach. Zdawałoby się więc, że kampania w Norwegii, stanowiąca nic innego jak tylko jedną z wielu bitew, poszła w zapomnienie, pochłonięta przez późniejsze wypadki. I tak niewątpliwie jest w rzeczywistości, jeżeli chodzi o najszerze warstwy. Ale kampania w Norwegii a zwłaszcza jej wynik ściągnął na siebie baczną uwagę tych, którzy obecnie pracują nad wywalczeniem zwycięstwa.

W 1940 r. Alianci nie byli przygotowani do walki, nie posiadali odpowiedniego uzbrojenia, nie górowali nad Niemcami w wyszkoleniu swych żołnierzy i nie mieli takiego doświadczenia, jakie posiadały szlaby niemieckie. Wszystko po stronie Sprzymierzonych nosiło cechy improwizacji. Tymczasem 3-cia Rzesza w potajemnych gabinetach, sztabach, laboratoriach i na ukrytych poligonach przygotowywała odwet za klęskę ostatniej wojny. I tak zbudowano nieznaną dotąd w historii wojen maszynę, stworzono zupełnie nowe prądy myśli wojskowej, oraz wypracowano nową doktrynę walki. Wszystko to, w połączeniu z właściwościami Niemców jako narodu dało polegę, która zniszczyła niemal całą Europę i zagroziła wiekową niewolą wielu narodom świata.

Strona przeciwna już w trakcie walki musiała uczyć się chwytów nieprzyjaciela i przyswajać sobie jego metody. Pierwszym takim spotkaniem po kampanii wrześniowej była kampania norweska, krótka lecz nawszkroś przesiąknięta nowoczesną metodą, doskonale opanowaną przez Niemców i brutalnie narzuconą Sprzymierzonym. Ta kampania dała Aliantom bogate doświadczenie w dziedzinie prowadzenia walk lądowych w górskim terenie, przy pomocy masy broni pancernej i piechoty zmotoryzowanej, działania których ciężko dały się we znaki Sprzymierzonym.

Nauka nie poszła na marne.

Wystarczy przypomnieć działania brytyjskie w Afryce, które w istocie rzeczy były bliźniaczo podobne do działań Niemców w południowej Norwegii.

Kampania w Norwegii dała również bogate doświadczenie w dziedzinie wykonywania desantów lotniczo-spadochronowych i morskich. Wynikiem studiów w tym kierunku były desanty w Marocco i na Sycylii.

W sumie kampania norweska dodała nieoceniony materiał do skarbnicy doświadczeń wojennych w prowadzeniu t.zw. nowoczesnej wojny; był on rozważany w odpowiednich komórkach, z których następnie wyszły wielkie zwycięstwa w 1942 i 1943 roku.

Jeżeli chodzi konkretnie o nas Polaków, to trudno wyciągać wnioski natury doktrynalnej z walk trzech batalionów polskich z siłami około 3-ch batalionów niemieckich. Niemniej i te pierwsze od czasów kampanii wrześniowej boje polsko-niemieckie, dały nam także duży dorobek. Jest to dorobek moralny.

Kampania norweska raz jeszcze wykazała, że żołnierz polski, przy mniej więcej jednakowym uzbrojeniu i stanie liczebnym jest bezwzględnie lepszy niż żołnierz niemiecki. Polski żołnierz góruje inicjatywą, sprytem i brawurą, nawet gdy jego stopień wykształcenia jest niższy, niż stopień wykształcenia żołnierza niemieckiego, co właśnie w Norwegii miało miejsce. Potrzeba norweska potwierdziła znaną nam starą prawdę, że Niemcy w tych warunkach zawsze będą przez nas bici.

Brygada Podhalańska — ta wspaniała jednostka stworzona wysiłkiem całego wojska polskiego we Francji — podejmując pierwszą w Norwegii walkę z jednym z naszych odwiecznych wrogów, i to w myśl polskiego hasła historycznego "Za naszą wolność i waszą" — okryła się słuszną i nieśmiertelną chwałą. Chwałę tę Brygada zawdzięcza Polakom — emigrantom zamieszkałym od lat we Francji, którzy nie stracili więzi z Macierzą; oni to tworzyli główny trzon Brygady. Chwała ta przypada także dwóm mniejszym garstkom Polaków; jednej przybyłej z Kraju, tworzącej kadry oficerskie i podoficerskie, drugiej składającej się z t.zw. "czerwonych Polaków", którzy w wojnie domowej w Hiszpanii w imię hasła demokracji walczyli z totalizmem, a którym niestusznie nadano nazwę "czerwonych".

Ci żołnierze dali najbardziej jaskrawy przykład, że nie ma ani białych ani czerwonych Polaków, a są tylko Polacy i że każdy Polak, który chwilowo musi być "czerwonym", z chwilą gdy zobaczy polskiego orła na sztandarze, staje się tylko polskim żołnierzem.

Trzeba też mówić i o błędach popełnionych w czasie kampanii norweskiej.

Błędy na polach bitew były i będą tak długo, dopóki będą wojny. Błędy, popełnione przez nas w czasie bitew kampanii norweskiej są naszą prywatną sprawą. Jedni Polacy popełniali błędy, drudzy je naprawiali. Błędów na polu bitwy nie potrzebujemy się wstydić.

W każdym razie, poza przewidzianymi jednostkami wojsk Sprzymierzonych, które zostały przydzielone Polskiej Brygadzie przed bitwą, żaden oddział Aliantów w czasie boju nie przyszedł nam z pomocą i nie musiał przychodzić.

Zadanie, postawione Polskiej Brygadzie przez francuskiego generała wykonaliśmy własnymi siłami. Co więcej, nasze działanie w wysokim stopniu zaważyło na powodzeniu całokształtu operacji i dopomogło innym walczącym oddziałom Sprzymierzonych w wykonaniu ich zadań.

Pisząc tę pracę, starałem się dogodzić tylko jednej sprawie — prawdzie. Wszystko inne odsunąłem na bok.

Opisując całokształt działań w Norwegii, posługiwałem się następującymi źródłami:

- Documents on International Affairs. Norway and the War. September, 1939—December, 1940. Dokumenty wydane przez Monikę Curtis. Londyn, 1941.
- Herman K. Lehmuhl. Hitler Attacks Norway.
- Fridtjof. Why Norway?
- Capitaine Pierre Lapie. Avec la Legion Etrangère à Narvik.
- M. J. Torris "Narvik" z przedmową Gen. M. E. Bethouart, N. York, 1943.
- Akta kampanii norweskiej, będące w posiadaniu kapitana Armii Brytyjskiej Monfielda — byłego oficera łącznikowego między dowódcą wojsk Sprzymierzonych w płn. Norwegii, Gen. Auchinleck, a dowódcą Lekkiej Dywizji, gen. Bethouart. Kapitan Monfield, dając te akta do wglądu, upoważnił mnie do ich wykorzystania w niniejszej pracy.
- Unser Kampf in Norwegen. Zbiórowe wydanie. Monachium, 1940. Chronologia wypadków. Str. 210—240.

- Georg Engelbert. Kontradmirał floty niemieckiej. *Die Landoperationen in Norwegen.*
- Führerhauptquartier. 13.6.40. Abschluss Bericht des O.K.W. über die militärischen Operation in Danemark und Norwegen von 13 Juni.
- Fritz Otto Busch. Narvik. Vom Heldenkampf deutscher Zerstörer. Angriff der 11 englischen Zerstörer Flottile am 10 April, 5,30 Uhr.

Jeżeli chodzi o całokształt działań Brygady Podhalańskiej, to oparłem się na Dzienniku Brygady, rozkazach operacyjnych, bojowych a także na komunikatach informacyjnych, wydawanych przez Sztab Brygady. Materiał ten znajduje się obecnie w Archiwum Armii Polskiej przy Sztapie I-go Korpusu W.P. w Szkocji.

Poza tym opis działań poszczególnych oddziałów Brygady Podhalańskiej uzgodniłem ze wszystkimi dowódcami, od dowódcy samodzielnie działającej kompanii poczynając.

Plan działań i przeprowadzenie tego planu na szczeblu trzech walczących batalionów zostały uzgodnione z autorem tego planu i dowódcą głównego natarcia — płk. dypl. Ch.

Dowódca i zastępca dowódcy I-go batalionu — mjr. dypl. K. i kpt. B. dali szczegółowy opis przebiegu działań tego batalionu.

Akcję II-go batalionu zobrazowałem na podstawie pisemnego wyciągu z Dziennika Działan batalionu dostarczonego mi przez adiutanta batalionu kpt. N.

Działanie IV-go batalionu, którego byłem dowódcą uzgodniłem z istotnym stanem rzeczy i z własnym sumieniem.

Odrębne działanie 2-giej kompanii IV-go batalionu, tworzącej samodzielną odrębną grupę opisałem na podstawie pisemnej relacji jej dowódcy kpt. K.

Na podstawie pisemnego meldunku opisałem działanie oskrzydłujące części 1-szej kompanii IV-go batalionu prowadzone przez kpt. S.

Poza tym wiele cennych informacji o nieprzyjacielu, o akcji załadowczej i wyładowczej dał mi szef II-go oddziału sztabu brygady mjr. N.

Jak z tego widać opis działań Brygady Podhalańskiej jest *de facto* zbiorową pracą tych oficerów, którzy walczyli, czy to jako dowódcy jednostek liniowych, czy to jako oficerowie sztabu.

Im, a także tym wszystkim żołnierzom Brygady Podhalańskiej, którzy mi pomogli w wykonaniu tej pracy składam tą drogą serdeczne podziękowanie staropolskim "Bóg Zapłać!".

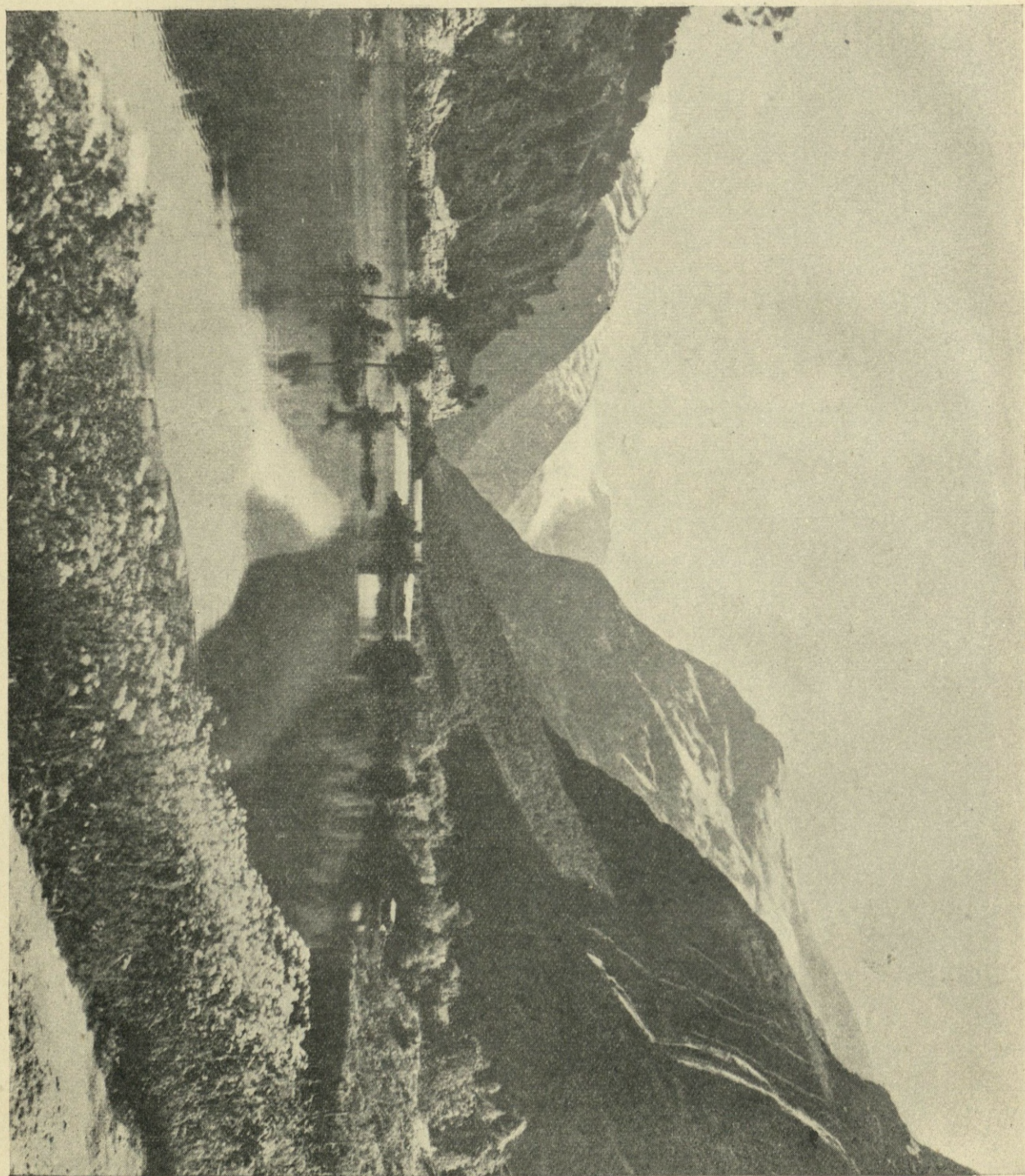
ARNOLD JASKOWSKI



W drodze do Norwegii.

C Z Ę Ś Ć I.

OGÓLNY RZUT OKA NA KAMPANIĘ W NORWEGII.



ROZDZIAŁ I.

POLITYCZNE PODŁOŻE ATAKU I JEGO SKUTKI.

Jaki cel przyświecał Niemcom w ich ataku na Norwegię?

Niestety, jest to pytanie, na które do dnia dzisiejszego nie ma odpowiedzi. Jak dotychczas są tylko domysły; lecz nawet te które istnieją, kolidują ze sobą. Publicystyka angielska wysuwa przypuszczenie, że istotnym powodem ataku Rzeszy na Norwegię, była chęć Niemców usadowienia się tam przed armią brytyjsko-francuską. Natomiast bezpośrednim powodem inwazji Norwegii — według tej hipotezy — było założenie przez flotę brytyjską rozległych pól minowych na wodach terytorialnych Norwegii — przy wylotach wszystkich większych fiordów.

Zgodnie więc z hipotezą brytyjską, najazd na Norwegię został przez Niemców przesądzony z chwilą, gdy doszli oni do wniosku, że Wielka Brytania nie będzie biernie przyglądać się łamaniu neutralności Norwegii przez Rzeszę, przy równoczesnym nieustępliwym stanowisku Oslo wobec Londynu. Natomiast jeden z czołowych publicystów szwedzkich — Per Nyström — wysunął wersję, że inwazja tego kraju była tylko wstępną fazą do stworzenia manewru kleszczowego, skierowanego przeciw Wielkiej Brytanii. Północne ramię tego manewru miało uchwycić Wyspy Brytyjskie od strony Norwegii poprzez Szkocję, natomiast jego południowe ramię z Francji i Belgii — przez kanał La Manche — wejść do Anglii od strony Doveru. Plan ten — zgodnie z twierdzeniem Nyströma — został w najdrobniejszych szczegółach rozpracowany już w roku 1936, a następnie oznaczony sygnaturą „Skaggerak“, przechowany był w aktach niemieckiego Sztabu Generalnego; został on zmodernizowany po doświadczeniach w Hiszpanii, Austrii, Czechosłowacji i gruntownie uaktualniony po wrześniu 1939 roku.

Potwierdzeniem poglądów publicystyki angielskiej jest „Mein Kampf“, gdzie Hitler twierdzi, że aby uniknąć ponownego okrążenia w przyszłej wojnie, Niemcy — o ile tylko zajdzie potrzeba — nie powinni wahać się w zajęciu (między innymi krajami) całego wybrzeża atlantyckiego na półwyspie Skandynawskim.

Natomiast potwierdzeniem hipotezy Nyströma jest praca admirała niemieckiego Wegenera p.t. „Die See-Strategie des Weltkrieges“, wydana w 1928 r. Autor dowodzi w niej, że zajęcie portów Norwegii w przyszłym starciu zbrojnym z Wielką Brytanią, powinno być dokonane ze względu na konieczność stworzenia wysuniętego prawego skrzydła ataku niemieckiego w bitwie o Atlantyk.

Admirał Wegener uważał, że dopuszczenie do zamknięcia floty niemieckiej w zatoce helgolandskiej — co miało miejsce w poprzedniej wojnie — było wielkim

błędem: należało przy pomocy śmiałej akcji zdobyć wybrzeża duńskie i norweskie oraz bazy na nich położone. Z tych baz — zdaniem Wegenera — flota niemiecka mogłaby przerwać blokadę brytyjską, ciągnącą się od Szkocji poprzez wyspy Sztetlandzkie do Bergen i zagrozić liniom brytyjskim na Atlantyku, a w razie równoczesnego konfliktu z Rosją, także i liniom rosyjskim na Oceanie Arktycznym. W okresie między ostatnią a obecną wojną, koncepcja ta — w kierowniczych kołach Admiralicji Rzeszy — przeważała.

Drugim potwierdzeniem poglądów Nyströma jest fakt, że inwazja Norwegii rozpoczęła się w miesiąc przed atakiem na Belgię, Holandię i Francję, a więc wtedy, gdy wszystkie przygotowania na tym — głównym dla Niemców kierunku uderzenia — były już na ukończeniu.

Są to jednak tylko hipotezy, na których na razie trzeba poprzestać. Istotne przyczyny, które spowodowały najazd na Norwęgę pozostają tajemnicą. Dopiero historia wyświetli je.

Jakiegolwiek były powody ataku niemieckiego na Norwęgę, doszedł on do skutku tylko dlatego, że ani sami Norwegowie, ani Alianci nie zdawali sobie sprawy z tego, że rozwój lotnictwa stworzył wielkie niebezpieczeństwo dla dużych okrętów wojennych, operujących w wąskich cieśninach w pobliżu lotnisk nieprzyjacielskich. Przed wojną Sztab Generalny Norwegii wychodził z założenia, że flota brytyjska w interesie samej Wielkiej Brytanii nie dopuści Niemców do usadowienia się w Norwegii — i dlatego kraj ten nie poczynił niemal żadnych przygotowań obronnych. Po kampani wrześniowej zaczęto rozumieć znaczenie lotnictwa, a zwłaszcza jego rolę w cieśninach między Jutlandią a Skandynawią; było jednak już za późno. Widząc swoją bezbronność, a chcąc za wszelką cenę uniknąć losu Belgii w ubiegłej wojnie, Norwegia zaczęła prowadzić politykę całkowitej uległości w stosunku do Rzeszy, jako bardziej groźnego dla niej partnera. Jak widzimy i to nie pomogło. Brak przewidywań — zgodnie z prawem wojny — musiał być zapłacony.

W czasie najazdu niemieckiego, norweskie baterie nabrzeżne, a zwłaszcza jednostki floty brytyjskiej, zadały nieprzyjacielowi duże straty w okrętach wojennych i statkach handlowych, przewożących wojska.

Akcja ta nie była jednak wystarczającą dla przecięcia dopływu wojsk przeciwnika przez wąskie przestrzenie cieśniny. Niemcy pod osłoną swego lotnictwa, byli w stanie przetransportować ponad sto tysięcy ludzi i w ten sposób przesądzi o losie Norwegii. Szereg następnych błędów, popełnionych przez Aliantów, z którymi Brytyjczycy wcale się nie kryją, był tylko pochodnim czynnikiem, wpływającym z tego pierwszego błędu — braku przewidywań.

Obecnie na temat tych błędów — na terenie Wielkiej Brytanii — istnieje pokaźna literatura. Rozmiary niniejszej pracy nie pozwalają na przytoczenie tych ocen w całości. Należy za tym ograniczyć się do ich pobieżnego omówienia. Otóż zgodnie z twierdzeniem publicystów brytyjskich, Sprzymierzeni posiadali w tym czasie odpowiednio wielką ilość wojsk, aby na czas przeciwstawić się inwazji Norwegii ze strony Rzeszy. Były to oddziały przeznaczone do okazania zbrojnej pomocy Finlandii w czasie wojny fińsko-sowieckiej.

Oddziały te, będące w pogotowiu w portach, mogły być natychmiast użyte z chwilą rozpoczęcia ataku na Norwęgę, a nawet mogły być wykorzystane do pre-

wencyjnej akcji, mającej na celu uprzedzenie Niemców na terenie tej części półwyspu Skandynawskiego. — Jednak zarzuty stawiane rządowi brytyjskiemu, że nie wykonał tej akcji, oraz że nie wysłał tych oddziałów już 6-tego kwietnia t.j. w dniu wyjścia niemieckiej floty bojowej na Morze Północne, są niesłuszne. Bowiem wobec ówczesnej postawy rządu norweskiego i jego uległości w stosunku do Rzeszy, akcja ta niechybnie rzuciłaby Norwegię w objęcia Rzeszy, a Hitler wkroczyłby do tego kraju nie jako najeźdźca, lecz jako sprzymierzeniec. Ponieważ — jak wykazał bieg wypadków — ówczesne siły Sprzymierzonych nie mogły być wielkie, ten stosunkowo słaby Korpus Ekspedycyjny byłby wyparty przez Niemców jedynie z nieco mniejszą szybkością, niż ta, z jaką został zmuszony do opuszczenia Norwegii. Różnica polegałaby jedynie w zachowaniu się armii i ludności norweskiej, a także na stosunku Norwegii do Wielkiej Brytanii, aż do końca wojny. Na szczęście tak się nie stało.

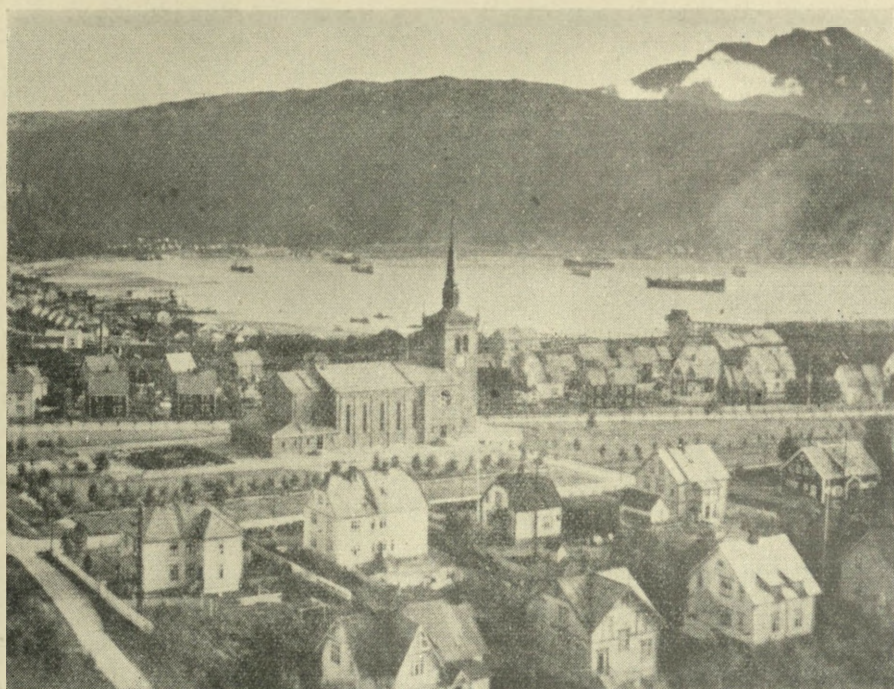
Jeżeli chodzi o flotę niemiecką, to w czasie ubiegłej wojny, Niemcy nieraz wychodzili w pełne morze dla zaatakowania sił głównych „Home Fleet” i nikt nie mógł przypuszczać, że tym razem będzie chodziło tylko o odwrócenie uwagi Anglików od wód terytorialnych Norwegii.

Natomiast decyzja wysłania oddziałów desantowych Sprzymierzonych dopiero wtedy, gdy Morze Północne zostanie oczyszczone z jednostek wojennych nieprzyjaciela — istotnie — była błędna. Tak późno powzięta decyzja pozwoliła Niemcom na dokonanie desantów we wszystkich portach norweskich, mających jakiegokolwiek znaczenie dla prowadzenia dalszej akcji. Spóźnienie się z decyzją pozwoliło także Niemcom na skorzystanie z wód terytorialnych Norwegii dla opanowania wszystkich kluczowych stanowisk nie tylko na południu tego kraju, lecz również na jego dalekich północnych kresach. Mało tego! Niemcy wykonali tę akcję w obliczu najpotężniejszej floty świata, uwaga której, na skutek demonstracji okrętów wojennych Rzeszy, była skierowana w stronę Helgolandu.

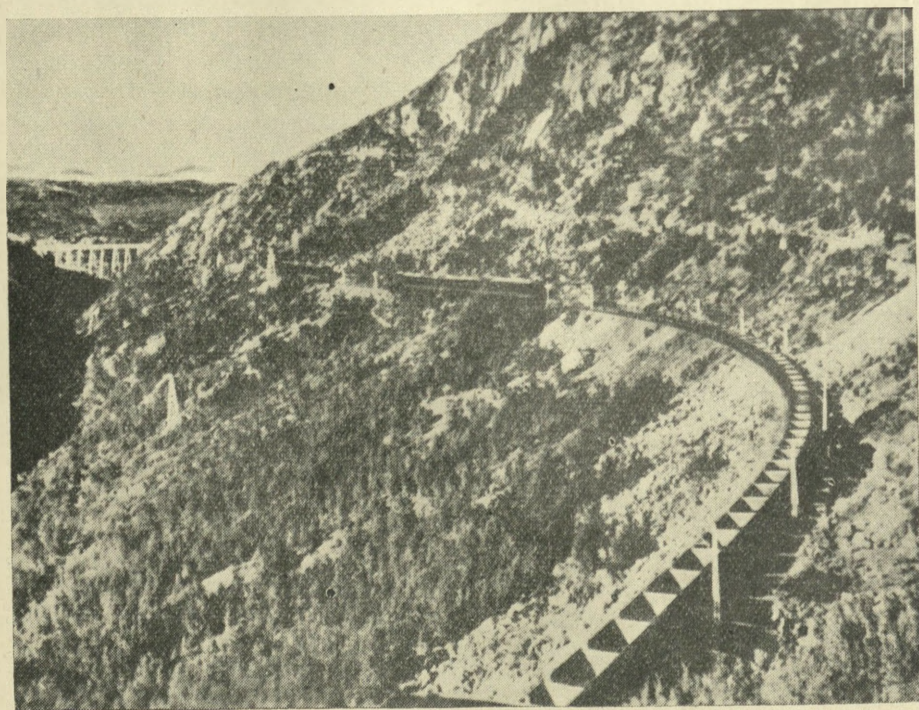
A więc błąd w grze politycznej rządów Sprzymierzonych w narastającym konflikcie skandynawskim, polegał na spóźnieniu się z rozpoczęciem przeciwdziałania już po rozpoczęciu agresji niemieckiej. Bowiem postanowienie wysłania Korpusu Ekspedycyjnego, zapadłe w godzinach popołudniowych 9 kwietnia, po uzgodnieniu poglądów między rządami W. Brytanii i Francji — nastąpiło wtedy, gdy wszystkie kluczowe stanowiska i ważne pod względem taktycznym rejony były już „oczyszczone” z oddziałów norweskich.

Według opinii brytyjskich sfer wojskowych, w tej zawiłej sytuacji najsluszniej byłoby trzymać odpowiednio przygotowany Korpus Ekspedycyjny na okrętach, aby na wiadomość o wyruszeniu Niemców z ich baz natychmiast wypłynąć do Norwegii i przybyć tam nieomal równocześnie z nieprzyjacielem lecz tak, aby wszystkie fakty, a nawet pozory mówiły za tym, że nie Sprzymierzeni pierwsi zainicjowali zbrojną napad.

Aby jednak móc to wykonać, należało posiadać bardzo dobry wywiad. Wiemy natomiast, że wywiad Sprzymierzonych nie wykrył całokształtu przygotowań Niemców do najazdu na Norwegię i ten najazd był kompletnym zaskoczeniem tak dla samych Norwegów jak i dla Aliantów, chociaż wywiadowi francuskiemu niektóre wiadomości o posunięciach Niemców zostały dostarczone na czas. Były to jednak sprawy, które jedynie ułatwiały Niemcom wykonanie ich planu. Zasadniczy błąd —



Widok z Narviku na grzbiet Ankenesfj, na którym odbyły się najbardziej uporczywe walki polsko-niemieckie.



Kolej ofocka, biegnąca stromym zboczem gór.

jak już było zaznaczone — polegał na braku wizji nowej wojny. Skutkiem tego wojskowe wyniki akcji Niemców w Norwegii — trzeba przyznać — zostały w pełni osiągnięte.

A jednak . . . w całokształcie tego zagadnienia — także jak i w Polsce przed napadem wrześniowym — Niemcy spotkali się z niepowodzeniem.

Rzeszy nie udało się postawić świata wobec faktu dokonanego — przeciągnięcia kraju na swą stronę i stworzenia z Norwegii satelity na wzór szeregu państw nad-dunajskich. Pod tym względem akcja Niemców w Norwegii spotkała się z pełnym niepowodzeniem, a nawet osiągnęła wręcz przeciwne rezultaty. Król i rząd Norwegii uniknęli losu, jaki spotkał króla i rząd Danii, a Norwegia wypowiedziała Rzeszy wojnę, która na terenie samej Norwegii trwała 60 dni, na arenie świata jest kontynuowana po dziś dzień.

Norwegia po rozpaczliwym oporze uległa militarnie, lecz nie została pokonana moralnie. Postawa ludności Norwegii pod wieloma względami przypomina postawę Polaków. Wszędzie szerzy się bierny i czynny opór. Okupanci, którzy początkowo usiłowali grać rolę „obrońców Norwegii przed najazdem brytyjskim” bardzo prędko zrzucili maskę, wprowadzając „prawo niemieckie”, rządy Gestapo, wywożenie zakładników, a nawet stosując do dwóch rybackich wiosek: Bulanded i Teelevang, te same metody, jakie są stosowane do setek wsi polskich — spalenia, zrównania z ziemią i wywożenia całej ludności. To też o stosunku ludności do najeźdźców, najlepiej świadczą słowa poetki norweskiej Sigrid Undset, która tak oto określa uczucia swych rodaków do Niemców:

„Nie pytajcie nas co myślimy o tych, którzy się wdarli do naszego kraju, podeptali prawo, sprawiedliwość, wolność i ludzkość. Nie ma dość mocnego słowa dla wyrażenia naszej nienawiści; a nasza pogarda dla nich jest bodaj silniejsza”.

„W dniu, w którym odzyskamy naszą ojczyznę i wolność naszą, przedstawimy uzasadnione żądania wynagrodzenia tych zbrodni”.

Jaką jest postawa Norwegów dowodzi fakt, że Niemcy w ciągu ubiegłych trzech lat trzymali w Norwegii silną armię okupacyjną, mimo, że strona przeciwna nie była jeszcze gotowa do działań zaczepnych na kontynencie. Stan ten nie uległ zmianie nawet po czerwcu 1941 r., gdy każdy oddział Niemców stał się nader potrzebnym gdzieindziej. Obecnie przeciwnik z pewnością sobie zdaje sprawę, że kraj, na zdobycie którego została poświęcona spora część floty bojowej i handlowej, oraz kilkadziesiąt tysięcy młodzieży, jest tylko niepotrzebnym ciężarem. Bowiem o jakiegokolwiek odskoczni do ataku na Wielką Brytanię nie może być mowy. Bitwa o Atlantyk także wygasa z wyraźną niekorzyścią dla Niemiec.

Trzecia — co do wielkości tonażu — flota handlowa Norwegii pracuje przy boku brytyjskiej, dając wielki wkład na rzecz wspólnego zwycięstwa.

Na terenie Wielkiej Brytanii odradza się norweska siła zbrojna. Tak więc w Norwegii miało miejsce to samo, co po raz drugi powtórzyło się potem w Grecji; względy natury państwowej, a nadto motywy natury moralnej kazały sobie pod-



Król Norwegii Haakon z następcą tronu w czasie kampanii norweskiej.

porządkować względy wojskowe. Pod względem politycznym było to bardzo słuszne posunięcie. Okazując pomoc napadniętemu znienacka krajowi, przyciągnięto go, na cały czas wojny do obozu Narodów Zjednoczonych.

Pomimo pozornej bezcelowości interwencji zbrojnej w Norwegii ze strony Aliantów, pomimo braku przygotowań oraz improwizacji działań, akcja ta dała w swym całokształcie wysoce dodatni rezultat.

Trzecia Rzesza — pod względem politycznym — poniosła w Norwegii kompletną porażkę.

ROZDZIAŁ II.

PRZYGOTOWANIA NIEMCÓW DO NAJAZDU.

W dniu 6 kwietnia 1940 r. niemiecka flota bojowa wypłynęła na morze. Cel tej akcji nie był dla Admiralicji Brytyjskiej całkiem jasny. Mimo to flota brytyjska wyszła natychmiast na spotkanie. Wobec uchylania się Niemców od walnej rozprawy, doszło jedynie do szeregu lokalnych starć.

W trzy dni później świat się dowiedział, że w nocy z 8 na 9 kwietnia, Niemcy — tak jak i w Polsce — dokonali w Norwegii niespodziewanego, zbrojnego napadu, zagarniając po drodze Danię, która została zajęta w ciągu pierwszego dnia, nie stawiając żadnego oporu zbrojnego.

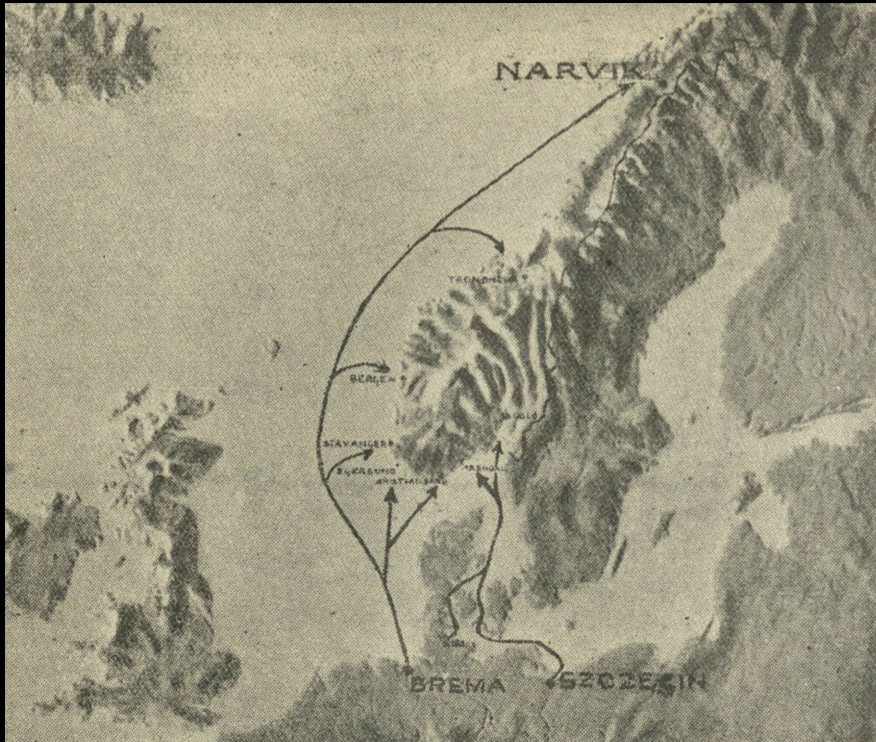
(Kopenhaga została zajęta 9. kwietnia o godzinie 8 rano. Do Oslo wkroczyły niemieckie oddziały o 4. popołudniu. Faktycznie jednak stolica Norwegii została opanowana także w godzinach porannych przez — oddziały „miejscowych” Niemców).

Najazd ten Niemcy przygotowali w największej tajemnicy i rozpracowali jego wykonanie do najmniejszych drobiazgów.

Przestrzeganie tajemnicy przygotowań było posunięte do tego stopnia, że oddziały niemieckie ładowane na statki, nawet nie przypuszczały, że zostaną skierowane do Norwegii. Wszystkie transporty, przeznaczone do południowej Norwegii, a zatem ponad 90 procent całości, były ładowane nie w portach Morza Północnego lecz na Bałtyku — przeważnie w Szczecinie. Tak oficerowie jak i szeregowi byli przekonani, że popłyną do Finlandii. (W tym czasie pierwsze transporty wojsk niemieckich były w trakcie przygotowań do odjazdu także i do tego kraju). Jedynie szczupła ekspedycja z przeznaczeniem do Narviku, składająca się z najbardziej doborowego materiału żołnierskiego, została załadowana w Bremie.

Po załadowaniu się oddziałów na statki, wszelki kontakt z lądem był dla nich odcięty. Nawet dowódcy wielkich jednostek otrzymali rozkazy i zadania dopiero po wypłynięciu na pełne morze. Wszystkie statki były zamaskowane jako węglarki. Poza tym Rzesza nie zastosowała przeciw Norwegii kampanii prasowej, jaka była prowadzona przeciw Austrii, Czechosłowacji i Polsce przed napadem na te kraje. Rząd norweski nie otrzymał od Niemców żadnego oficjalnego żądania, ani nawet najbardziej błahej w treść noty.

Pewnym jakby ostrzeżeniem przeciw jakimukolwiek przeciwstawieniu się krokom Rzeszy było tym razem . . . przedstawienie filmowe.



Drogi najazdu niemieckiego.

Prof. Koht — ówczesny minister spraw zagranicznych Norwegii, tak opisuje wyświetlenie tego filmu.

„Niemcy we właściwy sobie sposób dali przestrożę.

„Wieczorem dnia 5. kwietnia niemiecki minister pełnomocny w Oslo, dr Kurt Brauer, zaprosił korpus dyplomatyczny i członków rządu do poselstwa niemieckiego na pokaz nowego filmu. Film ten przedstawiał podbój Polski ze specjalnym podkreśleniem ponurego widoku bombardowania Warszawy. Na końcu został wyświetlony napis:

„Polacy zawdzięczają to swym angielskim i francuskim przyjaciołom”.

„Niewątpliwie intencją dyplomaty niemieckiego było zademonstrowanie Norwegom, jaki los czeka ich w wypadku pójścia śladami Polski”

Norwegowie zrozumieli to oczywiście dopiero po zagarnięciu ich kraju przez Niemców.

Wypadki jakie szybko potem nastąpiły, spadły całkowicie niespodziewanie na rząd premiera Nygaardsvold'a, który pragnął za wszelką cenę utrzymać neutralność. Inwazja Norwegii przyszła raptownie i — jak w Polsce — bez wypowiedzenia wojny.

Niemiecki sztab generalny miał wszystkie możliwości do wykorzystania w całej pełni czynników zaskoczenia tak strategicznego, jak operacyjnego i politycznego, a to zaskoczenie — jak widać ze stosunków niemiecko-norweskich przed wojną — było jeszcze większe, niż zaskoczenie Polski.

Nie koniec na tem. Niemcy — po rozpoczęciu kroków wojennych — zaskoczyli Norwegów także i nowym sposobem prowadzenia walki: zbrojnym wystąpieniem od wewnątrz, wykonanym przy pomocy zamieszkałej w Norwegii niemieckiej

mniejszości narodowej, która z miejsca sparaliżowała wszystkie poczynania obronne Norwegów.

Sprawa ta zasługuje na głębsze rozpatrzenie, gdyż to co się stało w Norwegii 9. kwietnia 1940 roku, było bliźniaczo podobne do tego, co miało miejsce w Polsce 1. września 1939 roku, a następnie w większym lub mniejszym stopniu powtórzyło się we wszystkich krajach Europy, które padały pod ciosami Niemców. W każdym kraju cios od zewnątrz następował równocześnie z ciosem od wewnątrz, zadawanym rękami ludzi wyrosłych w danym kraju, lecz duchowo mu obcych.

A zatem ani Polska, ani Norwegia nie były wyjątkiem — działanie przy pomocy uderzenia od wewnątrz okazało się nową metodą walki zastosowaną przez Niemców, którą na przykładzie Norwegii warto rozpatrzyć bardziej szczegółowo. Dziwnym jest tylko: dlaczego Niemcy wyrosli w Norwegii zadali ten cios z takim samym okrucieństwem z jakim dokonali tego u nas? Nienawiść Niemców do Polaków jest znana. Zbrodnie niemieckie w Polsce, które przechodzą wszystko co można sobie wyobrazić, nas Polaków wcale nie dziwią. Lecz skąd się wzięła ta nienawiść do Norwegów ze strony niemieckiej mniejszości tam zamieszkałej? Skąd zresztą w Norwegii — kraju nieomal w 100 procentach jednolitym pod względem etnograficznym — wzięła się ta mniejszość narodowa?

Odpowiedź na te pytania daje opis przygotowań Niemców do tego uderzenia. Mniejszość niemiecka w Norwegii została stworzona sztucznie. W czasie ubiegłej wojny światowej Niemcy — za zgodą rządu norweskiego — wyewakuowali do Norwegii dość dużą ilość dzieci celem lepszego ich odżywiania. Dało to podwójną korzyść. Dzieci niemieckie, dzięki Norwegom nie tylko zachowały odpowiedni stan fizyczny, lecz opanowały dobrze język, obyczaje i „wgryzły się” w ziemię norweską, która im udzieliła przytułku, gdy w Niemczech nie było co jeść. Ta masa młodych Teutonów nie tylko nie straciła łączności duchowej z Rzeszą, lecz na tej gościnnej ziemi nauczyła się nienawidzić Norwegów tak, jak na ziemiach Polski ich rówieśnicy uczyli się nienawiści do Polaków.

Przyczyny tej nienawiści były mniejwięcej jednakowe. W Polsce Niemcy nienawidzą Polaków za to, że Polacy stali na przeszkodzie w opanowaniu Ukrainy, krajów bałtyckich i ekonomicznego podboju Rosji. W Norwegii nowe pokolenie Niemców wyrosło na tej ziemi, szybko — nieomal „na rozkaz” — znienawidziło Norwegów za to, że kraj ten był potrzebny Admiralicji Rzeszy do uzyskania baz morskich na Atlantyku, zaś Hitlerowi, aby zniszczyć upiorne widmo blokady morskiej w wypadku nowego starcia zbrojnego z Wielką Brytanią.

Ta młodzież na równi z nauką nienawiści — w czasie „urlopów” w Reichu otrzymywała staranne przygotowanie do wystąpienia od wewnątrz. Gdy przyszedł odpowiedni moment, rezultaty tego wychowania nie dały na siebie długo czekać. Miejscowi Niemcy z pasją przystąpili do dewastacji okolic, w których spędzili lata dziecięce, paląc miasta i stacje kolejowe, centrale telefoniczne i telegraficzne, niszcząc wszystko, co mogło stać na przeszkodzie realizacji planów ich „Führera”; oni to mordowali ludność, która mogłaby widzieć lądowania desantów spadochronowych i t. d. Pod tym względem „norwescy” Niemcy niczym się nie różnili od „polskich” Niemców.

Drugą kategorią „mnieszości” niemieckiej w Norwegii była młodzież, która

przebywała tam okresowo, bądź na „wycieczkach turystycznych“, bądź też „pracując“ w handlu, przemyśle i portach norweskich. Dobór tych ludzi był dokonywany w Niemczech wyjątkowo starannie, tak pod względem chwilowej przydatności do pracy w danym zakładzie jak i do późniejszego wystąpienia zbrojnego. Byli to ludzie bezgranicznie oddani ideałom swego narodu, głoszonym przez partię nazistowską i jej przywódcę.

Jeżeli chodzi o tę kategorię, bez obawy przesady można powiedzieć, że Niemcy zgromadzili w Norwegii elitę młodszej sfanatyzowanej generacji obecnego pokolenia, rekompensując ilość „jakością“.

Wszyscy żołnierze tej przyszłej awangardy niemieckiej zostali ulokowani w poszczególnych komórkach organizmu państwowego Norwegii i zatrudnieni w skali o dużej rozpiętości, od inżynierów, handlowców i dyplomatów, do majstrów portowych włącznie. Tym sposobem Rzesza uzyskała dostateczną siłę do obehwładnienia w odpowiedniej chwili wszystkich przejawów życia państwowego i zdolności obronnych kraju o trzech milionach ludności.

Obecnie wiadomym jest, że przed napadem Niemcy posiadali w Norwegii silne oddziały, składające się z oficerów, podoficerów i szeregowych — specjalistów.

Była to wyborowa piąta kolumna przygotowana do działania w sposób znacznie przewyższający to wszystko co się działo w Polsce, w czasie kampanii wrześniowej. Zadania dla poszczególnych oddziałów tej kolumny postawione przez niemieckie dowództwo w Norwegii znacznie przekraczały zakres działań natury dywersyjnej. Widać było, że doświadczenia kampanii wrześniowej zostały w pełni wykorzystane. W Polsce Niemcy po raz pierwszy w dziejach wojen użyli piątej kolumny, jako z góry przewidzianego współczynnika akcji; nie posiadali jednak w tej dziedzinie odpowiedniego własnego doświadczenia wojennego*). W czasie wojny z Polską, niemiecka piąta kolumna działała po kilku — najwyżej po kilkunastu — w przebraniach polskich żołnierzy, policjantów, kolejarzy itp. Zadaniem jej było wystrzelanie z ukrycia pojedynczych żołnierzy, dowódców mniejszych oddziałów, podpalanie ważniejszych budynków, wysadzanie mostów, przekazywanie wiadomości, korygowanie ognia artylerii, niszczenie kabli oraz sianie zamętu i paniki. Po kampanii w Polsce wnioski z użyteczności piątej kolumny zostały rozpracowane w kierunku zwiększenia zdolności wykonywania samodzielnych zadań przez oddziały w sile od plutonu do kompanii, zdolne do szerszej współpracy z własnymi oddziałami w czasie akcji.

*) Właściwie działanie piątą kolumną jest wynalazkiem bolszewickim sprzed pierwszej wojny światowej, jakkolwiek termin „Piąta Kolumna“ narodził się dopiero w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Działanie przy pomocy sabotażu i agitacji we wrogiem obozie oraz hasła wywrotowych, oddziaływujących na zbiorową psychikę w sposób rozkładający wszystkie przejawy życia przeciwnika, przewidywał jeszcze Lenin. W praktyce bolszewicy użyli tego rodzaju broni w walce przeciw białym wojskom rosyjskim Kołczakowa, Denikina i Jude-nicza. Środek ten dał doskonałe rezultaty, przyczyniając się w wysokim stopniu do zwycięstwa czerwonych. Niemcy, którzy są mistrzami w dziedzinie ulepszania cudzych wynalazków — udoskonaliли także i ten pomysł Lenina, wprowadzając go po raz pierwszy, w dziejach wojen nacjonalistycznych w czasie kampanii wrześniowej. Środek ten Niemcy opracowali i prze-myśleli na równi z teorią gen. Fullera i gen. de Gaulle — jeżeli chodzi o działanie mas broni pancernej, a także z teorią gen. Ducheta — jeżeli chodzi o wojnę lotniczą. Przy tej okazji warto zaznaczyć, że Niemcy wykorzystali i wprowadzili w życie w czasie kampanii wrześniowej inny jeszcze wynalazek bolszewicki — działanie przy pomocy wojsk spadochronowych.

Zadaniem tych oddziałów nie była dywersja, czyli akcja niejako podrzędna, pomocnicza, mająca na celu ułatwienie wykonania głównego zadania, powierzonego komu innemu. Było to przewencyjne wystąpienie od wewnątrz, mające na celu niedopuszczenie do przeprowadzenia mobilizacji i koncentracji armii norweskiej przez sparaliżowanie wykonywania zarządzeń administracyjnych, przerwania komunikacji, a nawet możliwości porozumienia się. W drugiej fazie dopiero, zadaniem tych oddziałów było ułatwienie desantów od strony morza.

Stanu liczebnego tej awangardy nie udało się odtworzyć. Udało się natomiast stwierdzić, że były to niewidzialne, stosunkowo drobne lecz wyborowe oddziały, żołnierze których jeszcze w czasach pokojowych przesączali do organizmu państwowego Norwegii, omotali go jak gdyby pajęczynową siecią, aby w chwili gdy wylądowały pierwsze desanty spadochronowe, stać się tragiczną rzeczywistością, tym tragiczniejszą, że całkiem niespodziewaną.

Działanie to było tym bardziej ułatwione, że poszczególni żołnierze tej awangardy mieli możliwość jeszcze w czasach pokojowych zapoznać się z bliska z obiektami, które miały być przez nich w przyszłości opanowane ewentualnie zniszczone.

To też gdy pierwsze eskadry desantu spadochronowego ukazały się nad Norwegią, ta — dotychczas niewidzialna — awangarda niemiecka wystąpiła w mundurach, doskonale uzbrojona w pistolety automatyczne i karabiny maszynowe, a także wyposażona w najbardziej nowoczesny sprzęt pomocniczy.

Dowódcą tych oddziałów był niemiecki attaché wojskowy, który posiadał zakonspirowany sztab, ulokowany w gmachu poselstwa niemieckiego.

Wszystkie ważniejsze przedmioty terenowe oraz obiekty mające jakiegokolwiek znaczenie pod względem wojskowym: jak lotniska, centrale, mosty, przeprawy, węzły i główne stacje kolejowe zostały opanowane przez Niemców równocześnie z lądowaniem ich wojsk spadochronowych. Jedynym wyjątkiem było tylko lotnisko wojskowe Kjeller, które o świcie 9. kwietnia zostało zbombardowane i zniszczone a następnie opanowane przez spadochroniarzy niemieckich. Całe lotnictwo wojskowe Norwegii w liczbie nieco ponad setkę maszyn zostało zniszczone. Kilkanaście nowoczesnych maszyn amerykańskich, będących jeszcze w skrzyniach, dostało się w ręce Niemców.

Natomiast lotnisko Fornebu — położone tuż obok Oslo — zostało opanowane przed przybyciem spadochroniarzy.

Oddział szturmowy, składający się z urzędników poselstwa niemieckiego — który przedtem w gmachu poselstwa otrzymał staranne bojowe przygotowanie — o świcie 9. kwietnia dokonał napadu na to lotnisko. Dyplomaci i urzędnicy niemieccy, korzystając z paszportów dyplomatycznych, jako też z faktu, że między Norwegią a Rzeszą nie było jeszcze stanu wojny, legitymując się w drodze na lotnisko paszportami dyplomatycznymi, zjawili się niespodziewanie na lotnisku i wywołali nieprzygotowany do obrony i zaskoczony we śnie drobny oddział straży norweskiej.

W kilkanaście minut później nastąpił desant spadochroniarzy i bezpośrednio po nim zaczęła lądować piechota na samolotach transportowych. Oddziały niemieckie bezwzględnie pomaszerowały do stolicy i tam połączyły się z miejscowymi Niemcami, po czym wspólnie opanowali względnie zneutralizowali wszystkie newral-

giczne punkty stolicy, obiekty wojskowe i gmachy administracji kraju, które jeszcze nie były zajęte, wprowadzając niesłychane zamieszanie i chaos.

Wystarczy powiedzieć, że pierwszym obiektem w Oslo, który wpadł w ręce Niemców, była główna stacja nadawcza. Stacja ta natychmiast po zajęciu jej przez nieprzyjaciela zaczęła nadawać fałszywe rozkazy odwołujące mobilizację, nakazujące poszczególnym dowódcom i oddziałom złożenie broni, komendantom fortów broniącym wejść do fiordów, zaprzestanie ognia, itd. Ponadto stacja ta rozpowszechniała fałszywą wiadomość, że Król i rząd norweski uznali wytworzone status quo i zgodzili się na współpracę z Niemcami. Niestety, część wojska i ludności w prawdziwość tych rozkazów uwierzyła, co ułatwiło Niemcom wykonanie ich zadania.

W tym czasie inny oddział niemiecki — składający się z zamieszkałych dotychczas w Norwegii Niemców a uzbrojony wyłącznie w broń maszynową i automatyczną — zebrał się w górach na południe od Elverum i w nocy z 9. na 10. kwietnia zaatakował miasto celem porwania Króla i rządu norweskiego, którzy po opanowaniu Oslo tam znaleźli schronienie. Tu jednak Niemcy spotkali się z porażką, zostali bowiem odparci przez zaimprovizowany oddział Norwegów pod dowództwem płk. Otto Ruge, ponosząc dotkliwe straty. Działanie tego oddziału niemieckiego raz jeszcze podkreśla do jakiego stopnia zostało przygotowane wystąpienie od wewnątrz.

Po nieudanym ataku — co było dziełem tylko przypadku — Niemcy rozproszyli się w okolicznych górach i ukazali się ponownie po upływie kilku dni w czasie bitwy pod Lillehammer, uderzając na tyły brytyjskich wojsk. Aby — przy tej okazji — zobrazować całokształt dążenia Niemców, chcących za wszelką cenę przeciągnąć Króla i rząd norweski na swą stronę, należy zaznaczyć, że po tym nieudanym zamachu, do Elverum przybył niemiecki poseł w Oslo w towarzystwie niemieckiego attaché morskiego, który usilnie prosił Króla o powrót do Oslo i nominalne objęcie władzy. Król odmówił. Wtedy — aby nie dopuścić do wymknięcia się Króla i rządu — Niemcy natychmiast po wyjeździe posła z Elverum, znieśli całe miasto bombardowaniem z powietrza, pozostawiając jedynie zgłiszczą. Świadczy to dobitnie jak bardzo Niemcom zależało na tym, aby nie wypuścić przedstawicieli legalnej władzy ze swych rąk.

Z drugiej jednak strony odparcie Niemców spod Elverum — wiadomość o czym w lot rozniosła się po całym kraju — zelektryzowała naród i napełniła serca otuchą i nadzieją; wykazała przede wszystkim, że i Niemcy mogą być bici.

Nastąpił psychiczny zwrot w kierunku stawiania oporu. Masy ochotników zaczęły napływać do oddziału płk. Ruge. Miało to jednak znaczenie li tylko polityczne i moralne. Zbyt wielka była przewaga sił po stronie najeźdźcy; zbyt wielkie spustoszenia poczynili miejscowi Niemcy.

Akcja wstępna, poparta desantem spadochroniarzy, prowadzona w kierunku całkowitego lub częściowego opanowania lotnisk i „oczyszczenia“ ważnych obiektów z oddziałów norweskich, została całkowicie zakończona do godziny 9-tej, najdalej do godziny 10-tej pierwszego dnia napadu.

Od tej chwili lotniska przeistoczyły się w silne ośrodki oporu, przecinające ruch na tyłach Norwegów, będąc równocześnie oparciem dla przybywających drogą powietrzną nowych oddziałów lądowych.

W akcji tej uderza pośpiech z jakim Niemcy lądowali na zajętych już lotni-

skach. Nieraz całe eskadry lądowały, gdy na ziemi były jeszcze samoloty poprzednich eskadr. Zderzanie się samolotów na ziemi — w czasie lądowań — było na porządku dziennym. Roztrzaskane maszyny były usuwane przy pomocy samochodów bez troski o pokaleczonych i rannych, których pozostawiano bez opieki. Rowy przydrożne były zawałone rozbitym sprzętem i umierającymi ludźmi, na których nikt nie zwracał najmniejszej uwagi. Cały wysiłek był skierowany na jak najszybsze wyładowanie przybywających oddziałów.

Po opanowaniu głównych lotnisk, położonych obok portów Oslo, Bergen, Trondhejm, co zostało dokonane w ciągu godzin porannych 9-go kwietnia, oraz po uchwyceniu — bodaj częściowym — tych portów od strony lądu i przez oddziały lądowe, a w każdym razie po sparaliżowaniu akcji obronnej Norwegów, Niemcy przystąpili do wyładowywania w tych portach desantów przeznaczonych do ich utrzymania.

Jedynie porty w Arendal, Egersund i Kristiansand nie posiadające wojska norweskiego, zostały opanowane od strony morza. W ten sposób całe wybrzeże norweskie z wyjątkiem kilku podrzędnych portów zostało w ciągu kilku godzin zajęte przez Niemców.

W następnej fazie — po całkowitym opanowaniu rejonu przylegającego do stolicy, Niemcy zaczęli wyładowywać tam kolumny pancerno-motorowe, samochodowe, artylerię i dywizję piechoty.

Obraz wystąpienia Niemców w Norwegii nie byłby jednak pełnym, gdyby nie została bodaj pobieżnie omówiona rola norweskiej partii narodowo-socjalistycznej. Kiedy Niemcy zaczęli przygotowania do podboju Europy, postanowili ułatwić sobie zadanie przez stworzenie w poszczególnych krajach partij narodowo-socjalistycznych.

Partia narodowo-socjalistyczna danej narodowości miała zadanie stworzenia podatnego gruntu, który by mógł zbliżyć tę narodowość do państwa Hitlera.

Tworząc te partie Niemcy także nic nowego nie wynaleźli, biorąc gotowy już wzór w postaci partii komunistycznych, istniejących we wszystkich państwach świata — podległych 3-ciej Międzynarodówce.

Różnica polegała jedynie na celach, natomiast środki prowadzące do tych celów były identyczne. Niemiecka kopia pod tym względem niczym nie różniła się od bolszewickiego oryginału. Celem Kominternu było — a może jest nadal w innej formie organizacyjnej — zbolszewizowanie globu ziemskiego, przy pomocy partij komunistycznych, podległych Moskwie. Celem 3-ciej Rzeszy, idącej na podbój wszystkich narodów Europy, było w pierwszej fazie przygotowanie podatnego gruntu do zbliżenia ideologicznego, w drugiej zaś podbój ekonomiczny. Przygotowanie było dokonywane przy pomocy zaślepieńców, przekonanych że tylko współpraca z Niemcami może przynieść dobrobyt ich krajom.

Działanie tej trucizny było powolne lecz pewne i gdyby nie zbrojne przeciwstawienie się Polski, nie wiadomo do czego byłoby doprowadziło. Przecież nieomal każdy naród Europy wyłonił spośród siebie partię narodowo-socjalistyczną z „wodzem“ na czele, który bez żadnej autokrytyki poszedł na lep propagandy niemieckiej i zaczął współpracę z Niemcami wbrew interesom własnego kraju.

Z tym większą dumą, my Polacy, możemy patrzeć przed siebie, bowiem nasz Naród nie wyłonił podobnego człowieka. Niestety, Norwegia nie była wyjątkiem.

Norweska partia narodowo-socjalistyczna powstała w parę lat po powstaniu jej w samych Niemczech. Przywódcą i założycielem jej był major Vidkun Quisling. Partia ta jednak, nie będąc popularną w narodzie, szczerze przywiązany do swych tradycyjnych, demokratycznych form rządzenia, rozrastała się bardzo powoli. W 1940 roku zwolennicy Quislinga liczyli w swych szeregach zaledwie 5.000 ludzi. Starania członków partii nie szły w kierunku rozszerzania wpływów w kraju oraz zjednywania sobie ludności. Wysiłki ich szły w kierunku zakonspirowanej współpracy z Rzeszą. Niestety „ciężar gatunkowy“ tych ludzi był znaczny. Quisling bowiem, będąc w 1931 r. ministrem obrony narodowej w rządzie partyjnym Farmer'a, poobsadzał swymi ludźmi wszystkie ważniejsze stanowiska w armii i administracji wojskowej kraju. Wielu z tych ludzi przetrwało na swych stanowiskach do chwili najazdu, dając wrogowi nieocenione usługi przy pomocy zdrady, sabotażu i dywersji.



Słońce o północy nad górami Harjangen.

ROZDZIAŁ III.

SILA ZBROJNA NORWEGII.

W czasach pokojowych armia norweska była milicją narodową, opartą na powszechnym obowiązku służby w szeregach. Stan liczebny tej milicji wynosił 1.900 oficerów i 12.000 szeregowych. Według planów poborowych, po przeprowadzeniu powszechnej mobilizacji młodszych roczników, armia norweska mogła osiągnąć liczbę 100.000 ludzi. Największy wysiłek mobilizacyjny Norwegii wynosił nieco ponad 200.000 ludzi. Zapasy broni dawały natomiast możliwość uzbrojenia tylko około 60—80.000 ludzi.

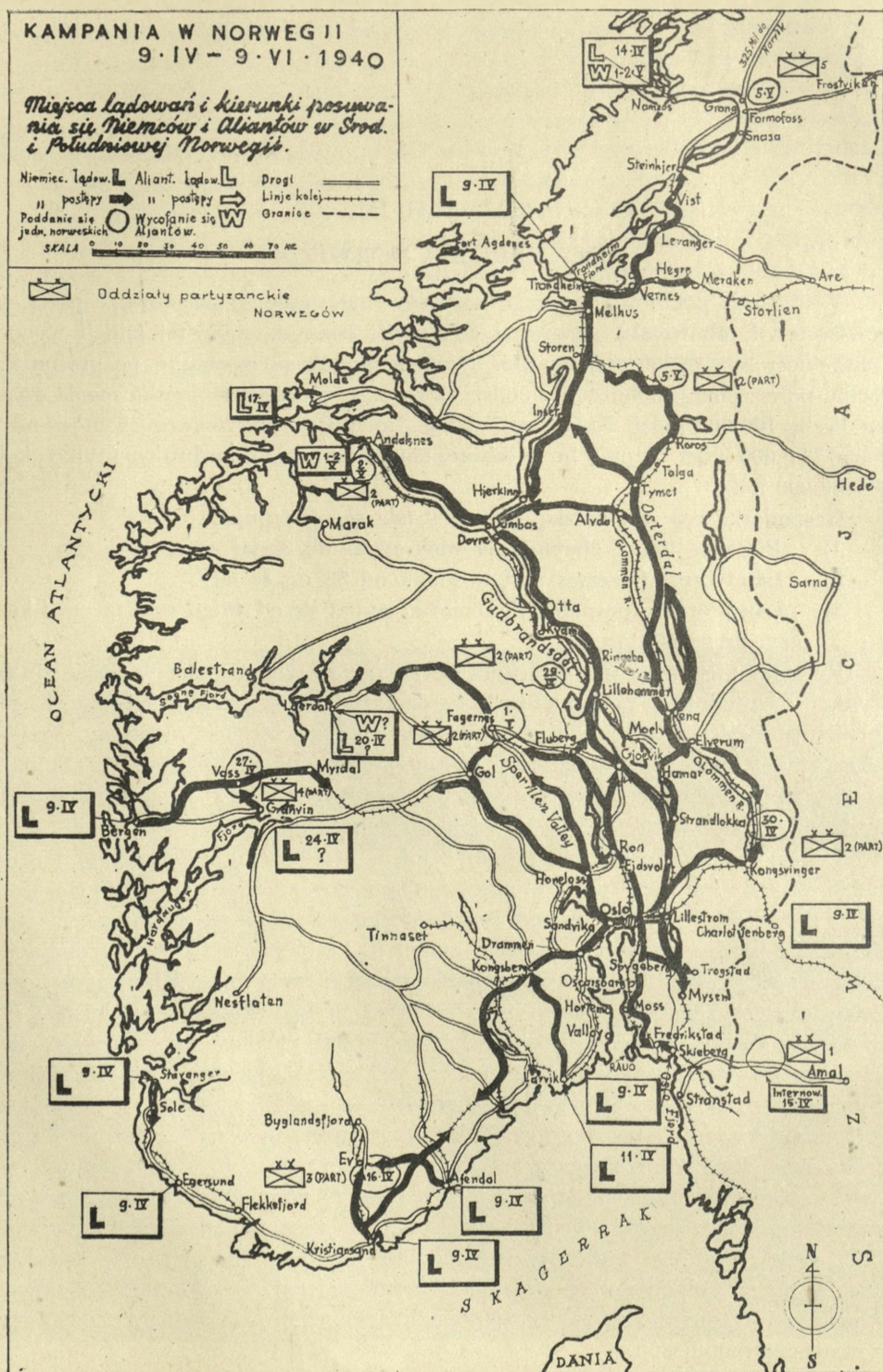
Gospodarka rezerwą ludzką, przedstawiała się następująco:

- 1) „Pierwsza linia“ obejmowała wiek od 21 do 33 lat,
- 2) „Landvarn“ (rezerwa) był w wieku od 33 do 45 lat,
- 3) „Landstorm“ (pospolite ruszenie) zaczynał się od 45-go roku życia i kończył się na 55-tym.

Roczniki pierwszej linii otrzymywały zasadnicze wyszkolenie w czasie służby czynnej, a następnie na okresowych, bardzo krótkich ćwiczeniach rezerwy. Każdy mobilizujący się batalion pierwszej linii posiadał jeden ośrodek zapasowy, znajdujący się na terenie danej jednostki. To samo dotyczyło poszczególnych kompanii rezerwy i pospolitego ruszenia. Na szczęblu dowództwa armii były: sztab główny, akademia wojskowa, szefostwo służb i biuro poborowe.

Uzbrojenie armii norweskiej było całkiem przestarzałe. Norwegowie nie posiadali czołgów, sprzętu przeciwlotniczego, ani nowoczesnego aparatu łączności. Tabor motorowy był w minimalnej ilości. Artyleria składała się z kilkunastu baterii górskich, z bardzo szczupłym zapasem amunicji. Lotnictwo było wyposażone w samoloty przestarzałych typów w ilości przekraczającej nieco setkę. Kilkanaście nowoczesnych amerykańskich maszyn typu „Curtis“ było jeszcze w skrzyniach, gdy się dostały do rąk Niemców. Ponadto norweski sztab główny nie wyzyskał doskonałych możliwości obronnych swego kraju i nie poczynił niemal żadnych kroków, aby unowocześnić stare fortyfikacje, zbudowane w połowie ubiegłego wieku, przy wejściach do ważniejszych fiordów, które przy minimalnym nakładzie pracy i pieniędzy mogłyby być przeistoczone w zapory nie do przebycia. Armia lądowa tworzyła sześć dywizji typu górskiego, które w czasach pokojowych były jednostkami terytorialno-szkieletowymi. Ten system istniał jako rezultat pewności norweskich władz wojskowych, że doskonały system połączeń telegraficznych, oraz gęsta sieć dróg bitych na południu kraju, gdzie się skupiła większa część ludności Norwegii, w połączeniu z szeroko rozgałęzioną komunikacją wodną — dadzą możliwość przeprowadzenia mobilizacji.

To też zaledwie parę batalionów obrony wybrzeża było o pełnych stanach. Bataliony te były jednak rozciągnięte w cienką linię wzdłuż całego południowego



Mapa: miejsca lądowań i kierunki posuwania się Niemców i wojsk Sprzymierzonych w środkowej i południowej Norwegii.

wybrzeża Norwegii i — skutkiem tego — nie przedstawiały żadnej realnej siły. Powszechna mobilizacja, która została ogłoszona 8. kwietnia we wczesnych godzinach porannych, a obliczona na kilka dni, już po 24 godzinach została przerwana działalnością 5-tej kolumny, a następnie zbrojnym napadem. Skutkiem tego stany liczebne poszczególnych dywizji norweskich, wraz z tą ilością rezerwistów i ochotników, jaka napłynęła do szeregów w tragicznych dniach inwazji, wynosiły:

1-sza dywizja	—	rejon Fridrikstad	3.000	ludzi
2-ga	„	— „ Oslo — Namar — Elverum	15.500	„
3-cia	„	— „ Kristiansand	2.000	„
4-ta	„	— „ Bergen	1.500	„
5-ta	„	— „ Trondhejm	4.000	„
6-ta	„	— „ Harstat — Narvik	3.000	„

Naczelnym dowódcą armii norweskiej był generał-major Laake, który piastował to stanowisko od 1931 roku. W dwa dni po rozpoczęciu inwazji został on usunięty. Na jego miejsce został wyznaczony generalny inspektor piechoty Otto Ruge, mianowany generałem. Jednak nowy naczelny wódz — w sytuacji, jaka się wytworzyła — był również bezsilny jak i poprzedni. Bowiem do tego czasu niemiecka piąta kolumna zniszczyła względnie opanowała wszystkie połączenia telefoniczne i telegraficzne.

Skutkiem tego opór 1-szej, 3-ciej i 4-tej dywizji norweskich będących na południu kraju, nosił charakter odosobnionej obrony obszarów, w których stacjonowały te jednostki. Działania te siłą faktu nie mogły być skuteczne.

Pozostałe dywizje stacjonujące w środkowej, wschodniej i północnej Norwegii, brały chlubny udział w walce wspólnie z wojskami Aliantów przeciw przeważającym siłom przeciwnika. We wszystkich trzech wypadkach współpracy, a więc w rejonach: Andalsness, Namsos i Narvik, gdy sytuacja stała się beznadziejna, dywizje norweskie, osłaniały odwrót wojsk Sprzymierzonych do czasu ich odplynięcia bijąc się z nieprzyjacielem aż do wyczerpania amunicji.

Jest to jeden z istotnych wkładów Norwegów w tę wojnę, z którego armia norweska może być dumną.

W opisywanym okresie największą chwałą okryła się 2-ga dywizja norweska swym bohaterskim oporem wokół Hamar i Elverum oraz w rejonie dolin: Gudbrans i Oster. Dywizja ta była trzonem zaimprovizowanego oddziału pod bezpośrednim dowództwem generała Ruge. Oddział ten liczył około 15.000 ludzi. Doszedł on do takiego stanu liczebnego dzięki patriotyzmowi młodzieży ze stolicy i najbliższych okolic. Młodzież ta, po zajęciu rejonu Oslo przez Niemców a zwłaszcza po rozejściu się wiadomości o zwycięstwie w bitwie pod Elverum, samorzutnie zaczęła szukać swych oddziałów, zbierając się po drodze w kompanie i bataliony. Dowództwo obejmowali przygodni oficerowie. Wszystkie te oddziały szły w kierunku na Hamar i tam łączyły się z mobilizującą się 2-gą dywizją. Wyżywienie tych oddziałów wzięła na siebie wieśniacza ludność, która pomagała także w niesieniu pomocy sanitarnej.

Opór tego oddziału umożliwił ewakuację Króla i rządu a następnie wykonanie desantów alianckich w południowej części Norwegii oraz kompletnie krzyżował plany Niemców, mające na celu opanowanie Norwegii bez większego rozgłosu a następnie przyciągnięcie tego kraju do swego obozu.

ROZDZIAŁ IV.

DZIAŁANIA W POŁUDNIOWEJ NORWEGII.

Przeciwnik nieomal równocześnie z opisywanym poprzednio wystąpieniem we-
wnątrz kraju, wykonał dwie akcje desantowe. Na odcinku między Trondhejm a Oslo
została wykonana główna operacja, przeprowadzona równocześnie z powietrza i od
strony morza przy wybitnym współudziale czynnika zaskoczenia. Zadaniem tej ope-
racji było jak najszybsze opanowanie całego kraju, a w razie przeciwstawienia się
Norwegów, osiągnięcie tego celu przy użyciu siły. Pomocnicza akcja miała miejsce
na dalekich północnych kresach Norwegii. Celem jej było zdobycie najbardziej
północnych prowincji kraju, po uprzednim uchwyceniu i zabezpieczeniu portu
Narvik. Port ten był dla Niemców bardzo ważnym punktem, gdyż od kilkunastu
lat szła tędy, podobnie jak przez port Lulea (Bałtyk — Zatoka Botnicka), szwedzka
wysokoprocentowa ruda żelazna do Rzeszy. Rudę tę wydobywano w zagłębiu Ki-
runa, które jest połączone linią kolejową z Narvikiem i Lulea. Port Narvik ma
dla Niemców większe znaczenie niż Lulea, gdyż jest portem nigdy niezamarzają-
cym; port Lulea zaś jest pokryty lodem w ciągu pięciu miesięcy i w tym czasie
nie nadaje się do pracy.

Gen. Dietl otrzymał od gen. von Falkenhorsta rozkaz zdobycia, a w razie
przeciwdziałania Aliantów, utrzymania tego rejonu za wszelką cenę, aż do nadej-
ścia sił głównych z południa.

Inwazja rejonu Narvik została przeprowadzona tylko od strony morza, przy
decydującym wpływie zdrady ze strony miejscowej norweskiej władzy wojskowej.
Te dwa desanty, wobec dzielącej je odległości, wynoszącej ponad tysiąc kilometrów
niesłychanie trudnych warunków terenowych, oraz wobec prawie natychmiastowego
przeciwdziałania wojsk sprzymierzonych, musiały walczyć w kompletnej wzajemnej
izolacji aż do samego końca kampanii norweskiej. Powstały skutkiem tego dwa
odrębne teatry działań: południowy — między Oslo i Bodø, długości około tysiąca
kilometrów i północny, między fiordami — Salangen i Tys, około stu kilometrów
długości i tyleż szerokości. Odrębność tych obszarów, oraz różnice walk na nich
toczonych, potęgowała jeszcze i ta okoliczność, że między tymi teatrami działań
znajdowała się połać kraju o największym zwężeniu, na której góry opadają z jed-
nej strony nieomal pionowymi ścianami w ocean, na drugiej — zagłębiają się w te-
rytorium Szwecji. Na tym odcinku granica państwowa przebiega wzdłuż połąci
wiecznego śniegu i lodowców. Jest to obszar całkiem niedostępny do przejścia
jakichkolwiek oddziałów i pozbawiony zupełnie dróg — nawet prymitywnych. Nie

posiada on nadto żadnych osiedisk, z wyjątkiem kilku bardzo drobnych wiosek rybackich, położonych tuż nad brzegami fiordów. Góry w tej połaci kraju sięgają nieraz do 3 lub 4 tysięcy metrów wysokości bezwzględnej, co przy bliskości poziomu morza, tworzy bardzo dużą wysokość i ostre pochylenie stoków. — Szczyty i wyższe łańcuchy na tym obszarze, także są pokryte wiecznym śniegiem i lodowcami. To pustkowie górskie ciągnie się na przestrzeni około 170 km.

Sytuacja na tych dwu odrębnych teatrach działań w chwili najazdu, przedstawiała się następująco:

Na głównym teatrze działań — w nocy z 8. na 9. kwietnia — oddziały desantowe pod osłoną okrętów wojennych ukazały się we wszystkich większych fiordach południowej Norwegii. Mimo ostrzeżeń i protestów sygnalizowanych przez Norwegów, Niemcy kontynuowali ruch w głąb. O świcie dopiero zorientowano się, że to jest napad i w większości wypadków otworzono ogień z baterii nabrzeżnych i okrętów strażniczych. W tym jednak czasie lotniska norweskie padały jedno po drugim. Stacja nadawcza w Oslo zaczęła niebawem nadawać fałszywe rozkazy, podyktowane przez niemieckie dowództwo, nakazujące zaprzestania oporu. Mimo to większa część oddziałów norweskich zaczęła działania, które jednak — jak już było powiedziane — z powodu zdezorganizowania centrali dowodzenia, miały charakter nieskoordynowany.

Działania floty były bardziej zespolone, lecz z powodu słabości marynarki wojennej Norwegii, nie były one ani skuteczne ani długotrwałe. Akcja floty nosiła raczej charakter rozpaczliwego oporu, bez nadziei zwycięstwa. Największy opór stawiała część floty norweskiej stacjonująca w fiordzie Oslo. Składała się ona z okrętu obrony wybrzeża „Olav Trygvason“, dwóch trawlerów: „Otra“ i „Rauma“, oraz z uzbrojonego statku rybackiego — „Pol. III“. Okręty te — przy wsparciu ognia twierdzy Oskarsborg, zamykającej wejście do wewnętrznej części fiordu Oslo i portu — broniły przez 12 godzin dojść do stolicy, walcząc z potężną flotą niemiecką. Nieprzyjaciel wprowadził do walki pancernik „Deutschland“ (przemianowany następnie na „Lützow“), ciężki krążownik „Blücher“, lekki krążownik „Emden“, kilka kontrtorpedowców i trawlerów. Jednym słowem stosunek norweskiej floty do niemieckiej był mniej więcej taki sam, jak i polskiej w czasie obrony Gdyni i Helu we wrześniu 1939.

Flota norweska została zniszczona, twierdza zaś Oskarsborg po zbombardowaniu jej z powietrza poddała się. Niemcy stracili krążownik „Blücher“ — spuszczonego na wodę w czasie wojny, który został storpedowany z twierdzy Oskarsborg i wyrócił się do góry dnem. Razem z krążownikiem zginęła cała załoga okrętu, a także liczne sztaby, zespoły przeznaczone do administracji kraju, oddziały Gestapo itd. Ogółem zginęło ponad 2.500 ludzi. Lekki krążownik „Emden“ został ciężko uszkodzony, kilka mniejszych okrętów zatono.

W fiordzie Bergen, Niemcy spotkali się z oporem dwóch fortów: Kvarven i Helen. W czasie walki ogień artylerii norweskiej uszkodził krążownik „Königsberg“, który następnego dnia został zatopiony przez bombowce brytyjskie. Oba forty poddały się dopiero po ciężkim zbombardowaniu ich z powietrza. W tym czasie — po uprzednim opanowaniu lotniska — piechota niemiecka z białymi flagami wkraczała już do miasta Bergen od strony lądu. Miasto Trondheim zostało zdobyte

przez desant lotniczy o świcie 9. kwietnia. Na pobliskim lotnisku wylądowało nie mniej niż 250 samolotów transportowych nieprzyjaciela. Oddział, który wylądował na lotnisku, zaatakował fort broniący dostępu do portu razem z oddziałami, które wylądowały od strony morza. Mimo to drobna garstka Norwegów broniła rozpaczliwie fortu, mając tylko trzy karabiny maszynowe, przy pomocy których odpierała przez 10 godzin natarcia Niemców, posiadających artylerię i około 60 ciężkich karabinów maszynowych. Dopiero ciężkie zbombardowanie fortu zmusiło jego załogę do kapitulacji.

Fort Oderøy pod Kristiansand stoczył równie bohaterską walkę z wkraczającą flotyllą niemiecką, uszkadzając krążownik „Karlsruhe“, który w dniu następnym także został zatopiony. Walka została przerwana wskutek otrzymanego rozkazu zaprzestania oporu, który rzekomo pochodził od norweskiego dowództwa morskiego, a który — jak się później okazało — został przez Niemców sfalszowany. Do fiordu Kristiansand flota niemiecka wkroczyła, mając na masztach francuskie flagi, co dodatkowo zmyliło Norwegów i pozwoliło Niemcom na przebycie nieomal całego fiordu, nim do nich otworzono ogień.

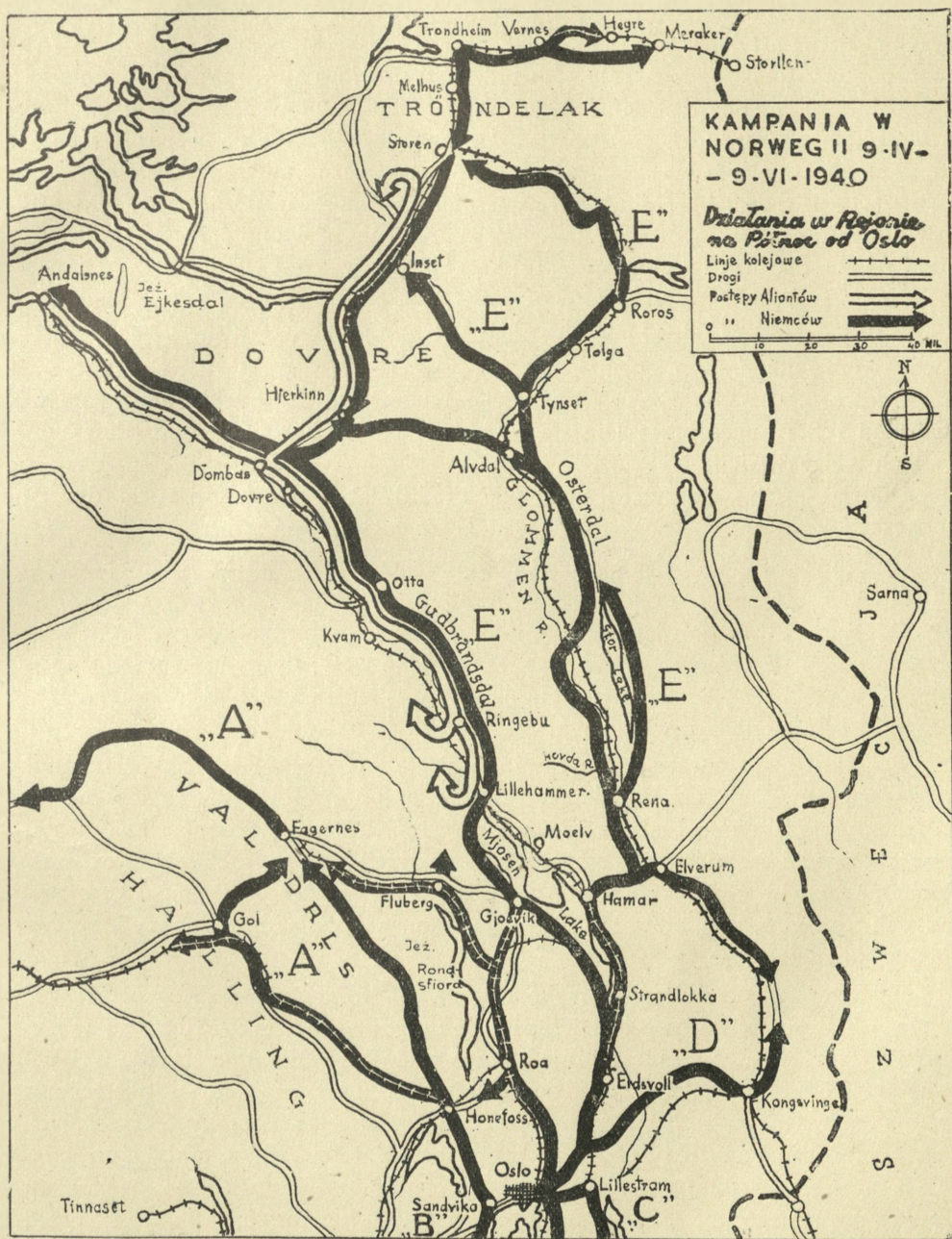
Mimo tych wszystkich tricków, fałszerstw i łamania prawa międzynarodowego, operacja ta kosztowała Niemców: (wraz ze stratami w rejonie Narvik — o czym później) — 3 krążowniki, 12 kontrtorpedowców i torpedowców oraz nieustaloną, lecz w każdym razie dużą ilość statków handlowych napełnionych ludźmi i sprzętem.

Z drugiej strony rezultatem tej akcji było całkowite opanowanie portów: Trondheim, Kristiansund, Bergen i Stavanger na morzu Północnym, Egersund i Kristiansand w cieśninie Skagerak oraz Fredrikstad, Moss, Horten i Oslo w fiordzie o tejże nazwie. Wszystkie oddziały norweskie, będące w pasie nadbrzeżnym zostały zniszczone względnie zepchnięte w głąb kraju, lotniska zostały zajęte — a co najgłośniejsze — Niemcy stworzyli trudną do opanowania barierę przeciw desantom aliantów na szeroką skalę. Jeśli chodzi o operacje lądowe, to Niemcy położyli główny nacisk na opanowanie rejonu położonego na południu stolicy, lądując wielkimi siłami po obu stronach fiordu Oslo. Uchwycenie Oslo i jego najbliższych okolic było ważne dla nieprzyjaciela z tego względu, że z tego rejonu koleje i bite drogi biegły wachlarzowo na wszystkie strony, co w wysokim stopniu ułatwiało dalszą penetrację w głąb kraju. Akcja ta była prowadzona z niezmiernie dużym pośpiechem. W ciągu 9. kwietnia wylądowało przynajmniej 18.000 ludzi, doskonale uzbrojonych i zaopatrzonych w silną artylerię naziemną i przeciwlotniczą. W następnych dniach przeciwnik — zasilany wciąż z morza poprzez cieśninę Skagerrak — mimo strat zadawanych przez flotę brytyjską — przy boku której walczyła polska — kontynuował akcję wylądowczą bez przerwy.

(8. kwietnia polski okręt podwodny „Orzeł“ storpedował w cieśninie Skagerrak — w pobliżu portu Lillesand — niemiecki transportowiec „Rio-de-Janeiro“ naładowany wojskiem, topiąc kilkaset żołnierzy niemieckich).

Równocześnie z akcją na morzu, oddziały Niemców z lekką artylerią przewożone były przy pomocy samolotów transportowych.

To też nieprzyjaciel w trzy dni po rozpoczęciu inwazji, skoncentrował w okolicy stolicy i na wschodnim brzegu fiordu Oslo kilka dywizji piechoty liczących razem 60—80 tysięcy ludzi. Ta grupa wydzieliła pięć oddziałów zmotoryzowanych z ogół-



Mapa: działania w rejonie na północ od Oslo (9.IV.1940).

nym zadaniem: 1) nawiązania łączności z siłami które wylądowały w portach, 2) zajęcia i obsadzenia całej południowej Norwegii po Trondhejm, oraz 3) wobec oporu Norwegów — całkowitej likwidacji ich siły zbrojnej.

Oddziały te zostały stworzone z trzech dywizji piechoty. Ponadto każdy oddział otrzymał liczną artylerię, działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze a także transport samochodowy (obliczony na cały stan ludzi) zarekwirowany u norweskiej ludności cywilnej. Stan liczebny tych oddziałów, wraz z jednostkami przydzielonymi, wynosił razem około 40.000 ludzi. Siła poszczególnych oddziałów nie została wyjaśniona. Stwierdzono jedynie, że ich stan liczebny nie był identyczny. Skład każdego oddziału oraz nasycenie w czołgi i artylerię był uzależniony od zadania. Poszczególne oddziały zostały nazwane literami od „A” do „E”. Wyruszenie nastąpiło o świcie 11. kwietnia. Zadania dla nich były następujące:

Oddział „A” — wyruszenie w kierunku Bergen, Fagerness i Laerdal przez Roa i Hønefoss oraz zniszczenie sił należących do 4-tej dywizji norweskiej, będących w tym rejonie.

Oddział „B” — nawiązanie łączności z oddziałami, które wylądowały w Kristiansand i Stavanger przez Drammen, po uprzedniej likwidacji oddziałów norweskich 3-ciej dywizji.

Oddział „C” — oczyszczenie okolic Fredrikstad z oddziałów 1-szej dywizji norweskiej.

Oddziały „D” — zajęcie rejonu Kongsvinger i przebicie się przez Elverum do Røros.

Oddział „E” — nawiązanie łączności z desantem niemieckim w Trondhejm przez Eidsvoll, Lillehammer i Elverum. Zniszczenie 2-giej dywizji norweskiej w rejonie Lillehammer — Hamar, co do której były wiadomości, że jest w trakcie mobilizacji i ochotniczego uzupełniania.

Generał Ruge zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie skutecznie zatrzymać Niemców posuwających się z Oslo. W rozumowaniu norweskiego naczelnego wodza jedynym racjonalnym sposobem działania przeciw Niemcom było opóźnianie, w nadziei że szybka i skuteczna pomoc wojsk sprzymierzonych przybędzie na czas. Ponieważ planów obrony nie było, zaś generał Ruge znikąd nie mógł otrzymać żadnych rozkazów, podyktował sobie zadanie sam, wykazując tym swe wielkie cnoty żołnierskie i dowódcze.

Ponieważ Alianci obiecali natychmiastową pomoc na dużą skalę, generał Ruge postanowił stosować taktykę opóźniania z południowego wschodu Norwegii w kierunku rejonu Trondhejm, utrzymanie którego ułatwiłoby Aliantom szybkie wylądowanie w środkowej Norwegii; sądził ponadto, że istniejący tam — początkowo słaby — ośrodek oporu Niemców, zostanie przez Aliantów zniszczony. Przy słabych oraz zaimprovizowanych siłach, którymi rozporządzał gen. Ruge, taktyka opóźniania, jaką sobie podyktował, miała polegać na kolejnej obronie każdego grzbietu i masywu górskiego oraz na zmuszaniu nieprzyjaciela do rozwinięcia jego sił przed każdą linią obronną. Z chwilą gdy nieprzyjaciel rozwinie wszystkie środki do natarcia i zaangażuje je do walki — jak sądził generał Ruge — wojska norweskie wycofają się na nową pozycję górską i tak będą działać do osiągnięcia masywu Tron-

delak, będącego tuż na południe od Trondhejm. Z tego masywu — jak sądził — można będzie razem z wojskami sprzymierzonymi przejść do działań zaczepnych.

Z drugiej strony dowódca wojsk niemieckich generał von Falkenhorst także doskonale rozumiał konieczność utrzymania rejonu Trondhejm, aby nie dać możliwości wojskom Aliantów przepełnienia terytorium Norwegii w tym najważniejszym miejscu najbardziej dogodnym dla obrony i na tyłach tej obrony przygotować elementy do działań zaczepnych. Rejon Trondhejm był przeto bezustannie wzmocniany drogą powietrzną. Po kilku dniach była tam już cała 2-ga dywizja górską. Dywizja ta została wsparta potężną artylerią, czołgami i silnym lotnictwem, skutkiem czego potrafiła nie tylko utrzymać nakazany rejon, lecz bardzo skutecznie przejść do działań zaczepnych, odbywając w tej kampanii rolę, jaką odegrały wojska niemieckie z Prus Wschodnich w kampanii wrześniowej w stosunku do armij polskich będących w Poznańskim i na Pomorzu.

Była to główna przyczyna, dla której akcja Norwegów się załamała.

Drugą przyczyną, wskutek której plan generała Ruge doznał niepowodzenia była wielka szybkość niemieckich kolumn pancerno-motorowych i wojsk przewożonych, posuwających się wszystkimi dostępnymi dolinami i drogami, które ciągle oskrzydlały Norwegów od strony wschodniej i północnej, spychając ich w kierunku zachodnim. Poza tym pomoc Aliantów, która nadeszła, nie była w wystarczającej ilości. Wreszcie ostatnią przyczyną, która ułatwiła Niemcom przeprowadzenie ich planów, był brak porozumienia się norweskiego dowództwa z dowódcą Korpusu Ekspedycyjnego. Porozumienie to następowało nieomal „na polu bitwy”, co przy trudnościach skoordynowania wszystkich elementów, tworzących współczesną operację, z reguły dawało opłakane rezultaty.

W tych warunkach nastąpił dramatyczny wyścig pomiędzy Niemcami, którzy dążyli do połączenia się z załogą rejonu Trondhejm — a Sprzymierzonymi, którzy pragnęli usadowić się w tym rejonie i oczyścić go od nieprzyjaciela przed nadejściem sił głównych z rejonu Oslo.

Wyścig ten Alianci przegrali z powodu braku dostatecznych środków transportu motorowego i osłony dla niego z powietrza. Niemcy dysponując ogromnym taborem samochodowym i „parasolem” nad nim w postaci około 2.000 samolotów wszelkiego rodzaju, które miały oparcie o wszystkie lotniska Norwegii i Danii, w ogóle nie dopuścili brytyjskiego lotnictwa do jakiegokolwiek akcji. Teraz dopiero zrozumiano dlaczego Niemcy z takim pośpiechem zajmowali lotniska.

Lotnictwo brytyjskie w czasie akcji znalazło się bez jakichkolwiek zdolnych do użytku lotnisk. Jedyne przedwojenne lotnisko na terenie okupowanym przez wojska alianckie, a mianowicie położone na dalekiej północy w pobliżu miejscowości Mo (lotnisko Mosjøen), zostało natychmiast przez Niemców zbombardowane i stało się niezdolne do użytku.

Anglicy próbowali startować z zamrzniętych jezior, jednak Niemcy — po stwierdzeniu tego faktu — natychmiast zaczęli bombardować lód na wszystkich jeziorach norweskich. Wystarczy podać jeden z najbardziej drastycznych przykładów niszczenia brytyjskiego lotnictwa na jeziorach Norwegii. Kolumna działająca po osi Andalsnes - Lillehammer miała być wsparta eskadrą „Gladiatorów” w sile osiemnastu maszyn. Niestety, Niemcy natychmiast wykryli obecność tej eskadry na zamrznię-



General Otto Ruge, naczelny wódz armii norweskiej, przed swym dowództwem.

tej tafli jeziora Ejkesdal koło Andalsnes. W tym samym dniu całe jezioro zostało zbombardowane. Z osiemnastu maszyn zdołało wystartować tylko cztery, reszta maszyn została zmieszana z bryłami rozbitego przez bomby lodu jeziora.

Były też próby startowania z dróg, ale te nie dały pozytywnego rezultatu z powodu niekorzystnej rzeźby terenu. Była to zasadnicza przyczyna, dla której brytyjskie maszyny typu „Hurricane” i „Spitfire”, zdolne do zwalczania wszystkich typów maszyn niemieckich, nie mogły działać na terenie Norwegii. Maszyny te nie mogły także działać w Norwegii, startując z lotnisk w Szkocji, bowiem miały zbyt krótki zasięg. Natomiast maszyny lotnictwa morskiego, działające z lotniskowców lub wyrzucane przy pomocy katapult z okrętów wojennych, były zbyt powolne. Zresztą Morze Północne — jak wykazała praktyka tej wojny — jest zbyt „ciasne”, a więc niebezpieczne dla słabo uzbrojonych i niedostatecznie opancerzonych lotniskowców.

Jakkolwiek na lądzie brytyjskie lotnictwo myśliwskie nie mogło zadać nieprzyjacielowi jakichkolwiek strat, to lotnictwo bombowe dalekiego zasięgu, zdolne do przebycia Morza Północnego, codziennie zadawało Niemcom bardzo ciężkie ciosy, bombardując porty, lotniska i zatapiając codziennie kilka statków nieprzyjaciela. Nie miało to jednak decydującego wpływu na przebieg walk lądowych.

Całokształt tej krótkiej lecz zaciętej walki — obfitującej w momenty tragiczne dla Sprzymierzonych, a zwłaszcza dla Norwegów, przedstawia się następująco:

Jak wynika z rozkazów otrzymanych przez poszczególne kolumny, główne zadanie przypadło kolumnie „E”. Kolumna ta musiała bowiem dotrzeć do rejonu Trondhejm po rozbiciu sił głównych gen. Ruge. Z kolumną tą współdziałały: kolumna „D” na wschodzie od osi marszu kolumny „E” i ta część kolumny „A”, która posuwała się na Fagerness.

Pierwszy opór Norwegowie zorganizowali w rejonie Ejdsfold - Hönefoss.

Na Ejdsfold nacierała kolumna „E”, na Hönefoss — kolumna „A”. Równocześnie kolumna „D”, posuwająca się na Kongsvinger, zagroziła rejonowi Ejdsfold od wschodu. Mimo to opór Norwegów był zacięty i został przełamany tylko dzięki natarciu masy czołgów i ciągłemu bombardowaniu. Generał Ruge nakazał odwrót na linię Hamar — Gjövik, dwóch miast położonych po obu stronach wielkiego jeziora Mjøsa.

Jezioro to jest położone na obszarze, stanowiącym zbieg wszystkich wielkich dolin południowej Norwegii, które następnie biegną wachlarzowo w kierunku północnym, północno-zachodnim i zachodnim. Są to doliny: Oster, Gudbrands, Valdres i Halling. Przy swym północno-zachodnim wylocie, dolina Gudbrands tworzy dwie odnogi. Jedna przecina grzbiet Dovre, dochodząc do rejonu Trondhejm, druga — zwana doliną Roms — schodzi w kierunku Andalsness *).

Dolina Valdres tworzy jak gdyby suchą odnogę fiordu Songe na zachodnim wybrzeżu.

Wreszcie doliną Halling biegnie kolej Oslo — Bergen.

Niemcom zależało na jaknajszybszym uchwyceniu zbiegu południowych wylo-

*) Na wszystkich mapach przy nazwach tych dolin jest umieszczony przypisek „dal”. „Dal” w języku norweskim oznacza — „dolina”.

tów wszystkich tych dolin. Generał Ruge postanowił bronić się tu jaknajdłużej. Stąd wywiązały się najcięższe walki w południowej Norwegii.

Na wschodzie linia ta była ubezpieczona pozycją obronną w rejonie Elverum, na zachodzie stanowiskami Norwegów pod Tönsasen. W Gjøvik Norwegowie połączyli się z wysuniętym oddziałem brytyjskim. Połączone siły Norwegów i Brytyjczyków były jednak bez porównania słabsze, niż nacierająca na nie kolumna niemiecka. Mimo to Sprzymierzeni odparli kilka silnych natarć nieprzyjaciela. Zdobycie Elverum stworzyło zagrożenie linii Gjøvik — Hamar od strony północnego wschodu. To zmusiło Sprzymierzonych do wycofania się na Lillehammer. Wywiązała się nowa walka.

W tym czasie oddział „A” po wyruszeniu z rejonu Oslo — pod Hønefoss napotkał na silny opór Norwegów, częściowo wspartych oddziałami 4. dywizji norweskiej, przybyłej z Bergen. Zawiązała się zacięta walka pod Hønefoss i po obu stronach jeziora Randsfjord. Hønefoss zostało zdobyte dopiero 14. kwietnia. Norwegowie wycofali się do Tönsanen i tu zorganizowali ponowny opór tworząc prawe skrzydło bitwy, która w tym czasie toczyła się na froncie Hamar - Lillehammer.

Tu właśnie — na szczęblu dowództwa wojsk Aliantów i dowództwa norweskiego — zaszedł wypadek działania bez poprzedniego uzgodnienia jego celów, co niepotrzebnie zaangażowało Brytyjczyków do walk opóźniających na tym kierunku bez większych korzyści, osłabiając ich uderzenie na Trondhejm.

Otóż według pierwotnego planu dowódcy Korpusu Ekspedycyjnego — gen. Carton de Wiart’a — pierwsze uderzenie w Norwegii miało być skierowane przeciw nieprzyjacielowi, który się usadowił w rejonie Trondhejm. Celem tej operacji było odebranie w pierwszym rzędzie tego — położonego na wybrzeżu Morza Północnego — najważniejszego węzłowiska dróg kołowych i kolei, z którego arterie komunikacyjne biegły na północ, wschód i południe.

Poza tym wschodnie zaplecze fiordu Trondhejm jest bardzo blisko położone od granicy ze Szwecją, co w połączeniu z dogodną dla obrony konfiguracją terenu, tworzy niesłychanie łatwe warunki dla obrony i całkowicie odcina południową część kraju od środkowej.

Te względy narzuciły brytyjskiemu dowództwu myśl jaknajszybszego zdobycia tego rejonu, aby pod jego przykryciem móc zorganizować obronę pozostałej części kraju, oraz zreorganizować siłę zbrojną Norwegów, a następnie wykorzystać tę połąć jako podstawę wyjściową do natarcia. Ten plan całkowicie pokrywał się z zamiarem generała Ruge.

Idąc po tej myśli, a wiedząc, że tylko ważniejsze porty na południu od Trondhejm są opanowane, zaś mniej ważne są jeszcze w rękach Norwegów, gen. Carton de Wiart postanowił uderzyć na Trondhejm równocześnie od strony północnej od Namsos i od strony południowej z rejonu Andalsnes. W wykonaniu tego planu Sprzymierzeni wykonali dwa desanty. Jeden — liczący 3.000 ludzi, należących do

*) Gen. Carton de Wiart był dobrze znany w Polsce ze swego dwudziestoletniego pobytu na Polesiu, a także ze swego braterskiego ustosunkowania się do Polski i Polaków. Generałowi Carton de Wiart’owi nie podlegały siły ekspedycyjne, skierowane do północnej Norwegii. Tymi siłami dowodził admirał Lord Coven and Overly, przy którym dowódcą sił lądowych był gen. Mackenzie.

4. dywizji brytyjskiej, pod bezpośrednim dowództwem generała Carton de Wiart'a, opanował port Namsos w dniu 16. kwietnia.

Drugi liczący 4.000 żołnierzy — pod dowództwem gen. Sir Bernarda Paget'a — wylądował w porcie Andalsnes 18. kwietnia.

Wreszcie, także w Namsos, w dniu 19. kwietnia wylądowała się francuska brygada strzelców alpejskich pod dowództwem generała Audet, licząca 2.000 ludzi.

Razem z oddziałami brytyjskiej marynarki, które uprzednio uchwyciły te porty, desant ten nie liczył ponad 10.000 ludzi. Desanty te prawie nie posiadały czołgów i były wyposażone w nikłą artylerię przeciwlotniczą. Samo lądowanie odbyło się w zupełnym spokoju. Nazajutrz jednak Niemcy zaczęli gwałtowne i ciężkie bombardowania. Brytyjczycy posłali na pomoc jeden dywizjon „Gladiatorów”. Niemcy jednak nasycili powietrze taką ilością samolotów, że odrazu uzyskali przyniatającą przewagę.

Po wylądowaniu w Andalsnes, Brytyjczycy niezwłocznie rozpoczęli działania zaczepne i opanowali rejon węzła kolejowego Dombas, oczyszczając przy pomocy Norwegów całą okolicę ze spadochroniarzy nieprzyjaciela. Niestety — rejon ten — jeżeli chodzi o połączenia telegraficzne i telefoniczne oraz urządzenia kolejowe — został do tego stopnia zdewastowany przez spadochroniarzy nieprzyjaciela i współdziałającą z nimi piętą kolumnę, że jako węzeł komunikacyjny stracił jakiekolwiek znaczenie.

Cały desant — zgodnie z pierwotnym planem — po uprzednim uchwyceniu rejonu Dombas, miał być skierowany w kierunku Trondhejm. W ostatniej jednak chwili generał Paget otrzymał żądanie generała Ruge wysłania pomocy jego oddziałom, toczącym ciężką walkę w dolinie Gudbrans. Wsparcie to musiało być okazane przez uderzenie od strony Dombas w kierunku południowo-wschodnim. W wyniku tego żądania generał Carton de Wiart — zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa rozdzielenia wysiłku, a nie będąc jednak w stanie odmówić pomocy Norwegom — wyraził zgodę na wysłanie trzech batalionów z południowej kolumny. Były to siły stanowiące około 70 procent stanu liczebnego, którym dysponował generał Paget. Siły te połączyły się z Norwegami w rejonie miejscowości Möelv, na wschodnim brzegu jeziora Mjøsa i wspólnie z nimi odparły trzy silne natarcia Niemców.

Dopiero 22. kwietnia, gdy się zarysował manewr oskrzydłający Niemców od północnego wschodu z kierunku Elverum, Sprzymierzeni musieli cofnąć się w kierunku Lillehammer. Jednak i ta pozycja została zagrożona przez oddziały nieprzyjacielskie, które tym razem ukazały się na skrzydłach i tyłach, wychodząc z kryjówek górskich. Zgodnie z istniejącym przypuszczeniem w wojskowych kołach Norwegów, był to ten sam oddział niemiecki, który usiłował w nocy 9. na 10. kwietnia porwać Króla i rząd a następnie — wskutek doznanego niepowodzenia — przez kilka dni ukrywał się w górach, utrzymując łączność ze swym dowództwem przy pomocy radia. Wobec tego uderzenia, odwrót Sprzymierzonych musiał trwać dalej.

Po zaciętych walkach odwrotowych, które się toczyły bez przerwy w dniach następnych, oddziały niemieckie opanowały rejon Ringeby. Sprzymierzeni wycofali się na stanowiska obronne pod miastem Kvam i tam zorganizowali ponowny opór, odpierając następne dwa silne natarcia Niemców. Nieprzyjaciel poniosł duże straty, jednak szczupłe oddziały brytyjsko-norweskie i tym razem zostały zmuszone do

odwrotu. W dniu 29-go Sprzymierzeni wykonali silne przeciwnatarcie pod miejscowością Otta, co dało możność mniej więcej spokojnego odejścia na stanowiska obronne w rejonie węzła kolejowego Dombas. Tu postanowiono bronić się tak długo, jak się da. Decyzja ta zapadła w związku z koniecznością utrzymania połączenia z oddziałami własnymi, które rozpoczęły działania na Trondhejm od południa. Z drugiej strony Niemcom zależało na jak najszybszym zdobyciu tego węzła, aby wziąć w kleszcze kolumnę brytyjską, skierowaną na Trondhejm, oraz uniemożliwić dalsze lądowania brytyjskie. Tak więc Niemcy zaczęli zarzucać cały rejon spadochroniarzami i oskrzydlać go od północy i południa, aby natrzeć z trzech stron.

W tym okresie walk oddział „D”, po przełamaniu oporu Norwegów na wschód od Ejdsford, opanował Kongsvinger i — ciągle odrzucając słabe oddziały Norwegów — zaczął posuwanie się doliną rzeki Glomma (dolina Oster) w kierunku na Elverum, oskrzydlając główny opór Norwegów od północnego wschodu. Elverum zostało zajęte 18. kwietnia. 25. kwietnia oddziały kolumny „D” zdobyły węzeł kolejowy Tynset, około 100 kilometrów na północ od Elverum. 30. kwietnia kolumna ta nawiązała łączność z załogą ośrodka oporu Trondhejm i równocześnie zajęła rejon Røres, kładąc kres możliwości zorganizowania oporu przez wojska Sprzymierzone w rejonie Trondhejm.

Tymczasem kolumna brytyjska, skierowana z Dombas w kierunku na Trondhejm, dotarła do miejscowości Stören. Gdy wiadomość o tym doszła do dowódcy kolumny „D”, ten ostatni zaatakował Brytyjczyków z flanki od strony wschodniej z równoczesnym natarciem załogi obszaru Trondhejm od strony miejscowości Stören. Położenie tej kolumny stało się krytyczne i Sprzymierzeni z trudem wycofali się na Dombas. Nastąpił ostatni epizod tej nierównej walki — obrona węzła kolejowego Dombas. Rejon ten został poddany silnemu bombardowaniu. Oddziały spadochronowe, zrzucone ponownie oraz piąta kolumna, robiły wszystko, aby utrudnić i tak ciężką sytuację wojsk Sprzymierzonych. Wreszcie nastąpiło koncentryczne natarcie Niemców. Mimo rozpaczliwej obrony rejon Dombas padł 30. kwietnia. Nastąpił odwrót w kierunku portu Andalsnes, który w tym czasie był już przez niemieckie bombowce zrównany z ziemią.

Ładowanie odbyło się pod ogniem artylerii i przy nieustannym bombardowaniu. W nocy z 1. na 2. maja wszystkie oddziały Sprzymierzonych należące do południowej kolumny, zostały jednak załadowane i odpłynęły do W. Brytanii. Straty w ludziach były duże. Cały sprzęt został pozostawiony.

2. dywizja norweska do końca osłaniała odwrót wojsk Sprzymierzonych i dopiero po ich odpłynięciu — nie mając możliwości dalszej walki — skapitulowała. Oficjalnie, według twierdzeń niemieckich, kampania w tej części Norwegii została zakończona. Jednak walka partyzancka w górach trwała jeszcze przez cały maj i wygasła dopiero w początku czerwca.

W tym czasie północna kolumna pod osobistym dowództwem generała Carton de Wiart'a przeżywała nie mniej ciężkie chwile. Po wyładowaniu się, zdając sobie sprawę z konieczności pośpiechu, generał Carton de Wiart nakazał natychmiastowy forsowny marsz na południe w kierunku wsi Steinkjer, w rejonie której 5. norweska dywizja potrafiła zmobilizować się i podjęła walkę z nieprzyjacielem, posuwającym

się z rejonu Trondheim. Norwegowie w dniu 19. kwietnia zniszczyli całkowicie jeden niemiecki „batalion śmierci“. Po połączeniu się Norwegów z oddziałami Sprzymierzonych, Niemcy zostali wyparci także i ze Steinkjer. Sprzymierzeni posuwając się wciąż na południe osiągnęli osadę Vist.

Tu jednak oddziały Sprzymierzonych zostały zaatakowane przez przeważające siły niemieckie podwieszone fiordem, które wsparte potężnym lotnictwem nurkowym i silną artylerią, z miejsca zagroziły lewemu skrzydłu oddziałów Sprzymierzonych.

Mimo to walka trwała przez cały dzień 21. kwietnia.

Niemcy ponawiali swe natarcia bez przerwy, wprowadzając coraz to większą ilość samolotów nurkowych.

W dniu 22. kwietnia nieprzyjaciel wysadził nowe siły, podwieszone także fiordem i skierował swe natarcie na prawe skrzydło oddziałów Aliantów. — W dniu 23. kwietnia Niemcy ponownie zdobyli Steinkjer.

Sytuacja stała się ciężka, bowiem pod wieczór tego dnia manewr okrążający oba skrzydła zaczął się zarysowywać w całej pełni.

Jako ratunek pozostał tylko odwrót.

W czasie odwrotu kolumna wojsk Aliantów była bez przerwy bombardowana i trzymana pod ogniem karabinów maszynowych dziesiątków samolotów.

Od dnia 22. do 28. kwietnia wojska Sprzymierzonych cofały się, broniąc każdego grzbietu i fałdy terenowej.

Przeciwnik — stosując taktykę miażdżenia wszelkiego oporu przy pomocy nurkujących bombowców i rzucania w te wylomy czołgów, wspartych piechotą — nie dawał możliwości na zorganizowanie jakiegokolwiek trwalszego oporu. Była to bohaterska, lecz beznadziejna walka ludzi postawionych wobec maszyn.

Równocześnie w tym samym czasie port w Namsos był bez przerwy bombardowany i stał w płomieniach.

W dniu 28. kwietnia nastąpiło silne natarcie niemieckie na ostatnie stanowiska oddziałów Sprzymierzonych pod Namsos.

W nocy z 1. na 2. maja port w Namsos wraz z przylegającym do niego obszarem został oddany. Oddziały Aliantów odpłynęły, pozostawiając i tu cały nieomal sprzęt, wobec niemożliwości załadowania go w płonącym i bombardowanym porcie.

Akcja załadowcza do końca była osłaniana przez oddziały 5. dywizji norweskiej, która po odpłynięciu Sprzymierzonych i wyczerpaniu amunicji, poddała się. Walki na południowym wschodzie i południowym zachodzie od Oslo nie miały żadnego wpływu na opisane działania, gdyż — jak było już zaznaczone — ograniczyły się jedynie do nieskoordynowanego ze sobą oporu poszczególnych dywizyj w rejonach ich przedwojennej dyslokacji.

Oddział „B“ napotkał na opór Norwegów należących do 2. dywizji. Na tym kierunku Niemcy zajęli Kongsberg w dniu 14. kwietnia, zdobywając w mieście jedyną w Norwegii fabrykę amunicji. W tym rejonie Norwegowie dokonali poniekąd odwetu za rzeź straży norweskiej na lotnisku Fornebu, co prawda nie w taki zdradliwy sposób, oraz już w czasie działań wojennych. Zresztą sprawcy tego odwetu okupili swój czyn własną śmiercią. Kilku szoferów-Norwegów, przymusowo

wziętych przez Niemców wraz z samochodami do przewożenia ich oddziałów, postanowiło zniszczyć samochody wraz z przewożonymi Niemcami. Istotnie w czasie przewożenia niemieckich oddziałów w jednym z wąwozów w górach Trondelag, ci bohaterowie — przejeżdżając obok przepaści — po kolei robili raptowne skręty z drogi i po kolei padali wraz z samochodami na dno wąwozu z wysokości około 100 metrów, robiąc miazgę z około dwustu ciał niemieckich. Był to jednak tylko fragmentaryczny bohaterski epizod, który nie zatrzymał posuwających się na południe Niemców.

Dalsze posuwanie się przeciwnika było ułatwione działaniem oddziałów, które wylądowały w Kristiansand i Stavanger. Norwegowie zostali zepchnięci w góry Telemark, gdzie toczyli walki do 23. kwietnia.

Oddział „C” po tygodniu walk z odosobnioną 1. dywizją na obszarze między fiordem Oslo a granicą szwedzką zmusił do kapitulacji część tej dywizji; reszta — w ilości 3.000 ludzi — przekroczyła granicę i została internowana przez Szwedów.

Desanty Sprzymierzonych na obszarze między Namsos a Bodo — z powodu swej szczupłości — jeżeli nie liczyć pewnego opóźniania w posuwaniu się Niemców, nie odegrały niemal żadnej roli. To też od chwili upadku Namsos, Niemcy posuwali się z przeciętną szybkością około 20 kilometrów na dobę.

Dnia 22. maja padł port Mo, położony w odległości 850 kilometrów w linii powietrznej od Oslo.

W rejonie Bodø szkocki batalion gwardii przy pomocy kilku drobnych oddziałów Norwegów do dnia 30. kwietnia stawiał jeszcze opór. Batalion ten został jednak zepchnięty ze swych stanowisk obronnych i musiał odpłynąć. Norwegowie, którzy byli po przeciwnej stronie fiordu uratowali się dzięki wysiłkom rybackiej ludności, która samorzutnie zmobilizowała się i na kutrach wywoziła swych żołnierzy. Była to norweska Dunkierka. 31. maja została opanowana przez Niemców miejscowość Fauske. Wreszcie 1. czerwca niemiecka 2. dywizja górską — licząca 10.000 ludzi, opanowała Bodø. Do bezdroża górskiego położonego na północ od Bodø, o którym już była mowa, pozostało najwyżej kilkanaście kilometrów.



Marusz oddziałów Brygady Podhalańskiej do portu w Brest.

ROZDZIAŁ V.

WSTĘPNE DZIAŁANIA W REJONIE NARVIKU.

Rozpatrzmy z kolei co się działo w tym czasie w rejonie Narviku. Wyładowanie w tym rejonie nastąpiło także w dniu 9. kwietnia, równocześnie z desantem na południu i zostało uwieńczone powodzeniem. W dużej mierze stało się to skutkiem zdrady norweskiego komendanta garnizonu Narvik — płk. Sundlo — który będąc uprzedzony o mającej nastąpić akcji nieprzyjaciela, zrobił wszystko, aby tę akcję nieprzyjacielowi ułatwić.

Cała ta historia — przypominająca do złudzenia mit o koniu trojańskim — godna jest bardziej wyczerpującego opisu, jako dowodu bezgranicznej naiwności i krótkowzroczności jednych, a równocześnie cynicznej przebiegłości i chytrości drugih.

Od czasu bodaj wojen trojańskich historia nie notowała tak kunsztownie skonstruowanego kawału.

Otóż Niemcy zorganizowali szczupłą, lecz wspaniale wyekwipowaną i uzbrojoną ekspedycję, dobierając do niej najlepsze oddziały tyrolskich górali. Zadaniem ekspedycji było uchwycenie rejonu Narvik. Wyprawa była niezmiernie trudna. Trzeba było przebyć około dwa tysiące kilometrów, płynąc cały czas obok najpotężniejszej marynarki świata i w zasięgu jej rozpoznania. Zachowanie nawet najdalej idącej tajemnicy na nic by się nie było przydało. Pozostał tylko fortel. To też Niemcy zamówili w Szwecji większą ilość rudy żelaznej z terminową dostawą do portów: Lulea (Bałtyk — zatoka Botnicka) i Narvik. Umowa opiewała, że Niemcy zabiorą rudę własnymi okrętami. — Wobec tego, że Niemcy importują tę rudę i przewożą statkami wzdłuż wybrzeża Norwegii nieomal od 50 lat, transakcja ta nie wydała się podejrzana.

Termin dostawy rudy do portu był zgrany z początkiem postanowionego już najazdu na południową i północną Norwęgję, a więc z dniem 9. kwietnia. Ekspedycja wyruszyła z takim obliczeniem, aby być na miejscu zgodnie z terminem odbioru rudy... i początkiem akcji desantowej na południu.

„Nieuzbrojone“ handlowe okręty niemieckie zgodnie z prawem międzynarodowym mogły korzystać z norweskich wód terytorialnych — to też skorzystały.

Tak więc w przeddzień ataku na Norwęgję znajdowało się w porcie Narvik kilkanaście dużych ciężko naładowanych transportowców. Większa część ich przybyła 8. kwietnia, lecz pewna część nieco wcześniej. Część — jak opiewały dokumenty okrętowe — przybyła po rudę, część wiozła rozmaite towary dla Rosji So-

wieckiej przez Murmańsk. (To samo zresztą miało miejsce we wszystkich portach południowej Norwegii, gdzie następnie Niemcy dokonali desantu).

Oddziały wojskowe i sprzęt wojenny — starannie ukryte pod pokładami — „uszły uwagi“ norweskiej straży morskiej. Norwegowie bowiem — aby nie drażnić Niemców — od kilku miesięcy nie kontrolowali wnętrza statków. Nie było w tym nic dziwnego. Norwegia za wszelką cenę chciała uniknąć konfliktu z Rzeszą. Wystarczy przypomnieć aferę z niemieckim transportowcem „Altmark“ — okrętem pomocniczym pancernika „Graf Spee“ — który po zatopieniu pancernika w ujściu Rio de la Plata, wracał do Niemiec, przemycając wodami terytorialnymi Norwegii, jeńców brytyjskich schwytanych na południowym Atlantyku.

Jeżeli chodzi konkretnie o rejon Narviku, to tu zaszedł jeszcze jeden tragiczny fakt. Gdy te naładowane po brzegi transportowce stały zakotwiczone na redzie przed Narvikiem, norweski kapitan portu, na podstawie otrzymanych wiadomości nabrał przekonania, że te okręty będą zaatakowane przez flotę brytyjską. Nie wiedząc, co czynić na wypadek ewentualnego ataku, kapitan portu zwrócił się drogą radiową do Oslo po instrukcje, pytając, czy ma bronić niemieckich statków. Na to przyszła odpowiedź: „Wszelki atak ma być odparty siłą“. W myśl tego rozkazu dwa norweskie okręty strażnicze przygotowały się do walki z flotą brytyjską w... obronie niemieckich statków, będących podstawą przyszłego ataku niemieckiego na Norwegię.

Dopiero w nocy z 8. na 9. kwietnia, gdy napad niemiecki stał się rzeczywistością, z Oslo przyszła inna instrukcja o następującym brzmieniu:

„Żadnego oporu przeciw Brytyjczykom tylko przeciw Niemcom“.

Widzimy więc, że neutralność Norwegii w stosunku do Rzeszy, podyktowana obawą złamania jej pod lada pozorem, była inna niż w stosunku do W. Brytanii, co do której istniała pewność, że uszanuje prawo. Niestety, ta tragiczna wiara, że przy pomocy uległości da się uniknąć wojny, obróciła się w pierwszym rzędzie przeciw samej Norwegii. Ekspedycja, która przy odpowiednim pojmowaniu swego stanowiska przez rząd norweski, byłaby nie do pomyślenia, a w każdym razie rzeczą bardzo trudną i kosztowną, stała się niezmiernie łatwą.

Do nocy z 8. na 9. kwietnia wszystkie statki z materiałem, sprzętem, żywnością i amunicją, przeznaczone do rejonu Narvik, osiągnęły punkt przeznaczenia. Czy na tych statkach były większe oddziały nie zostało ustalone; nie ulega jednak wątpliwości, że część oddziałów tam była.

O świcie 9. kwietnia jedenaście kontrtorpedowców, wiozących około 2.500 żołnierzy, ukazało się w fiordzie Ofoten (błędnie nazywany Narwickim), w głębi którego leży Narvik i dokonało desantu. Były one eskortowane przez pancerniki „Scharnhorst“ i „Gneisenau“, które jednak po dojściu do wylotu fiordu Ofoten, pełną parą poszły z powrotem.

Celem odciążenia rozpoznania floty brytyjskiej od tej flotyli została właśnie przez Niemców zastosowana wspomniana już demonstracja sił głównych ich floty.

Norweski komendant wojskowy garnizonu Narvik — płk. Sundlo — dokonał reszty, ułatwiając Niemcom wykonanie końcowej fazy napadu. Płk. Sundlo — mianowicie — aby uniemożliwić swym rodakom stawianie jakiegokolwiek oporu rozproszył i tak nieliczne oddziały Norwegów i pozbawił je środków walki. Wszędzie po wylądowaniu Niemcy całkowicie rozbroili zaskoczonych Norwegów, obra-

bowali zajęte przez siebie miasteczka i osady, zabierając nie tylko własność skarbową lecz i prywatną; uwięzili przy tym sporą ilość zakładników i rozpoczęli penetrację w głąb kraju.

Lecz i tu mimo wszystko nie poszło Niemcom tak łatwo jak tego chcieli. Norweski mjr. Omdhal potrafił wyprowadzić z matni w Narviku około 200 ludzi i wycofał się w góry. Oddział ten walczył około tygodnia, wciąż spychany ku granicy szwedzkiej i w jej pobliżu; po wyczerpaniu się środków walki, skapitulował. Dwa norweskie okręty wojenne: „Eidsvold” i „Norge” będące jednostkami obrony wybrzeża i liczące każdy po 40 lat istnienia, stoczyły z niemiecką flotyllą walkę, w czasie której „Norge” uszkodził dwa kontrtorpedowce niemieckie. Oba okręty zostały jednak storpedowane. Ponad 300 ludzi załogi zginęło.

W następnych dniach spotkała Niemców jeszcze bardziej bolesna niespodzianka. Oto flota brytyjska zareagowała z dużą szybkością na akcję Niemców i zaskoczyła ich w fiordzie Ofoten w trakcie wyładowania sprzętu i materiału.

W dniu 10. kwietnia eskadra złożona z pięciu brytyjskich kontrtorpedowców, pod dowództwem kpt. Warburton-Lee, weszła do fiordu Ofoten i zaatakowała tam wyładującą się flotyllę Niemców. Bitwa była ciężka. Brytyjska eskadra straciła dwa kontrtorpedowce, inne były mniej lub więcej uszkodzone. Niemcy stracili cztery kontrtorpedowce i sześć dużych, niewyładowanych statków handlowych. Dowódcy obu stron zginęli.

W dwa dni później nastąpił jednak ponowny atak silniejszej eskadry brytyjskiej, składającej się z pancernika „Warspite” i pięciu kontrtorpedowców pod dowództwem vice-admirała Whitworth. Tym razem nastąpił prawdziwy pogrom niemieckiej floty. Cztery kontrtorpedowce zostały natychmiast zatopione w środkowej części fiordu Ofoten, trzy usiłowały schronić się w fiordzie Rombaken, lecz i tam dosięgnął ich ogień floty brytyjskiej; i te niebawem spoczęły na dnie fiordu. Reszta flotylli statków handlowych także została zniszczona. Z pogromu na morzu nie uszła ani jedna jednostka morska nieprzyjaciela.

Niemcy próbowali postać odsiecz w postaci pancernika „Scharnhorst” i jednego krążownika klasy „Hipper”. Te okręty jednak ze swej strony zostały zaskoczone na Morzu Północnym przez brytyjski pancernik „Renown” i po krótkiej, lecz gwałtownej bitwie, w czasie panującego na morzu śnieżnego sztormu, zmuszone do ucieczki. W czasie bitwy „Scharnhorst” został trafiony w przednią górną część, zaś w czasie ucieczki w rufę. Niemieckie okręty uratowały się tylko dzięki zawiści śnieżnej i zasłonie dymnej, którą rzucił krążownik.

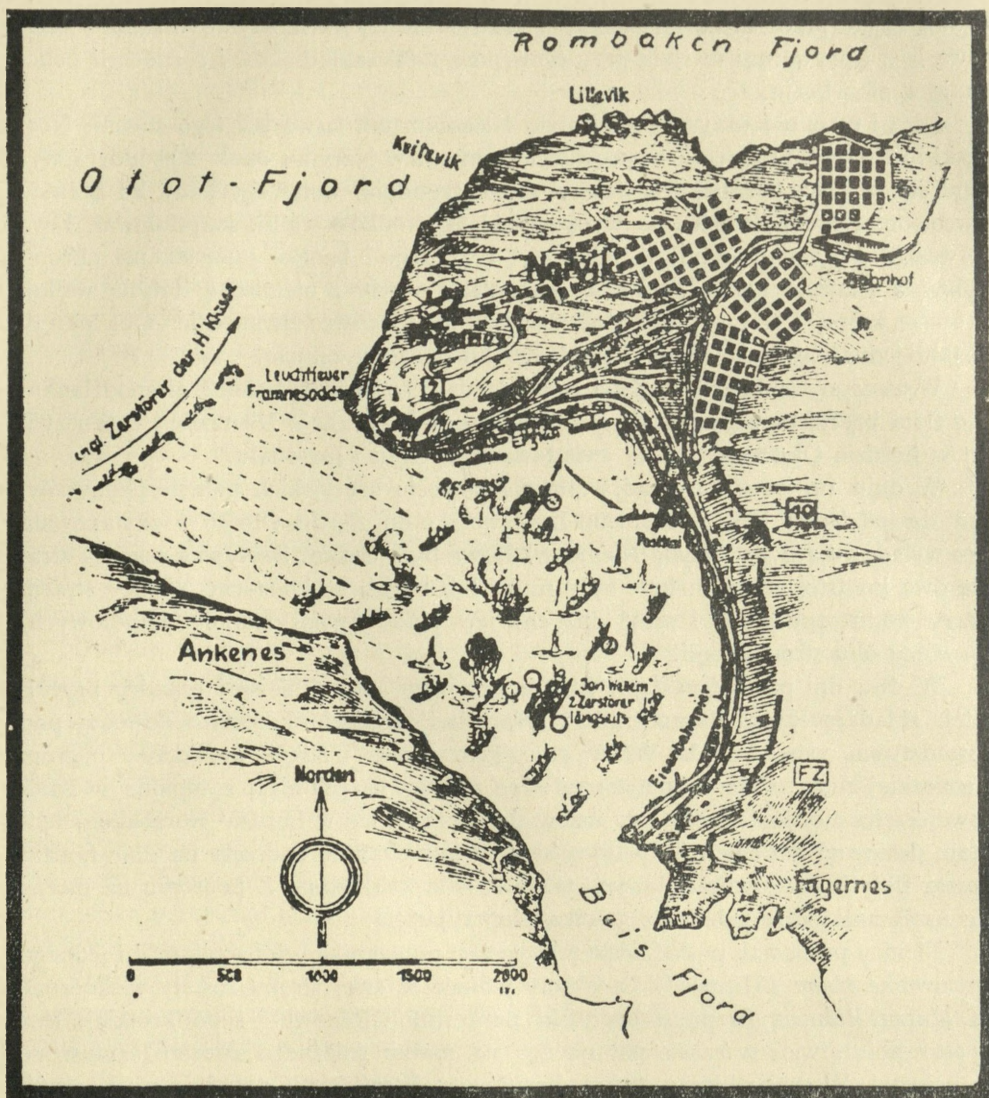
Wobec tego, że Niemcy zdążyli wyładować jedynie drobną część ładunku, którego większa część w czasie bitwy znajdowała się na okrętach, została ona razem z nimi zatopiona. Nieprzyjaciel poniósł niepowetowane straty, tracąc nieomal całą artylerię, wszystkie czołgi, cały sprzęt, samochody i olbrzymią ilość prowiantu.

Cały zapas materiałów pędnych przywieziony na pokładzie statku „Johan Wellen”, będącym pływającą fabryką przetworów rybnych, także został zniszczony.

W następnym okresie brytyjska flota, wspomagana przez okręty polskie, przystąpiła do niszczenia wszystkich urządzeń portowych i kolei do Szwecji.

W tej ostatniej akcji wyróżniły się polskie kontrtorpedowce: „Grom” i „Błyskawica”. „Grom” jednak — w czasie działań w fiordzie Rombaken — został

*Przekazanie
Majora
Czerwinski*



Pogrom floty niemieckiej pod Narvikiem. Szkic z artykułu kontradmirała G. Engelberta p.t. „Die Landoperationen in Norwegen”. Monachium, 1940.

w dniu 4. maja trafiony bombą lotniczą i zatonął. W tym czasie gen. Fleischer, dowódca 6. dywizji norweskiej, stacjonującej w najbardziej północnych prowincjach: Tromsø i Finnmark, zdołał — mimo olbrzymich trudności — przeprowadzić mobilizację i do pewnego stopnia uzupełnić swe dwie dwubatalionowe brygady, tworzące jego dywizję. Akcja ta udała się jedynie dzięki poświęceniu się nielicznej garstki kadetów z oficerskiej szkoły Ivgardsoen, którym się udało ująć pułapki przygotowanej przez płk. Sundlo.

Ten mały i zaimprovizowany oddział, na pomoc któremu przyszli ochotnicy z pobliskich wsi, przez dwa dni powstrzymywał Niemców na przełęczy Kolbanskaret w pobliżu miejscowości Gratangen, bez zdobycia której nie można było się wdrzeć do niezajętych dotychczas północnych obszarów Norwegii, bowiem góry w tym czasie były całkowicie zasypane głębokim śniegiem. Po dwóch dniach bohaterskiej obrony, przełęcz została przez Niemców zdobyta. Norwegowie odebrali ją po przybyciu posiłków. Rozwścieczeni Niemcy przypuścili nowe natarcie, pędząc tym razem przed sobą tłumy norweskiej ludności wieśniaczej. Skutkiem tego przełęcz ponownie padła. Ostatecznie w dniu 30. kwietnia ten ważny punkt — tym razem przy pomocy batalionów Strzelców Alpejskich — został zdobyty ostatecznie i utrzymany do nadejścia Francusko-Polskiej Dywizji. W czasie tej akcji, odciążył Norwegów pierwszy — jakkolwiek słaby — desant brytyjsko-francuski. Mianowicie w dniach 14. — 16. kwietnia, wyspy Lofoty, oraz rejon miejscowości Liland i Ballangen zostały opanowane przez 24. Brytyjską Brygadę Gwardii (trzy bataliony) wspartą dwoma batalionami francuskich Strzelców Alpejskich.

Siły te zostały skierowane do najbardziej ważnych rejonów, opanowanie których stworzyło otoczenie Niemców z trzech stron i całkowicie rozproszyło ich uwagę, dezorientując ich nadto co do kierunku głównego uderzenia. A więc dwa bataliony zostały podporządkowane gen. Fleischerowi, wzmacniając jego grupę. Były to: batalion gwardii szkockiej i batalion Strzelców Alpejskich, który — jak już zostało zaznaczone — brał udział w ostatecznym zdobyciu przełęczy Kolbanskaret. Szkocki batalion został pozostawiony przez gen. Fleischera w odwodzie. Jeden batalion gwardii irlandzkiej zajął rejon, przylegający do osady Liland i nawiązał styczność z Niemcami, którzy trzymali wybrzeże fiordu Herjangs i miejscowość Bjerkvik. Wreszcie batalion południowo-walijski został skierowany w rejon osady Ballangen, po opanowaniu której rozpoczął natarcie w kierunku przeprawy przez fiord Skjomnes pod Sköerviken i posunął się do grzbietu Ankenesfj, gdzie w kilka dni później został wzmocniony przez 12. batalion Strzelców Alpejskich.

Ponieważ opisana akcja odbywała się w terenie, na którym później w krwawym pocie biły się trzy bataliony polskie (I. II. IV.), należy nieco się zatrzymać na przebiegu tych początkowych działań, oraz zapoznać się z opinią dowódców tych oddziałów o terenie i warunkach działań. A więc batalion południowo-walijski opanował południowe stoki grzbietu Ankenesfj od miejscowości Emmenes do wzgórza 405. Na tym działaniu zaczepne tego batalionu chwilowo się skończyły. Oddziały brytyjskie usadowiły się na południowej krawędzi płaskowyża, nie mając wglądu na ten płaskowyż.

Nieprzyjaciel wycofał się na północną krawędź płaskowyża, pozostawiając po środku „ziemię niczyją” szerokości od 700 m do jednego kilometra, która z jego stanowisk także nie była widoczna. Niemcy silnie trzymali dwa wzgórza: 295 i 405, które były dla nich wysuniętymi bastionami.

Dalej na wschód przeciwnik trzymał grzbiet 677 — 734 oraz południowe stoki grzbietu między 734 i masywem Hestefj (773).

Gdy przybył 12. batalion Strzelców Alpejskich, został on skierowany przez dowódcę 24. Brygady Gwardii do rejonu grani Klubban.

Dowódca batalionu otrzymał rozkaz zluźnienia jednej kompanii Walińczyków, będącej na odcinku w rejonie Elekt-Kraft-Station. Rozkaz ten został wykonany w dniu 5. maja.

Jednak gdy dowódca 24. Brygady Gwardii nakazał poczynić przygotowania do zdobycia wzgórza 677 celem położenia ognia broni maszynowej na szosę prowadzącą z Narviku do m. Bejsfjord, dowódca batalionu odpowiedział pismem z dnia 5. maja, wyjątek którego — dotyczący powyższego rozkazu dowódcy brygady — w tłumaczeniu, brzmi jak następuje:

„Pański oficer łącznikowy zapewne zameldował Panu, że zainstalowanie jednej kompanii batalionu na północno-wschodnim stoku wzgórza 677 sprawia trudności, których nie mogę rozwiązać własnymi środkami.

„Dla wykonania tego zadania (ogień zaporowy na szosę Narvik — osada Bejsfjord, przyp. autora) nie dysponuję ani amunicją, ani niezbędnymi środkami zaopatrywania. Nie mam ani mułów, ani koni, ani ścieżek do transportu żywności i amunicji.

„W tych warunkach uważam, że inna kompania zaledwie wystarczy do zapewnienia koniecznego zaopatrywania działającej kompanii batalionu.

„Poza tym biorąc pod uwagę stan śniegu, oraz trudności terenu, ta operacja pociągnie za sobą zmęczenie nieproporcjonalnie duże do rezultatów, których można się spodziewać”.

Gdy jednak dowódca brygady dostarczył żądanych środków transportu i zaopatrzenia, 12. Batalion Strzelców Alpejskich, bardzo ciężkim natarciem w dniach: 8., 9. i 10. maja, prowadzonym z olbrzymim wysiłkiem, zdobył cały grzbiet między wzgórzami 677 a 734.

Równocześnie z tym natarciem Walińczycy zdobyli wzniesienia 295 i 405.

W dniu 11. maja 12. Batalion Strzelców Alpejskich wyparł Niemców z uciążliwego rejonu wzgórza 668.

Akcja ta, a zwłaszcza bardzo trudne warunki terenowe w jakich się ona odbywała, sprawiły, że te bataliony w dużej mierze zostały wyczerpane.

To też gdy dowódca brygady zamierzał ponownie uderzyć na przeciwnika, celem opanowania rejonu osady Bejsfjord, dowódca 12. batalionu Strzelców Alpejskich — pismem z dnia 11. maja — wysunął tyle trudności, że dowódca brygady musiał zrezygnować z przeprowadzenia tej akcji.

Pismo to w tłumaczeniu na język polski brzmi jak następuje:

„Po dodatkowym rozpoznaniu, przeprowadzonym w dniu 11. maja, mam zaszczyt zameldować co następuje:

„Po walkach, które się odbywały w dniach: 8., 9. i 10. maja, zamierzona operacja na Bejsfjord może się odbyć pod warunkiem, że:

1) 3. kompania mego batalionu zaangażowana na grzbiecie 405 — 734 zostanie zluźniona i przejdzie do akcji jako odwód batalionu.

2) Świeży batalion zostanie przesunięty do rejonu Bakkahaugen, w gotowości do zluźnienia 12. batalionu Strzelców Alpejskich, który będzie zmęczony po ukończeniu tej walki.

3) Most Bejsfjord (nie wiadomo o jakim moście mowa — przypisek autora) będzie zniszczony, tak że nieprzyjaciół nie będzie ściągać posiłków z Narviku celem

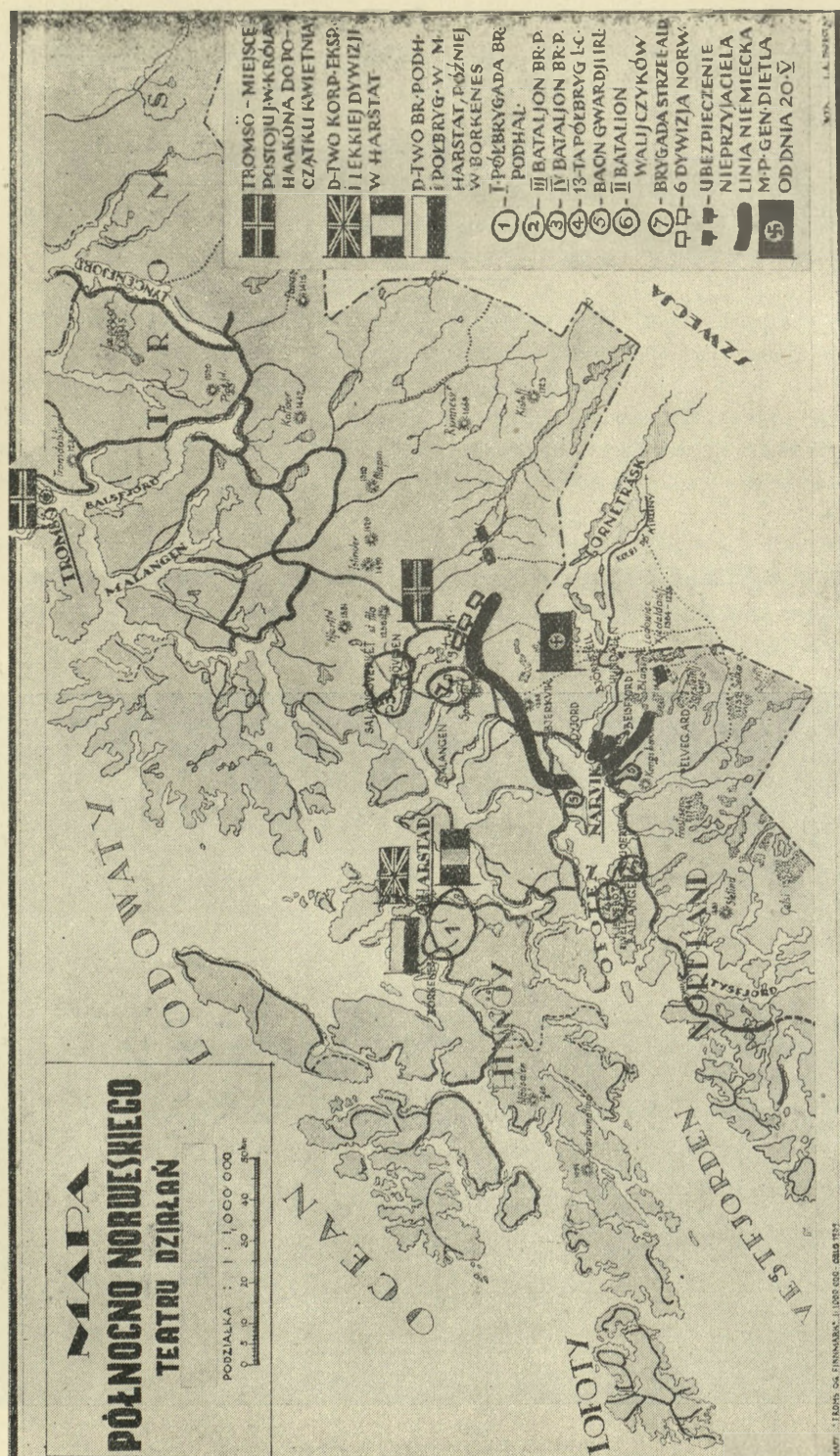
przeciwstawienia się manewrowi oskrzydłającemu. Z chwilą, gdy warunki powyżej wymienione zostaną zrealizowane, będę w stanie podjąć akcję w nocy z 12. na 13. maja.

M. P., 11. maja 1940. Dowódca Batalionu. N.”.

Od tego czasu na grzbiecie Ankenesfj zapanowała cisza przerywana jedynie działalnością patroli.



Górujące nad Bejsfiordem, szczyty Vombtind i Hellingtind.



Mapa północno-norweskiego teatru działań wojennych.

CZĘŚĆ III.

KAMPANIA PÓŁNOCNO-NORWESKA.

(Mapy i szkice na stronicach: 50, 104, 114, 116, 132, 135, 139 i 141).

ROZDZIAŁ I.

TEREN WALKI.

Teren, na którym się odbywała kampania północno-norweska jest zawarty między masywem górskim, tworzącym największe zwężenie terytorium Norwegii, o którym już była mowa jako o kompletnym bezdrożu; jest on pokryty wiecznym śniegiem i lodowcami wysokogórskiej, skalistej pustyni, uniemożliwiającej przejście z południowego teatru działań w rejon Narviku, oraz najbardziej północną prowincję, Finmark, stanowiącą górska tundrę, z rzadka porośniętą karłowatym lasem i zaludnioną częściowo przez Norwegów, częściowo przez Lapończyków.

Na południu tego obszaru fiord Ofoten wrzyna się na 60 km w głąb lądu, przedłużenie którego — fiord Rombaken — doprowadza szlak wodny na odległość zaledwie 10. kilometrów od granicy ze Szwecją.

Na północny fiord Lyngen oddziela opisany rejon od tundry Finnmarku, dochodząc do szwedzkiej granicy na odległość około 25 km.

Góry pokrywające ten obszar są masywem z granitu pokrytego cienką warstwą gleby, na której z trudem rosną brzoźowe, rzadkie lasy i gdzieniegdzie — lecz tylko na południowych stokach — jodłowe.

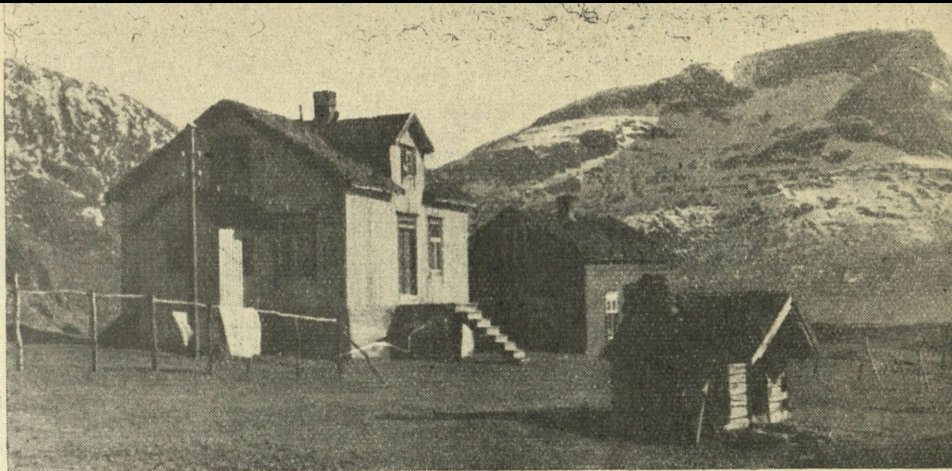
Wyższe partie łańcuchów górskich są pokryte kosodrzewiną i skarłowaciałą brzozą. Wieczny śnieg leży na wysokości tysiąca pięciuset metrów. Lodowce spełzające w postaci stwardniałego śniegu, obniżają się nieraz do wysokości jednego kilometra nad poziom morza.

Dość liczne, lecz bardzo drobne osiedla położone są prawie wyłącznie na brzegach fiordów. Bite drogi biegną przeważnie także wzdłuż brzegów. Wyjątek stanowi szosa z Tromsö biegnąca do Narviku. W głębi lądu położone są zupełnie nieliczne, drobne osady pasterzy lub hodowców srebrnych lisów, złożone najwyżej z kilku domów; osady te połączone są z brzegami fiordów wąskimi, kamienistymi drożynami.

Przed wojną większą część tamtejszej ludności żywiła się z morza. Niemal 90 procent ludności męskiej w wieku od 14 — 15 lat do późnej starości pracowała w marynarce handlowej, albo zajmowała się rybołóstwem.

Cały opisany obszar — łącznie z przylegającą do niego grupą wysp, noszących wspólną nazwę Lofoty — posiada trzy niewielkie miasta: Harstad, na wyspie Hinnöy, Tromsö, na zupełnie małej wysepce o tejże nazwie i Narvik przy zetknięciu się fiordów Ofoten i Rombaken. Jedyńm miastem w europejskim tego słowa

Charakterystyczne
domki w górach
północnej Norwe-
gii.



znaczeniu jest Narvik, którego rozwój datuje się od początku dwudziestego stulecia, od czasu wybudowania linii kolejowej z Kiruny, która na terytorium Norwegii biegnie południowym brzegiem fiordu Rombaken, przechodząc przez kilkanaście tuneli i kończy się w niezamarzającym nigdy porcie.

Pozostałe miasta i osady są to bezładne lecz nadzwyczaj malowniczo rozrzucone na zboczach gór, skupiska domów, wyłącznie drewnianych, malowanych przeważnie na czerwono, niebiesko i żółto.

Ludność, którą przed wojną cechował wielki dobrobyt a także wysoka kultura, z chwilą rozpoczęcia działań wojennych, cała bez wyjątku opuściła swe domostwa i ukryła się w okolicznych górach.

Opis terenu walki nie byłby pełny, gdyby nie był on uzupełniony szczegółowym opisem tego fragmentu terenowego, na którym rozegrała się najciekawsza część całej kampanii — bitwa o Narvik.

Jakkolwiek bitwa ta miała miejsce w późniejszym okresie, charakterystykę pola walki umieszczamy już tutaj, aby z jednej strony dać pełny opis terenu, z drugiej zaś nie powracać do tego tematu.

Zacznijmy od obszaru, na którym toczyły się działania polsko-francuskie.

A więc teren walki obejmował półwyspy: Narvik i Ankenes, oblانة wodami fiordów Rombaks, Rombaken, Bejsfiord i Skjomen, a także północny brzeg fiordów: Rombaks i Rombaken. Nasady tych półwyspów przylegają do głównych łańcuchów Gór Skandynawskich, które w miarę posuwania się na wschód, stają się coraz wyższe i bardziej niedostępne.

Teren tych gór jest jednym wielkim górskim bezdrożem, pokrytym na dole rumowiskiem skalnym i karłowatą roślinnością. Wyższe partie poszczególnych masywów przechodzą w lodowce.

Obszar położony na wschód od półwyspów: Narvik i Ankenes posiada kilka drobnych osad, z których największe są: Bejsfiord, Syldvik, Hunddalen i Björnfjell. Wzdłuż półwyspu Narvik ciągną się dwa grzbiety, które stają się coraz to wyższe, w miarę posuwania się na południowy-wschód. Północny grzbiet kończy się szczytem Rombakstötta (1245), zaś południowy szczytem Bejsfiordstötta (1448). Oba grzbiety na wysokości Bejsfiordstötta łączą się w zupełnie niedostępny masyw, pokryty wiecznym śniegiem. Masyw ten opada w kierunku północno-zachodnim stosunkowo łagodnie i pionową ścianą w kierunku południowo-wschodnim. Dalej na wschód



Widok od strony Narviku. U podnóża grzbietu Ankenesfj jest osada Ankenes. Powyżej Ankenesfj wznosi się grzbiet Skjomesfjeldet ze szczytami Haakvikfj wznosi się grzbiet Skjomesfjeldet ze szczytami Haakvikfj (1.080) i Kongsbakt (1576). Stoki te były terenem najbardziej uporczywych walk polsko-niemieckich w Norwegii.

ciągnie się taras urywający się pionowymi ścianami na wysokości Resmaalaksla (970) i Syldvikfj (788).

Opisane grzbiety i tarasy opadają w kierunku fiordów Rombaken i Bejsfiord nadzwyczaj stromo, nieraz także zupełnie pionowo, pozostawiając jedynie dwa wąskie pasy nadbrzeżne, nadające się do komunikacji.

Północnym pasem biegnie linia kolejowa ze Szwecji (Narvik — Kiruna — Lulea), południowym — szosa do miejscowości Bejsfiord o szerokości jezdni od 3 — 4 metrów. Od osady Bejsfiord w kierunku na Hunddalen prowadzą jedynie górskie drożyny, nie nadające się do ruchu pojazdów mechanicznych. Pomiedzy Narvik a Syldvik, drogi kołowej nie ma.

Ostatnia droga wychodząca z Narviku na wschód, a biegnąca brzegiem fiordu Rombaken, kończy się, nie dochodząc do miejscowości Djupviken; dalej na wschód biegną tylko wąskie drożyny górskie, urywające się przy miejscowościach Sletten, Straumnes (stacja kolejowa) oraz Elvesletten. Nad tą częścią terenu należy nieco się zatrzymać ze względu na późniejsze natarcie 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej.

Droga ta, jak też i kolej z Narviku do tunelu obok Djupviken, biegnie wąską doliną, mającą nieraz kształty głębokiego jaru, który oddziela północne stoki masywu Taraldsvikfjell (457) od małego grzbietu Oerdest, położonego tuż przy brzegu fiordu

Rombaken. Południowe stoki tego grzbietu opadają dość stromo w kierunku doliny, lecz północne opadają łagodnie w wody fiordu, tworząc dość szerokie plaże na brzegu. Te plaże zadecydowały, że późniejsze natarcie 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej z półwyspu Oyörd zostało skierowane właśnie na grzbiet Oernest, gdyż były to niemal jedyne plaże na całym południowym brzegu fiordu Rombaken, gdzie kutry Norwegów i pontony brytyjskich saperów, na których odbywała się przeprawa, mogły dokonać wylądowania. Gdzieindziej na południowym brzegu fiordu Rombaken były tylko pionowe skały. I tu względy terenowe dyktowały kierunek uderzenia. Trzeba jednak zaznaczyć, że tym razem te sprzyjające warunki wylądowania odpowiadały ugrupowaniu Legii na półwyspie Oyörd i warunkom wsparcia ogniowego.

W początkowej fazie kampanii mogło dowództwo niemieckie, celem utrzymania kontaktu z obsadą półwyspu Narvik, posługiwać się fiordem Rombaken, gdyż między przedmieściem Narvik — Taraldsvik a miejscowością Oyörd istniał prom. Z chwilą jednak opanowania północnego brzegu tego fiordu przez oddziały Sprzymierzonych, komunikacja ta nie tylko ustała, lecz jakikolwiek ruch wzdłuż południowego brzegu stał się niemożliwy. Do dyspozycji nieprzyjaciela pozostała jedynie szosa do Bejsfiord, a stamtąd górskie ścieżki na Hunddalen.

To było przyczyną zaciętości obrony przyczółka Ankenes, bowiem z chwilą jego upadku i ta ostatnia dla Niemców arteria komunikacyjna wchodziła w pole ostrzału nacierającego. Mając to na względzie Niemcy silnie umocnili rejon osady Ankenes.

Oto kilka szczegółów umocnień Niemców w tym rejonie: tam, gdzie na mapie bitwy o Narvik znajduje się litera „u” w napisie „Haugen”, Niemcy zbudowali betonowy blokhaus, który trzymał pod ogniem wylot fiordu Bejsfiord, port w Narviku, a także północno-zachodnie stoki grzbietu Ankenesfj aż do grani, biegnącej ze wzgórza 295 w kierunku napisu „Baatberget”. Poza tym przy literze „A” napisu „Ankenesstranden” na wybrzeżu znajdował się duży wrak niemieckiego okrętu, przewrócony na bok i sterczący z wody. Niemcy zamienili ten wrak w silne gniazdo oporu, wybijając otwory strzelnicze w jego żelaznych ścianach. Ogień z tego wraku dublował ogień z blokhausu.

Ten przyczółek na zachodnim cyplu półwyspu Ankenes stanowił ostatnią redutę, upadek którego byłby równoznaczny z upadkiem całego systemu obrony

Fiord Ofoten



ośrodka oporu w Narviku i zmusiłby Niemców do odejścia w rejon bezpośrednio przylegający do miejscowości Bjørnfjell oraz do opuszczenia wszystkich stanowisk z wyjątkiem tej szczupłej enklawy, opartej plecami o granice ze Szwecją. Dlatego też Niemcy silnie umocnili ten przyczółek, drutując wiele dojsć do niego, zakładając na jedynej drodze do miasta Ankenes pole minowe.

Grzbiet Ankenesfjell jest znacznie łagodniejszy, o dostępnych dla oddziałów piechoty południowych zboczach. Grzbiet jego jest to płaskowyż, znajdujący się na wysokości przeciętnie od 300 do 600 metrów wysokości bezwzględnej. Niektóre odosobnione wzniesienia płaskowyżu sięgają jednak do 700 — 800 metrów wysokości. Cały płaskowyż jest zrzadka pokryty karłowatą brzezina, poza tym jest to rumowisko skalne. Wobec braku jakichkolwiek osiedli tamże i wobec masy drobnych form terenowych, nieoznaczonych na mapach w skali 1:100.000, orientacja na nim była nadzwyczaj utrudniona. Grzbiet Ankenesfjell opada na południe gęsto zalesionymi stokami, które dawały doskonałe ukrycie przed obserwacją lotniczą nieprzyjaciela. Północne stoki — począwszy od miejscowości Nyborg — są to bardzo strome ściany, opadające nieraz nieomal pionowo w wodę fiordu. Między grzbietem Ankenesfjell a położonym bardziej na południe grzbietem Haakvik (1081) — Kongobakt (1576) — Lagofj (ponad 2.000), górne partie którego są pokryte wiecznym śniegiem, biegnie dolina potoku górskiego Haakvikelben. Na wysokości napisu „Dam” (na mapie) potok jest przecięty tamą, przy której znajduje się elektrownia, dostarczająca przed wojną prądu do najbliższej okolicy.

Wzdłuż całej doliny biegnie dobra lecz wąska bita droga, urywająca się przy miejscowości Sjurshjemen.

Tak dolina jak i przylegające do niej wybrzeże fiordu Ofoten posiada liczne jakkolwiek drobne osady, ludność których cała bez wyjątku opuściła swe domostwa, chowając się, w jej tylko znanych kryjówkach górskich i pozostawiając bardzo wygodne pomieszczenia na kwatery dla wojska.

Między Narvikiem a Ankenes we fiordzie Bejsfiord, kursuje prom, którym posługiwali się Niemcy do czasu ich wyparcia z rejonu Ankenes, zaś w miejscowości Söervik istnieje drugi prom we fiordzie Skjomen; tym promem posługiwały się do końca działań wojska polsko-francuskie.

Bezpośredni ogień artylerii okrętowej z fiordu Ofoten sięgał w fiordzie Bejsfiord do występu lądu pod miastem Fagernes, zaś w fiordzie Rombaken do cieśniny Strømmen.

Zapuszczanie się w te fiordy — stanowiące wąskie, otoczone nieomal pionowymi ścianami szczeliny — stanowiło dla okrętów wielkie niebezpieczeństwo, bowiem okręt zaskoczony na tafli wąskiego fiordu przez nalot bombowy, nie miał możliwości manewrowania, aby uniknąć wiązki bomb, w niego wymierzonej, skutkiem tego lotnik miał oczywiście duże prawdopodobieństwo trafienia.

W ten sposób został zatopiony w fiordzie Rombaken kontrtorpedowiec „Grom”. Niemniej i po tej stracie brytyjskie okręty zapuszczały się w ten fiord, przekraczając cieśninę Strømmen, lecz tylko wtedy, gdy nad fiordem były własne myśliwce. To jednak zdarzało się dość rzadko.

Przejdziemy z kolei do opisu pola bitwy o Narvik, na którym toczyła się akcja norweska.

Z chwilą, gdy wojska francuskie i norweskie zaczęły spychać Niemców z rejonu Gratangen na południe, nieprzyjaciół stawiał dość miękki opór do chwili osiągnięcia masywu Haugfjeldet, oraz położonego bezpośrednio na północny wschód od niego, masywu Rundfjeldet (771—726). Tak Haugfjeldet jak i Rundfjeldet opadają w kierunku północnym bardzo stromymi zboczami i górują nad terenem położonym na północ i na zachód. Poza tym masyw Haugfjeldet opada także bardzo stromo w kierunku zachodnim. To dawało Niemcom nadzwyczaj dobre warunki obrony. Nadto masywy te od strony północnej i zachodniej są osłonięte przez jeziora, powiązane ze sobą rwącymi o tej porze roku górskimi potokami.

Tak więc północne i zachodnie stoki tych form terenowych stanowią wymarzone stanowiska dla obrony.

Obejście tych stanowisk było możliwe tylko od strony wschodniej poprzez wysokogórski teren głównym pasów Gór Skandynawskich; jakichkolwiek manewr, zmierzający do obejścia lewego skrzydła, utykał w taflę fiordu Rombaken przy ujściu potoku Ldkrov.

Wnętrze masywu Haugfjeldet jest to górską połąć o szczytach dochodzących od 500—900 metrów.

Aby dać jeszcze pełniejszy obraz warunków działań, a w szczególności pola bitwy o Narvik, należy zaznaczyć, że wszystkie większe formy terenowe cechują zjawiska: urwistych ścian, głęboko wyżłobionych w granicie wąwozów o stromych stokach, pokrytych z reguły dużą ilością zwałów, kamieni i głazów, a pociętych przez wartkie, nienadające się do przebycia w bród potoki górskie. To wszystko nadzwyczaj utrudniało i tak ciężkie działania zaczepne.

Równocześnie konfiguracja terenu dawała niewyczerpane możliwości dla obrony, która mogła bezkarnie stosować rozmaitego rodzaju zasadzki przy równoczesnych, niesłychanie łatwych warunkach odrywania się.

W ogóle łatwa możliwość odrywania się od nacierającego i wycofywania w warunkach zupełnej niewidzialności, pozwalała Niemcom na dopuszczanie przeciwnika na najbliższą odległość, a następnie zadawanie dużych strat z karabinów i pistoletów maszynowych.

Wystarczy powiedzieć, że natarcia tak polskie jak francuskie i norweskie, prowadzone na przestrzeni kilku kilometrów z reguły trwały po kilkanaście godzin bez przerwy nie tyle z powodu potęgi ognia obrony, ile trudności terenowych.

Ogień ciężkiej broni maszynowej w warunkach opisanych powyżej był niewspółmiernie mało wydajny w stosunku do ciężaru broni. Bowiem krótkie i wąskie pola ostrzału na bezpośrednim przedpolu przy rozległych panoramach poza zasięgiem ognia, nie pozwalały na wykorzystanie całej potęgi tej broni. To też noszenie dużego ciężaru przy nieproporcjonalnie małych rezultatach było dodatkową trudnością dla nacierających.

ROZDZIAŁ II.

SPECYFICZNE CECHY KAMPANII I WARUNKI DZIAŁAŃ.

Kampania północno-norweska nie była „normalną” kampanią — tak zresztą jak wszystkie dotychczasowe kampanie w tej wojnie, poczynwszy od wrześniowej do bałkańskiej.

Jednak — jeżeli we wszystkich poprzednich — „patologia” polegała na niewspółmiernej i miazdzącej różnicy sił i środków materialnych na korzyść armii niemieckiej, to w kampanii północno-norweskiej obie strony były bardzo nieliczne i słabo uzbrojone. Cechy i specyficzne warunki prowadzenia wojny, które czyniły z kampanii północno-norweskiej wojnę „anormalną”, były następujące:

1) Prawie zupełny brak artylerii po obu stronach. Większa część niemieckiej została bowiem zatopiona w bitwie morskiej w fiordzie Ofoten, a Norwegowie posiadali zaledwie dwie baterie artylerii górskiej na jukach, lecz z bardzo szczupłą ilością amunicji. Pierwszy desant posiadał także bardzo nieliczną artylerię, z której tylko angielska była wyposażona w haubice. Francuska artyleria posiadała armaty 75 mm. typu normalnego o torze płaskim. Francusko-polska dywizja miała tylko jeden dywizjon tego samego typu. Cała artyleria, z wyjątkiem norweskiej, miała ciągniki mechaniczne, absolutnie nie nadające się do posuwania się po zboczach górskich, pokrytych kamieniami, a tym bardziej po wyższych grzbietach. Poza tym płaskotorowe armaty 75 mm. w tym górskim terenie nieomal z reguły nie były w stanie skutecznie wspierać własnej piechoty. Tak więc artyleria w tej kampanii, wobec niemożliwości jej użycia w większych rozmiarach, odegrała minimalną rolę, zaś działania polskie z powodu niekorzystnej konfiguracji terenu były nieomal całkowicie pozbawione wsparcia artyleryjskiego.

2) Oddziały Aliantów posiadały potężne wsparcie floty brytyjskiej, które jednak było skuteczne jedynie w bezpośrednim pobliżu fiordów, w wąskim pasie nabrzeżnym, a które — wskutek rzeźby terenu — nie sięgało w głąb lądu nawet na odległość 1 — 2 kilometrów.

3) Minimalna ilość broni pancernej po stronie wojsk Sprzymierzonych, przy zupełnym jej braku po stronie niemieckiej.

4) Wielkie nasycenie oddziałów przeciwnika w ręczną broń maszynową (ręczne karabiny maszynowe i pistolety maszynowe) przy — jak na warunki niemieckie — stosunkowo małej ilości ciężkich karabinów maszynowych. Natomiast w szeregach

wojsk Sprzymierzonych była znacznie mniejsza ilość ręcznej broni maszynowej niż u przeciwnika przy zupełnym braku pistoletów maszynowych.

Ta rażąca dysproporcja w ilości tej broni dawała Niemcom niezaprzeczalną przewagę we wszystkich spotkaniach na bliską odległość. Ręczna broń maszynowa okazała się głównym rodzajem uzbrojenia. Wszystkie niemieckie patrole i drobne oddziały rozpoznawcze były uzbrojone wyłącznie w tę broń; jej brak po stronie Sprzymierzonych zaważył ujemnie nie na jednym wyniku działania oddziałów na rozpoznaniu i ubezpieczeniu.

5) Duża ilość moździerzy po stronie nieprzyjaciela przy „normalnej” ilości tego sprzętu po przeciwnej stronie. Ta okoliczność przy braku artylerii ujemnie zaważyła w wielu działaniach po stronie Sprzymierzonych.

6) Wysokogórski dziki teren pokryty wielką ilością głazów i zwałów kamieni, pocięty szeregiem wąskich i głębokich dolin i wąwozów, o nieomal pionowo opadających ścianach, dawał niezrównane korzyści dla oddziałów będących w obronie, stwarzając tym samym bardzo ciężkie warunki działania dla nacierających.

7) Pewna przewaga liczebna po stronie wojsk Aliantów. Mianowicie przeciw sześciu batalionom Niemców po stronie przeciwnej było: cztery bataliony Brygady Podhalańskiej, cztery bataliony Brygady Strzelców Alpejskich, dwa bataliony 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej, oraz dwie Brygady Norweskie. Każda brygada liczyła jednak mniej niż 1000 ludzi, a więc de facto była oddziałem w sile około batalionu. Razem więc po stronie Aliantów było dwanaście batalionów. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie wszystkie siły te zostały użyte w walkach. Mianowicie na cztery bataliony Brygady Strzelców Alpejskich walczył tylko jeden, zaś na cztery bataliony Brygady Podhalańskiej walczyło trzy.

(I. batalion — majora dypl. K., II. — ppłk. dypl. D. IV. — mjr. J. Natomiast III. batalion — ppłk. dypl. M. — od samego początku — został wyznaczony do odwodu Lekkiej Dywizji i stał w miejscowości Ballangen do końca kampanii, ubezpieczając francuskie składy intendentury. Nie brał on jakiegokolwiek udziału w żadnej akcji pod ogniem nieprzyjaciela i w styczności z nim).

Trzy bataliony francuskie i jeden polski stanowiły odwód na wypadek jakiegś „niespodzianki” ze strony południowego teatru działań wojennych.

Tak więc sześć batalionów niemieckich nigdy nie miało przed sobą więcej niż osiem batalionów wojsk Sprzymierzonych.

Biorąc jednak pod uwagę wszystkie korzyści, jakie Niemcom dawał teren, jako stronie będącej w obronie, oraz fakt doskonałego ich uzbrojenia, bez porównania lepiej dostosowanego do warunków działań niż uzbrojenie wojsk strony przeciwnej, a także to wsparcie jakie Niemcy mieli w postaci działania swego lotnictwa, (o czym niżej) to stosunek sił był nieomal równy. W każdym razie enuncjacje prasy niemieckiej, że po stronie przeciwnej wojsk niemieckich, działających w północnej Norwegii, była „przygniatająca” lub „niesłychana” przewaga, są przesadzone.

8) Warunki zaopatrywania i ewakuacji były bardzo dogodne dla wojsk Sprzymierzonych, a równocześnie po prostu fatalne dla Niemców. Z chwilą, gdy zostali zepchnięci w głąb kraju — w bezdroża górskie — musieli dźwigać żywność w dosłownym znaczeniu tego słowa na własnych barkach. Ponieważ odległości od magazynów żywnościowych w Björnfejl i Hunddalen do poszczególnych batalionów

i kompanii sięgały nieraz kilkunastu kilometrów, stwarzało to bardzo ciężkie warunki dostarczania żywności dla ludzi oraz ewakuacji rannych i chorych.

Natomiast silnie rozgałęziona sieć fiordów, wrzynająca się w najdalsze zakamarki terenu, gdzie były oddziały Aliantów, stwarzała pod tym względem nieomal idealne warunki. Amunicja, żywność i furaz przeznaczone dla poddziałów — nie stanowiące zbyt wielkiego ciężaru — mogły być dowieszone do najmniejszych przystani a nawet podwieszone do brzegu nie posiadającego urządzeń wyladowniczych.

Na tych fiordach oddziały Aliantów mogły dysponować dowolnymi ilościami motorowych kutrów norweskich, które w tej części Norwegii są nieomal narodowym środkiem komunikacji. Wadą jednak tych kutrów było to, że z braku odpowiednich urządzeń na małych przystaniach, nie można było ładować na nie ciężkiego sprzętu jak np. samochodów ciężarowych a także zwierząt. Poza tym, nawet pojedynczy kuter, na szerokiej tafli fiordu, był doskonale widoczny z góry. Niemcy zaś kutrami bynajmniej nie gardzili i bombardowali lub ostrzeliwali je z karabinów maszynowych przy każdej nadarzającej się sposobności.

9) Jeżeli chodzi o wzajemny stosunek oddziałów polskich do niemieckich, to tu wpływał jeden czynnik, jakiego nie było po stronie francuskich wojsk sprzymierzonych — braki w wyszkoleniu w ogóle, a w walce górskiej w szczególności. W tym jednak nikt nie ponosi winy, taki już jest tragiczny nasz los, że zawsze musieliśmy improwizować wojsko, albo walczyć w anormalnych, a jakże fatalnych warunkach.

10) Jedną bodaj najbardziej charakterystyczną cechą tej kampanii było to, że działania odbywały się w ciągu jednego długiego, nieprzerwanego dnia, bowiem pora nocna na tej szerokości geograficznej i o tej porze roku, niczym nie różni się od pory dziennej. Stwarzało to niesłychanie ciężkie warunki działania i bytowania, bowiem bombardowanie było możliwe o każdej godzinie doby. Nieprzyjacielskie samoloty rozpoznawcze zmuszały do ciągłego krycia się i maskowania literalnie każdego kroku.

Vice versa: flota brytyjska, korzystając z ciągłego dnia, stwarzała oddziałom niemieckim, które broniły brzegów poszczególnych fiordów, po prostu nieznosne warunki obrony, bombardując lub trzymając je pod groźbą bombardowania także okrągłe 24 godziny na dobę. Wreszcie, omawiając działania w Norwegii na szczeblu Lekkiej Dywizji, nie można przejść do porządku dziennego nad dwudzielnym systemem organizacji brygad przyjętym w armii francuskiej. Bowiem ta organizacja była przyczyną niejednego posunięcia w dywizji, które bez specjalnego omówienia nie byłoby zrozumiane. Otóż ten system w świetle wydarzeń kampanii norweskiej nie okazał się zbyt praktycznym. Jak zobaczymy dalej dowódca 13. półbrygady L. C., który posiadał pod swą komendą tylko dwa bataliony, aby móc działać w bitwie o Narvik, otrzymał do swej dyspozycji jeden batalion Norwegów. To pozwoliło dowódcy Legii nacierać dwoma batalionami, trzymając jeden w odwodzie.

Po stronie polskiej zaszło mniej więcej to samo. Gdy dywizja polsko-francuska została ulokowana w terenie, dowódca dywizji zażądał jednego batalionu do swego odwodu. Dowódca brygady wyznaczył III. batalion. Dowódca 2. półbrygady płk. K. pozostał zatem tylko z jednym IV batalionem. Z chwilą jednak rozpoczęcia przy-

gotowań do bitwy, dowódca natarcia płk. dypl. Ch. także zażądał od swego odwołu jednego batalionu. Dowódca brygady wysłał do niego IV batalion.

To spowodowało, że dowódca 2. półbrygady z dużym i silnie rozgałęzionym sztabem pozostał bez wojska. (W dyspozycji płk. K. pozostały: kompania broni towarzyszącej, bez plutonu moździerzy, który na czas walki także odszedł do 1. półbrygady i kompania sztabowa. Kompanie te w działaniach pod ogniem nie brały udziału).

Na tym można wyczerpać opis elementów, które narzuciły swe piętno na działania, lub też tak a nie inaczej zaważyły na wypadkach.

Na odrębne i bardziej szczegółowe omówienie zasługuje sprawa, która we wszystkich kampaniach bieżącej wojny w czasie od 1939 roku do 1941 roku zarysowała się z całym tragizmem dla dotychczasowych przeciwników Niemców.

Jest to sprawa lotnictwa. Wiemy, że ilość sił powietrznych w południowej Norwegii, którą dysponowali Sprzymierzeni, była znikoma w porównaniu z tą ilością maszyn, jaka została wprowadzona do walki przez Niemców. Niestety na północno-norweskim teatrze działań sprawa wsparcia lotniczego — wobec olbrzymich odległości od wysp W. Brytanii — była postawiona jeszcze gorzej. Braki te po stronie wojsk Aliantów w wysokim stopniu zaważyły na przebiegu kampanii w tej części Norwegii i na jej finale. Po opanowaniu środkowej części Norwegii, Niemcy zainstalowali na lotniskach pod Oslo, Bergen, Stavanger, Trondheim (lotnisko Vaernes) i Mo (lotnisko Mosjøen) silne bazy lotnicze.

Bazy w Vaernes i Mosjøen służyły wyłącznie do ataków na rejon Narvik. Na lotnisku w Mosjøen — znajdującym się w odległości 400 km. od Narviku — Niemcy trzymali lżejsze maszyny, natomiast na lotnisku w Vaernes ciężkie bombowce o dalekim zasięgu. Na tym ostatnim rozpoznanie lotnicze stwierdzało codziennie do 200 maszyn.

Poniższa tabela poglądowo ilustruje różnicę w odległości, jaka wówczas istniała między rejonem Narvik a bazami lotniczymi obu walczących stron.

TRASA LOTU	Odległość w obydwie strony
Invernes — Narvik	4.000 km.
Trondheim — Narvik	1.000 km.
Mosjøen — Narvik	800 km.

Poza tym w północnej Norwegii Niemcy dowolnie mogli korzystać ze wszystkich zamrzniętych jezior, znajdujących się na tyłach ich ugrupowania.

Ponieważ Sprzymierzeni nie mieli czym bombardować tych jezior, dawało to nieprzyjacielowi w ciągu pierwszych dwóch tygodni kolosalną przewagę w powietrzu, tym bardziej że do dnia 25. maja oddziały Aliantów w ogóle własnego lotnictwa nie miały.

Później wskutek stopnienia lodu na taflach jezior, przewaga ta nieco zmalała, niemniej dysproporcja w siłach powietrznych do samego końca kampanii pozostała druzgocąca na korzyść Niemców.

Zmusiło to Brytyjczyków do rozpoczęcia budowy prowizorycznego lotniska w północnej Norwegii. Niestety, warunki terenowe były tak ciężkie, że mimo olbrzy-

mich starań, udało się wybudować jedynie bardzo szczupłe lotnisko koło miejscowości Bardufoss. W budowie brała ochotniczy udział cała norweska ludność cywilna, nie tylko z bezpośredniego pobliżu, lecz nawet z najdalszych stron; przybyła ona na wezwanie generała Fleischera, aby bodaj w ten sposób pomóc w walce z najeźdźcą. Rozmiary lotniska pozwoliły na korzystanie z niego tylko jednej eskadrze w sile 16 maszyn, typu „Hurrican”, przywiezionych na pokładzie lotniskowca „Glorious”. To było wszystko, co wojska Sprzymierzonych posiadały jako wsparcie lotnicze.

Eskadra ta okryła się legendarną chwałą, robiąc dziennie od 40 do 55 lotów. Od chwili przybycia na teren działań, eskadra zestrzeliła przynajmniej 25 samolotów nieprzyjacielskich.

Jednym z jaśniejszych dni pod tym względem był dzień 2. czerwca, gdy kilka brytyjskich maszyn zaatakowało powracającą po zbombardowaniu Narviku grupę bombowców, eskortowaną przez myśliwce niemieckie, złożoną razem z około trzydziestu maszyn.

(Było to po zdobyciu rejonu Narvik przez wojska polsko-francuskie).

W niezwykle krótkiej lecz bezwzględnej walce, jaka się wówczas rozegrała w powietrzu w ciągu kilku minut, zostało zestrzelonych sześć maszyn, a w dalszym pościgu siedem następnych. Był to czarny dzień niemieckiego lotnictwa. Był to jednak tylko sporadyczny epizod; na ogół bowiem Niemcy niepodzielnie panowali w powietrzu.

Eskadra ta — niestety — także miała duże straty. Mimo to walczyła do ostatniego dnia, dając osłonę powietrzną w czasie ewakuacji, co w dużej mierze pomogło do przeprowadzenia tej operacji — bez strat. Samoloty tej wspaniałej jednostki, które wytrzymały do samego końca kampanii, zostały zatopione razem z lotniskowcem „Glorious” w czasie ewakuacji z Norwegii. Zaledwie kilku ludzi z tej eskadry powróciło do Wielkiej Brytanii.

Jedyną ulgą dla wojsk Sprzymierzonych był fakt, że z powodu bardzo silnej artylerii przeciwlotniczej, zainstalowanej na okrętach, a także dookoła wszystkich ważniejszych obiektów wojskowych, lotnictwo niemieckie, jeżeli chodzi o te obiekty, trzymało się przeciętnie na wysokości między tysiącem a dwoma tysiącami metrów. Loty na małym pułapie oraz loty koszące były stosowane jedynie tam, gdzie nie było artylerii przeciwlotniczej. Stosując te loty, Niemcy wykazywali zdumiewającą po prostu znajomość dyslokacji, nie tylko poszczególnych baterii artylerii przeciwlotniczej, lecz poszczególnych dział.

Jeżeli chodzi o oddziały spadochronowe, które były zrzucały przez Niemców na terenie północnej Norwegii, na tyłach wojsk Sprzymierzonych, to ta akcja od samego początku nie była rozwinięta na zbyt dużą skalę, a następnie zupełnie zaniechana. Przyczyną zaniechania jej było to, że najmniejszy błąd w określeniu miejsca wyrzucenia desantu spadochronowego, powodował nieomal pewne zniszczenie oddziału, wskutek zimna i głodu w labiryncie pokrytych śniegiem skał i lodowców. Splot łańcuchów górskich i masywów pomieszanych w kompletnym chaosie z dolinami i fiordami, przy braku jakichkolwiek przedmiotów orientacyjnych, stwarzał szczególne prawdopodobieństwo pobłądzenia. Możliwości zaś w popełnieniu błędu w określeniu z góry miejsca przeznaczenia desantu spadochronowego były bardziej

niż łatwe, szczególnie gdy w górach panowała mgła, czego nigdy nie można było przewidzieć.

Spadochroniarze nieprzyjaciela nie byli więc na tym teatrze działań groźnym i zawziętym przeciwnikiem, tak jak to było w południowej Norwegii; byli to ludzie, którzy — gdy zostali ujęci — uważali siebie za uratowanych od śmierci głodowej i żebrawi o kawałek chleba. Rzecz jasna, że były i wyjątki, a więc albo zbrojny opór, albo butne i aroganckie zachowanie się po ujęciu.

Tak właśnie postąpił ujęty z drobną grupą spadochroniarzy niemiecki oficer, pochodzący z rodowej arystokracji nadreńskiej. Cała grupa została wzięta do niewoli przez patrol wysłany z III batalionu w jednym z mniejszych fiordów, stanowiących odnogę fiordu Tys, w odległości 15—20 km. od rejonu Ballangen. Niemcy próbowali uciec na łodzi, lecz polski dowódca patrolu tak sprawnie kierował swoją łodzią a także ogniem broni maszynowej, że zmusił Niemców do podniesienia białej chorągwi.

Gdy cały oddział został przyprowadzony do sztabu brygady, niemiecki oficer z butą oświadczył:

„Gdybyśmy wiedzieli, że to są Polacy, to byśmy strzelali do ostatniego naboju”.

Jednak o jakiegokolwiek samodzielnej i oderwanej od walczących oddziałów działalności zaczepnej ze strony desantów spadochronowych w czasie trwania tej kampanii nie było słyhać.

Omawiając warunki działań wojsk Sprzymierzonych niepodobna pominąć milczeniem jeszcze jednego czynnika, który w wysokim stopniu ujemnie wpłynął na sprawność bojową oddziałów polskich i francuskich. Jest to kwestia zupełnego braku odpowiedniego rozpoznania terenu przyszłych działań tak pod względem operacyjnym, jak i taktycznym, a także z punktu widzenia transportu.

Po prostu nie do uwierzenia jest, że w czasie wyjazdu z Francji nikt w dowództwie dywizji ani też w poszczególnych brygadach nie orientował się nawet w przybliżeniu, jakie będą techniczne warunki wylądowania, przerzucania poszczególnych oddziałów wewnątrz lądu, tak z punktu widzenia taktycznego, jak i czysto transportowego; nie wiedzano również jakie będą warunki działania broni pancerniej, natarcia, obrony, wyżywienia, zakwaterowania, marszów, obrony przeciwlotniczej i t. d. Jednym słowem ekspedycja wyruszyła w pełnym tego słowa znaczeniu „w nieznane”.

Winę w tym wypadku ponoszą władze francuskie, które nie poinformowały dowódców wysyłanych oddziałów w jakich warunkach przyjdzie im działać i do tych warunków nie dostosowało wysyłanych oddziałów. Nie było to rzeczą trudną, bowiem od chwili podania do wiadomości, że ekspedycja wyruszy do Norwegii było wiadomo, że wyjedzie ona właśnie do Narviku.

Brygada Podhalańska celem wykonania wstępnej operacji została skierowana do fiordu Tromsø, dokąd przybyła dnia 5. maja po południu. Operacja ta miała polegać na odcięciu Niemców, znajdujących się w rejonie Narviku, przez uderzenie z rejonu Storsteinnes — końcowego punktu fiordu Balsfiord w ogólnym kierunku na Bjørnfjell. To uderzenie miało być przeprowadzone wspólnie z 6. dywizją norweską generała Fleischera i Brygadą Strzelców Alpejskich, działającą z rejonu Jøegtvik. Od czoła czyli od strony zachodniej miała wiązać nieprzyjaciela

13. samodzielna pólbrigada Legii Cudzoziemskiej, która w tym celu odrazu została skierowana do rejonu Harstat, dokąd przybyła także w dniu 5. maja.

Niestety w fiordzie Balsfiord nie znaleziono ani jednego portu i ani jednej przystani, gdzie byłoby możliwe wyładowanie wielkich transportowców morskich, o czym w czasie ładowania w Brest, w podróży — a co najważniejsze — w czasie planowania operacji, nikt nie wiedział. Wtedy postanowiono wykonać wyładowanie w położonym bardziej na zachód fiordzie Malsnes — Keinaes, wykorzystując fiord Mallangen, aby następnie posuwać się na południe doliną rzeki Maobard, wzdłuż której prowadzi dość dobra bita droga.

Niestety i tym razem względy techniczne stanęły na przeszkodzie, okazało się bowiem, że fiord Mallangen także nie posiada ani jednego miejsca, gdzie można by skutecznie wyładowanie. A więc cały plan, zbudowany na nieznanych przesłankach terenowych, z miejsca runął, gdy się zetknął z rzeczywistością i gdy te przesłanki okazały się nierealne.

Powstała potrzeba wypracowania nowego planu działań, co jednak wymagało pewnego czasu.

Brygada miała czekać na nowe rozkazy, stojąc we fiordzie Tromsø. Ponieważ jednak w mieście stał Król wraz z dworem i rządem, zaś flotylla złożona z kilku dużych transportowców i eskorty wojennej stanowiła aż nadto ponętny cel dla nieprzyjacielskiego lotnictwa i mogłaby być zbombardowana — gen. Mackenzie postanowił czekać, krążąc po pełnym morzu z dala od brzegów, gdzie odnalezienie konwoju było znacznie trudniejsze.

To też konwój po kilku godzinnym postoju, w czasie którego bezskutecznie szukano miejsca do wyładowania, wyjechał na pełne morze i krążył w rejonie około stu kilometrów na północ od najbardziej na północ wysuniętego przylądka Europy — North Cape.

Opracowywanie nowego planu działań zajęło około dwóch dni, skutkiem czego Brygada Podhalańska przybyła do nowego rejonu przeznaczenia w godzinach popołudniowych dnia 7. maja.

Nowy plan był jednak bardziej dostosowany do technicznych warunków wyładowych i przeładowych aniżeli do myśli przewodniej, dotyczącej sposobu zniszczenia nieprzyjaciela i niedopuszczenia go do wycofania się poza granicę ze Szwecją. Zaletą jednak tego planu było to, iż był on całkowicie realny i dawał możliwość manewrowania na stosunkowo małej przestrzeni. Był to plan manewru raczej na „polu bitwy”, niż na terenie operacyjnym.

Z punktu widzenia czystej operacji, ten plan był znacznie mniej wydajny od projektowanego poprzednio a następnie zaniechanego planu. Nowy plan w dużej mierze przewidywał „spychanie” Niemców ku granicy szwedzkiej, zamiast odcięcia im drogi i albo zniszczenia, albo zmuszenia do kapitulacji — jak to przewidywał plan pierwotny.

Gdyby kierownictwo ekspedycji przewidziało co ją spotka, zastosowałoby było inną taktykę. Zamiast ładować oddziały na duże transportowce oceaniczne, należało ładować je na mniejsze statki, zdolne do wyładowywania się w małych norweskich portach. Załadowanie powinno było być wykonywane z takim obliczeniem,

że jeden statek zabiera tylko jeden batalion wraz ze sprzętem i żywnością, tak jak to robili Niemcy; w takim wypadku działanie dywizji nie byłoby tak ociężałe i mało wydajne, pomijając już fakt, że utracono możliwość wykonania pierwotnego planu działań, który dawał duże prawdopodobieństwo kompletnej zagłady nieprzyjaciela.

Niestety był to tylko przedsmak tych trudności, jakie czekały na oddziały dywizji, z powodu fatalnego przygotowania tak zasadniczych elementów walki jak uzbrojenie, oporządzenie, a także sposobów żywienia, transportu i ewakuacji. Nie wzięto ze sobą bowiem najniezbędniejszych rzeczy, obciążono oddziały masą niepotrzebnego sprzętu, który był kulą u nogi dla dowódców i żołnierzy.

Po przybyciu na miejsce, trzeba było duże trzytonowe samochody, należące do kolumn samochodowych poszczególnych batalionów, pozostawić na miejscu wyładowania, to jest w rejonie Harstat. Okazało się bowiem, że nie było możliwości załadowania ich na kutry Norwegów, aby dowieść do miejsc przeznaczenia, a więc do rejonów, w których już były bataliony Brygady. To też te samochody stały bezczynnie do końca kampanii, a następnie — już w czasie odwrotu — z powodu niemożliwości załadowania, cały ten sprzęt w liczbie paruset samochodów (mowa tylko o trzytonowych) dostał się w ręce nieprzyjaciela. Co prawda ten sam los spotkał także inne środki transportu motorowego, lecz zginęły one przynajmniej po częściowym ich wykorzystaniu.

O warunkach działania ciężkiej broni maszynowej nikt nie miał najmniejszego pojęcia. Nie wiadano bowiem, że teren posiada tego rodzaju konfigurację, iż wykorzystanie pełnej donośności ognia tej broni jest niemożliwe. Nie wiadano, że noszenie ciężkiego sprzętu absolutnie nie daje jakichkolwiek większych korzyści pod względem ogniowym od ognia lekkiej lub nawet ręcznej broni maszynowej. Już w trakcie działań ze zdumieniem doszło się do przekonania, że ta ostatnia daje o wiele większe rezultaty na tych krótkich odległościach na jakich tam się strzelało. Stwierdzono bowiem, że ogień ręcznej broni maszynowej jest bardziej elastyczny, ruchliwy, a sprzęt łatwiejszy do przenoszenia.

Niestety, nieprzyjaciel wiedział o tym doskonale, to też jego oddziały — jak już było zaznaczone — posiadały olbrzymią ilość ręcznej broni maszynowej przy bardzo małej (jak na warunki niemieckie) ilości broni ciężkiej. To dawało mu zdecydowaną przewagę.

Lecz i to nie wszystko!

Do przewożenia biedek pod karabiny maszynowe i kuchnie zabrano muły. Muły te przybyły na miejsce w stanie kompletnego wyczerpania. Musiano je przed użyciem intensywnie wypasać w ciągu dwóch tygodni, aby doprowadzić ich stan fizyczny do mniej więcej normalnego. Mimo to — pomijając już mękę jaką musieli przeżywać woźnice w czasie ładowania każdego pojedynczego muła na kutry — zwierzęta te, nieprzystosowane do fatalnych dla nich warunków terenowych, oraz gatunku, furażu, nadal traciły na siłach i w rezultacie przy wożeniu pojazdów nawet po drogach, mułom musieli pomagać ludzie, a w wielu wypadkach nawet zastępować je całkowicie. W czasie ewakuacji wojsk Sprzymierzonych z Norwegii muły w liczbie kilkuset także musiano pozostawić, jakkolwiek francuski sztab i wszyscy liniowi oficerowie poczynili duże wysiłki, aby te muły zabrać, nawet kosztem dział i samochodów, twierdząc, że muły są cenniejsze. Jednak to się nie udało.

Natomiast wcześniejsze skoncentrowanie wspaniałych, drobnych lecz nadzwyczaj silnych i przyzwyczajonych do chodzenia po górach norweskich koni, w liczbie kilkanaście na batalion, w wysokim stopniu podniosłoby sprawność oddziałów. Wiemy, iż przy pewnym wysiłku organizacyjnym można to było skutecznie.

Jeżeli chodzi o kuchnie, to były one dostosowane wyłącznie do działań na równinach i na dobrych drogach. Tymczasem nawet te szczęśliwe kompanie, które znalazły swe kuchnie, mogły gotować w nich tylko wtedy, gdy były w odwodzie. Z chwilą zaś wejścia na stanowiska bojowe, co było równoznaczne z przebywaniem na grzbietach górskich, trzeba było kosztem olbrzymiego wysiłku wnosić ciężkie kotły na wysokość kilkuset metrów. Nie zawsze jednak było to możliwe. Oddziały pierwszej linii żywiły się suchym prowiantem a często po kilkanaście godzin w ogóle nie miały nic w ustach. Wydanie lekkich skrzynek do gotowania (po jednej na pluton), jakie były w indeksie sprzętu kuchennego armii francuskiej, z miejsca usunęłoby wszelkie pod tym względem trudności.

Niemcy poszli tak daleko w swych przygotowaniach do wojny w Norwegii, że każdy żołnierz posiadał mały grzejnik i zapas skondensowanego spirytusu.

Po tej stronie dużo rzeczy wprost niezbędnych nie zabrano wcale lub wzięto w niedostatecznej ilości. A więc nie nasycono należycie oddziałów w broń strumotorową, tak niezbędną w terenie o wielkiej ilości pól martwych i skrytych podejściach. Granaty ręczne były wydane w małych ilościach (po 1 — 2 granaty na strzelca). Nie wydano bodaj najbardziej prymitywnych słowników polsko-norweskich lub francusko-norweskich, a nawet elementarnych zbiorów najczęściej używanych zdań z wymową norweską. Mapy zostały wydane w śmiesznie małych ilościach. (Cztery komplety na batalion).

Wzięto natomiast dziesiątki tonowych beczek z winem i rumem, przy pomocy których spajano naszego żołnierza, jakkolwiek może on doskonale walczyć bez tych trunków. (W czasie odwrotu beczki z rumem — zresztą zupełnie słusznie — rozbijano, a zawartość wylewano). Nie wzięto ciemnych okularów, któreby mogły dać odpoczynek wzrokowi zbolalemu od ciągłego dnia i górskiego słońca.

Wzięto natomiast pięć tysięcy par drewnianych bretońskich „sabeaux”, z których dosłownie ani jedna para nie była nigdy noszona. Ubrano oddziały w dziwaczne długie peleryny zamiast wydać im krótkie kurtki. Z chwilą zejścia z drogi nie wiadomo było, co z tymi pelerynami robić. Nasza intendentura do końca kampanii czyniła bezskuteczne starania, aby żołnierzom wydano specjalne buty do chodzenia po górach, które w bardzo dużej ilości znajdowały się na składach intendencji francuskiej w miejscowości Ballangen. Buty te nie zostały nam wydane, natomiast przed odwrotem musiano je oblać benzyną i spalić.

Bez żadnej przesady można stwierdzić, że braki materiałowe i wadliwe wyposażenie w sprzęt w wysokim stopniu dopomogły nieprzyjacielowi walczyć przeciw oddziałom Aliantów. W tym świetle jakże wymownie wyglądają osławione „wycieczki turystyczne” niemieckich zamaskowanych oficerów sztabu, rozmaitego rodzaju specjalistów i techników wojskowych, przybywających w wielkiej ilości do każdego kraju, który następnie stawał się terenem działań.

Obecnie jest wiadome, że „sam” gen. Dietl jeździł przed wojną do Norwegii

i przebywał tam dłuższy czas. Czyżby to nie miało żadnego związku z jego stanowiskiem w czasie najazdu na Norwegię?

W tym nieodpowiednim przygotowaniu ekspedycji my Polacy ponosimy chyba najmniejszą winę, a właściwie żadnej, bowiem trudno nam stawiać zarzuty, że nie przewidzieliśmy, iż kiedyś będziemy musieli walczyć w północnej Norwegii. Nie ma jednak złego, co by nie wyszło na dobre. Obecnie, patrząc na wypadki kampanii norweskiej przez pryzmat więcej, niż trzech lat czasu, a zwłaszcza wobec ostatnich desantów alianckich, można powiedzieć, że nieprzyjaciół zaczyna być bitym jego własną bronią. Na tym polega zasługa tych wszystkich, którzy spowodowali ujawnienie przez nieprzyjaciela w nikłym epizodzie bojowym — zwanym kampanią norweską — bardzo wiele cennego materiału w dziedzinie przygotowania oraz prowadzenia operacji morsko-lotniczej z równoczesnym desantem lotniczo-spadochronowym na ląd, stanowiący górski teren. Była to jakby lekcja prowadzenia w tych warunkach nowoczesnych działań wojennych.



Łaďadowanie IV. batalionu Brygady Podhalańskiej na statek „Mexique” w porcie Brest w kwietniu 1940. (fot. autora).

ROZDZIAŁ III.

BRYGADA STRZELCÓW PODHALAŃSKICH I LEKKA DYWIZJA.

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich — taka bowiem była oficjalna nazwa jednostki polskiej, która brała następnie udział w kampanii północno-norweskiej — została sformowana w lutym 1940. roku w Bretanii. (Oficjalnym dniem początku tworzenia Brygady Podhalańskiej jest dzień 14. lutego). Trzy pierwsze bataliony zostały wydzielone z I. Dywizji Grenadierów, gdzie każdy pułk wydzielił po jednym już zorganizowanym batalionie, IV. batalion został wydzielony z całej II. Dywizji Strzelców. Po sformowaniu się „z grubsza” w obozie ćwiczeń Coëtquidan, Brygada w dniu 29. lutego odeszła do rejonu Malansak, Rocheford-en-Terre, Roc St. Andre, Malestroit, Plöermel i St. Grave — miejscowości położonych przy południowym brzegu Bretanii; tam miała dokończyć swej organizacji i pogłębić wyszkolenie.

Doraźne sformowanie Brygady Podhalańskiej było w związku przyczynowym z wojną fińsko-rosyjską. Wielka Brytania i Francja postanowiły wysłać na pomoc Finlandii Korpus Posiłkowy. Nam Polakom chodziło o to, aby w jego szeregach znalazła się także i polska jednostka; chodziło nam o możliwość walki z tymi, którzy zdradziecko napadli nas od tyłu wtedy, gdy sami jedni walczyliśmy z Niemcami. Pośpiech w tworzeniu i szkoleniu Brygady Podhalańskiej był wielki, ale pokój między Finlandią a Z.S.S.R. został zawarty w dniu 13. kwietnia, skutkiem czego wyprawa stała się bezprzedmiotowa.

W wirze zdarzeń, które następowały jedno po drugim, nie trzeba było zbyt długo czekać na nową okazję walki, nie z tym, to innym zaborcą. Gdy Niemcy napadli na Norwegię, Sprzymierzeni postanowili i temu krajowi okazać zbrojną pomoc. Brygada Podhalańska także i tym razem — w wysokim stopniu słusznie i zgodnie z tradycją żołnierza polskiego — została przewidziana jako część składowa Korpusu Ekspedycyjnego, przeznaczonego do wyprawy norweskiej. Duch żołnierzy — co można bez obawy przesady podkreślić — był wprost wspaniały.

Co pisali o tem Niemcy? Autorzy tych artykułów niemieckich o kampanii norweskiej, w których są wzmianki o udziale Polaków w walkach, jednogłośnie — prawdopodobnie na rozkaz z góry — twierdzą, że Brygada została stworzona wyłącznie z tych Polaków, którzy brali udział w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie czerwonej.

Jest to nieprawda. Prawie 95 procent strzelców to byli Polacy — emigranci, zamieszkali od lat we Francji, w jej północnych departamentach. Część ich zaciągnę-

ła się ochotniczo, część została wcielona z poboru. Wszyscy stawili się do szeregów z dużym zapałem, podkreślając swe przywiązanie do polskich szeregów. Jeżeli chodzi o t. zw. „Dąbrowszczyków”, to ich było około setki. Był to także doskonały element żołnierski — wysoce patriotyczny. Kadra oficerska i podoficerska, była w 100 procentach ochotnicza; przybyła ona z Polski, aby dalej walczyć z Niemcami, tam gdzie się da. Stopień patriotyzmu, który panował w szeregach Brygady Podhalańskiej — także zresztą jak i w szeregach całego Wojska Polskiego we Francji — obrazuje reakcja w szeregach Brygady na zabiegi „międzynarodowej” instytucji, której zależało, aby doprowadzić do rozkładu oddziały polskie przeznaczone do Finlandii. Stopień patriotyzmu żołnierza polskiego uwypukla się zwłaszcza, jeżeli wziąć pod uwagę skutki tych zabiegów. Instytucją tą była, działająca na rozkaz Moskwy, III. Międzynarodówka. Propaganda jej agentów była prowadzona w takich rozmiarach, w jakich nie była prowadzona w żadnym oddziale armii francuskiej, a nawet w pozostałych dywizjach Wojska Polskiego, tworzącego się we Francji.

Agenci III. Międzynarodówki prowadzili intensywną agitację na rzecz zaniechania walki. Postanowiono za wszelką cenę nie dopuścić Brygady do wyjazdu na teren Finlandii, która walczyła, odpierając napad ze strony Z.S.S.R. Z braku innych możliwości postanowiono zastosować akcję rozkładu od wewnątrz i doprowadzić do otwartego buntu, a w szczególności do bardzo „efektownego” momentu — odmowy wykonania rozkazu załadowania się na statki. Moment ten miał wyjść rzekomo z inicjatywy masy żołnierzy przed rozpoczęciem ładowania. Chodziło o skompromitowanie naszego wojska wobec Aliantów, oraz ośmieszenie polskiego wysiłku niepodległościowego.

Po zawarciu pokoju między Rosją a Finlandią, agitacja ta — zdawałoby się — musiała ustać. Lecz gdzie tam! Wysilek agentów III. Międzynarodówki został zwielokrotniony. Przyczyna była bardzo prosta. Było to w owych „dobrych czasach”, gdy między Z.S.S.R. a nazistowską Rzeszą panowała idylla, zaś akcję partyzantów polskich na terenie Rzeczypospolitej — wysadzających pociągi z ropą naftową idącą z Baku do Niemiec — Bolszewicy piętnowali jako „polski bandytyzm”.

Porozumienie bolszewicko-nazistowskie na terenie Francji szło ręką w rękę. A jaki był rezultat tej czerwono-brunatnej akcji? Polskie kompanie i bataliony z pieśnią na ustach szły ulicami Brestu i z entuzjazmem ładowały się na statki! W Brygadzie nie było ani jednego dezertera, czego nie można powiedzieć o oddziałach desantu niemieckiego do Norwegii, zwłaszcza o 92. niemieckim pułku piechoty (o czym mowa będzie poniżej).

Tak to przedstawiała się prawda o „najemnikach angielskiego kapitału” i „ochotnikach z czerwonej Hiszpanii”.

Natomiast dziedzina, która istotnie nie stała na wysokości swego zadania, było to wyszkolenie bojowe, w ogóle, zaś w walce w terenie górskim w szczególności. Strzelcy, prawie wyłącznie byli albo starszymi rocznikami rezerwy, albo ochotnikami, którzy w wojsku przed tym w ogóle nie służyli. Oficerowie i podoficerowie rezerwy w przeważnej części także wymagali gruntowniejszego przeszkolenia. Kadry zawodowej, szczególnie podoficerskiej, było stosunkowo mało.

Niestety na pogłębienie wyszkolenia, a zwłaszcza wyszkolenia w walce górskiej, nie było czasu. W czasie walk te braki zostały jednak z nawiązką nadrobione, a to patriotyzmem, brawurą, ofiarną pracą i milczącym znoszeniem tych niewygód, na które została narażona masa żołnierska.

20. kwietnia cała brygada była już skoncentrowana w okolicach Brestu, a jej poszczególne bataliony zajęły rejon y wyczekiwania. Brygada Podhalańska weszła w skład ad hoc zaimprovizowanej t. zw. I. Lekkiej Dywizji, dowództwo nad którą objął francuski generał Bethouart po jej przybyciu do Norwegii.

Dywizja ta nieomal w przeddzień ładowania na okręty została stworzona z trzech jednostek:

- a) Brygady Podhalańskiej,
- b) Brygady Strzelców Alpejskich oraz
- c) 13. Półbrygady Legii Cudzoziemskiej.

Te dwie ostatnie jednostki były także owiane wspaniałym duchem bojowym, przy znacznie większym stopniu opanowania wyszkolenia bojowego. Brygada Strzelców Alpejskich składała się ze strzelców służby czynnej, przy stosunkowo małym procencie rezerwy, a jej żołnierze byli przeważnie góralami z Alp lub Pirenejów; Legia Cudzoziemska była stworzona wyłącznie z zaciężnego żołnierza, który nadto odbył ciężką, wysokogórską kampanię w Marokko, w górach Atlasu, w czasie powstania Abd-el-Krima.

Dywizja posiadała nadto jeden dywizjon artylerii lekkiej 75 mm i kompanię lekkich 7-tonowych czołgów, mającą pięć wozów bojowych.

Organizacja Brygady Podhalańskiej i Alpejskiej była jednakowa. Każda z nich składała się z dwóch półbrygad po dwa bataliony każda. Każdy batalion posiadał trzy kompanie strzeleckie, kompanię ciężkich karabinów maszynowych i kompanię dowodzenia. Na szczeblu brygady i półbrygad były ponadto kompanie broni towarzyszącej (moździerzy 81 mm. i działek przeciwpancernych).

13. Półbrygada Legii Cudzoziemskiej składała się z dwóch batalionów.

Skład batalionu był analogiczny ze składem batalionu przyjętym w brygadach Lekkiej Dywizji. Natomiast w dyspozycji dowódcy Półbrygady były dwie kompanie c.k.m. i jedna narciarska, stworzona ze Szwajcarów, wybranych ze wszystkich oddziałów stacjonujących w Afryce. Przy tej okazji warto nadmienić, że Legia posiadała około 10 procent Polaków.

13. Półbrygada Legii Cudzoziemskiej także została stworzona doraźnie we Francji w lutym 1940 r., gdy zapadło postanowienie okazania pomocy Finlandii. Półbrygada ta miała także, jak i Brygada Podhalańska, wejść w skład Alianckiego Korpusu Posiłkowego, przeznaczonego do Finlandii. I. batalion tej jednostki został wydzielony z brygady Legii Cudzoziemskiej stacjonującej w Algierze, II. batalion z brygady stacjonującej w Marokku.

ROZDZIAŁ IV.

AKCJA ZAŁADOWAWCZA I WYŁADOWAWCZA

Dla pełnego obrazu stanu, w jakim oddziały Lekkiej Dywizji — nie wyłączając Brygady Podhalańskiej — weszły do walki, należy bodaj pobieżnie przejrzeć akcje: załadowczą i wyładowczą, bowiem to w bardzo wysokim stopniu zaważyło na sprawności bojowej tej Wielkiej Jednostki i jej poszczególnych oddziałów.

Ogólne kierownictwo nad ładowaniem spoczywało w rękach francuskiej Komendy Portu Brest.

Jeżeli chodzi o ładowanie polskich oddziałów, to bezpośrednie kierownictwo objął oficer łącznikowy Francusko-Polskiej Misji, francuski ppłk. dypl. M., który miał do swej dyspozycji sześciu francuskich oficerów, będących oficerami łącznikowymi przy poszczególnych półbrygadach i batalionach, oraz sztab złożony z dwóch oficerów. Ta ekipa nie dopuściła do jakiegokolwiek głosu tak dowódcy brygady jak i jego sztab, ściśle przestrzegając dyrektyw i zarządzeń Komendy Portu.

Zasadniczym błędem ładowania oddziałów dywizji było to, że nie ładowano poszczególnych batalionów — ostatecznie półbrygad — na mniejsze statki, tak, aby wewnątrz jednego statku stanowiły one zamkniętą w sobie całość bojową z własnym sprzętem, zapasem amunicji i żywności. Do transportu użyto dużych transoceanicznych okrętów po 20 — 25.000 ton wyporności. Ładowanie skutkiem tego odbywało się z punktu widzenia wykorzystania pełnej pojemności danego statku, a nie gotowości bojowej poszczególnych oddziałów. To też ładowano kolejno poszczególne kategorie materiału, nie biorąc pod uwagę jego przynależności organizacyjnej. W ten sposób każda kompania miała swój sprzęt na dwóch, a nieraz na trzech statkach. Rezultat był więc taki, że jak zobaczymy dalej, ciężki sprzęt oddziałów w większości wypadków został dla nich stracony na cały czas kampanii.

Poza tym sposób ładowania oddziałów i sprzętu w Brest stworzył antytezę gotowości bojowej Dywizji i poszczególnych jej oddziałów, tak w czasie podróży morskiej, jak w okresie bezpośrednio po wylądowaniu się i nałożył swe bardzo wymowne piętno na sprawności oddziałów Dywizji w czasie działań.

Lecz i ta — całkiem zresztą błędnie pojęta — zasada ładowania oddziałów przeznaczonych do akcji bojowej, które na skutek zmiennych losów wojny mogłyby być zmuszone do wychodzenia na brzeg w oderwaniu od całości brygady, oraz pod ogniem nieprzyjaciela, w najmniejszym stopniu nie usprawiedliwiała całkowitej de-

wastacji systemu organizacyjnego poszczególnych jednostek, ich gotowości bojowej i sprawności gospodarczej.

Poszczególne bataliony były bez żadnej potrzeby rozrywane i ładowane czasem na dwóch i nieraz na trzech statkach, mimo to że duże transportowce morskie, zdolne do zabrania do trzech tysięcy ludzi, pod tym względem nie nastroczały najmniejszych trudności.

Jako przykład może posłużyć statek „Mexique”.

Statek ten wioził dowództwo 2. półbrygady i jej dwa bataliony a więc III i IV. Jednak IV batalionowi urwano całą 2. kompanię strzelecką i jeden pluton 1. kompanii, po to tylko aby umieścić na ich miejsce kompanię broni towarzyszącej i kompanię sztabową 2. półbrygady. Skutkiem tego, w wypadku konieczności wejścia do akcji natychmiast po wyładowaniu, IV batalion byłby całkiem okaleczony. Natomiast sprawność półbrygady nie ucierpiałaby wcale, gdyby kompania działek przeciwpancernych, a zwłaszcza kompania sztabowa przybyły po pewnym czasie.

Transportowiec „Chenonseau” wioził jeszcze bardziej nieodpowiedni związek taktyczny. Związek ten składał się z dowództwa I półbrygady, I batalionu, jednej kompanii II batalionu, jednej kompanii i jednego plutonu IV batalionu. (Tych jednostek brakowało właśnie dowódcy IV batalionu na „Mexique”).

To też dowódca 1. półbrygady w razie nagłej akcji natychmiast po wyładowaniu, dysponowałby tylko jednym batalionem i jedną kompanią, które organizacyjnie wchodziły w skład jego półbrygady. Poza tym na „Chenonseau” znajdowały się: dowództwo Brygady Podhalańskiej, kilka oddziałów francuskich oraz muły i kuchnie całej dywizji. Podobnych przykładów można by zacytować jeszcze więcej.

Gorzej przedstawiała się sprawa z prowiantem, który został załadowany na „Mexique” i amunicją pierwszego rzutu, załadowaną także jak i prowiant w zupełnym oderwaniu od oddziałów brygady, na „Chenonseau”. (Żywność i amunicja drugiego rzutu były transportowane na statku innego konwoju). Storpedowanie jednej z tych jednostek podczas podróży z miejsca czyniło całą ekspedycję niezdolną do wejścia w jakąkolwiek akcję. Na szczęście w czasie podróży konwój nie poniósł strat na morzu i dlatego jedynie podróż nie skończyła się katastrofą.



Statek „Mexique” w drodze do Norwegii. Na lewo statek „Chenonseau”, na prawo „Colombine” (fot. autora)

Sposób ładowania do pewnego stopnia jednak może być usprawiedliwiony tym, że eskorta konwoju wiozącego Lekką Dywizję była silna i składała się z pięciu kontrtorpedowców. Do portu Greenock (ujście rzeki Clyde) eskorta była francuska, od Greenock — brytyjsko-francuska. W czasie postoju w porcie Greenock, jeden kontrtorpedowiec, wskutek powstałej w nim eksplozji, zatonął. Po przekroczeniu szerokości wysp Owczych (Faröer) była próba ataku ze strony niemieckiej łodzi podwodnej. Kontrtorpedowce jednak nie pozwoliły jej wynurzyć się.

Natomiast fatalne załadowanie ciężkiego sprzętu taborowego i samochodowego w wysokim stopniu odbiło się ujemnie na stanie poszczególnych batalionów i brygady jako całości. Cały tabor został bowiem załadowany w kompletnej izolacji od oddziałów i to na statkach innego konwoju. Jeżeli chodzi o sprzęt, zapasy amunicji i prowiantu, przybyły razem z Brygadą, to skutek był następujący: oddziały Brygady po przybyciu do rejonu Harstat jeszcze w tym samym dniu zostały skierowane do swych miejsc przeznaczenia. Natomiast wszystko to, co przybyło razem z oddziałami Brygady, pozostało na statkach. Był to sprzęt o wadze kilku tysięcy ton, który przy braku odpowiednich urządzeń portowych nie mógł być wyładowany w takim czasie, aby podążyć w ślad za oddziałami. Wobec tego jednak, że bombardowanie portu Harstat przez nieprzyjacielskie lotnictwo zaczęło się od chwili zainstalowania tam głównej bazy, i to po kilka razy dziennie, wielkie transportowce morskie nie mogły długo stać w porcie, gdyż byłyby niechybnie zatopione. To też władze portowe zażądały zwolnienia okrętów z ładunku i wysłania ich na pełne morze.

Zaczęto wyładowywać sprzęt w największym pośpiechu przy pomocy oddziałów należących bezpośrednio do brygady. (W tym celu została zatrzymana 2. kompania IV batalionu, która dołączyła do oddziału po upływie trzech dni). Wyładowanie jednak odbyło się w nieobecności batalionów, do których dany sprzęt należał, więc wyrzucano z okrętów samochody, biedki wozy itp., nie wiedząc co do kogo należy. Jeżeli do tego dodać, że transportowce były wyładowywane nieraz w odległości 5 do 7 km jeden od drugiego, łatwo sobie wyobrazić jakie skutki z tego wynikły. Powstał chaos nie do opisania, w następstwie czego segregacja sprzętu zajęła aż dwa tygodnie i mimo to nie została wykonana w zupełności.

Trzeba zaznaczyć, że dotyczyło to tylko t. zw. lekkiego sprzętu, należącego do poszczególnych kompanij. Ciężki sprzęt, a więc wozy kolumn samochodowych na szczeblu brygady, półbrygad i batalionów, został załadowany w Brest i odtransportowany wcześniej statkami wchodzącymi w skład zupełnie innego konwoju. Statki te odbyły bardziej okrężną podróż i przybywały pojedynczo w dniach 8, 9, i 10. kwietnia. Ostatni statek „Wulkan” przybył nawet 12. lub 13. kwietnia. Jeden statek wiozący sprzęt saperski, który został załadowany w duże trzytonowe samochody, nie dopłynął w ogóle, skutkiem czego ta część taboru motorowego wraz ze sprzętem przepadła.

W międzyczasie jednak oddziały weszły już do akcji, skutkiem czego między nimi a zwalonym w beładzie sprzętem powstał luz, wynoszący nieraz kilkadziesiąt kilometrów. Wobec ciągłej zmiany miejsc postoju poszczególnych oddziałów, a przede wszystkim wskutek tego, że fiordy głęboko wrzynające się w górski kraj i patrolowane przez niemieckie samoloty, nie tylko rozdzielały oddziały brygady między sobą, lecz faktycznie odcięły poszczególne bataliony od bazy, nie było takiej siły,

która by mogła dostarczyć sprzęt samochodowy i taborowy zgodnie z jego przeznaczeniem. Jako przykład może posłużyć IV batalion Brygady Podhalańskiej. Przed załadowaniem we Francji, batalion posiadał tabor motorowy, składający się z 18 półtonowych samochodów, 3 trzytonowych, 2 samochodów osobowych i 10 motocykli. Tabor ten zaginął nieomal w całości i nie dotarł do batalionu do samego końca kampanii. Dzięki nadludzkim po prostu wysiłkom dowódcy kompanii gospodarczej — kapitanowi W., oficerowi żywnościowemu — porucznikowi M., a przede wszystkim bezgranicznemu poświęceniu i przywiązaniu do oddziału ze strony strzelców, do jakiego jest zdolny chyba tylko polski żołnierz, udało się w ciągu dwóch tygodni do pewnego stopnia skompletować tabor kompanii ckm., posyłając z Harstat po kilka mułów i biedek dziennie.

Mimo to, na pięć kuchen polowych zdołano odszukać i dostarczyć tylko dwie. Batalion zaś męczył się bez taboru, bez środków przewozowych, bez zaopatrzenia sanitarnego (wóz sanitarny także zaginął), a trzy kompanie na pięć, w czasie całego pobytu w Norwegii żywiły się suchym prowiantem, albo też gotowały sobie strawę drużynami lub plutonami na ogniskach lub w norweskich domach.

Tabor samochodowy I batalionu Brygady Podhalańskiej ładowany także w zupełnym oderwaniu od oddziału został przeciążony butami gumowymi dla całej brygady. Buty nie były nawet związane w pary, tworząc chaotyczną masę, skutkiem czego po wylądowaniu nie można było dobrać ani jednej pary butów. Aby załadować te buty wyrzucono z taboru część odzieży należącej do oddziału, w rezultacie czego batalion po wylądowaniu z miejsca okazał się pod względem mundurowym w bardzo trudnej sytuacji.

Przy tej okazji należy wspomnieć, że wskutek wadliwego obliczenia potrzebnego tonażu oraz miejsca na statkach, w ostatniej chwili przed odpłynięciem z Brestu, musiano pozostawić 24 samochody II batalionu załadowane sprzętem tego oddziału, a zatem cały niemal tabor motorowy i to wszystko, co do batalionu należało. W rezultacie II batalion w pierwszych dniach po wylądowaniu musiał pożyczać żywność w I batalionie.

II batalion był więc w tej samej sytuacji co IV. Doszło do tego, że gdy w dniu 10. maja II batalion został zaalarmowany i postawiony w stan pogotowia, a następnie dostał zadanie bojowe, nie mógł go wykonać, ponieważ nie miał... amunicji. Amunicję dopiero na skutek zarządzonego alarmu w największym pośpiechu zaczęto sprowadzać i to w dwóch „ratach”: w nocy z 10. na 11. maja i w dniu 11. maja.

Zaopatrzenie w amunicję I batalionu było niemniej charakterystyczne. I batalion wyruszył na brzeg i objął odcinek obrony bez zapalników do granatów, bez taśm do ciężkich karabinów maszynowych i nie widząc napisów na skrzyniach wyjaśniających ich zawartość, zabrał rakiety oświetlające i sygnałowe, przeznaczone dla całej Lekkiej Dywizji, zamiast amunicji do karabinów.

Reasumując powyższe można stwierdzić, że organizację gospodarczą nieprzyjaciela zdewastował ogień floty brytyjskiej; natomiast w Lekkiej Dywizji te zasadnicze elementy walki zostały zniszczone przez wadliwe przygotowanie ekspedycji, oraz wskutek nieodpowiedniego sposobu ładowania oddziałów i sprzętu.

ROZDZIAŁ V.

NIEPRZYJACIEL.

Dowódcą niemieckich sił w rejonie Narviku był gen. por. Dietl, osobisty przyjaciel Hitlera, dowódca 3. Dywizji Górskiej, w skład której wchodziły 138. i 139. pułki strzelców górskich. Z tej dywizji w rejonie Narviku było tylko: dowództwo dywizji i jeden pułk strzelców górskich Nr 139. Inne pułki dywizji pozostały na południowym teatrze działań w rejonie Trondhejm. Dnia 29. sierpnia 1939 roku dywizja wyjechała z Tyrolu do Słowacji, skąd 2. września wkroczyła do Polski, idąc za dywizją pancerną. 139. pułk szedł na Jordanów i doszedł do Sanoka. Po dwóch tygodniach pobytu w Polsce, dywizję wysłano na front zachodni — do rejonu Koblencji. 6. kwietnia 1940 roku 139. pułk został załadowany na okręty w Bremie. 9. kwietnia pułk, tworzący większą część składu desantu w rejonie Narviku, przybył do rejonu przeznaczenia. II batalion wylądował się w samym mieście, I i III w rejonach Bjerkvik i Ballangen.

Służba informacyjna Lekkiej Dywizji stwierdziła, że do dnia 20. maja dowództwo dywizji mieściło się w Narviku. Od tego dnia — w związku z zagrożeniem rejonów bezpośrednio przylegających do miasta — gen. Dietl wraz z oddziałem operacyjnym, przeniósł się do miejscowości Björnfjell. Miejscowość ta leży tuż nad samą granicą szwedzką. Generał Dietl ulokował się w ostatnim norweskim tunelu kolejowym. Pozostałe oddziały sztabu, intendentura, oraz służby, przeniosły się do miejscowości Hunddalen. 139. pułk strzelców górskich był skompletowany wyborną młodzieżą rodem z Tyrolu i częściowo górskiej połaci Bawarii, wychowaną w duchu nazistowskim. Żołnierze tego pułku byli góralami, doskonałymi narciarzami i w pełni obznajomieni z warunkami walki górskiej.

Pułk przed odjazdem do Norwegii przeszedł kilka intensywnych ćwiczeń w Nadrenii. Wyekwipowanie i oporządzenie było specjalnie dostosowane do potrzeb życia i działań w terenie wysokogórskim. Posiadał on trzy bataliony po pięć kompanij; w tym trzy strzeleckie, jedną ckm. i jedną kompanię dowodzenia. Cały pułk nie miał ani kuchen polowych ani taboru samochodowego, ani biedek, wszystko bowiem zostało zatopione.

Po pogromie jakiego doznała flota niemiecka w fiordzie Ofoten, cały skład personalny marynarki wojennej i handlowej, obsługa wozów pancernych i samochodów, specjaliści wszelkiego rodzaju, którzy na skutek utraty swego sprzętu nie mogli wykonywać swych czynności służbowych, zostali wcieleni do trzech nowo-utworzonych batalionów. Każdy z tych batalionów liczył po trzy kompanie. Razem w tych batalionach było ponad dwa tysiące ludzi.

Umundurowanie i broń dla tych batalionów zostały dostarczone z norweskich składów intendentury, arsenału w Narviku i zapasów, będących w szkole oficerskiej. Bataliony te były więc ubrane w norweskie umundurowanie, które co do koloru zresztą mało różniło się od koloru przyjętego w armii niemieckiej i posługiwały się norweską bronią.

Większa część marynarzy, a zwłaszcza specjalistów należała do organizacji nazistowskich; ich stosunek do Hitlera — co można było wnioskować ze znalezionych przy poległych pamiętnikach — należałoby określić jako fanatyczne uwielbienie. Jednak to uczucie do wodza Trzeciej Rzeszy bynajmniej nie powodowało, aby ich wartość bojowa była wyższa od wartości zwykłych piechurów. Wręcz przeciwnie; te oddziały, złożone — mówiąc nawiasem z rodowitych Prusaków — we wszystkich cięższych sytuacjach załamywały się znacznie prędzej niż tyrolskie kompanie 139. i 137. pułków strzelców górskich.

Artyleria nieprzyjaciela była zaopatrzona w działa przeciwlotnicze 77 i 80 mm. dostosowane do strzelania normalnego. Działa te zostały zdjęte z okrętów i umieszczone częściowo na lorach kolejowych, częściowo na norweskich samochodach ciężarowych. Kilka dział umieszczono na specjalnie zbudowanych platformach betonowych dla obrony przeciwlotniczej najbardziej żywotnych i czułych na bombardowania miejsc. Takich stanowisk było jednak niedużo.

Naprzeciw oddziałów polskich stwierdzono poza tym oddziały niemieckie należące do 2. dywizji, zrzucone przy pomocy spadochronów w przeddzień bitwy o Narvik. Ta dywizja również brała udział w wojnie polsko-niemieckiej i doszła do Lwowa. Po wojnie z Polską dywizja ta była na froncie zachodnim także w rejonie Koblencji. Po zajęciu Danii, dywizja została przewieziona do Aalborg, skąd okrętami wojennymi do Oslo, 137. pułk doszedł do miejscowości Lillestroem. W Lillestroem z 1. i 3. kompanii 137. pułku wybrano na ochotnika kompanię żołnierzy młodych i fizycznie silnych, których wysłano samolotami na kurs spadochroniarski do Niemiec (m. Wittstock). Po 5-dniowym przeszkoleniu, w czasie którego każdy żołnierz wykonał dwa skoki z wysokości 200—300 metrów, przewieziono ich drogą powietrzną przez Oslo — Trondheim do Narviku. Część odleciała wodnopłatowcami. Na każdym samolocie znajdowało się 12 ludzi. Wszyscy — z wyjątkiem tych, którzy lecieli wodnopłatowcami — zostali wyrzuceni w dniach 25, 26. i 27. maja w pobliżu Björnfjell. Spadochroniarze ci stanowili jedną pełną kompanię, która została natychmiast wysłana na odcinek Ankenes dla wzmocnienia II batalionu 139 pułku strzelców górskich. Oddział żadnych strat nie poniósł, chociaż lądował wśród gołych skał i lodowców. Cała broń i oporządzenie zostały dla tej kompanii zrzucone oddzielnie w specjalnych skrzyniach także przy pomocy spadochronów; miejsca lądowania oznaczone były dymem.

Sprawa wysłania tej kompanii była traktowana jako bardzo pilna, skutkiem czego żołnierze mieli być wyrzuceni z samolotów bez poprzedniego przeszkolenia. Podobno jednak temu miał się sprzeciwić Göring. Oddziały niemieckie walczące przeciw 6. dywizji norweskiej także zostały wzmocnione spadochroniarzami. Razem — w czasie całej kampanii — Niemcy rzucili na tyłach swych wojsk około tysiąca spadochroniarzy i kilkunastu na tyłach wojsk Sprzymierzonych. Jeżeli chodzi o globalny stan liczebny Niemców w rejonie Narviku to nie przekraczał on liczby

sześć — siedem tysięcy, ujętych w sześć batalionów, kompanie specjalne i baterie, lub samodzielne plutony artylerii przeciwlotniczej. Większa część jednostek przeciwlotniczych była umieszczana na wzgórzu 102 na zachód od Narviku z zadaniem bezpośredniej obrony przeciwlotniczej miasta, oraz z zadaniem zwalczania okrętów brytyjskich. Pozostałe stanowiska artylerii przeciwlotniczej były zmieniane nieomal codziennie. Jeżeli chodzi o zaopatrzenie w żywność, to ten dział służby był postawiony u Niemców dobrze. Nieprzyjaciół dysponował trzema źródłami zaopatrywania swych magazynów intendentury:

1) Duże składy w Narviku, stworzone tam natychmiast po wylądowaniu. Żywność, znajdująca się w nich pochodziła z rekwizycji całej żywności będącej na rynku w chwili przybycia Niemców.

2) Uzupełnienie drogą powietrzną, bowiem stosunkowo dużo skrzyń z żywnością zostało zrzuconych przy pomocy spadochronów do fiordów: Bejsfiord i Rombaken w czasie, gdy te dwa fiordy były w rękach Niemców.

3) Uzupełnienie transportem kolejowym ze Szwecji. Żywność, która przychodziła tą drogą była magazynowana w składach dowództwa w Hunddalen i Björnfiell.

Znacznie gorzej przedstawiała się sprawa z dostarczaniem żywności dla walczących oddziałów. Duże niedociągnięcia w tej dziedzinie były spowodowane brakiem środków transportowych, które zostały zatopione. Jeżeli w oddziałach — co się zdarzało dość często — był niedostatek żywności, to tylko z tego powodu. Charakterystycznym było to, że w oddziałach niemieckich nigdy nie było braku amunicji. Na najcięższych pod względem komunikacji odcinkach, na których oddziały niemieckie nieraz głodowały, nigdy nie dało się odczuć najmniejszego niedostatku w środkach walki. Każdy żołnierz niemiecki mógł w najcięższej sytuacji wystrzelać tyle amunicji ile uważał za potrzebne. Złowrogie hasło „oszczędzać amunicję”, z którym żołnierz polski w kampanii wrześniowej nieraz wytrzymywał najstraszliwszą dysproporcję w natężeniu ognia, dla niemieckiego żołnierza jest widocznie nie do pomyślenia.

Jedna z naczelnych zasad niemieckiej doktryny wojennej: „ogień rozstrzyga na polu bitwy”, została i w tej kampanii zachowana w pełni. Jest to niewątpliwa zasługa niemieckiego systemu zaopatrywania i zdolności organizacyjnych tego narodu.

Natomiast uwieńczona pełnym powodzeniem akcja podniesienia samopoczucia duchowego żołnierzy niemieckich, rzuconych o tysiące kilometrów od ich kraju w tereny tajemnicze i dzikie, jest największym sukcesem jakim Niemcy mogą się poszczycić w tej kampanii. Ta troska wypływała ze zrozumienia, że morale oderwanych od gros armii oddziałów zależy w dużej mierze od ustosunkowania się do nich własnego społeczeństwa i ich najwyższej władzy wojskowej. Czynniki takimi które służyły akcji podtrzymania na duchu żołnierzy niemieckich były: prasa i korespondencja — dostarczana w obfitej ilości, mimo trudności w komunikacji lotniczej, druki wydawane na miejscu, w których była omawiana nie tylko lokalna sytuacja wojskowa, lecz także polityczne wiadomości z całego świata, audycje radiowe oraz komunikaty dowództwa wydawane w bardzo wielkiej ilości. Kontakt między tymi oddziałami a naczelną władzą był utrzymywany przy pomocy:

pochwał, podziękowań i odznaczeń. Jako przykład można przytoczyć fakt, że tylko w jednym dniu a mianowicie 14. maja, Hitler za udział w walkach pod Narvikiem nadał aż 202 Żelaznych Krzyży.

W niemieckiej terminologii wojskowej to wszystko razem wzięte zwie się „propagandą wewnętrzną”. W tej samej terminologii jest także inny termin „propaganda zewnętrzna”. O ile dla propagandy wewnętrznej używano wszystkich środków, by podtrzymać ducha własnego żołnierza, o tyle dla propagandy zewnętrznej stosowano wszystko, co by mogło poderwać morale strony przeciwnej i tym samym osłabić jej zdolność do walki. Ostrze tej propagandy — nie trzeba chyba podkreślać — było zwrócone przede wszystkim przeciw Polakom.

We Francji, propaganda niemiecka — jeżeli chodzi o wojsko polskie — wyręczała się początkowo Międzynarodówką. Gdy to nie poskutkowało, Niemcy sami zabrali się do roboty. Pierwsze wiadomości o Brygadzie Podhalańskiej radio niemieckie zaczęło podawać, gdy Brygada stała w Bretanii. Poziom tej propagandy był bardzo niski a nieraz rażąco naiwny. Niemcy nie mając widocznie innych argumentów, ograniczali się do kpin i szyderstw, które na nikim nie robiły żadnego wrażenia. Potem — w czasie podróży morskiej — radio niemieckie powiadomiło świat, że konwój wiozący posiłki Aliantów do Norwegii, został zatopiony, a polska brygada spoczęła na dnie Morza Północnego.

Na marginesie tej sprawy warto poruszyć jeszcze jedną...

Gdy konwój z Lekką Dywizją przybył do portu Greenock, brytyjska służba informacyjna, aby zmylić nieprzyjaciela, w parę dni po „zatopieniu” brygady przez niemieckie radio, przy pomocy prasy wychodzącej w Glasgow, doniosła, że polskie i czeskie oddziały wylądowały już w Norwegii. Otóż wiadomość o czeskich oddziałach została podana prawdopodobnie także dla zmylenia przeciwnika, gdyż ani w Brygadzie Podhalańskiej ani w innych oddziałach Lekkiej Dywizji żadnych czeskich oddziałów nie było.

Lecz oto Brygada Podhalańska rzeczywiście wylądowała w Norwegii. Teraz dopiero rozpoczęła się akcja niemiecka. Najpierw radio niemieckie ogłosiło „ostrzeżenie” z powodu rzekomo przychwyconego rozkazu dowództwa polskiego w sprawie rozstrzeliwania niemieckich jeńców. Radio przypominało, że w rękach niemieckich jest wiele tysięcy polskich żołnierzy w charakterze jeńców. Tego, że podobne zarządzenie dowódcy Brygady było tworem fantazji — i to głupiej — nie warto nawet udawać. W odpowiedzi na to dowódca Brygady Podhalańskiej nadał przez radio norweskie odpowiedź, w której piętnował kłamstwa niemieckie.

Z kolei Niemcy wydali nowy komunikat — tym razem przypuszczalnie dla kraju — w którym „stwierdzali”, że sprawy dotyczące Polski nie obchodzą polskiego dowódcy. Na tym się skończyła ta groteskowa wojna radiowa. Niezależnie od „ostrzeżenia” niemieckiego, oddział II. sztabu Brygady opracował bardzo dokładną instrukcję jak należy postępować z jeńcami, jak ich przesłuchiwać, traktować, i w jaki sposób odsyłać do sztabu brygady. Instrukcja ta przydałaby się niejednemu Niemcowi, który miał okazję przesłuchiwać jeńców Polaków.

„Ostrzeżenie” niemieckie było raczej czynnikiem propagandy „wewnętrznej”, niżeli „zewnętrznej”, gdyż niemieckiemu dowództwu prawdopodobnie chodziło o to, aby żołnierze niemieccy nie zbyt szybko i gromadnie szli do niewoli. Po tym

„ostrzeżeniu” zaczęły się ukazywać ulotki, w których udowodniano, że Niemcy w stosunku do Polski mają jedynie przyjazne zamiary i że walka z nimi, którą na nowo wszczynają Polacy jest właściwie bezprzedmiotowa. Jako przykład niskiego poziomu propagandy niemieckiej może posłużyć „argument” przytoczony w jednej z ulotek. W ulotce było twierdzenie, absurdalności którego nie trzeba udowadniać, że walka polsko-niemiecka jest właściwie nieporozumieniem, gdyż „ideą Marszałka Piłsudskiego było istnienie Polski tylko przy boku Niemiec”.

Gdy i to nie pomogło, Niemcy zaczęli próbować brać Polaków „na ambicję” ulotką, która została rozrzucona w setkach egzemplarzy, a której dosłowne brzmienie jest następujące:

„Polacy. Walczycie o sprawę przegraną i daremną. Holandia skapitulowała. W Belgii wszystkie próby oporu zostały złamane; Bruksela zdobyta przez Niemców. Anglicy są w panicznej ucieczce ku wybrzeżom. Armia niemiecka jest już w głębi Francji i wciąż posuwa się naprzód. Wy macie tu się krwawić, ażeby tymczasem Anglicy niepostrzeżenie mogli wycofać swoje ostatnie korpusy ekspedycyjne także i z Norwegii dla obrony zagrożonej Anglii. Od kiedy to Polacy są na żołdzie Anglii? Od kiedy to Polacy są najemnikami Anglii? Zaprzeście walki, która jest bezcelowa. Walczyliście dzielnie, teraz jednak czas pomyśleć o waszej przyszłości. Honorowa kapitulacja jest lepsza, aniżeli bezcelowa ofiara dla obcej sprawy. Zamknijcie pysk wojennym podżegaczom, którzy was rzucają w ogień walki. Anglia myśli tylko o swoim worku z pieniędzmi, wy musicie pamiętać o swym życiu. Wasza polska ojczyzna usuwa szkody wojenne w pokojowy sposób i potrzebuje was. Przechodźcie pojedynczo bez broni do przednich placówek niemieckich, albo udawajcie się do pobliskiej Szwecji”.

Wreszcie przed miejscowością Ankenes, tuż przed polem minowym, do którego dochodziły nasze patrole, Niemcy wywiesili transparent w języku polskim o następującej treści:

P o l s c y ż o ł n i e r z e,

„Chcecie wy nadal dla Anglii bez znaczenia krew waszą przelać, przyjdźcie bez broni do nas droga do Warszawy jest wam otwarta — Strzelcy Górskie”.

(Patrz fotografia, która została wykonana w kilka minut po zajęciu Ankenes przez IV. batalion Brygady Podhalańskiej).

Na zakończenie rozważań o propagandzie niemieckiej trzeba zaznaczyć, że działała ona nadzwyczaj szybko i sprawnie. Pierwsze ulotki i odezwy zostały zrzucone na następny dzień po zajęciu stanowisk bojowych przez Polaków. Propaganda niemiecka jednak nie zawsze była zgrana z innymi czynnikami walki i dlatego wysiłki Niemców, zmierzające w kierunku rozkładu oddziałów polskich, nieraz robiły wrażenie zupełnie nieskoordynowanych. Na przykład rozrzucenie ulotek, w których szeroko rozwodzono się nad przyjaźnią polsko-niemiecką nieraz było „zgrane” w czasie z bombardowaniem lotniczym i ostrzeliwaniem polskich stanowisk z karabinów maszynowych. Było to dowodem braku koordynacji wysiłków poszczególnych oddziałów sztabu gen. Dietla. W tym wypadku nie było żadnego zgrania między oddziałem operacyjnym a biurem propagandy.



Żołnierze Brygady Podhalańskiej pod niemieckim afiszem.

W końcu — aby dać pełny obraz działań — nie można pominąć milczeniem akcji, która w tej wojnie odegrała przecież ogromną rolę, a mianowicie działania dywersantów i sieci służby informacyjnej.

Aktów dywersji i sabotażu na szeroką skalę Niemcy nie organizowali z tego powodu, że na tym teatrze działań nie było obiektów, które trzeba było niszczyć. Kraj nie posiadał fabryk, kopalń, warsztatów przemysłowych, dużych mostów i t. d. Zresztą co trzeba było zniszczyć, Niemcy niszczyli podczas odwrotu. Co nie udało się zniszczyć w czasie odejścia, nieprzyjaciół niszczył następnie przy pomocy nalotów bombowych jak np. miasta Narvik, Harstad i Söveien. Natomiast sieć szpiegowska była rozgałęziona bardzo szeroko i działała nadzwyczaj sprawnie. Co gorsza nie było jakiegokolwiek możliwości walczenia ze szpiegostwem, gdyż chyba w całej Lekkiej Dywizji nie było człowieka, któryby władał językiem norweskim; kontrola więc ludności była całkiem uniemożliwiona i uzależniona całkowicie od jej lojalności oraz od dobrej woli norweskich władz bezpieczeństwa.

Jeżeli chodzi o policję, to w tym kraju instytucja ta przed wojną prawie nie była znana. Dość, że na całą północną Norwęgę, obejmującą trzy okręgi administracyjne: Narvik, Troms i Nordland, równe — jeżeli chodzi o obszar — Wielkopolsce z Pomorzem, istniały trzy posterunki policji w centrach administracyjnych tych okręgów, z których każdy posiadał 10 do 15 policjantów. Posterunek żandarmerii, który istniał w Narviku, liczył dokładnie... pięciu żandarmów.

Rzecz jasna, że konfidenci niemieccy w postaci quislingowców pozostawieni na tyłach wojsk sprzymierzonych, uzbrojeni i wyposażeni w aparaty nadawcze, gromadzili absolutnie bez żadnych przeszkód i komunikowali nieprzyjacielowi najdrobniejsze szczegóły ugrupowania, miejsca postojów sztabów, przybycie do poszczególnych miejscowości najmniejszych nawet kutrów, a także sygnalizowali stanowiska poszczególnych baterii artylerii, a nawet pojedynczych dział.

Pojedynczy żołnierze, motocykliści, a nawet drobne patrole nieraz były ostrzegane z ukrycia. Ta ostatnia akcja jednak była rozwinięta na stosunkowo drobną skalę, przybierając nieco na nasileniu w czasie odwrotu.

Jakież było istotnie morale żołnierzy niemieckich oraz tych w kraju, z którymi oni korespondowali?

Można o tym wnioskować z listów z kraju, do kraju oraz pamiętników. Pozornie nic nieznaczące wyrazy w listach lub w pamiętnikach mówią jednak bardzo dużo i dają dokładny obraz stanu moralnego żołnierza i społeczeństwa niemieckiego.

Było to w okresie po kampanii wrześniowej i w czasie błyskotliwych zwycięstw na zachodzie Europy. Mimo to nastroje ówczesne — co można wywnioskować z materiału, który się dostał do rąk polskich — zaczęły wykazywać bardzo wyraźnie pewne rysy.

Oto garść wyjątków z listów do żołnierzy niemieckich, wysyłanych w tym czasie z Rzeszy:

....,Cały tydzień mierzyli parcele. Albo je kupią, albo wydzierzawiają, a będą budować koszary. 1. maja byłam w Gerlach koło Just. Była zabawa taneczna. Świetnie się bawiłam. W sobotę mieliśmy znów przedstawienie kinowe p. t. „Prze-

marsz przez Polskę'', a w niedzielę film w Związku Narodowych Socjalistów (N.S.V.). Nowego prawie nic nie było. Igen i Prink muszą iść do pracy na zachód''.

....„Co powiesz o potężnym czynie Führera? To jest nadzwyczajne, jak on pewnie i prędko pracuje i jak nasza armia prędko i dokładnie wykonuje rozkazy Führera. Anglicy i Francuzi będą się pięknie wściekać. No, ale to dopiero początek. W. Churchillowi odechce się kłamstwa, gdy poczuje pełną moc i siłę uderzenia naszej armii. Teraz Führer nie wygłasza żadnych wielkich mów, jedynie pracuje i dopiero postawi Anglików i Francuzów przed faktem dokonanym. Odejdzie im chęć do walki. I nadejdzie także czas, że zrozumieją, że byłoby lepiej wytepić swój własny rząd. Niestety, na pogląd ten zdobędą się za późno. Właściwie nic im to nie zaszkodzi. Dlaczego nie przyjęli warunków pokoju naszego Führera''.

....„Jedyne pytanie, które często nasuwa mi się jest, czy Führer uderzy na zachodzie. Obecnie przeprowadza się tu zbiórkę metali. Wierzę, że Führer otrzyma nieoczekiwaną ilość zebranego materiału''.

....„Jesteśmy w ojczyźnie bardzo dumni z naszych żołnierzy, cieszymy się, że Führer tak błyskawicznie działać potrafi. Sądzimy, iż teraz następować będzie cios po ciosie, a wojna skończy się jeszcze w bieżącym roku''.

....„Chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego Norwegowie przeciwstawili się nam. Przecież wiedzieli, że to daremnie. Chyba przypuszczali, że im Anglicy pomogą. Ile musieli ponieść strat w ludziach z powodu swej głupoty. Prawdopodobnie szczęście wam dopisuje, choć jednak ta sprawa z Norwegią gorzej się dla was przedstawia. Teraz narażeni jesteście na niebezpieczeństwo, gdyż Anglicy mają nad wami olbrzymią przewagę na morzu, i do tego pozakładali pola minowe.

Tutaj ludzie śmieją się z Anglików i powiadają, że kartki na masło zostaną zniesione, gdyż obecnie nabiał dostaniemy z Danii i Norwegii. Zdaje się, że Szwecja będzie rozsądna i nie zrobi głupstwa, gdyż Anglia stara się podjudzić Szwedów przeciwko Niemcom, ażeby wciągnąć ich do wojny z Niemcami. Tego jednak nie udało się im przeprowadzić. W ogóle cała wojna nie byłaby potrzebna gdyby wszyscy coś nie coś ustąpili''.

....„Lecz byłoby jeszcze lepiej, gdyby się wojna nareszcie skończyła''.

....„Jest bardzo źle ze światłem. Musimy palić świece, gdyż nafty coraz częściej brak''.

....„Tak wiedzie się matce, która wszystko ofiarowała dla ojczyzny: w pierwszej wojnie męża, a teraz synów... Gdyby to Führer wiedział, że jakaś matka jest w potrzebie... jej synowie walczą za niego... jaka nieprawość panuje w środku kraju, czy możesz mi wierzyć, że już zupełnie popadłam w zwątpienie... ja myślę, że wojna niedługo się skończy''.

Korespondencja żołnierzy niemieckich do rodzin, znaleziona przy zabitych lub jeńcach jest niemniej ciekawa. Treść jej jest bardzo różnorodna. Przebija z niej zmęczenie wojną, chęć znalezienia się na łonie rodziny i w ogóle rozstania się z wojskiem. Wielu z żołnierzy bardzo dobrze się orientowało w sytuacji, pisząc w dniach: między 23. a 27. maja, że zdają sobie sprawę z tego, że jest to ostatnia ich korespondencja do domu i z chwilą, gdy listy dojdą do adresatów oni już żyć nie będą. Uderzało zdawanie sobie sprawy z powagi sytuacji pod Narvikiem.

Oto kilka wyjątków:

..., „Nie macie nawet pojęcia, co w najbliższym czasie się stanie”.

..., „Jakie to z Anglików świnie, to samiśmy się przekonali. Pędzą do walki Polaków i Francuzów i tylko nimi walczą”.

..., „Ja prawie nie wierzę, bym w czasie wojny mógł jeszcze raz otrzymać urlop, a nawet go nie potrzebuje, jestem prawie pewny, że jest to mój ostatni list do was”.

..., „Od nich (Polaków — przypisek autora) wieje nieomal zwierzęca nienawiść do nas... Mamy tu wytrwać do ostatniego człowieka. Ja wytrwam: lecz wątpię, czy was już kiedykolwiek zobaczę”.

Najciekawszymi dokumentami, które zostały znalezione przy żołnierzach niemieckich z czasów kampanii norweskiej są pamiętniki, pisane przez żołnierzy.

Wielu z nich brało udział w wojnie z Polską. Uczucia ich do Polaków są różne; od szacunku — przeważnie wśród Austriaków — do jaknajdalej idącej nienawiści, ujawnianej w pamiętnikach przez Prusaków. O Armii Polskiej z czasów kampanii wrześniowej wszyscy autorzy wyrażali się z uznaniem. Natomiast o Polakach w Norwegii wszyscy wspominali jako o najemnikach angielskiego kapitału, którzy za pieniądze walczą o cudzą sprawę. Najgłośniejsze jednak jest to, że z tych, pisanych w Norwegii pamiętników można było wywnioskować o duchu jaki wtedy panował w szeregach armii niemieckiej. Wyjątki z tych myśli żołnierskich nie wymagają komentarzy...

„3.III. — przed dwoma laty było dużo zastrzeżeń co do „systemu”, a dziś jest już wojna... Nie, takiej drugiej wojny, jak w Polsce nie chciałbym przeżywać.

8.III. — Marsz prowadził poprzez Polch, Thür do Nierendorf.

12.III. — Nie ma jednego żołnierza, któryby czuł się dobrze w kompanii. Prawie każdy, a ja najczęściej, wymyśla na wszystko... Nasz sztab dywizji ma podobno być w Wirzburgu — 138. pułk ma być w Steinmark?

13.III. — Między Rosją i Finlandią został zawarty pokój, możliwe, że i u nas wkrótce będzie pokój... Przed dwoma laty Austria wróciła do Rzeszy, nikt w to nie chciał uwierzyć. Dzisiaj słyszałem, że jedna kompania 98. pułku z wyjątkiem dwóch strzelców zbiegła.

23.III. — Jestem zupełnie sztywny. To wszystko robi wojsko. Prawdopodobnie do września wszystko się skończy.

24.III. — Dziś od dłuższego dopiero czasu najadłem się do syta.

1.IV. — Odbywamy marsz ćwiczebny ok. 30 km, przechodzimy przez kilka wsi do m. Rolandsnek nad Renem.

9.IV. — Zajęcie Danii i Norwegii przez Niemców. Jestem ciekaw, co z tego wyniknie.

17.IV. — 3. Dywizja Strzelców Górskich znajduje się w Norwegii, szkoda, że nas tam nie ma. Mam nadzieję, że jeszcze tam pojedziemy. Możliwe, że wkroczymy do Belgii lub Holandii.

20.IV. — Złożę Hitlerowi w podarunku w dzień jego urodzin to, co żołnierz może złożyć, a więc postaram się być dobrym i zdyscyplinowanym żołnierzem. Muszę się zmienić i zaprzestać krytyki.

23.IV. — Zdaje się, że ruszymy na Francję, może na Norwegię, tego dokładnie nie wiem.

26.IV. — Załadowaliśmy się o 3.30 i odjeżdżamy.

27.IV. — Jesteśmy już w Danii.

28.IV. — Tu widzi się różne rzeczy, które również można kupić, a w ojczyźnie?...

8.V. — 3. Dywizja Strzelców Górskich ma znajdować się w okolicach Narviku. Część naszych, t. zn. II. batalion 137. m pojechać tam samolotami.

9.V. — Jedziemy na 12.000 ton parowcu „Paranagua”. Jest nas około 600 ludzi, leżymy na siennikach.

10.V. — Dzisiaj mieliśmy szczęście, mimo że łodzie podwodne były w pobliżu. Nasze oddziały wkroczyły do Belgii i Holandii. Führer znajduje się na froncie. Belgia i Holandia wypowiedziały nam wojnę i prosiły Anglię o pomoc... Mam wrażenie, że jeszcze pojedziemy do Anglii.

11.V. — O godzinie 4.45 znaleźliśmy się w Norwegii. Godz. 14.15 — maszerujemy do Oslo. Godz. 18.00 — zgłoszenia ochotników na kandydatów do szkoły spadochronowej... Mieliśmy wielkie szczęście, żeśmy zdążyli wylądować w Norwegii.

16.V. — Wittstock — przybyliśmy tu na 10-dniowe przeszkolenie.

17.V. — Najpierw ćwiczenia na ziemi, a następnie na samolocie Ju 52.

21.V. — Po południu pierwszy skok.

24.V. — Odjazd z Wittstock. Lot do Oslo był wspaniały. Dzisiaj przelecieliśmy 2.000 km. Nareszcie jesteśmy w Narviku — miejsce lądowania.

27.V. — W dole na wodzie nasze kontrtorpedowce. (Wzmianka błędna. W tym czasie na morzu w rejonie Narviku nie było ani jednego okrętu niemieckiego. Wszystko zostało zatopione przez flotę brytyjską. Były to brytyjskie okręty. Autora prawdopodobnie mylnie poinformowano, celem podtrzymania na duchu). Z powodu obecności angielskiego kontrtorpedowca musieliśmy czekać... Pod nami Narvik. Miasto płonie, artyleria nieprzyjaciela strzela. Podjeżdżamy do brzegu na kutrach rybackich”.

Inne notatki:

„17.IV. — Kontrtorpedowiec angielski zniszczył jedyne nasze działo.

24.IV. — Najcięższe dotychczas bombardowanie było dziś rano. 4 zabitych, 1 ranny. Po południu znowu bombardowanie, papierosów ciągle jeszcze nie ma.

25.IV. — Bombardowanie miasta i portu. Samoloty nieprzyjacielskie. Czy mamy wytrwać do ostatniego człowieka?

27.IV. — Ogień artylerii wkrótce zupełnie nas zniszczy. Krążownik ciężko uszkodził samoloty niemieckie. Nie rozbieram się zupełnie od 6. kwietnia. Poczty z domu nie było od 26. marca.

30.IV. — Trzy kontrtorpedowce i jeden krążownik obserwują każdy nasz ruch...” W tym dniu autor został zabity...

Wyjątki z innego pamiętnika...

..., 5.II. — Że Niemcy tę wojnę wygrają nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nie wiem jednak, czy my będziemy brali udział w tym zwycięstwie.

18.III. — Spotkanie Führera i Duce w Brennerze — czy jest to przedświt krwawego rozstrzygnięcia losów Europy, czy też nadzieja zawarcia pokoju. Wszystko jedno co by to nie oznaczało i tak wyjdziemy z tej sytuacji jako zwycięzcy.

9.IV. — Zajęcie Danii i Szwecji (?) przez nasze oddziały. Wielki dzień w historii Niemiec. Szkoda, że nie braliśmy w tym udziału.

10.V. — Dostaliśmy wiadomość, że nasze oddziały zajęły Holandię, Belgię i Luxemburg.

11.V. — Zgłosiłem się na ochotnika razem z kolegami z 1. kompanii na kurs spadochronowy.

16.V. — Znajdujemy się w szkole spadochronowej w Wittstock, gdzie mamy przejść 10-dniowe przeszkolenie, a następnie jedziemy do Narviku.

24.V. — Dziś jesteśmy znów w Trondhejmie i pojedziemy wreszcie do Narviku. 2. kompania 137. ma podobno znajdować się w Dombaś.

25.V. — Jesteśmy nareszcie w Narviku, a właściwie w Bjørnfjell, małej stacji na szwedzkiej granicy.

26.V. — Mamy spotkać się znowu z Polakami, którzy razem z Francuzami, Norwegami i Finnami narażają swoją skórę za pieniądze dla Anglików". Autor został zabity polską kulą pod Ankenes...

Inny wyjątek...

„Narvik 4.V. — Dziś upływa 4 tygodnie od czasu, kiedy wyruszyliśmy w podróż. Drugiego dnia naszej podróży morskiej odwiedził nas gen. Dietel pytając nas — jak nam się podoba cała ta wyprawa i czy jechaliśmy już takim okrętem?

9.V. — Podjechaliśmy do Bejsfiordu i stanęliśmy naprzeciwko Francuzów. Tu na gorze śpimy w namiotach razem z marynarzami. Powodzi nam się dobrze.

17.V. — Dziś rozpoczęliśmy natarcie na Francuzów — bez rezultatu. Straciliśmy 5 ludzi.

18.V. — Francuzi zrobili wypad, jednak zostali odparci ze stratami.

29.V. — Trzy nasze bombowce obrzucały dziś pozycje nieprzyjaciela bombami i obstrzeliwały z ciężkich karabinów maszynowych, jednakże z powodu mgły część bomb upadła po naszej stronie".

(Następnie w pamiętniku poruszane są sprawy ustroju politycznego, jaki wytworzył się w Niemczech. Pamiętnik krytykuje wyraźnie panujący system).

Autor wraz z tym dokumentem dostał się do niewoli.

Inny żołnierz tak oto prowadził swe wspomnienia...

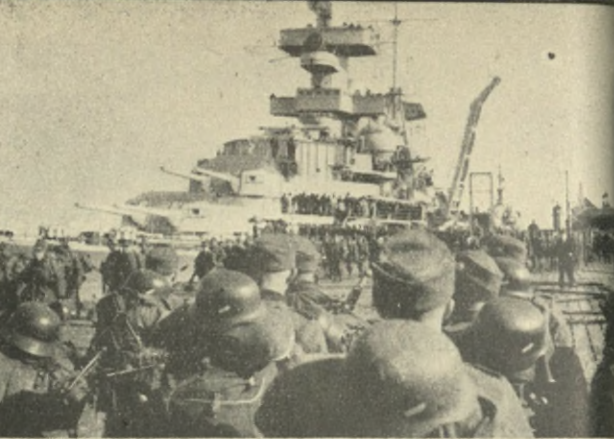
„Narvik 1.V. — Eksplozja w porcie. Od godz. 1 do 2 port ostrzeliwany przez ciężką artylerię. Godzina 1 po północy — port płonie, linia kolejowa w kilku miejscach uszkodzona.



Na niemieckim okręcie transportowym
w drodze do Norwegii



Wejście Niemców do Oslo



Ładowanie oddziałów wojsk niemieckich na okręty wojenne
w Bremie



Stanowisko niemieckiego działu złobtego przez Polaków

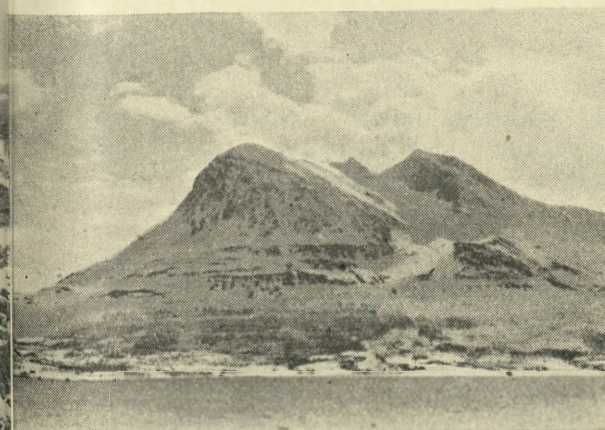


Polski punkt obserwacyjny we fiordzie

Z TEKIMAJORA N. SZEFA II. ODDZIAŁU SZTABUBRYGADY PODHALAŃSKIEJ



Stanowisko niemieckiego działu zdjętego z zatopionego statku



„Wzgórze 907” nad osadą Bejsfjord



Płonący Narvik po zbombardowaniu go przez Niemców.



Na prawo: Dowództwo 13. półbrygady L. C.
z dowódcą na lewo

6.V. — Dziś otrzymaliśmy przydział i odchodzimy do 13. pułku strzelców górskich.

10.V. — 6 wodnopłatowców wodowało z naszymi oddziałami w Bejsfiordzie. Belgia i Holandia zostały zajęte.

12.V. — Śpimy doskonale w wagonach kolejowych, tylko koło nas pada dużo odłamków z granatów, którymi Anglicy nas ostrzeliwują.

16.V. — Walka pościgowców angielskich z bombowcami bez rezultatu.

24.V. — Otrzymałmy wiadomość, że nasi znajdują się w odległości około 60 km. od Paryża.

25.V. — Nieprzyjacieli czyni jakieś przygotowania...“

Z treści tego pamiętnika można było wywnioskować że autor wraz z jakimś oddziałem Niemców przed bitwą o Narvik został wysłany z południowego brzegu fiordu Rombaken na odcinek pod Ankenes. Pamiętnik został porzucony i znaleziony przez polskiego żołnierza.

Wśród marynarzy także można znaleźć wspomnienia.

„Pierwsze wrażenie z Narviku nie było nadzwyczajne. Przede wszystkim nie-pogoda, poza tym wielka cisza i wielka niepewność. Nie wiadomo co nas tu czeka...

10.IV. — Nasz kontrtorpedowiec zostaje zatopiony. Komendant naszych kontrtorpedowców ginie podczas walki.

13.IV. — 8 naszych kontrtorpedowców zostaje zatopionych przez przeważające siły nieprzyjaciela“.

A oto inni:

„10.IV. — Nasz okręt utrzymał się jeszcze przez 24 godziny ponad wodą... Zatopiona tu została amunicja i prowiant... teraz będziemy z dala od ojczyzny, bez broni, daleko w obcym kraju, który nie chciał wojny. Nie wolno nam tracić otuchy.

Narvik, 10.IV. — Niemieccy marynarze wchodzą do miasta, niosąc flagi i fotografie Führera.

12.IV. — Godzina 3. — Samolot Ju 90 zrzucił nam drogocenne paczki.

23.IV. — Kontrtorpedowce otworzyły ogień, między nimi znajduje się także polski.

28.IV. — ...obserwował ze swego mieszkania fiord. Polski kontrtorpedowiec zauważył go i dwoma strzałami zniszczył cały dom. Ze znajdujących się tam żołnierzy pozostały tylko kości.

29.IV. — Na odcinku 8. kompanii naliczono 500 pocisków z granatników ciężkiego kalibru, których odłamki leżały wokoło.

1.V. — Na szczycie ponad fiordami powiewa dumnie sztandar z hitlerowskim znakiem, wieczorem zostaje zestrzelony przez artylerię. Na drugi dzień zatknęliśmy go znowu.

2.V. — Wczorajszej nocy zauważył nas polski kontrtorpedowiec przy noszeniu utesek. Przez pół godziny leżeliśmy wciśnięci w śnieg. W nocy koło nas padło dużo pocisków.

3.V. — Polak (polski kontrtorpedowiec) strzelał znowu do nas dzisiejszej nocy.

4.V. — Na okręcie baterie przeciwlotnicze strzelają, jednak nie przeszkadza to bardzo naszym lotnikom. Nasz „pies domowy“ — kontrtorpedowiec (polski) zostaje trafiony bombą. Wokoło rozlegają się okrzyki radości: „Codziennie kilka takich obrazków chcielibyśmy widzieć“.

5.V. — Godzina 19.00. — Przeleciał ponad naszymi pozycjami H 111, witaliśmy go radośnie.

Inny marynarz niemiecki pisze:

„13.IV. — Po stronie angielskiej walczyły — 1 krążownik liniowy, 2 krążowniki, 16 kontrtorpedowców, zaś po naszej stronie 8 kontrtorpedowców. (Nieprawda — skład floty brytyjskiej i w czasie bitwy podany został w rozdz. V. części I. Przypisek autora). Nasze okręty trzymały się tak długo, dopóki starczyło amunicji. Anglicy strzelali do naszych marynarzy, pływających w morzu.

25.IV. — Norwegowie zdradzili.

26.IV. — Po południu złapaliśmy dwóch szpiegów norweskich, ukrytych w transformatorze. Dwa bataliony norweskie zaatakowały nas na wschód od Narviku. Niemcy dopuścili Norwegów na bliską odległość, a następnie przeciwnacierali. (Dalej następuje fantastyczny opis tej bitwy. Jest to prawdopodobnie zniekształcony opis walk w rejonie Gratangen prowadzony o posiadanie przełęczy Kolbangskaret. Przypisek autora).

W dniu dzisiejszym otrzymaliśmy czterdzieści wagonów kolejowych prowiantu, który nadszedł ze Szwecji do stacji Björnfjell.

27.IV. — Polski kontrtorpedowiec, który w czasie wojny schronił się do Anglii, walczy obecnie tutaj. Jest zawsze jako pierwszy wysyłany do walki i musi torować drogę. Pływa on pod polską banderą i ma załogę złożoną z polskich marynarzy.

28.IV. — Dziewczęta norweskie mają do nas pełne zaufanie i powiadają, że lotnicy niemieccy nie rzucają bomb a żołnierze nasi nie strzelają do Norwegów. Każdy podejrzany Norweg zostaje zatrzymany i po rewizji osobistej osadzony w areszcie.

29.IV. — Norwegia jest jednym wielkim gniazdem szpiegów.

30.IV. — Norwegowie odkryli naszą radiostację i zniszczyli ją, na szczęście nasi ludzie na czas się wycofali.

1.V. — Mieliliśmy straty od odłamków granatów — 2 zabitych i 2 rannych.

3.V. — Polak (polski kontrtorpedowiec) strzela znowu od godziny 4. na jakiś domek. Około 9. trafił znowu w jakiś dom, który spłonął.

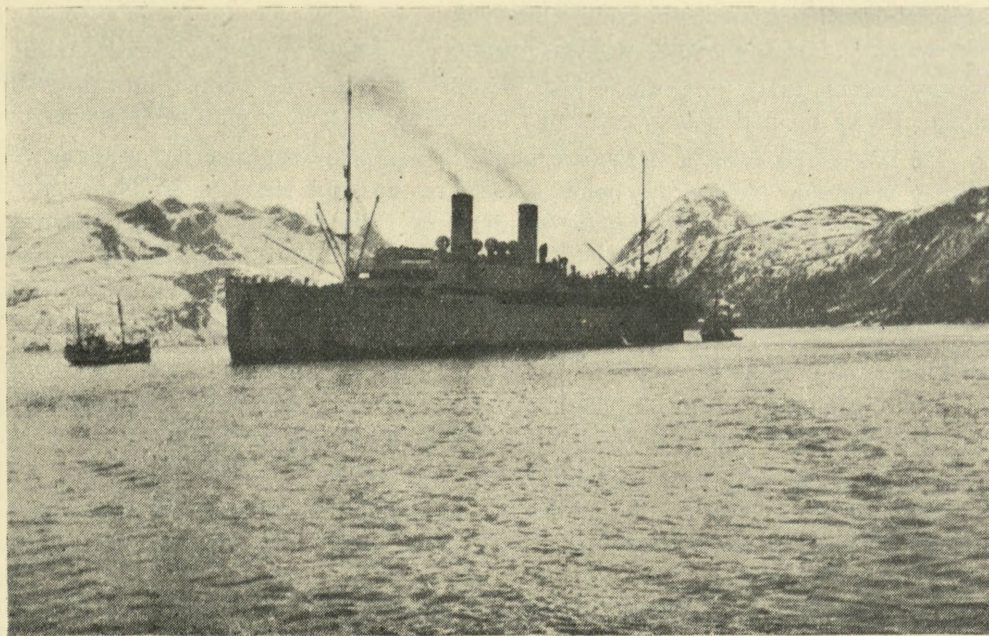
4.V. — Godzina 9. — Został zniszczony bombą lotniczą polski kontrtorpedowiec. Z załogi uratowano 25 ludzi.

Wreszcie — opisując myśli niemieckich żołnierzy — nie można pominąć milczeniem luźnej notatki, która została znaleziona przy zabitym niemieckim żołnierzu na stokach Ankenesfj.

Żołnierz pisał:

„Od kilku dni jesteśmy naprzeciw tych oszalałych ze wściekłości angielskich najemników. (Polaków — przypisek autora). Od kilku dni żyjemy się tylko chlebem. Woda jest na miejscu. Lecz co bym ja nie zniósł dla ciebie mój ukochany Führerze“.

Wątpliwe jest aby obecnie niemieccy żołnierze, którzy prowadzą pamiętniki, w ten sposób wyrażali się o Hitlerze.



Wyładowywanie oddziałów IV. batalionu Brygady Podhalańskiej w Sagfiord. Fot. Autora.

ROZDZIAŁ VI.

OKRES DZIAŁAŃ WSTĘPNYCH LEKKIEJ DYWIZJI.

Poszczególne brygady Lekkiej Dywizji, zaczęły przybywać do północnej Norwegii w pierwszych dniach maja. Każda brygada płynęła oddzielnym konwojem. Brygada Podhalańska przybyła ostatnia. Konwój, którym płynęła Brygada Podhalańska zatrzymał się na redzie portu Harstad w godzinach popołudniowych 7. maja.

Oddziały przeznaczone do obsadzenia wyspy Hinnöy, na której leży ten port, natychmiast zaczęły opuszczać statki.

Cała I. półbrygada została przewieziona na brzeg kutrami Norwegów, skąd marszem pieszym osiągnęła rejon przeznaczenia.

I. batalion otrzymał rozkaz zluzowania Legii Cudzoziemskiej na zachodnim brzegu wyspy i bronić odcinka od m. Kasfiord do m. Straumen przeciw desantom przeciwnika z powietrza i od strony morza, a w razie utraty stanowisk nad samym brzegiem, opóźniać posuwanie się nieprzyjaciela na osiach: Kasfiord — Harstad oraz Straumen — Harstad.

II. batalion otrzymał zadanie obrony wschodniego brzegu wyspy po obu stronach m. Sörvik.

Dowództwo brygady, I. półbrygady oraz kompanie należące bezpośrednio do nich, zostały ulokowane w rejonie m. Borkenes.

Dowództwo Lekkiej Dywizji pozostało w Harstad obok dowództwa Korpusu Ekspedycyjnego w północnej Norwegii. Poza tym w Harstad została pozostawiona ekspozytura szefostwa intendencji Brygady Podhalańskiej, zadaniem której było czuwać nad porządkowaniem i segregacją wyladowywanego sprzętu, należącego do Brygady.

III. batalion został załadowany na dwa kontrtorpedowce brytyjskie, którymi odpłynął do miejscowości Ballangen jako odwód Dowódcy Lekkiej Dywizji, z równoczesnym zadaniem ubezpieczania francuskich składów intendencji, rozrzuconych w lesistej okolicy miasta Ballangen.

2. kompania, oraz jeden pluton 1. kompanii strzelców IV. batalionu, pozostały w porcie Harstad celem wyladowania ze statków materiału i sprzętu.

IV. batalion, dowództwo 2. półbrygady, oraz dwie kompanie, będące pod bezpośrednimi rozkazami dowódcy półbrygady a mianowicie: kompania broni towarzyszącej i kompania sztabowa, odpłynęły transportowcem „Mexique” do fiordu Sallangen, skąd kutrami Norwegów zostały przewiezione do osady Söveien, poło-

żonej w głębi fiordu Sagfiord. IV. batalion i dwie kompanie 2. półbrygady otrzymały zadanie obrony tych fiordów przeciw desantom powietrznym nieprzyjaciela. Brygada Strzelców Alpejskich została skierowana do rejonu Jöegtvik, dokąd przybyła w pierwszych dniach maja.

Natomiast 13. półbrygada L. C., która przybyła do rejonu Harstad jeszcze w myśl pierwotnego planu działań, a więc w dniu 5. maja i w tym dniu zajęła wyspę Hinnöy, po zluźowaniu jej przez I. batalion Brygady Podhalańskiej, natychmiast odpłynęła do nowego rejonu przeznaczenia. I. batalion 13. półbrygady L. C. został skierowany do miejscowości Scarness i Bo, II. batalion półbrygady do osady Tielbotn. Kompania lekkich, 13. tonowych czołgów typu „Hotchkiss 39”, wyładowała się w porcie rybackim Lilleengen na południe od Harstad.

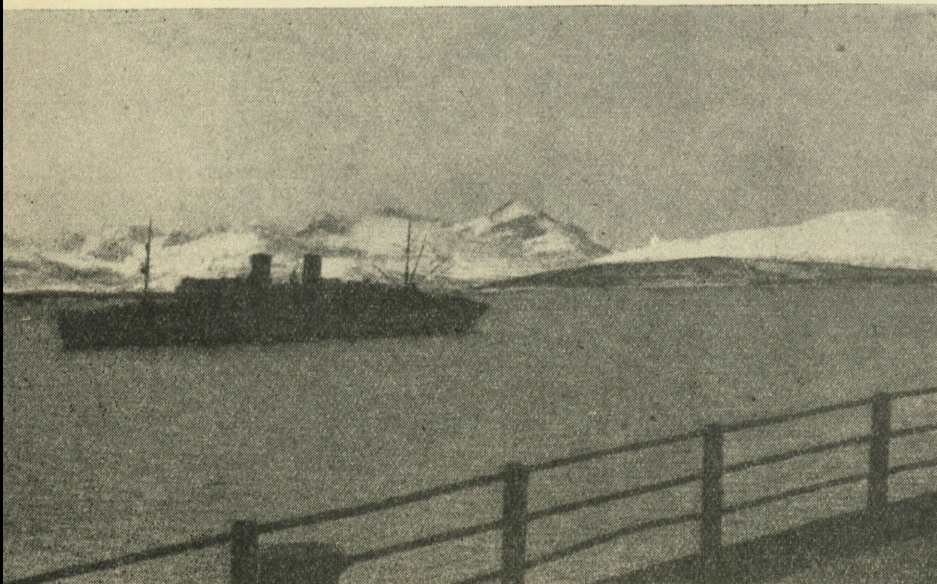
Wszystko to tworzyło wstępną akcję, polegającą na natychmiastowym załadunku różnych transportowców, dania im możliwości jak najszybszego wypłynięcia z powrotem na pełne morze, a także na „rozłaniu” masy przybyłego wojska i sprzętu w terenie i zabezpieczeniu ważniejszych punktów przed działaniem nieprzyjaciela.

Akcja ta udała się w całej pełni. Nieprzyjaciel wykrył przybycie dywizji dopiero pod koniec 7. maja.

Pierwsze bombardowanie portu po przybyciu dywizji do Norwegii, które miało miejsce już w dniu następnym, spadło na port Harstad, gdy ostatnie oddziały Brygady Podhalańskiej zostały już wyładowane. Widać było z tego, że dokładne miejsce i czas wyładowania dywizji nie były dla nieprzyjaciela znane.

Rejony, do których zostały skierowane poszczególne oddziały dywizji posiadały doniosłe znaczenie taktyczne i skutkiem tego nie powinny były wpaść w ręce nieprzyjaciela. Poza tym były to rejony przejściowego przeznaczenia, w których można było uporządkować się po długiej podróży morskiej, do pewnego stopnia usunąć skutki dewastacji systemu organizacyjnego i gospodarczego pododdziałów i doprowadzić je do gotowości bojowej.

Dywizja miała zadanie zaczepne, a więc poszczególne jej oddziały przebywały w tych rejonach tylko tak długo, póki nie były zluźowane przez oddziały Sprzymierzonych: albo wyciągnięte z pierwszej linii po długim pobycie w styczności z nieprzyjacielem, albo przez tyłowe oddziały o przeznaczeniu obronnym.



W rejonie Harstad

Rozpatrzmy z kolei działania poszczególnych jednostek Lekkiej Dywizji w czasie od wylądowania do zajęcia podstawy wyjściowej do natarcia w bitwie o Narvik.

Natychmiast po przybyciu na teren operacyjny, gen. Bethoaurt zażądał jednego batalionu polskiego do swej dyspozycji jako odwodu dywizji. Jak już było powiedziane, do tego odwodu został wyznaczony III. batalion Brygady Podhalańskiej, pod dowództwem ppłk. dypl. M. Batalion otrzymał dodatkowe zadanie ubezpieczenia obszaru położonego między miejscowością Ballangen a fiordem Aefiorden przez wystawienie czat zwartych na odcinku pomiędzy miejscowościami: Bjorkaasen — Overg — Elvenes — Kaalpaasen. W wykonaniu tego zadania dwie kompanie batalionu całkowicie zamknęły wszystkie przesmyki pomiędzy poszczególnymi jeziorami na odcinku od miejscowości Ballangen do fiordu Aefiorden. (Miejscowości te są podane na mapie terenu działań — str. 114). Przedstawia ona najdalszy zasięg działań zaczepnych Niemców i ostateczne skurczenie się ich stanu posiadania.

W ten sposób skrzydła ubezpieczenia wystawionego przez III. batalion były oparte o fiordy niedostępne dla przepraw przy pomocy doraźnych środków. To ubezpieczenie było o tyle potrzebne, że dalej na południe ciągnął się opisany już teren zupełnego bezdroża wysokogórskiego i aż do rejonu Bodö na przestrzeni około 150 km, nie było żadnych oddziałów Aliantów. W rejonie Bodö mniej więcej w tym czasie dogorywał ostatni opór szkockiej gwardii i drobnych oddziałów Norwegów. Konfiguracja terenu wykluczała co prawda jakiegokolwiek zaskoczenie od strony lądu, niemniej Niemcy mieli możliwość podwiezienia morzem dość znacznych sił i wylądowania na południu od rejonu fiordów Tys i Aefiord. Do tego jednak nie doszło. Flota brytyjska nie dopuściła do przerzucenia żadnego oddziału niemieckiego ze środkowej Norwegii do rejonu Narvik. Na południu od fiordu Aefiord lądowały jedynie — i to przymusowo samoloty nieprzyjaciela, których załogi były wylapywane przez Polaków. Tak np. 14. maja patrol podch. B. wziął do niewoli 9. niemieckich lotników, którzy usiłowali zbiedz w góry, aby następnie przedostać się do swoich. 18 maja patrol podch. W. wziął do niewoli 4. lotników zaś 24 maja patrol ppor. R. złapał dwóch Niemców, także lotników. Przedstawiciele groźnej wówczas „Luftwaffe” poddawali się bez oporu, a po wzięciu ich do niewoli — jak już zaznaczono na wstępie — uważali siebie za uratowanych od śmierci głodowej.

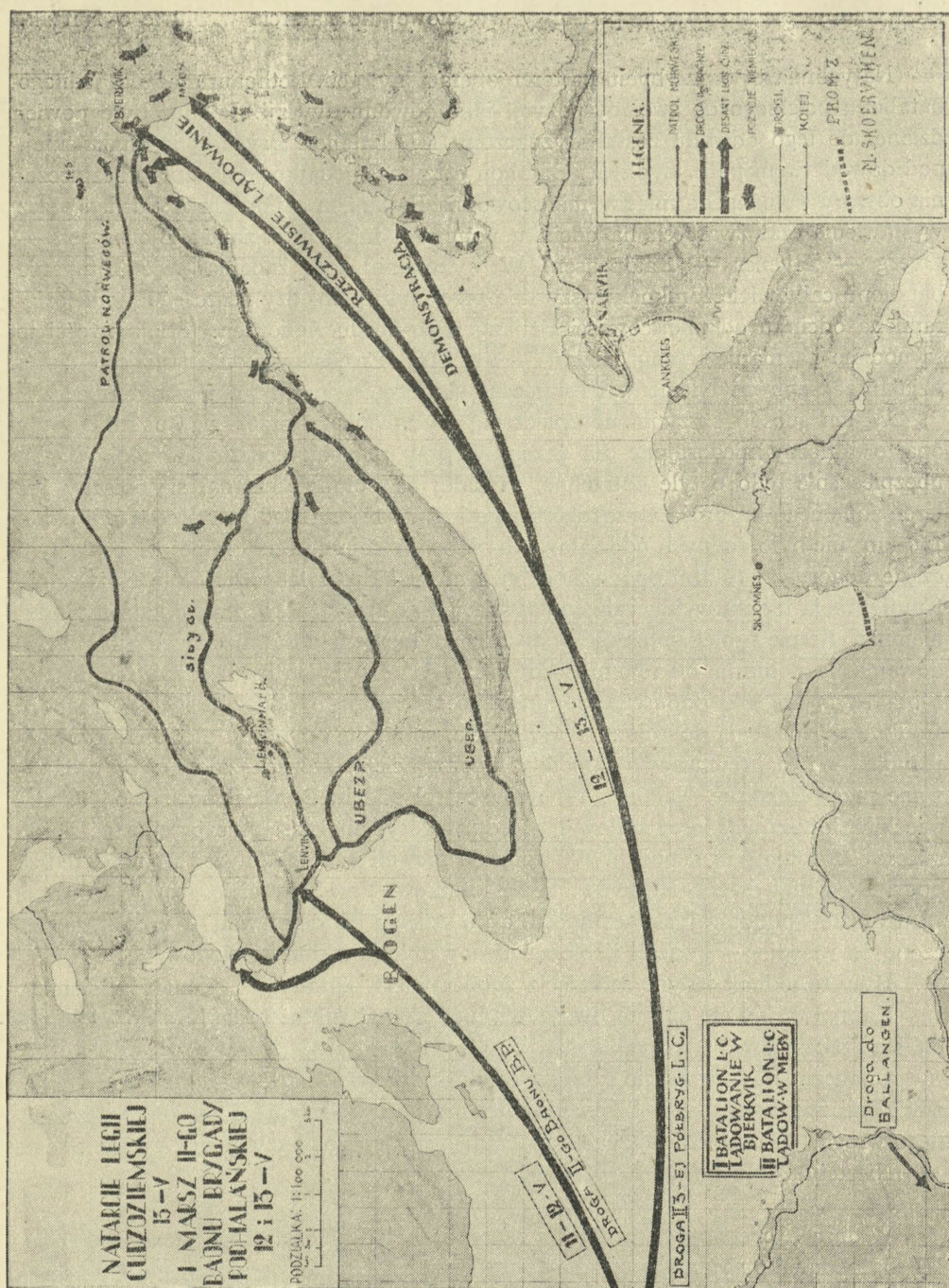
Były to jednak jedyne zetknięcia żołnierzy III. batalionu z nieprzyjacielem.

Kaprys wojny nie dał możliwości temu oddziałowi ani też żadnej z jego kompanii bić się z Niemcami.

Okoliczność, że w czasie całej kampanii norweskiej, na tej oddalonej od Ojczyzny ziemi norweskiej — batalion nie miał możliwości strzelania do naszego odwiecznego wroga, do dnia dzisiejszego nappełnia serca jego żołnierzy goryczą i smutkiem.

Niestety, stało się!!

W dniu 1. czerwca gdy działania zaczepne Lekkiej Dywizji były jeszcze w toku, III. batalion jako najdalej wysunięty ku tyłowi został załadowany na statek, po czym wypłynął na pełne morze i tam czekał na ukończenie kampanii. W rejonie Ballangen pozostała tylko 3. kompania tego batalionu, która do ostatnich dni ubezpieczała składy intendentury, nie mając i tym razem żadnej styczności z nieprzyjacielem.



Natarcie Legii Cudzoziemskiej i marsz II. baonu Brygady Podhalańskiej (12. i 13.V.1940).

Na tym można wyczerpać dzieje III. batalionu Brygady Podhalańskiej w Norwegii.

Ta nieskomplikowana historia ma jednak swoje zakulisowe podłoże, będące w dziedzinie przewidywań taktycznych, którym jednak na skutek nieściśłości pracy sztabu, nie było dane doczekać się realizacji.

Otóż dowódca brygady przeznaczył do odwodu dywizji nie III. lecz IV. batalion, z tym jednak, że gdy zaczną się działania zaczepne brygady jako całości, IV. batalion weźmie w nich udział po uprzednim zluzowaniu go przez III. batalion.

W tym celu IV. batalion miał zająć rejon Ballangen znajdujący się w odległości około trzydziestu kilometrów od czołowych oddziałów — będących w styczności z nieprzyjacielem, zaś III. batalion miał odejść do m. Söveien, położonego od przyszłego terenu działań dywizji w odległości około stu kilometrów, licząc długość drogi według szlaku wodnego.

W myśl tego postanowienia sztab brygady wydał rozkaz na mocy którego III. batalion miał odpłynąć do miasta Söveien, zaś IV. batalion do miasta Ballangen.

Jednak wobec błędu popełnionego w rozkazie, na skutek którego numery batalionów zostały pomieszane, III. batalion został odtransportowany do m. Ballangen, zaś IV. do m. Söveien.

Później — gdy przyszło do akcji — dowódca brygady chcąc mieć w niej IV. batalion, ściągnął go do siebie. Oddział ten robiąc olbrzymi łuk fiordami, przez miejscowości Tielbotn, a następnie Ballangen — gdzie od dwóch tygodni stał III. batalion — przybył na podstawę wyjściową brygady do natarcia.

Dlaczego dowódca brygady nie użył III. batalionu, który był przecież tuż obok, a na jego miejsce nie pozostawił IV., pozostaje w dziedzinie domysłów.

Bardziej emocjonalnie przedstawia się historia II. batalionu Brygady Podhalańskiej.

W południe dnia 11. maja batalion otrzymał rozkaz wymarszu do portu Harstad, do którego przybył w godzinach popołudniowych.

Tu około godziny 20. odbyło się załadowanie do kilkunastu rybackich kutrów motorowych.

Odjazd nastąpił około godziny 23.

Po sześciogodzinnej podróży fiordem Ofoten i po przebyciu ponad stu kilometrów, flotylla zawinęła do fiordu Bogen.

Zajęcie rejonu Bogen — Lenvik i zluzowanie znajdującego się tam 2. batalionu Gwardii Irlandzkiej nastąpiło w godzinach porannych dnia 12. maja.

Batalion Gwardii Irlandzkiej był tylko w luźnej styczności z nieprzyjacielem i obie strony utrzymywały ją przy pomocy patroli.

Batalion ten — po zluzowaniu go przez Polaków — razem z całą Brygadą Gwardii odpłynął do rejonu Mo.

Część Brygady Gwardii została załadowana na polski statek handlowy „Chrobry”. Statek ten został jednak trafiony bombą lotniczą już w pobliżu fiordów rejonu Mo.

Bomba trafiła akurat w salon I. klasy, gdzie w tym czasie dowódca brygady miał odprawę oficerską. Zginęło kilkunastu oficerów, większa część szeregowych transportu została jednak uratowana.

W związku z tym należy wspomnieć o następującym fakcie. Gdy „Chrobry” przed odjazdem do rejonu Mo był w porcie Harstad, dowódca brygady wręczył kapitanowi statku worek z pocztą do Francji. Po kilku dniach do dowództwa brygady został doręczony list do gen. S.-B. następującej treści:

„Panie Generale,

Zawiadamiam Pana, że oddana mi poczta Brygady wraz z powierzonym mi okrętem „Chrobry” znajduje się na dnie Oceanu.

Niech żyje Polska!

Kapitan okrętu „Chrobry”

Podpis (—)”

Wróćmy jednak do działań II. batalionu.

Niemcy siłami około dwóch batalionów trzymali okolice osady Bjerkvik, będącej punktem końcowym fiordu Herjangs, oraz wschodni brzeg fiordu t. zw. półwysep Oyörd.

Natomiast zachodni brzeg tego fiordu i jego zaplecze było osłonięte ubezpieczeniem w postaci luźno związanych ze sobą placówek, umieszczonych na wysokości m. Troldviken.

Oddziały rozpoznawcze Niemców dochodziły do Lenvinkmark, gdzie spotykały się z patrolami brytyjskimi.

W tym samym dniu w godzinach popołudniowych, a więc natychmiast po zluźnieniu Brytyjczyków, II. batalion otrzymał rozkaz uderzenia wspólnie z oddziałami 13. półbrygady L. C. na nieprzyjaciela, znajdującego się w rejonie Bjerkvik. Natarcie to zostało przewidziane na dzień 13. maja.

Nieco wcześniej, od północy, posuwanie się w kierunku tego rejonu rozpoczęła 7. brygada norweska, wspomagana dwoma batalionami brygady Strzelców Alpejskich. Było to więc koncentryczne uderzenie około sześciu batalionów działających od południa, północy i zachodu. Uderzeniem tym gen. Bethouart robił pierwszy wyłom w linii frontu niemieckiego, biegnącego od granicy szwedzkiej, górami, na północ od masywów Haugfjeldet i Rundfjeldet, do rejonu Gratangen, a stamtąd ku rejonowi Bjerkvik. Przy pomocy tego uderzenia generał Bethouart odrzucił niemieckie lewe skrzydło na zachodnie stoki masywu Haugfjeldet, opanowując tym samym wschodnie wybrzeże fiordu Herjangs i uzyskując bezpośredni wgląd w półwysep Narvik.

Natarcie to było niezbędne, gdyż jakiegokolwiek działania przeciw głównej redukcji Niemców — rejonowi Narvik — bez poprzedniego opanowania północnego brzegu fiordu Rombaken i południowego brzegu fiordu Bejsfiord — było nie do pomyślenia. Wiemy już na czym się skończyły starania dowódcy 24. Brygady Gwardii, zmierzające do zdobycia południowego brzegu fiordu Bejsfiord. Ostatecznie zadanie to wykonały później trzy bataliony polskie już w czasie bitwy o Narvik. Natomiast starania zdobycia południowego brzegu fiordu Rombaken odniosły powodzenie. Wstępem do tej operacji było właśnie zdobycie rejonu Bjerkvik, a następnie

zepchnięcie Niemców z półwyspu Oyörd w kierunku wschodnim i na skutek tego wyjście na północny brzeg fiordu Rombaken.

Jeżeli chodzi o szczegóły planu uderzenia na rejon Bjerkvik, to przewidywał on desant dwóch batalionów 13. półbrygady L. C. od strony fiordu Herjangs. Desant ten miał być wsparty ogniem pancernika „Resolution”, krążowników: „Vindictive”, „Effingham” i sześciu kontrtorpedowców. Oba bataliony miały być wsparte działaniem kompanii czołgów. Równocześnie II. batalion Brygady Podhalańskiej miał wyruszyć z Bogen dla uderzenia w prawe skrzydło nieprzyjaciela broniącego rejonu Bjerkvik. Natomiast Norwegowie i część brygady Strzelców Alpejskich musieli do chwili ataku na Bjerkvik od strony fiordu osiągnąć południowe wyloty wąwozu, przecinającego grzbiet górski ciągnący się bezpośrednio na północ od Bjerkvik i mieli uderzyć na Niemców od strony północnej.

Rozpocniemy przegląd tej akcji od działania polskiego batalionu.

Zgodnie z rozkazem gen. Bethouart, który został wręczony dowódcy batalionu przez dowództwo brygady, II. batalion już w godzinach wieczornych wyruszył marszem ubezpieczonym w kierunku północno-wschodnim, wykorzystując wszystkie, nieliczne zresztą drogi i ścieżki górskie.

Dowódca batalionu płk. dypl. D. postanowił maszerować po osi: Lenvik — Troldviken — Bjerkvik, ubezpieczając się od północy patrolem Norwegów — w sile plutonu narciarskiego — posuwającego się wzdłuż najbliższego północnego grzbietu.

Od strony południowej akcję batalionu miały ubezpieczać dwa plutony, wydzielone z niego, z których najbardziej południowy miał kroczyć wzdłuż brzegów fiordu Ofoten a następnie fiordu Herjangs.

Na rozpoznanie terenu nie było czasu. Dowódca batalionu powziął decyzję z mapy. Z mapy można było wywnioskować, że po przekroczeniu pierwszego poprzecznego grzbietu, kolumna główna będzie mogła maszerować drogą, prowadzącą z m. Bogen do m. Bjerkvik.

Po przekroczeniu tego grzbietu okazało się jednak, że jakiegokolwiek korzystanie z drogi jest całkiem niemożliwe, bowiem droga ta — biegnąca przeważnie dolinami — jest zupełnie pokryta grubą warstwą topniejącego śniegu, sięgającego po kolana, a nieraz po pas.

To powodowało, że należało posuwać się najcięższym skalistym bezdrożem po urwistych i ostrych krawędziach, co jednak było łatwiejsze, niż ciągle brnięcie w półmetrowej warstwie topniejącego śniegu.

Boczne ubezpieczenia posuwały się także kompletnym bezdrożem, utrzymując jedynie kierunki — według zgrubsza wytkniętych tras — tak jak na to pozwalały warunki terenowe.

Ponieważ żołnierze musieli nieść na swych barkach nie tylko ciężką broń maszynową i moździerz oraz dużą ilość amunicji do nich, lecz także całą zawartość taboru bojowego, a więc sprzęt sanitarny, kuchenny, a nawet zapas prowiantu, marsz w tych warunkach był podobny raczej do powolnego przedzierania się wśród zwałów kamieni i śniegu, co było połączone z niesłychaną udręką ludzi.

Szybkość marszu w tych warunkach nie przekraczała półtora kilometra na godzinę.

Trasę wynoszącą dziewiętnaście kilometrów w linii powietrznej, batalion przebył w ciągu szesnastu godzin.

Około godz. siódmej 13. kwietnia, oddziały batalionu zaczęły spędzać ubezpieczenia nieprzyjaciela, które nie mogły stawiać żadnego oporu, ponieważ były ciągle oskrzydlane przez boczne oddziały polskie i patrol Norwegów.

Nieprzyjaciel cofał się w pośpiechu pozostawiając dużo materiału, żywności i amunicji. Jakkolwiek do starć zbrojnych na tym odcinku nie doszło z powodu szybkiego cofania się Niemców, akcja ta w wysokim stopniu zaważyła na powodzeniu natarcia 13. półbrygady L. C. Bowiem w końcowej fazie marszu, II. batalion zajął kluczowe stanowiska na wzgórzu 146, które dawało wgląd w stanowiska obronne Niemców. Poza tym Niemcy wiedząc, że jakiś silny oddział wgryza się w ich prawe skrzydło, nie byli w stanie stawiać skutecznego oporu od frontu.

Rozpatrzmy z kolei działanie 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej.

10. maja jej dowódca z pokładu polskiego kontrtorpedowca „Burza” przeprowadził dokładne rozpoznanie wszystkich możliwych rejonów lądowania, oraz zapoznał się z terenem przyszłego działania. W tym celu polski okręt nieraz zbliżał się do brzegu na odległość mniejszą, niż 500 metrów. 12. maja cała półbrygada została załadowana na pancernik „Resolution”, krążownik „Effingham” oraz kilka kontrtorpedowców brytyjskich. Flotylla ta przywiozła półbrygadę do fiordu Herjanga i ogniem swych dział ułatwiła lądowanie. Operacja ta odbyła się przy pomocy brytyjskich pontonów desantowych. W wyposażeniu armii brytyjskiej były w tym okresie następujące środki desantowe: opancerzone pontony (Armoured motorcrafts: A.M.C.) oraz barki desantowe (Landing motorcrafts: L.M.C.). Te ostatnie posiadały na dziobach opuszczające się pomosty. Każdy ponton typu „A.M.C.” mógł zabrać na pokład 30 żołnierzy, natomiast każda barka typu „L.M.C.” była w stanie zmieścić, albo jeden czołg 12-tonowy, albo do stu żołnierzy.

W czasie operacji pod Bjerkvik w dyspozycji dowódcy 13. półbrygady było pięć pontonów „A.M.C.” i cztery barki „L.M.C.”. Prócz tego na krążowniku „Effingham” były przygotowane motorowe szalupy dla przewiezienia z okrętów drugich rzutów poszczególnych batalionów a także oddziałów tyłowych i dodatkowej amunicji.

Wykonanie lądowania nie odbiegło znacznie od wypracowanego planu. Natomiast plan wsparcia natarcia kompanią czołgów, w dużej mierze zawiódł, a to na skutek nieprzewidzianych trudności w załadunku czołgów. Ani „Effingham” ani tym bardziej kontrtorpedowce nie okazały się zdolne do zabrania na pokład takiego ciężaru jakim były czołgi. To też czołgi postanowiono załadować na pancernik „Resolution”. Jednak pancernik nie mógł się zbliżyć do brzegu na odległość mniejszą niż 8 kilometrów. Z portu Lilleenen postanowiono zatem przewieźć czołgi na barkach desantowych „L.M.C.”. Niestety, każdy ponton mógł być zabrać tylko 12 ton ciężaru jako maksimum ładunku. W rezultacie z wielkim trudem załadowano tylko pięć czołgów. W czasie ładowania jeden czołg przechylił barkę i razem z nią znikł w lodowatej wodzie fiordu. Dla pozostałych dwóch na pokładzie pancernika nie znalazło się miejsca. To też w późniejszym czasie przydzielono je polskiej brygadzie...

O świcie 13. maja rozpoczęła się pierwsza akcja desantowa Aliantów, jaka

miała miejsce w tej wojnie. I batalion wylądował wprost na Bjerkvik. II batalion lądował nieco później na plażach naprzeciw wsi Meby. Poszczególne kompanie tych batalionów, były wylądowane na brzeg kolejno, pod silnym ogniem nieprzyjaciela. Każda kompania miała przy sobie jeden pluton ciężkich karabinów maszynowych. Akcja odbywała się w ten sposób, że z chwilą, gdy dwie czołowe kompanie w każdym batalionie ruszały do dalszego natarcia, opuszczone przez nich stanowiska zajmowane były przez kompanię odwodową odpowiedniego batalionu. Ogień artylerii okrętowej całkowicie zapewnił powodzenie desantu, zmiatając wszelkie przejawy silniejszego oporu Niemców, wywracając domy w których były umieszczone karabiny maszynowe Niemców oraz rozbijając skały w których były umieszczone, nie licząc zresztą, działa artylerii niemieckiej. Czołgi zostały użyte do niszczenia poszczególnych gniazd oporu Niemców zainstalowanych w domach Norwegów, które ocalały od ognia floty. Z chwilą jednak gdy czołowe oddziały obu batalionów minęły płaski nabrzeżny teren i zaczęły się wdzierać w otaczające brzeg fiordu góry, dalsze wsparcie piechoty czołgami stało się niemożliwe; utknęły one w skalistym terenie, przez który nie można było się przedrzeć.

Nieprzyjaciel stawiał zacięty opór na stanowiskach położonych bezpośrednio na północ od osady Bjerkvik, jednak silny ogień artylerii okrętowej, oraz ruch II. batalionu polskiego zagrażający już tyłom Niemców, zmusił ich do wycofania się w góry, położone na wschód i południowy wschód od rejonu Bjerkvik i Meby.

Odwrót Niemców nastąpił w godzinach popołudniowych. Legia cudzoziemska została skierowana za nimi celem utrzymania styczności. Oddziały 7. brygady norweskiej i brygady strzelców alpejskich nie wzięły bezpośredniego udziału w akcji z przyczyn, które zostaną podane nieco dalej.

II batalion Brygady Podhalańskiej, kompletnie wyczerpany 16-godzinny marszem a właściwie brnięciem w zaspach topniejącego śniegu, został zatrzymany w nawpół zrujnowanej osadzie jako odwód dowódcy 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej.

Jej dowódca wyraził pisemne uznanie II batalionowi podkreślając, że przybycie na skrzydło nieprzyjaciela nastąpiło o dwie godziny wcześniej niż sztab półbrygady obliczył i zaznaczając, że ta akcja ułatwiła frontowe natarcie od strony fiordu.

W dniu następnym osada Bjerkvik została zbombardowana przez lotnictwo nieprzyjaciela, szkody były znaczne — zwłaszcza w ludziach.

W nocy z 13. na 14. maja batalion otrzymał nowe zadanie: zorganizowania obrony zachodniej części półwyspu Oyörd i ubezpieczenia tej połaci od strony gór tworzących przedpole masywu Haugfjeldet, gdzie się zatrzymały niemieckie wysunięte oddziały. Po wykonaniu tego zadania w dniach 14. i 15. maja batalion został zluzowany przez oddziały Legii Cudzoziemskiej i otrzymał nowy rozkaz — tym razem z dowództwa 1. półbrygady — odjechania do m. Skoerviken, celem zluzowania angielskich oddziałów na półwyspie Ankenes.

W wykonaniu tego rozkazu batalion przybył z powrotem do m. Bjerkvik i tam został załadowany do kilkunastu kutrów rybackich, po czym odpłynął do miejsca przeznaczenia.

Jakie wrażenie zrobiła akcja załadowcza II. batalionu na żołnierzach Legii, niech

świadczą słowa jednego z nich — autora opisu działań 13. półbrygady L.C. kapitana Pierre Lapie. (Avec la Légion Etrangère á Narvik).

Tak oto opisuje kapitan Lapie akcję załadowniczą II. batalionu polskiego:

„Załadowanie Polaków odbyło się w sposób godny podziwu. Wprost trudno było sobie uzmysłowić co się dzieje. Maszerując w doskonałym porządku, Polacy oczekiwali na kolejkę ładowania poszczególnych poddziałów, przebywając w laskach i rozpadlinach skalnych i co do minuty przestrzegając kolejki ładowania, potem wpakowani na dno kutrów odpływali do Ankenes”.

O godzinie 4. dnia 16. maja oddziały batalionu przybyły do m. Skoerviken i natychmiast zaczęły luzować Anglików, trzymających dotychczas północno-zachodnie stoki grzbietu Ankenesfj (II. batalion Południowo Walijskiego Pułku).

Anglicy odpłynęli tymi samymi kutrami pozostawiając do dyspozycji dowódcy batalionu duże składy żywności. Poza tym na odcinku batalionu pozostały: półbateria haubic 100 mm (dwa działa) dla bezpośredniego wsparcia, oraz radiostacja brytyjskiego oficera łącznikowego.

Batalion ten następnie odpłynął do rejonu Mo.

Nazajutrz przybył I. batalion, który wylądował częściowo w m. Skjomnes, częściowo w m. Skoerviken. Batalion ten przybył także kutrami.

Dowódca batalionu otrzymał rozkaz od dowódcy 1. półbrygady, aby przystąpił do natychmiastowego luzowania 12. batalionu Strzelców Alpejskich, który bronił środkowej i południowej części grzbietu Ankenesfj, a więc odcinka ciągnącego się od wzgórza 677 poprzez wzgórza 734 — 668 do miejscowości Marken. Jako wsparcie ogniowe 1. batalionu pozostała inna angielska półbateria haubic o tym samym kalibrze.

Także 1. batalion jak nieomal wszystkie oddziały Brygady Podhalańskiej rozpoczął wykonywanie zadania bojowego nie mając ani zaprzęgów, ani taboru motorowego, ani bagaży. Amunicji było mało. Kompania karabinów maszynowych nie posiadała ani jednej zapasowej taśmy do ckm. jak również zapalników do moździerzy 81 mm, skutkiem czego tak moździerze jak i amunicja do nich były bezużyteczne. Kompanie strzeleckie nie posiadały zapalników do moździerzy 60 mm.

Jeżeli chodzi o żywność to w dyspozycji oficera żywnościowego były tylko dwie porcje „R” na każdego żołnierza batalionu*). Do tego doszły trudności natury taktycznej. Batalion otrzymał odcinek do obrony długości ponad osiem kilometrów a więc od wzgórza 405 włącznie do podnóża poprzecznego w stosunku do Ankenesfj grzbietu Skantura — Hestefij; sam grzbiet był w rękach nieprzyjaciela. Otóż około pięciu kilometrów odcinka batalionu było zwrócone frontem na północ, natomiast odcinek około trzech i pół kilometrów, naprzeciw grzbietu Skantura — Hestefij był skierowany frontem na wschód. To rozpraszało uwagę tak dowódcy batalionu jak i pododdziałów, a co najważniejsze nie dawało możliwości skupienia uwagi na jednym kierunku działań.

Mimo tych trudności stan moralny oddziału był bardzo dobry. Styczność z nieprzyjacielem została nawiązana w tym samym dniu. Batalion rozpoczął natychmiastowe rozpoznawanie stanowisk nieprzyjaciela.

*) Porcja „R” — rezerwowa.

Zaczął się długi — dziesięciodniowe działanie wstępne, w czasie którego przygotowano się do natarcia.

Razem z 1. batalionem przybyło także dowództwo 1. półbrygady wraz z podległymi mu kompaniami: sztabową i broni towarzyszącej.

Dowódcą wszystkich wojsk alianckich na półwyspie Ankenes — rozkazem dowództwa Lekkiej Dywizji (Nr. 120/3 z dnia 16.V.) został wyznaczony dowódca 1. półbrygady płk. dypl. Ch. A zatem obrona grzbietu Ankenesfj przeszła całkowicie do rąk polskich.

Działania 1. półbrygady od tego czasu do rozpoczęcia natarcia, miały następujący przebieg:

Odcinek objęty przez II. batalion, biegł od brzegu fiordu pod m. Emmenes wzdłuż grzbietu poprzez wzgórze 295 i sięgał do wzgórza 405 łącznie. Tworzyło to około pięciu kilometrów.

W chwili luzowania, rozgraniczenie między batalionami biegło środkiem stoku między wzgórzem 405, a wzgórzem 677.

Po południu dnia 16. maja przybył do dowódcy II. batalionu oficer z dowództwa półbrygady i przywiózł rozkaz płk. dypl. Ch. datowany z dnia 15. maja 1940. roku (godzina 23.30), a więc z okresu, gdy II. batalion przygotowywał się w Bjerkvik do załadowania zaś dowództwo 1. półbrygady było jeszcze w m. Borknes.

Rozkaz określał sytuację nieprzyjaciela „jak w komunikatach informacyjnych”. Komunikaty te wydawane w sztabie dywizji były bardzo ogólnikowe o znaczeniu raczej operacyjno-politycznym i nie podawały zupełnie sytuacji lokalnej w terenie, który miał być obsadzony; nie informowały także o ugrupowaniu i nasileniu ognia broni nieprzyjaciela.

Niestety, dowódca 1. półbrygady nie miał możliwości dania bardziej szczegółowych wiadomości o nieprzyjacielu.

Mapa i jej fotograficzne powiększenie do skali 1:50.000 także nie zupełnie odpowiadały terenowi i — jak już było poprzednio zaznaczone — nie uwzględniały masy drobnych form terenowych, będących na grzbiecie Ankenesfj. — Według tego rozkazu zadaniem II. batalionu było: „bronić grzbietu Emmenes — Ankenes płn.-zach. stoków R. 677”. — Placówki angielskie, a teraz polskie były na południowym stoku grzbietu Ankenesfj, Niemcy byli na północnych, skutkiem czego obie strony nie widziały się wzajemnie. Płaskowyż będący szczytem grzbietu Ankenesfj był na „ziemi niczyjej”.

Dowódca II. batalionu ppłk. D. zrozumiał dany mu powyższy rozkaz w ten sposób, że aby bronić grzbietu, trzeba go posiadać, i zamełdował to dowódcy półbrygady. Skutkiem tego nazajutrz czyli 17. maja w godzinach porannych, dowódca półbrygady — pułkownik Ch. osobiście przybył do miejsca postoju ppłk. D. i po zorientowaniu się w sytuacji batalionu uzupełnił nowym rozkazem swój poprzedni z dnia 15. maja. Nowy rozkaz nakazywał rozpoznanie pozycji nieprzyjaciela przed frontem batalionu i nawiązanie z nim styczności wzrokowej i ogniowej, zaznaczając przy tym, że ewentualna walka o posiadanie grzbietu (w wypadku trzymania go przez nieprzyjaciela) będzie podjęta po ukończeniu luzowania całego odcinka, po dokładnym rozpoznaniu punktów oporu i źródeł ognia nieprzyjaciela oraz po odpowiednim przygotowaniu ogniowym całej akcji. Rozkaz powyższy nie

wnosząc zasadniczych zmian, jedynie precyzował zadanie II. batalionu i orientował jego dowódcę o zamiarach dowódcy całości. Mimo tego ppłk. D. po otrzymaniu meldunków od dowódców kompanii, że wysunięte ich placówki nie mają styczności z nieprzyjacielem, nie czekając na wyniki rozpoznania, zdecydował zaskoczeniem opanować północny stok grzbietu i w tym celu nakazał przesunięcie linii obronnej na grzbiet i jego północne stoki. Pomysł ppłk. D. niewątpliwie był słuszny, lecz wykonanie go — trzeba to powiedzieć otwarcie — było fatalne.

Mianowicie ppłk. D. przed tą akcją nie zorganizował należytego rozpoznania bojowego aby uzyskać wszystkie niezbędne wiadomości o broni maszynowej nieprzyjaciela. Poza tym nie przygotował on także odpowiednich środków wsparcia ogniowego aby w razie niepowodzenia zaskoczenia natychmiast okazać należyłą pomoc wysuniętym oddziałom. Przede wszystkim zaś ppłk. D. postanowił działać pojedynczymi plutonami, od prawego po jednym, rzucając je w nieznanym terenie i przeciw niewidzialnym oddziałom nieprzyjaciela. Dlaczego ppłk. dypl. D. wybrał właśnie taką taktykę, do dnia dzisiejszego nie zostało wyjaśnione.

W tym samym dniu, w godzinach popołudniowych, ppłk. D. rozkazał porucznikowi Sz., dowódcy plutonu 2. kompanii wykonać wypad włąb stanowisk nieprzyjacielskich. Rozkaz nakazywał podzielenie plutonu na dwa rzuty i uchwycenie pierwszym rzutem t. zw. „bojowym”, wzgórza, położonego w odległości około 400 metrów od własnych stanowisk.

Celem tego działania było (wyciąg z rozkazu):

- „udaremnić obserwację nieprzyjaciela,
- rozpoznać dokładnie źródła ognia jego broni maszynowej i stanowisk piechoty,
- w wypadku zajęcia wzgórza, utrzymać je bez względu na straty do czasu nadejścia całej kompanii, lub wsparcia działania plutonu ogniem ze stanowisk 2. kompanii”.

W swym rozkazie ppłk. D. narzucił ugrupowanie plutonu, a także ustalił, że por. Sz. ma wysyłać meldunki po nawiązaniu styczności z nieprzyjacielem lub opanowaniu nakazanego przedmiotu. Wycofanie mogło nastąpić tylko na rozkaz. Równocześnie pluton został wyjęty ze składu kompanii i na czas działania został podporządkowany bezpośrednio dowódcy batalionu.

Rzut „bojowy” składał się z pocztu dowódcy plutonu, obsługi ręcznej broni maszynowej, granatnika i kilku strzelców. Ta część plutonu miała wyruszyć bez plecaków i oporządzenia. Pozostała część plutonu, przezwana wkrótce przez żołnierzy rzutem „plecakowym”, musiała pozostać i złączyć się z rzutem „bojowym” w razie powodzenia i ustabilizowania się na zdobytych stanowiskach.

Tak zaczęło się pierwsze działanie polskie na grzbiecie Ankenesfj.

Por. Sz. zgodnie z rozkazem wyruszył o godzinie 15. i po czterdziestu minutach, bez strzału osiągnął nakazane wzgórze. Niemcy — jak się okazało później — doskonale widzieli ten ruch, lecz postanowili wciągnąć pluton w zasadzkę, wpuścili więc polski oddział poza swoją pierwszą linię obrony, licząc na to, że ten oddział stamtąd już nie wróci.

Nie było to dla nieprzyjaciela rzeczą trudną, gdyż masa głazów, zwałów kamieni porośniętych mchem oraz gęsta, karłowata brzezina, całkowicie ukrywały

Niemców, uniemożliwiając wykrycie ich stanowisk. Poza tym nikt jeszcze nie wiedział, że właściwie linii obronnej nieprzyjaciela — jak ją sobie wyobrażano — w ogóle nie ma. O tym, że pozycja obronna Niemców składała się z powiązanych ogniem broni maszynowej lecz luźnych stanowisk, będących ukryciem dla tej broni, również nie wiadano. O tym, że stanowiska te są wykute w skałach, urządzone za stosami kamieni lub za pojedynczymi głazami, a także nieraz schowane w szparach i rozpadlinach górskich, przekonano się dopiero po wypadach poruczników Sz. i D. O tym, że powiązanie zostało wykonane z dużym zrozumieniem terenu, oraz możliwości nieprzyjaciela, także przekonano się dopiero post factum.

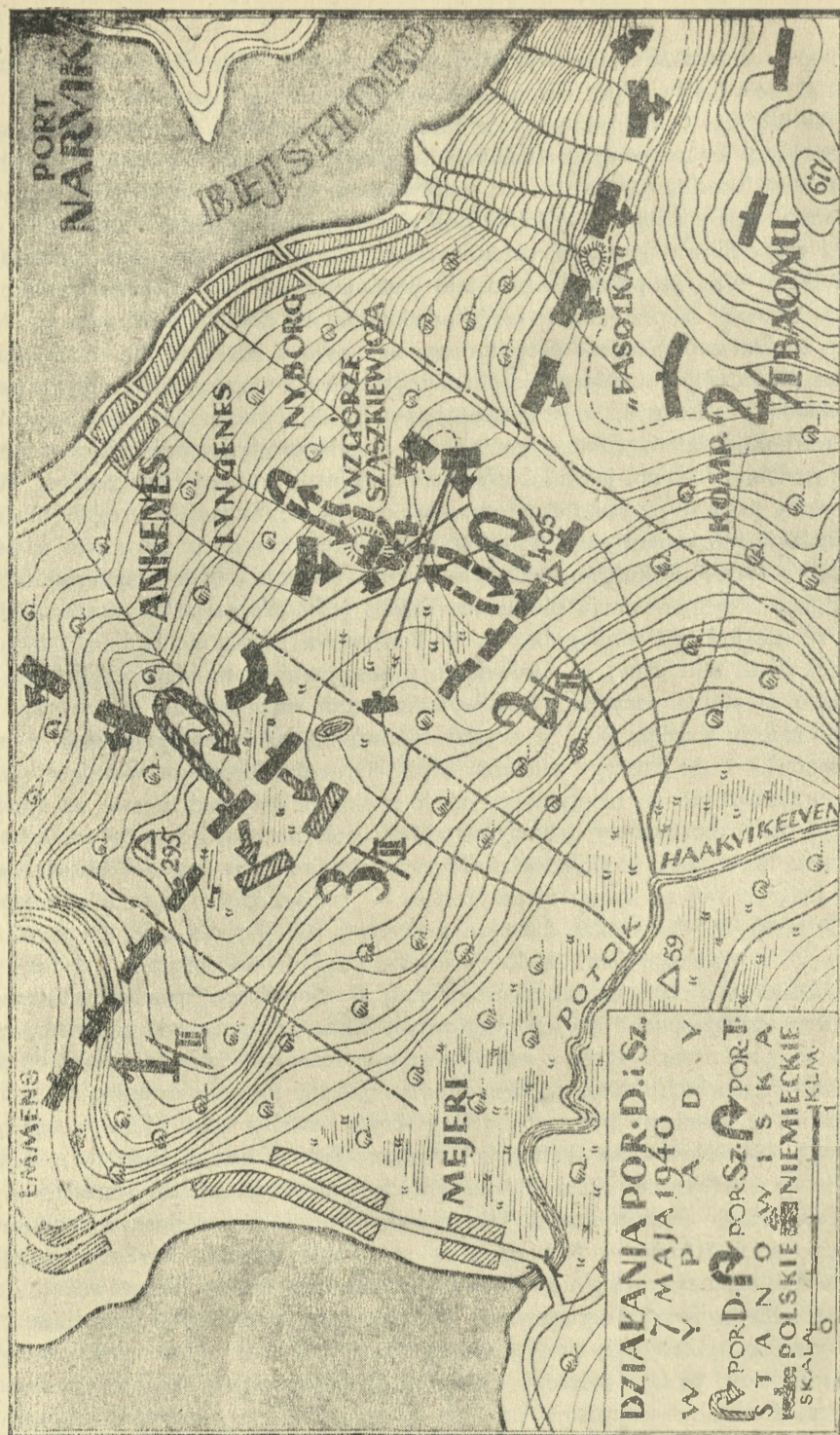
A za tym zadanie dane porucznikowi Sz., było w praktyce nie do wykonania. Rozkaz, dotyczący dokładnego rozpoznania stanowisk nieprzyjaciela, był rezultatem niedokładnej orientacji, niedopuszczającej takiej ewentualności, że przedpole, oraz warunki działań, a zwłaszcza taktyka nieprzyjaciela, w najmniejszym stopniu nie są podobne do tych, jakie sobie wyobrażano przed wojną na ćwiczeniach. Wtedy nie byłoby nikomu przyszło do głowy, że pozycja nieprzyjaciela w ogóle może być niewidzialną i że można zagłębić się w ugrupowanie obrony przeciwnika, nawet nie wiedząc o tym. „Pokojowo-ćwiczebna” ocena położenia była przyczyną tak niefortunnego zadysponowania plutonem. Trzeba jednak z całą stanowczością stwierdzić, że nie była to wina ppłk. D. in persona, a nawet nie ogólnego zacofania polskiej myśli taktycznej w porównaniu z postępami armii niemieckiej, lecz wina ogólnego zacofania wszystkich bez wyjątku armii europejskich.

Po zajęciu wzgórza por. Sz. wysłał odpowiedni meldunek sytuacyjny, z prośbą o wskazówki co do dalszego działania. Ppłk. D. nadal nie orientował się w sytuacji i nie przypuszczał, że nieprzyjaciel może spokojnie wciągać w swe ugrupowanie silny patrol rozpoznawczy, jakim był oddział por. Sz.; prawdopodobnie także nie mógł sobie wyobrazić, że ten oddział nie jest w stanie „sprowokować” otwarcia ognia broni maszynowej ze strony nieprzyjaciela — jak uczono w czasach pokojowych. To też ppłk. D. dał rozkaz dalszego posuwania się plutonu... aż do nawiązania styczności z przeciwnikiem. (Było to wtedy, gdy pluton por. Sz. był już wśród jego oddziałów, o czym jednak nie wiadano). Porucznik Sz. ruszył niezwłocznie dalej. Teren zaczął opadać bardzo gwałtownie. Ukazała się rozległa panorama całego fiordu wraz z portem Narvik, z wody którego sterczał cały las masztów potopionych okrętów niemieckich; dalej widoczne były potężne ośnieżone łańcuchy górskie. Bezpośrednie przedpole było całkowicie pokryte kosodrzewiną, która z trudem wydostawała się z rumowiska skalnego. To uniemożliwiało bliższą obserwację. Oddział por. Sz. przebył jeszcze około 600 metrów, lecz nieprzyjaciela nie spotkał.

Teren ciągle stromo opadał. Ukazały się wreszcie różnokolorowe zabudowania miejscowości: Ankenes i Nyborg a za nimi brzeg fiordu. Por. Sz. zaczął się orientować, że znajduje się nie tylko za pierwszą linią obrony Niemców, lecz daleko na tyłach ich czołowego ugrupowania. Martwa cisza, a także brak reakcji ze strony nieprzyjaciela, nakazywały przyjąć za pewnik, że pluton został rozmyślnie wciągnięty w zasadzkę i że fakt otoczenia całego oddziału pozostał tylko kwestią czasu.

Przeczuwając rzeczywistość por. Sz. wstrzymał dalsze posuwanie i zaczął „rozglądać się na boki”. Z wielu oznak widać było, że pluton jest pilnie śledzony.

Z wieży kościelnej w Ankenes, na oddział polski została skierowana lornetka



Mapa: Działania por. D. i Sz. w dniu 17.V.1940.

obserwatora, którego nieruchomą postać widać było zupełnie wyraźnie. Dookoła, w odległości 300 — 400 metrów, wśród rzadszych zarośli brzeziny, można było od czasu do czasu spostrzec zielonawe kształty mundurów i charakterystyczne sylwetki niemieckich hełmów. Groza położenia zarysowała się w pełni. Pluton oddzielony od swoich górskim grzbietem, będąc na północnych jego stokach, nie mógł spodziewać się pomocy, własne stanowiska obronne znajdowały się przecież na południowym stoku.

Głucha cisza potęgowała grozę położenia...

W tym... kilka strzałów armatnich wstrząsnęło powietrzem. Kilka eksplozji pocisków artyleryjskich tuż obok ugrupowania plutonu, wymownie świadczyło że pluton został wykryty. Deszcz gałęzi, mokrej ziemi oraz kamieni spadł na leżących żołnierzy por. Sz. To artyleria nieprzyjaciela ustawiona po przeciwnej stronie fiordu oddała swoją pierwszą serię. Po tym zaczął się ogień ciągły, innymi słowy piekło.

Por. Sz. kazał wycofywać się. Po pewnym czasie z prawa i z lewa od strony większych fałd terenowych, zaczęły strzelać karabiny maszynowe. Pociski siekły po gałęziach i odskakiwały od głazów. Jednak dogodny teren, masa drobnych form oraz gęste zarośla zezwoliły na stosunkowo łatwy ruch wstecz. Cofanie odbywało się bez strat. Pluton czołgał się na brzuchach „odszcze kiwując się“, tak jak na to pozwalały jego skromne środki ogniowe. W czasie tego cofania się, jeden z podoficerów, kapral F. potrafił przyczołgać się do stanowiska ciężkiego karabinu maszynowego nieprzyjaciela i zniszczyć go trzema pociskami z granatnika.

Cofanie stawało się jednak coraz bardziej trudne. Już jęki rannych oraz ich wołania aby nie pozostawiono ich, zaczęły naruszać milczenie czołgających się ludzi.

Nie pozostawiono nikogo. O godzinie 19. pluton przyczołgał się na te same stanowiska, z których przed pięcioma godzinami wyruszył w głąb ugrupowania Niemców. Tutaj por. Sz. postanowił wykonać rozkaz ppłk. D. i bronić się bez względu na straty, aż do nadejścia pomocy, wysyłając przy tym odpowiednie meldunki do dowódcy batalionu. Po trzech godzinach przybyło wsparcie w postaci jednej drużyny ciężkich karabinów maszynowych pod dowództwem ppor. S. Niemcy i tej drużynie pozwolili dojść do ugrupowania por. Sz. Cóż, kiedy po przybyciu jej okazało się, że karabiny maszynowe nie mogą strzelać, ponieważ teren w ogóle nie zezwalał na otwarcie skutecznego ognia. Obaj oficerowie postanowili cofnąć nieco drużynę ku tyłowi, aby uzyskać odpowiednią widoczność. Z chwilą gdy jednak drużyna ruszyła ku tyłowi została wzięta w taki ogień karabinów maszynowych, że poniosła bardzo wielkie straty i na pewien czas w ogóle przestała istnieć.

Równocześnie Niemcy zaczęli ścieśniać pierścień dookoła plutonu, nie przerywając ognia. Strzelało tak dwanaście karabinów maszynowych (policzonych) oraz kilka moździerzy. Niemniej żołnierze por. Sz. odbili ogniem kilka prób zbliżenia się Niemców na bliższą odległość. Niemcy odskoczyli, lecz rozpoczęli ogień ze zdwojoną siłą.

Dowódca batalionu, widząc nierówną walkę swego plutonu zdecydował się wreszcie na wysłanie poważniejszej pomocy w postaci wypadu prawoskrzydłowego plutonu 2. kompanii (ppor. T.) ze wzgórza 405 prosto na północ. Niestety, natarcie to załamało się w ogniu karabinów maszynowych i moździerzy. (Artyleria niemiecka nie strzelała w obawie rażenia swoich). Równocześnie por. Sz., który zresztą nie wiedział

nic o wypadzie nowego plutonu, wysłał po swój drugi rzut, aby nim uzupełnić straty.

Por. Sz., leżąc wśród zabitych i rannych pod silnym ogniem nieprzyjaciela, nie był w stanie wydać szczegółowego rozkazu określającego dokładnie wszystkie szczegóły działania. Musiał to uczynić ktoś inny, kto śledził walkę, a był na stanowiskach 2. kompanii. Tego niestety nie było. Dowódca drugiego rzutu plutonowy podchorąży Julian Kowalski, nie wiedząc dokładnie o co chodzi, wyruszył z rynsztunkiem. Działanie to w gwarze żołnierskiej, tak dowcipnej i jędrnej, zostało ochrzczone nazwą — „plecakowe natarcie”. Z powodu gęstej mgły pluton zmylił kierunek i poszedł nieco w lewo od miejsca walki oddziału por. Sz. Tu natrafił na stanowisko niemieckie ciężkiego karabinu maszynowego, który z odległości 30 kroków otworzył ogień. Oddział zaczął się cofać. Plut. podch. Kowalski przykrywał wycofanie, rzucając w gniazdo Niemców granaty ręczne. Po piątym granacie karabin umilkł. Jednak i plut. podch. Kowalski przestał rzucać dalsze granaty, gdyż trafiony pociskiem karabinowym po paru minutach już nie żył. (Plut. podch. Kowalski po śmierci otrzymał order *Virtuti Militari*). Po nim dowództwo nad pozostałymi objął kpr. podch. P. (późniejszy autor powieści „Droga wiodła przez Narvik”), który doprowadził oddział do por. Sz.

Uzupełniony pluton z nową siłą zaczął walkę z nieprzyjacielem. Wszystkie próby Niemców zniszczenia plutonu natarciem, załamywały się w jego ogniu. Po każdej próbie zrywała się jednak nowa i coraz wścieklejsza fala ognia. Śnieżna ściana wzgórza pokryła się zabitymi i rannymi. Wszyscy czterej gońcy dowódcy batalionu zostali ranni przy próbie przeczołgania się do stanowisk 2. kompanii. Sanitariuszów już nie było — wszyscy zostali bądź ranni, bądź zabici. Jeden ręczny karabin maszynowy został rozbity bezpośrednim trafieniem pocisku mózdzierza. Cała obsługa zginęła. Pozostałe trzy ręczne karabiny maszynowe odparły jeszcze kilka prób Niemców, chcących zerwać się do szturm, aby bodaj w ten sposób zlikwidować pluton.

Por. Sz. ciągle prosił ppłk. D. o zezwolenie wycofania się, lecz nie wiadomo z jakich przyczyn zezwolenie to nie przychodziło. Kapral podch. P., którego oddział stopniał do połowy... kilka razy „chodził” tam i z powrotem do ugrupowania 2. kompanii jako goniec, odnosząc meldunki por. Sz. (To „chodzenie” odbywało się nieomal cały czas na brzuchu). Tak upłynęła cała doba. Pluton krwawił się w obliczu bezczynnego batalionu. Stan liczebny z 42 stopniał do osiemnastu.

W tej sytuacji, w godzinach wieczornych 18. maja, na odcinek przybył dowódca brygady gen. S.-B. i po zorientowaniu się w położeniu plutonu zlecił ppłk. D. dać zezwolenie wycofania się. Równocześnie (dopiero teraz — po upływie doby) ześrodkowano na strzelające stanowiska Niemców ogień wszystkich mózdzierzy i własnej ciężkiej broni maszynowej. Ogień ten przyduśił Niemców i dał możliwość wycofania się resztkom bohaterskiego plutonu. W czasie tego cofania się jeszcze dwóch żołnierzy poległo. Przybyło więc szesnastu. Było godzina 22.00 18. maja. Por. Sz. przybył o trzy kwadranse później, kryjąc odwrót. Całe działanie trwało więc ponad 30 godzin.

Z tej walki żołnierz polski może być dumny. Rozkaz został wykonany. Stanowiska utrzymane bez względu na straty.

Cofnijmy się teraz do godziny 14.00 dnia 17. maja. O tej godzinie por. D.,

który był dowódcą plutonu w sąsiedniej 3. kompanii otrzymał rozkaz wykonania uderzenia na stanowiska nieprzyjaciela bezpośrednio na wschód od wzgórza 295. Dlaczego jednak ten rozkaz nie został wydany porucznikowi D. przez dowódcę batalionu, lub przez dowódcę jego kompanii rotmistrza Z., pozostaje niewyjaśnionym. Rozkaz wypadu wydał kpt. S., dowódca 2. kompanii. Kpt. S. bardzo ogólnie sprecyzował zadanie i kazał natychmiast ruszać. Por. D. długo się namyślał, bezwzględnie rozwinął pluton i skierował się na północny wschód od wzgórza 295. Po spędzeniu ubezpieczenia nieprzyjaciela, pluton jednak natknął się na właściwe stanowiska Niemców. Nieprzyjaciel otworzył silny ogień nie tylko z czoła lecz i z boków. Dalszy ruch plutonu stał się niemożliwy. Niemniej por. D. nie stracił spokoju i rozpoczął bardzo powolne i dobrze zorganizowane wycofywanie. Teren jak wszędzie na grzbiecie sprzyjał temu odejściu, to też pluton poniósł nieznaczne straty. Na tym odcinku Niemcy próbowali ścigać cofający się pluton, lecz zostali zatrzymani jego ogniem.

Tak skończyły się próby zdobycia lepszych stanowisk obronnych, zajętych przez nieprzyjaciela, ale niestety, bez uprzedniego rozpoznania wszystkich czynników walki.

Rozpoznanie bojowe, prowadzone na całym froncie batalionu, lecz przy pomocy drobnych patroli o sile nieprzekraczającej dwóch lub trzech żołnierzy, w ciągu trzech lub czterech dni dałoby z całą pewnością takie same rezultaty, lecz bez takich strat.

Żołnierze nazwali wzgórze, którego z uporem godnym lepszego uznania bronił por. Sz., jego imieniem, a więc „Wzgórzem Szaszkiewicza”. (Pozwalam sobie na wymienienie nazwiska tego oficera, gdyż został on już raz wymieniony imiennie w broszurze p. t. „Boje Polskie”, wydanej przez Biuro Propagandy i Oświaty Ministerstwa Spraw Wojskowych w 1941 roku). Poza tym por. Sz., por. D. i kapral F. zostali zapomniani jak i wielu, bardzo wielu innych dzielnych żołnierzy Brygady Podhalańskiej.

Niechaj jednak poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny i chwala żołnierska, która dzięki tej skromnej pracy nie zostanie przez potomność zapomniana, będzie dla nich nagrodą.

Powróćmy teraz do przerwanej tą dygresją toku opowiadania.

Niemcy najwidoczniej przystąpili do prac nad umocnieniem terenu i zakładania pól minowych. Wszystko przemawiało za tym, że niemieckie dowództwo rejonu Ankenes zorientowało się, że oddziały polskie nie będą biernie siedzieć naprzeciw stoku i skutkiem tego zaczęło solidnie przygotowywać się do obrony. Prace ziemne i fortyfikowanie całego odcinka naprzeciw II. batalionu trwały bez przerwy od 19. do 27. maja, o czym codziennie dowódca batalionu meldował do dowództwa półbrygady.

W tym czasie nieprzyjaciel wzmógł rozpoznanie lotnicze, starając się wykryć z powietrza wszystko to, co się działo na pierwszej linii i poza nią.

Po nieudanej akcji II. batalionu, płk. Ch. zakazał dowódcy batalionu wykonywania większych działań bez jego zgody, nakazując równocześnie silnie

i ciągle patrolować przedpole, oraz rozpoznawać szczegóły ugrupowania nieprzyjaciela i jego źródła ognia. W tym samym czasie płk. Ch. otrzymał wiadomość od dowódcy Brygady, że według informacji pochodzących od jednostek floty brytyjskiej, nieprzyjaciel miał się wycofać z Ankenes. Wiadomość ta wydawała się nieprawdopodobną, gdyż przeczyła meldunkom, stale napływającym z II. batalionu. Biorąc jednak pod uwagę, że ruch nieprzyjaciela mógł ujść uwadze obserwacji naziemnej, płk. Ch. postanowił przy pomocy wypadu przekonać się o prawdziwości tego meldunku. W tym celu dowódca 1. półbrygady nakazał zwiadowi motorowemu półbrygady wykonać wypad na Ankenes drogą: Skole, Haakvik — Emmenes — Ankenes. O zamierzonym wypadzie i czasie jego wyruszenia został powiadomiony II. batalion. Lewoskrzydłowa kompania batalionu kpt. L. miała w razie potrzeby współdziałać z dowódcą zwiadu motorowego, a cały batalion miał być gotów do ruchu w wypadku uzyskania przez zwiad pozytywnych wiadomości o wycofaniu się nieprzyjaciela z Ankenes. Pluton zwiadu motorowego I. półbrygady pod dowództwem ppor. Ł. Ł. objechał cały grzbiet Ankenesfj drogą przez Emmenes i Baatberget i wpadł do samego środka miasta.

Tu pluton dostał się w ogień ze wszystkich stron. Odcięty ogniem od kierunku odwrotu, pluton bronił się w zabudowaniach na skraju miasta przez 24. godziny i wreszcie zdołał przebić się na Emmenes, ponosząc przy tym niewielkie straty w ludziach i dość dotkliwe w sprzęcie, pozostawiając nieomal wszystkie motocykle.

Siła ognia i jego natężenie przekonały jednak wszystkich, że Ankenes nie tylko jest opuszczony lecz stanowi nadzwyczaj silnie ufortyfikowany ośrodek oporu, który nie da się zdobyć przewencyjnym natarciem bez solidnego i drobiazgowego przygotowania. W każdym razie był to piękny wyczyn oficera i strzelców zwiadu motorowego, który w bardzo szybkim czasie dał dowódcy potrzebne mu wiadomości.

Dla pełności obrazu działań Brygady Podhalańskiej w okresie od wylądowania do obsadzenia grzbietu Ankenesfj należy powiedzieć co w tym czasie robił IV. batalion Brygady pod dowództwem majora J. (O 2. półbrygadzie, której dowódcą był płk. K. nie można mówić, gdyż 2. półbrygada z chwilą odejścia III. batalionu do odvodu dowódcy dywizji, przestała istnieć jako oddział bojowy).

Otóż po kilkugodzinnym postoju w porcie Harstad, w czasie którego z pokładu zeszedł III. batalion, statek „Mexique” odpłynął do fiordu Salangen, gdzie w godzinach porannych dnia 8. maja wylądował: dowództwo 2. półbrygady, IV. batalion bez 2-giej kompanii i plutonu 1-szej kompanii strzel., oraz kompanie należące bezpośrednio do dowódcy 2. półbrygady, po czym natychmiast odpłynął z powrotem do portu Harstad, aby wylądować znajdującą się na nim żywność całej dywizji.

Z fiordu Salangen, oddziały 2. półbrygady i IV. batalionu zostały przewiezione kutrami Norwegów do fiordu Sagfjord i wylądowane w osadzie Söveien.

IV. batalion otrzymał zadanie zorganizowania obrony całego wybrzeża fiordów: Salangen i Sagfjord oraz położonych wzdłuż brzegu szeregu osad, przeciw desantom spadochronowym Niemców. Poza tym IV. batalion otrzymał zadanie wykrywania wszelkich desantów nieprzyjaciela w górach przy pomocy patroli a także ubezpieczania norweskich oddziałów gen. Fleischera, walczących w rejonie Gra-

tangen od niespodzianek, któreby mogły ewentualnie wyłonić się od strony północnych prowincji, co jednak było mało prawdopodobnym.

IV. batalion jak i inne bataliony Lekkiej Dywizji był także w wysokim stopniu zdeorganizowany gospodarczo. Jednak dobra wola i ofiarna praca dowódcy kompanii gospodarczej kpt. W. a także doskonała postawa żołnierzy przezwyciężyły te trudności. Po trzech dniach przybyły brakujące pododdziały batalionu. W tych warunkach przystąpiono do wykonywania zadania. Wewnątrz ugrupowania batalionu, lokalne odcinki do obrony otrzymały: kompania broni towarzyszącej i sztabowa 2. półbrygady.

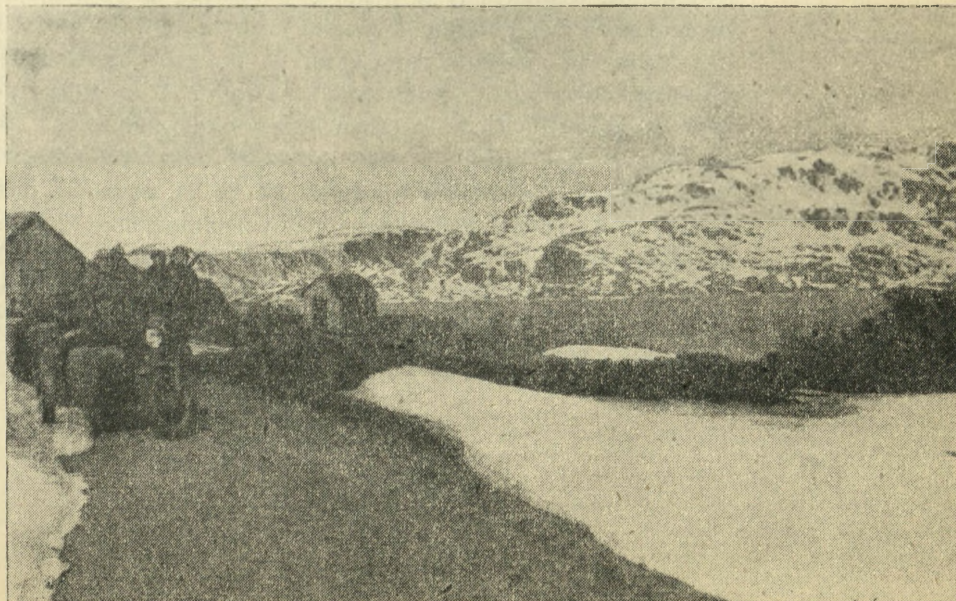
Ponieważ w górach leżał jeszcze wszędzie głęboki śnieg, akcja patrolowania i ubezpieczania w wysokim stopniu wyczerpywała oddziały i nie prowadziła do celu. Jeżeli bowiem w tym czasie spadochroniarze nieprzyjaciela byli istotnie w górach, to bądź musieli oni zejść w doliny, bądź też ginęli w górach z głodu i zimna. Niemniej żołnierze pełnili swoją służbę z największą ofiarnością i poświęceniem, odmrażając sobie nieraz nogi i ręce. Dało to tym oddziałom zaprawę do działań górskich.

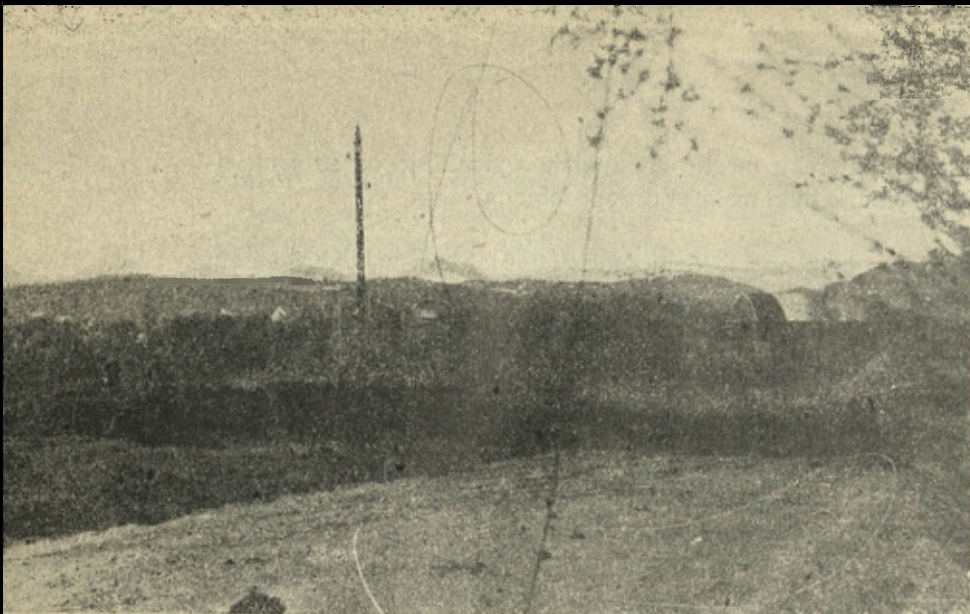
W dniu 18. maja batalion wraz z pozostałymi oddziałami 2. półbrygady otrzymał rozkaz przepłynięcia do rejonu Tielbotn, opuszczonego przez oddziały Legii Cudzoziemskiej, dla obrony zachodnich wylotów fiordu Ofoten i zabezpieczenia kierunku od strony Tysfiord. Tutaj batalion stał od 19. do 22. maja. W tym czasie nieprzyjaciół istotnie zrzucił kilka drobnych oddziałów spadochroniarzy w góry, stanowiące zaplecze południowego brzegu fiordu Ofoten.

IV. batalion otrzymał rozkaz wyłapania spadochroniarzy, działając wspólnie z III. batalionem, który wysłał silne patrole z rejonu Ballangen. Pomimo nadzwyczaj ofiarnej pracy tak dowódców jak i strzelców, nie udało się odszukać nieprzyjacielskich spadochroniarzy. Widocznie byli to dywersanci, którzy zdołali ukryć się wśród miejscowej ludności.

Postój w Tielbotn był nad wyraz ciężki ze względu na to, że stojąca tu poprzednio Legia Cudzoziemska nie bardzo przestrzegła obrony przeciwlotniczej biernej i poniosła dość znaczne straty od bombardowania lotniczego. Od chwili odpłynięcia Legii do przybycia IV. batalionu upłynął tydzień czasu.

Pluton zwiadu motorowego przed wypadem do Ankenes.





Widok Fagernes po
wycofaniu się
Niemców.

Polskie oddziały przybyły w momencie, gdy nieprzyjaciela w powietrzu nie było, skutkiem czego udało się szybko i niepostrzeżenie poukrywać się w opuszczonych domach i stworzyć pozory, że osada nadal jest pusta.

Niemniej lotnictwo niemieckie codziennie po kilka razy patrolowało i osadę i okoliczny teren na wysokości najwyżej 500—800 m, przylatując w nieregularnych odstępach czasu i ukazując się zupełnie niespodziewanie zza okolicznych grzbietów, wznoszących się tuż na południe od osady. Wymagało to nadzwyczajnej czujności i ostrożności na każdym kroku, gdyż najmniejsze przejawy życia przy codziennym patrolowaniu lotnictwa nieprzyjacielskiego narażały na bezustanne bombardowania. W tych warunkach rozkaz z dnia 22. maja, nakazujący dowódcy IV. batalionu odejście z batalionem do dyspozycji dowódcy 1. półbrygady na półwyspie Ankenes, był przez wszystkich żołnierzy batalionu przyjęty z ulgą.

Odległość do nowego rejonu przeznaczenia wynoszącą około 50 km należało przebyć lądem. Dowódca batalionu, dla wykonania tej akcji otrzymał kilka samochodów, będących w dyspozycji szefa samochodowego brygady kpt. K., zebranych przez niego ze wszystkich zdewastowanych kolumn samochodowych poszczególnych batalionów. (Samochody te wskutek wadliwego ładowania i chaosu, który się wytworzył przy wylądowaniu — o czym już była mowa — zatraciły swą przynależność i nie były samochodami należącymi do poszczególnych oddziałów brygady, lecz samochodami brygady. Było jednak najwyżej 30 do 40% tego, co brygada otrzymała we Francji). To też batalion liczący około 800 ludzi i sprzęt bojowy należało przerzucać „paczkami”, a więc grupkami nieraz po kilkanaście osób liczącymi. To przerzucanie oddziałów trwało od 22. do 24. maja. W pierwszej kolejności odjechała 2. kompania uzupełniona jednym plutonem z 1. kompanii. Po przybyciu do rejonu Haakvik, co nastąpiło 23. maja, kompania otrzymała rozkaz zluźowania 2. kompanii I. batalionu, obsadzenia grzbietu Ankenesfj od wzgórza 405 włącznie do wzgórza 668 włącznie oraz przedłużenia prawego skrzydła II. batalionu i zabezpieczenia tyłów I. batalionu, a także rozpoznania stanowisk nieprzyjaciela na przedpolu.

Punkt obserwacyjny na brzegu fiordu. Polacy z norweskim rybakim.



W dniu 24. maja w godzinach popołudniowych reszta IV. batalionu została skoncentrowana w lesie na południowych stokach grzbietu Ankenesfj; w rejonie Haakvik, jako odwód dowódcy 1. półbrygady. W rejonie Tielbotn pozostał tylko dowódca 2. półbrygady płk. K., jego sztab i dwie dyspozycyjne kompanie 2. półbrygady, bez plutonu moździerzy, który odszedł do 1. batalionu. A zatem większa część Brygady Podhalańskiej została podporządkowana płk. Ch., jako dowódcy przyszłego natarcia.

Rozpatrzmy z kolei działania oddziałów gen. Fleischera i Brygady Strzelców Alpejskich, które miały miejsce w tym okresie. Jak już było zaznaczone, Niemcy przed przybyciem pierwszych oddziałów alianckich rozprzestrzeniaли się w kierunku północnym. (Marsz na południe był bezcelowy, gdyż w tym kierunku bezpośrednio do rejonu Narvik przylegało opisane już poprzednio pustkowie wysokogórskie, gdzie teren tworzy przeszkodę nie do przebycia). Obrona przełęczy Kolbanskaret umożliwiła generałowi Fleischerowi uzupełnienie swej 6. dywizji do trzech tysięcy ludzi. (Przełęcz Kolbanskaret znajduje się w odległości około 15 kilometrów na wschód od końca fiordu Gratangen i położonej przy nim osady Jöegtvik. Do zupełnego zniknięcia śniegu w dolinach przełęczy ta jest jedynym przejściem lądowym z rejonu Narvik do północnych prowincji Norwegii).

Po uzupełnieniu swej dywizji, gen. Fleischer podzielił ją na dwie grupy: zachodnią i wschodnią. Grupa zachodnia składała się z 7. Brygady Norweskiej w sile dwóch batalionów i dwóch baterii artylerii górskiej. Grupa wschodnia składała się z 6. brygady także w sile dwóch batalionów i jednej baterii górskiej, do której przydzielono kilka drobnych oddziałów specjalnych. Grupa zachodnia została wzmocniona jednym batalionem Strzelców Alpejskich oraz baterią 75 mm, które przybyły z pierwszym desantem wojsk Sprzymierzonych. Z chwilą przybycia Lek-

kiej Dywizji i zainstalowania się Brygady Strzelców Alpejskich, wchodzącej w jej skład w rejonie osady Joegtvik, gen. Fleischer po uzgodnieniu działań z generałem Bethouart rozpoczął działania zaczepne stanowiące część ogólnego planu akcji.

Grupa zachodnia otrzymała zadanie uderzenia od północy na Niemców będących w rejonie Bjerkvik i Elvegardsmoen, w tym czasie, gdy oni zostaną związani walką z oddziałami Legii oraz Polaków nacierającym od południa i zachodu. Ta grupa przez dwa tygodnie spychała nieprzyjaciela, walcząc w niesłychanie ciężkim terenie, całkowicie zasypanym śniegiem. Przybyła ona do rejonu Bjerkvik w południe dnia 13. kwietnia, a więc nie zdążyła przybyć na czas bitwy; niemniej i jej marsz w dużym stopniu zaważył na prężności obrony Niemców.

Trzeba jednak podkreślić, że przybycie swe w tym dniu grupa zawdzięcza polskiemu plutonowi z II. batalionu pod dowództwem ppor. R., który został wysłany na spotkanie grupy celem nawiązania z nią łączności. Po osiągnięciu grzbietu Skglud, pierwszego od strony Bjerkvik, a ostatniego od strony Joegtvik, dowódca plutonu stwierdził, że wąwóz którym biegnie droga Bjerkvik — Joegtvik jest zaminowany.

Ppor. R. postanowił wyszukać miny i przez wytyczenie trasy ułatwić przejście przez wąwóz dla grupy francusko-norweskiej. Polski pluton, częściowo pod ogniem wycofujących się Niemców, oczyścił drogę i wytyczył w śniegu przejście, co ułatwiło Norwegom i oddziałom Brygady Strzelców Alpejskich wejście w rejon Bjerkvik. Grupa wschodnia, do której jako odwód zostały przydzielone dwie kompanie batalionu gwardii szkockiej, odbyła najbardziej trudną trasę, walcząc z nieprzyjacielem wśród lodowców i skał pokrytych śniegiem i lodową skorupą. Zadaniem tej grupy było wejście na tyły Niemców od strony północnej w kierunku na Björnfjell i po przecięciu linii kolejowej do Szwecji odcięcie nieprzyjacielowi drogi odwrotu za granicę kraju. Teren będący poprzednio sprzymierzeńcem Norwegów, obecnie stanął po stronie przeciwnika. Poszczególne masywy o stromych stokach, pokrytych grubą warstwą śniegu i o zlodowaciałych granitowych ścianach, dawały Niemcom niezrównane wprost korzyści w obronie. Jeden pluton uzbrojony w dużą ilość broni maszynowej był wystarczającą siłą, aby zmusić do rozwinięcia się całego batalionu a następnie do posuwania się po kolana w śniegu lub wdrapywania się po zlodowaciałym granicie.



Polacy z miejscowymi Norwegami.

Artyleria norweska była dostosowana do działań w tych warunkach. Jednak każda bateria wskutek braku amunicji — uzupełnienie której nie było przewidziane w ogóle — mogła dziennie oddać nie więcej, niż kilkanaście strzałów. W tych warunkach Niemcy z powodzeniem robili to, co Norwegowie stosowali wobec nich gdy byli w odwrocie. Posiadając bardzo duże ilości broni maszynowej i nieograniczone ilości amunicji, dostarczanej transportem spadochronowym, Niemcy prowadzili akcję z o wiele większym rezultatem.

Nieprzyjaciół stosował typową taktykę opóźniania, trzymając posuwające się oddziały Norwegów pod ogniem, lecz tak że gdy czołowe elementy natarcia były w odległości 200 — 300 metrów od źródeł ognia, nieprzyjaciół znikał. Następny grzbiet był już jednak obsadzony i trzeba było zaczynać na nowo to powolne posuwanie się pod ogniem. W ten sposób Norwegowie wypierali Niemców z potężnych masywów szczytów i łańcuchów. Nazwy niektórych grzbietów i szczytów przejdą do historii Norwegii jako symbol bohaterstwa połączonego z ofiarną pracą i dużym wysiłkiem fizycznym. Są to grzbiety: Leigastin, Vasdalsfjell, Britatinn, Storebalak, Kobberfjell, Naeversfjell oraz Kuberget. Szczyty te znajdują się w terenie wysokogórskim, położonym między linią powietrzną, biegnącą równoleżnikowo na wschód od końca fiordu Grantangen a północnymi stokami masywów Haugfjeldet i Rundfjeldet.

Obie walczące strony działały z reguły na wysokości ponad 1.000 metrów. Przebywanie w namiocie poniżej linii śniegu było luksusem. Mimo to Niemcy w dniu 22. maja zostali zepchnięci w rejon masywów Haugfjeldet (785) i Rundfjeldet (771), położonych na wschód od rzeki Nigards. Nieprzyjaciół silnie umocnił się za rzeką, która o tej porze roku jest rwącym potokiem górskim, poza tym zniszczyli wszystkie mosty i przeprawy.

Po osiągnięciu północnych stoków obu masywów Niemcy przerwali odwrót a rozpoczęto obronę, przyjmując na tym kierunku działania ostatnią bitwę w północnej Norwegii, zwaną bitwą o Narvik.

Brygada Strzelców Alpejskich została skierowana po zdobyciu rejonu Bjerkvik w ślad za cofającym się nieprzyjacielem, który na tym kierunku odchodził na zachodnie stoki masywu Haugfjeldet i po nawiązaniu z nim styczności na linii rzeki Nigards przetrwała w tej sytuacji do końca działań wojennych w Norwegii.

W tym czasie 13. półbrygada Legii Cudzoziemskiej, wzmocniona bateriami artylerii kolonialnej, po opanowaniu półwyspu Oyörd, skoncentrowała się na północnym brzegu fiordu Rombaken, na przeciw Oernest — terenu przyszłego przedmiotu natarcia. Do 13. półbrygady Legii został przydzielony dwubaterijny francuski dywizjon artylerii kolonialnej, batalion Norwegów i bateria 7. Brygady. Trzy baterie artylerii pod dowództwem dowódcy dywizjonu artylerii kolonialnej zajęły stanowiska ogniowe, tak aby móc zwalczać nieprzyjaciela, broniącego się na południowym brzegu fiordu Rombaken. Punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu i dowódcy Legii został zainstalowany na wzgórzu 145.

Na tych działaniach została zakończona wstępna operacja, zmierzająca do opanowania stanowisk wyjściowych do natarcia na ostatnie pozycje Niemców.

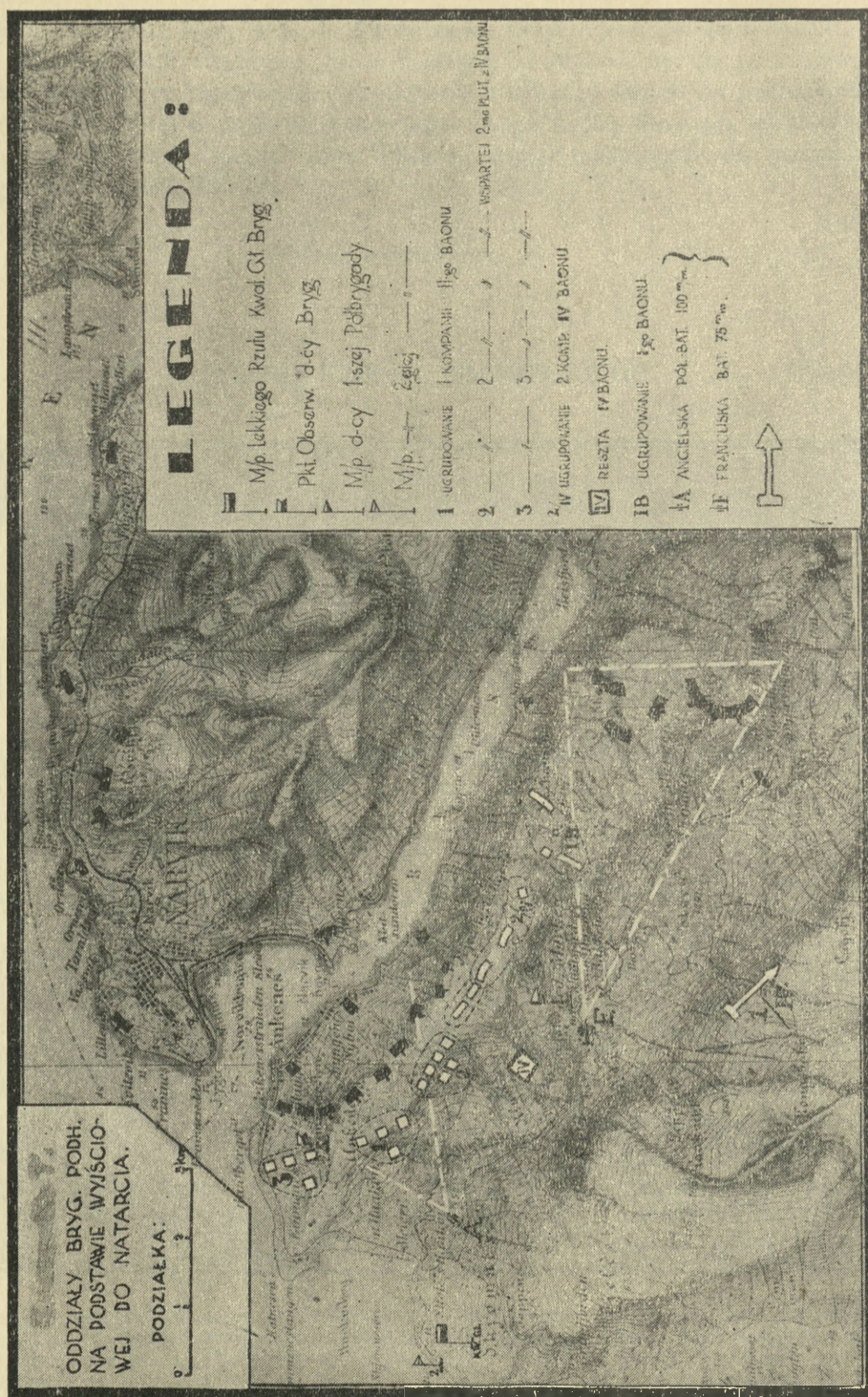
Front niemiecki, który w chwili przybycia pierwszych desantów wojsk Aliantów biegł od końca fiordu Gratangen (rejon Joegtvik) na wschód oraz na południowy-zachód (w ogólnym kierunku na Lenvikmark) a stamtąd skręcał na południowy-wschód mniej więcej do połowy zachodniego brzegu fiordu Herjangs, uległ skurczeniu tak, że obszar zajęty przez Niemców został ograniczony do masywów Haugfjeldet i Rundfjeldet.

WAHANIA FRONTU NIEMIECKIEGO



Najdalszy zasięg działań zaczepnych Niemców i ostateczne skurczenie się ich stanu posiadania. Doliny Nordelva i Ollavagg, o których jest mowa w treści, nie zostały wymienione aby nie zaciemniać obrazu mapy. Dolina Nordelva biegnie na wschód od doliny Skjomedalen w kierunku równoleżnikowym i jest wciśnięta między lodowcami 1875 i 1732. Natomiast dolina Ollavag ciągnie się w kierunku południowym i znajduje się między masywem 1875, a szwedzką granicą.

CZĘŚĆ III.
BITWA O NARVIK.



Mapa: Oddziały Brygady Podhalańskiej na podstawie wyjściowej do natarcia.

ROZDZIAŁ I.

PRZYGOTOWANIA DO NATARCIA.

Po bitwie o Bjerkvik zaszły w dowództwie wojsk Sprzymierzonych pewne zmiany. Dowódcą wszystkich wojsk lądowych oraz floty, a także sił powietrznych... z chwilą ich przybycia na teren działań północnej Norwegii, pozostał admirał lord Corck and Orrery. Natomiast dowódca wojsk lądowych gen. Mackenzie, który był przeciwny tej operacji, zrezygnował ze swego stanowiska i po złożeniu serdecznej gratulacji generałowi Bethouart, odjechał do Anglii. Na jego miejsce został wyznaczony generał Auchinleck. Gen. Auchinleck był świadkiem desantu pod Bjerkvik i trafnie oceniając całokształt działań gen. Bethouart, po opanowaniu rejonu Bjerkvik, oddał francuskiemu generałowi całkowitą swobodę działania w rejonie Narviku.

Koncepcja operacji zmierzającej do zniszczenia nieprzyjaciela na półwyspie Narvik, została więc wypracowana przez dowódcę Lekkiej Dywizji.

Nowy plan nie dawał tych możliwości jakie dawał poprzedni. Był to — jak już zostało zaznaczone — raczej plan działań „na polu bitwy” w przeciwieństwie do starego — będącego planem działań na terenie operacyjnym. Zaletą jego było to, że był całkiem realny i wynikał z głębokiej znajomości czynników tworzących całość akcji, włącznie z najdrobniejszymi właściwościami położenia własnego i nieprzyjaciela oraz możliwościami działania floty. Siła i ugrupowanie nieprzyjaciela były znane w sztabie Dywizji z dużą dokładnością. Działanie własne zostało oparte na czynniku zaskoczenia taktycznego. Gen. Bethouart postanowił zaskoczyć nieprzyjaciela uderzeniem tych oddziałów, które były w styczności z nieprzyjacielem bez jakichkolwiek zmian na stanowiskach czołowych.

Zalety planu powiększała ogromnie także i ta okoliczność, że wszystkie oddziały Dywizji, a także norweskie oddziały gen. Fleischera, które miały brać udział w natarciu, z wyjątkiem II. batalionu Brygady Podhalańskiej, znajdowały się na przeciw stosunkowo słabych odcinków obrony przeciwnika, wyprowadzających ponadto na jego tyły.

Była to wielka zaleta planu, bowiem przez to gen. Bethouart eliminował wszelki zwiększony ruch wojsk na tyłach ugrupowania własnego, unikał wzmożenia czujności przeciwnika, oraz przeciwdziałania, osiągając tym samym pożądane zaskoczenie.

Myślą przewodnią gen. Bethouart było — w pierwszej fazie — przez uderzenie w najczulsze odcinki obrony przeciwnika na półwyspie Narvik, a mianowicie na

odcinek Taraldsvik — Djupviken oraz w kierunku Bejsfiord, wyklinowanie silnie umocnionego rejonu, będącego na zachodnim cyplu półwyspu Narvik, a następnie odcięcie drogi odwrotu jego załodze i jej zniszczenie; w drugiej fazie myślą przewodnią było wyjście na tyły „norweskiego frontu” i zupełna likwidacja przeciwnika.

A więc w pierwszej fazie oddziały polsko-francuskie miały wziąć w kleszcze nasadę półwyspu Narvik przy pomocy natarcia prowadzonego od północy i południa, a równocześnie, miały one przez opanowanie rejonów Bejsfiord a następnie Syldvik, zakorkować Niemcom dwie cienkie arterie komunikacyjne, łączące załogę półwyspu z jej tyłami.

Po wykonaniu tej części akcji, kierunek na Hunddalen i Björnfjell w kalkulacjach gen. Bethouart stawał się otwartym i wykonanie drugiej fazy nie nastroczałoby większych trudności. Jak wykazał dalszy bieg wypadków, kalkulacje te były w wysokim stopniu realne i słuszne.

Zgodnie z powyższym planem Lekka Dywizja oraz norweskie oddziały gen. Fleischera miały wykonać koncentryczną akcję w postaci czterech rozdzielonych terenowo, lecz zgranych w czasie działań.

Były to:

1) Natarcie półbrygady Legii Cudzoziemskiej poprzez fiord Rombaken, przy wsparciu i pod osłoną ognia nieomal całej floty brytyjskiej, działającej na wodach północnej Norwegii, mające na celu zdobycie i usadowienie się na południowym brzegu tego fiordu na odcinku między miejscowością Taraldsvik, a stacją bez nazwy oznaczonej na mapie obok wzgórza 103, następnie prawym skrzydłem uderzenie na tyły obsady północno-zachodniej części półwyspu Narvik, lewym zaś opanowanie pasu nadbrzeżnego między stacją Taraldsvik, a stacją Straumsnes.

2) Natarcie oddziałów Brygady Podhalańskiej z grzbietu Ankenesfj, z rejonu wzgórza 668 na grzbiet Skantura (650) — Hestefj (773) i wyjście na tyły obrony rejonu Narvik przez:

a) opanowanie rejonu Bejsfiord,

b) opanowanie rejonu Syldvik, ewentualnie wspólnie z oddziałami 13. półbrygady L. C.

3) Natarcie 6. Brygady Norweskiej oraz Brygady Strzelców Alpejskich, opanowanych przez nich stanowisk, mające na celu odcięcie Niemcom drogi odwrotu do Szwecji i niedopuszczenie Niemców do przerzucenia części sił na półwysep Narvik lub Ankenes.

4) Uderzenie na głębokie tyły Niemów i wyjście na linię kolejową w rejonie Björnfjell, po obejściu jego obrony od strony południowej dolinami: Skjomdalen, Nordelva i Ollavagg. Dolina Skjomdalen zaczyna się przy końcu fiordu Skjomden i biegnie w kierunku południowo-wschodnim, skręcając po 10 kilometrach prosto na wschód. Po tym skręcie dolina przeistacza się w wąski jar, położony między grzbietem Selka (1732) a masywem Storsleinfj (1875). Ten jar właśnie nosi nazwę doliny Nordelva. Nie dochodząc do szwedzkiej granicy, w odległości trzech kilometrów od niej, dolina Nordelva bardzo ostro skręca na północ i biegnie równolegle do szwedzkiej granicy w postaci innego jaru, wciśniętego między masywem Storsleinfj (1875) a grzbietem Kjedeldalsfj (1384), mającego nazwę doliny Ollavagg.

Dnem tych trzech dolin biegną rwące potoki, obok których z trudem toruje sobie drogę wąska ścieżka górską. Wierzchołki tych masywów i grzbietów, pokryte są połaciami wiecznego śniegu, z których spływają lodowce.

Tymi właśnie dolinami miało wyruszyć uderzenie na rejon Björnfjell, z celem odcięcia Niemcom drogi odwrotu do Szwecji w chwili związania się z nacierającymi oddziałami wojsk Aliantów, na półwyspach Ankenes i Narvik. Uderzenie to miały wykonać siły około dwóch batalionów, w tym jeden polski (albo III. albo IV.). Niestety do manewru tego nie doszło, a to z następujących przyczyn

W dniu 26. maja, gdy wszystkie przygotowania do natarcia były już na ukończeniu, gen. Bethouart został wezwany do Kwatery Głównej Brytyjskiej w Harstad. Admirał lord Corck and Orrery w milczeniu wręczył generałowi depeszę z Londynu.

Depesza była następującej treści:

„Admiralicja. Londyn. 24. maja 1940. Nr. 2005/24.

Do Głównego Dowódcy (Flag officer) w północnej Norwegii.

Szef Sztabu Głównego,

Rząd J. K. Mości postanowił, że Pańskie oddziały mają niezwłocznie opuścić północną Norwegię. Rozumiemy, że z punktu widzenia operacyjnego ewakuacja byłaby ułatwiona, gdyby przed tym nieprzyjaciół był zniszczony lub rozbity. Z drugiej strony zniszczenie portu Narvik, urządzeń portowych i dostępu do portu, byłoby wskazane. Niemniej szybkość ewakuacji musi być postanowiona na pierwszym miejscu, a to w celu ograniczenia wysiłku morskiego. Dwóch oficerów zostanie natychmiast wysłanych ze Zjednoczonego Królestwa, aby naradzić się z Panem i generałem Auchinleckiem co do planu ewakuacji. Ewakuacja całego sprzętu, wszystkich pojazdów i magazynów zajęłaby oczywiście zbyt wiele czasu.

Ewakuację należy wykonać w następującym porządku:

1) Ludzie.

2) Lekkie działa przeciwlotnicze i amunicja do nich.

3) Ciężkie działa przeciwlotnicze i amunicja do nich.

Taktyczne szczegóły ewakuacji należy ustalić na podstawie wspólnego porozumienia się.

Rząd norweski nie został jeszcze powiadomiony, jak najściślej tajemnica powinna być zachowana”.

Po przeczytaniu depeszy gen. Bethouart — blady — wręczył depeszę admirałowi. Nastąpiła chwila dramatycznego milczenia.

„Now, then, general, do you persist on your attack on Narvik?” — spytał wreszcie admirał.

Gen. Bethouart poprosił o pół godziny czasu do namysłu, aby w swej kwaterze głównej przemyśleć w spokoju wszystkie elementy, przemawiające za i przeciw rozpoczęciu natarcia na rejon Narvik.

Po oznaczonym czasie gen. Bethouart zameldował admirałowi swe postanowienie natarcia i odrzucenia Niemców w głąb kraju przed ewakuacją.

„Well, general, my ships and men will support you” — spokojnie odpowiedział admirał.

Ostateczne natarcie na ostatnie stanowiska obronne nieprzyjaciela celem zepchnięcia go w głąb lądu przed akcją oderwania się, zostało postanowione.

Uległo odwołaniu jedynie postanowienie uderzenia na głębokie tyły Niemców w rejonie Bjornfjell od południa, dolinami Skjomdal, Nordelva i Ollavagg. Odwołanie tego działania nastąpiło dlatego, że z braku czasu nie było już możliwości odpowiedniego jego przygotowania. Przede wszystkim zaś wycofanie w czasie ewakuacji wielkiej masy ludzi z nad samej granicy ze Szwecją nastroczałoby zbyt wiele trudności.

To też plan operacji ograniczono tylko do pierwszych trzech działań.

Przejdźmy z kolei do przygotowań poszczególnych brygad do natarcia przed rozpoczęciem działania.

Zacznijmy od tego co się działo na odcinku Brygady Podhalańskiej.

Idąc po linii rozkazu operacyjnego generała Bethouart, dowódca 1. półbrygady polskiej płk. Ch. opracował szczegółowy plan działania, dotyczący wszystkich oddziałów polskich i koalicyjnych, będących pod jego rozkazami na terenie półwyspu Ankenes.

Plan ten przewidywał dwa natarcia:

- a) główne po osi: grzbiet Skantura-Hestefj — rejon m. Bejsfiord z wykorzystaniem na rejon m. Syldvik,
- b) pomocnicze, mające na celu wiązanie przeciwnika w rejonie Ankenes.

Główne natarcie miało za zadanie przełamanie obrony Niemców na grzbiecie Skantura — Hestefj (650 — 773), jako pierwszego przedmiotu natarcia, opanowanie rejonu Bejsfiord oraz linii wzgórz Durmaalsfj i Resmaalaksla, a także między nimi położonej przełęczy Kranta (844 — 401 — 970), jako drugiego przedmiotu natarcia, wreszcie wykorzystanie powodzenia w kierunku wzgórza Syldviksfj (788) oraz przylegającego do niego rejonu wraz z osadą Syldvik.

Pomocnicze natarcie na silnie umocniony rejon Ankenes nie miało na celu czołowego szturmowania umocnień nieprzyjaciela, lecz jedynie wiązanie jego sił, znajdujących się w tym rejonie i uniemożliwienie im przeprawienia się na północny brzeg fiordu Bejsfiord.

Motyw jaki wysunął płk. Ch. na poparcie swego planu, był ten, że powodzenie na kierunku głównego natarcia automatycznie zlikwiduje opór przeciwnika także i w tym rejonie.

Dowódca brygady — po poczynieniu drobnych poprawek — zaakceptował ten plan w całości, po czym sztab brygady wypracował odpowiedni rozkaz operacyjny.

Dla ścisłości należy jednak zaznaczyć, że rozkaz operacyjny dowódcy dywizji nie wspominał o akcji na Syldvik. Plan ten został rozłożony na dwa odrębne działania. Zdobycie rejonu Syldvik było celem drugiego natarcia. To też rozkaz operacyjny dowódcy Brygady Podhalańskiej do pierwszego natarcia także nie wspominał o Syldviku. Akcja na Syldvik była przewidziana jako wykorzystanie powodzenia w wypadku dalszego cofania się nieprzyjaciela, o ile czas na to pozwoli. W tym wypadku rozkazy działania na Syldvik miały być wydane po opanowaniu rejonu Bejsfiord. Natomiast w wypadku dalszego silnego oporu ze strony nieprzyjaciela

akcja na Syldvik miała być przeprowadzona jako następna z kolei i na nowo przygotowana operacja.

Zgodnie z tym rozkazem natarcie w kierunku głównego uderzenia miały wykonać następujące siły:

I. batalion w całości, IV. batalion bez całej 2. i połowy 1. kompanii — przy wsparciu ogniowym francuskiej baterii 75 mm.

Pomocnicze natarcie miał wykonać II. batalion, wsparty ogniem dwóch plutonów moździerzy. (Jeden pluton z kompanii c.k.m. batalionu, drugi z kompanii broni towarzyszącej 1. półbrygady). Wsparcie artyleryjskie miała dać angielska półbateria haubic.

Podstawą wyjściową do głównego natarcia miały być stanowiska osiągnięte przez 1. batalion, a więc grzbiec Harhausen (668) oraz wzniesienie bez nazwy, położone w odległości jednego kilometra na zachód od stawu Traodv (621) frontem na południowy-wschód. IV. batalion miał wydłużyć podstawę wyjściową I. batalionu, usadawiając się na południowych stokach grzbiecu na grani Dalhang, między napisem „Dam” przy stawie Storvd (241) a wspomnianym już wzgórzem bez nazwy.

Podstawą wyjściową pomocniczego natarcia miały być stanowiska osiągnięte przez II. batalion, znajdujący się bezpośrednio na północy od wzgórz 295 i 405 (Ankenesfj).

Plan natarcia przewidywał nadto pozostawienie odcinka biernego na grzbiecie 677—734, zadaniem którego było wiązać oba wspomniane działania. Odcinek ten był poprzednio obsadzony przez 2. kompanię strzelecką I. batalionu. Kompania ta w dniu 23. maja została zluzowana przez doraźnie stworzony oddział pod dowództwem kpt. K., składający się z 2. kompanii IV. batalionu bez plutonu, wspartej jedynym plutonem 1. kompanii IV. batalionu, plutonem c.k.m. z I. batalionu oraz plutonem moździerzy z kompanii broni towarzyszącej 2. półbrygady. (Przed samym jednak rozpoczęciem natarcia zabrano z tego oddziału jedną drużynę c.k.m. i cały pluton moździerzy do wsparcia natarcia I. batalionu).

Poza tym 1. kompania strzelecka IV. batalionu (bez dwóch plutonów z drużyną c.k.m., do której została przydzielona drużyna z I. batalionu w charakterze przewodników, pod dowództwem kpt. S.), miała wyjść w góry o dwadzieścia godzin przed rozpoczęciem natarcia; miała ona, kryjąc się przed obserwacją przeciwnika z południowych stoków Hestefj (773), a także przed obserwacją lotniczą, przedrzeć się północnymi stokami grzbiecu Lagofj do masywu górskiego Tverdal — Ryggen (673) i uderzyć na skrzydło i tyły nieprzyjaciela, w chwili, gdy prawe skrzydło natarcia I. i IV. batalionu byłoby na wysokości stoku oznaczonego cyfrą 606. Część floty brytyjskiej, operującej na wodach północnej Norwegii, miała wesprzeć całość działania, biorąc pod ogień miejscowości: Ankenes, Nyborg i częściowo Bejsfiord. Lewe skrzydło II. batalionu miały wesprzeć dwa lekkie francuskie czołgi przez posuwanie się po drodze wzdłuż wybrzeża fiordu Ofoten z Emmenes do osady Baatbergdt — przedmieścia Ankenes.

W związku z tym planem oddziały polskie i Sprzymierzonych wykonały jedynie zupełnie drobne przesunięcia, a mianowicie:

a) 25. maja IV. batalion przeszedł z rejonu Skole — Haakvik — las, do zale-

sionej grani Klubban. Przemarsz ten, jakkolwiek odbywał się na przestrzeni około czterech kilometrów, trwał około dwunastu godzin, bowiem poszczególne pododdziały należało przesuwac skalistym zboczem grzbietu Ankenesfj plutonami i to w szyku rozczłonkowanym, a nadto przedzierać się przez gęstą, skarłowaciałą brzezinę, co dla żołnierzy obarczonych pełnym rynsztunkiem stwarzało wielkie trudności. W rezultacie oddziały IV. batalionu przybyły do nowego rejonu przeznaczenia w stanie dużego wyczerpania. Tego rodzaju skryty marsz był jednak konieczny ze względu na możliwość wykrycia tego ruchu przez obserwację lotniczą nieprzyjaciela, która w tym czasie była bardzo intensywna. Trzeba nadmienić, że żołnierze i tym razem wykonali ten marsz z największą ofiarnością, dźwigając na sobie zapasową amunicję, żywność a także ciężki sprzęt jak moździerze i ciężką broń maszynową.

b) III. batalion — będący nadal w odwodzie dowódcy Lekkiej Dywizji w Ballangen, zgodnie z rozkazem gen. Bethouart, wydanym jeszcze przed przyjęciem rozkazu ewakuacji Sprzymierzonych z północnej Norwegii — wydzielił jedną kompanię strzelców pod dowództwem kpt. Ś., wspartą plutonem ciężkiej broni maszynowej, z zadaniem uchwycenia południowego wylotu doliny Ollavag i utrzymania go do nadejścia oddziałów, zadaniem których było obejście Niemców od południa i uderzenie na rejon Björnfjell. A zatem w myśl tego rozkazu, kompania miała wejść marszem ubezpieczonym jak najdalej w doliny: Skjomdal, Nordelva i Ollavagg i tam zorganizować się obronnie po czym w składzie tych sił, które miały nadejść, uderzyć na rejon Björnfjell. Dla ubezpieczenia posuwającej się dnem dolin kompanii polskiej przed ewentualnym działaniem drobnych patroli nieprzyjaciela, do dyspozycji dowódcy kompanii został przydzielony francuski pluton narciarzy z Brygady Strzelców Alpejskich. Cały ten oddział w dniu 24. maja zluźował pluton IV. batalionu pod dowództwem por. U., który ubezpieczał rejon Elvegard i rozpoczął marsz. Pluton narciarzy posuwał się szerokim wachlarzem po obu stokach doliny. Po kilkunastu godzinach marszu w głąb doliny, gdy ubezpieczenie dochodziło nieomal do szwedzkiej granicy, zaś gros kompanii miało za sobą dolinę Skjomdal i połowę doliny Nordelva, nadszedł rozkaz dowódcy Brygady Podhalańskiej, nakazujący natychmiastowy powrót. Rozkaz ten nadszedł w związku z częściową zmianą planu działań i odwołaniem obejścia stanowisk nieprzyjaciela od południa.

Po przybyciu do fiordu Skjomen polska kompania została przydzielona do lekkiego rzutu sztabu Brygady Podhalańskiej w charakterze eskorty i ubezpieczenia rejonu postoju lekkiego rzutu do 1. czerwca. Francuski pluton narciarski odpłynął do swego oddziału. Trzeba jednak zaznaczyć, że ten marsz dał pewne wiadomości taktyczne, a więc nie był wykonywany na próżno. Mianowicie, zostało stwierdzone niezbicie, że doliny Skjomdal i Ollavagg są zupełnie wolne od jakichkolwiek oddziałów nieprzyjaciela, bowiem na przestrzeni nieomal do samej granicy ze Szwecją francuski pluton narciarski będący w straży przedniej kompanii, nie spotkał nie tylko najmniejszego nawet patrolu niemieckiego, lecz nie dostał ani jednego dalekiego strzału z ukrycia. Tej pięknej wycieczce turystycznej w głąb uroczych norweskich dolin, od początku do końca towarzyszyła tylko martwa cisza.

Działania te nie poszły jednak na marne. Brak oddziałów nieprzyjaciela na tym kierunku działań dał dowódcy lekkiej dywizji całkowitą pewność, że ze strony

tych dolin nie należy spodziewać się jakichkolwiek niespodzianek, co pozwoliło na zmniejszenie do minimum sił ubezpieczających rejon Elvegard.

Ten marsz jednak zaalarmował Niemców. Widocznie kwatera główna generała Dietla miała także i w rejonie Elvegard ukrytą ekspozyturę w postaci jakiegoś quislingowca czy nawet przebranego po cywilnemu Niemca. Dość, że nieomal natychmiast po powrocie kompanii kpt. Ś. z tego działania, Niemcy zaczęli bezustannie patrolować swym lotnictwem doliny: Skjomdal, Nordelva i Ollavagg.

Samoloty niemieckie po kilka razy dziennie przelatywały wzdłuż dna doliny bardzo nisko, obniżając się nieraz do 100—150 metrów, co — jeżeli wziąć pod uwagę wznoszące się po obu stronach zbocza wspomnianych powyżej masywów, dochodzących nieomal do dwóch tysięcy metrów wysokości — było naprawdę trudnym wyczynem. Można było wówczas gołym okiem widzieć wychylających się z samolotu obserwatorów, szukających wzrokiem jakichkolwiek przejawów ruchu z rejonu Elvegard w kierunku wschodnim.

Wróćmy jednak do dalszych przesunięć na tyłach lekkiej dywizji.

c) Na 36 godzin przed rozpoczęciem natarcia I. batalion otrzymał francuską baterię 75 mm, która przybyła do rejonu na południe od Matisjorden i zajęła stanowisko ogniowe na dnie doliny na zachód od stawu. Stanowisko to było jedynym, z którego działa płaskotorowe mogły strzelać.

d) W godzinach wieczornych dnia 25. maja dowódca II. batalionu zameldował do dowództwa półbrygady, że wskutek zwężenia odcinka jego oddziału (co nastąpiło w związku z przegrupowaniem się do natarcia), między lewym skrzydłem 2. kompanii IV. batalionu w rejonie wzgórza 677 a prawoskrzydłową 2. kompanią II. batalionu w rejonie wzgórza 405, powstała szeroka luka. Celem obsadzenia tego odcinka został doraźnie stworzony jeszcze jeden oddział łącznikowy, składający się z plutonu 2. kompanii strzelców, który nadszedł z Elvegard i drużyny ciężkich karabinów maszynowych z IV. batalionu pod dowództwem dowódcy plutonu. Oddział ten usadowił się między wzgórzem 405, a wzgórzem 677, z wyłączeniem samych wzgórz.

Jeżeli chodzi o dowództwa brygad i półbrygad, to zostały one podsuniete bliżej oddziałów pierwszej linii, a więc: dowództwo 1. półbrygady zostało przesunięte z Skjomnes do Mattisjorden (błędnie nazywanej Marken), zaś lekki rzut kwatery głównej sztabu brygady z rejonu Elvelsletten do pojedynczych domków bezpośrednio na wschód od m. Skjomnes.

Były to ważniejsze przesunięcia, jakie zostały dokonane po stronie polskiej. Poza tym dowódca 2. brygady wraz ze sztabem, pod rozkazami którego pozostały: kompania broni towarzyszącej bez plutonu moździerzy i kompania sztabowa, przesunął się z rejonu Tilbotn do rejonu Skole — Haakvik na poprzednie miejsce postoju dowództwa I. półbrygady. Natomiast oddziały pozostałe pod rozkazami dowódcy 2. półbrygady pozostały w swym dotychczasowym rejonie zakwaterowania jako zbędne w walce górskiej. Ponieważ dowódca 2. półbrygady w czasie i na obszarze bitwy nikt nie podlegał, ściągnięcie dużego sztabu na tyły walczących oddziałów niepotrzebnie powiększało tylko „tłok“ na tyłach nie wnosząc żadnych korzyści.

Jeżeli chodzi o francuskie i norweskie oddziały, to one także nie musiały wykonywać jakichkolwiek znaczniejszych posunięć.

13. półbrygada L.C., która zajmowała odcinek naprzeciw zachodniego stoku masywu Haugfjeldet została zluzowana przez dwa bataliony Brygady Strzelców Alpejskich i marszem pieszym osiągnęła odcinek po obu stronach osady Oyjörd. Odcinek ten szerokości czterech kilometrów miał służyć 13. półbrygadzie Legii Cudzoziemskiej za podstawę wyjściową do natarcia na odcinek Taraldsvik — Djupvik. Za półbrygadą — jak już było wspomniane — zajęły stanowiska ogniowe trzy baterie: dwie francusko-kolonialne, jedna norweska z zachodniej grupy 6. dywizji. Punkt obserwacyjny dowódcy 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej został zorganizowany na wzgórzu 145 bezpośrednio na północ od miejscowości Oyjörd. Pozatem dowódcy Legii został podporządkowany batalion Norwęgów ze składu 7. Brygady Norweskiej (grupa zachodnia 6. dywizji gen. Fleischera).

Przewóz nacierających oddziałów mieli wykonać saperzy angielscy, mający do dyspozycji kilkanaście żelaznych pontonów oraz kutry norweskie kierowane także przez saperów angielskich.

Aby wprowadzić Niemców w błąd co do miejsca przeprawy i zniweczyć ich wysiłek, dowódca Dywizji nakazał jednemu batalionowi Strzelców Alpejskich zająć mały port Lilberg położony na północnym brzegu fiordu Rombaken na wschód od m. Oyjörd. Batalion ten równocześnie miał ubezpieczać akcję przeprawy Legii od wschodu. Pozostałe oddziały Brygady Strzelców Alpejskich oraz 6. dywizji norweskiej żadnych przegrupowań nie czyniły.

Przeciwnik, który niewątpliwie miał pewne informacje pochodzące od konfidentów o jakichś przygotowaniach do natarcia, nie miał podstaw do zbudowania wniosków, co do kierunków, z których nastąpi decydujące uderzenie.

Nieprzyjaciel najwięcej obawiał się o rejon Ankenes, oraz o oddziały będące na grzbiecie Ankenesfj, gdyż osłaniały one jego jedyną arterię komunikacyjną nie będącą w zasięgu ognia, a wyprowadzającą na Bejsfiord, to też w dniu 26 maja zaczął przerzucać z półwyspu Narvik do rejonu Ankenes nowe oddziały, ściągnięte prawdopodobnie „z frontu norweskiego” lub z południowego brzegu fiordu Rombaken. Dość, że obserwacja z odcinka II. batalionu oraz z odcinka 2. kompanii strzeleckiej IV. batalionu stwierdziła, że w ciągu tego dnia przez fiord Bejsfiord przeprawiło się promem około dwóch kompanij, a w tym jedna spadochroniarska z 137. pułku strzelców górskich (razem około trzystu ludzi).

Poza tym nieprzyjaciel w godzinach popołudniowych ustawił baterię haubic (nie wiadomo skąd ściągniętą) w rejonie składu kolejowego w Narviku frontem na grzbiet Ankenesfj, która to bateria wybitnie wzmocniła ogień ciężkich moździerzy, umieszczonych w rejonie wzgórza 102 i lekkich moździerzy na południowej stronie fiordu Bejsfiord umieszczonych na południowy wschód od Haugen.

W związku z mającym się rozpocząć natarciem dowódca brygady zainstalował swój punkt obserwacyjny na wzgórzu 295.

Ponieważ miejsce pobytu każdego dowódcy podczas bitwy odgrywa olbrzymią rolę i wobec tego, że w bitwie o Narvik początkowe miejsce pobytu dowódcy brygady nałożyło swoje wymowne piętno — sprawa ta zasługuje na nieco szersze omówienie.

Wzgórze 295 znajdowało się na skrajnym lewym skrzydle odcinka brygady wynoszącego około 15 kilometrów. Nie nadawało się ono ani na punkt obserwacyjny, ani na miejsce postoju dowódcy Brygady z następujących względów:

a) usadawiając się na nim dowódca Brygady miał na prawo od siebie kilkanaście kilometrów frontu, którym musiał dowodzić, zaś na lewo około jednego kilometra terenu zupełnie nieużytecznego pod względem taktycznym.

b) łączność z pozostałymi oddziałami Brygady była utrudniona, gdyż musiała odbywać się pośrednio przez centralę lekkiego rzutu kwatery głównej, która pozostała w miejscowości Skole-Haakvik,

c) konfiguracja terenu położonego u podnóża wzgórza 295 była tego rodzaju, że obserwacja przedpoła sięgała najwyżej 300 m do przodu i zaledwie 700—800 m na boki,

d) dowódca Brygady wystawiony był na sugerujący wpływ wypadków, które rozgrywały się przed jego oczami, zatracając kryterium obiektywizmu, a także jasny pogląd na całość działania,

e) punkt obserwacyjny wybrany przez dowódcę Brygady był położony zbyt blisko pierwszej linii i narażał dowódcę pracującego na nim na zmienne losy bezpośredniej walki, a w wypadku jego zagrożenia na przerwę w dowodzeniu całością. W razie konieczności opuszczenia punktu obserwacyjnego trzeba było bowiem zejść piechotą ze stromych stoków na przestrzeni około dwóch kilometrów, aby dostać się do pierwszej drogi nadającej się do ruchu samochodowego.

A więc wzgórze 295 nadawało się najwyżej na punkt obserwacyjny dowódcy kompanii działającej na tym odcinku.

Na te wszystkie okoliczności, przemawiające przeciw instalowaniu na wzgórzu 295 punktu obserwacyjnego dowódcy Brygady, zwracał niejednokrotnie uwagę szef oddziału II. sztabu Brygady, lecz tym razem dowódca Brygady wykazał jakiś dziwny upór i kazał właśnie tam zainstalować aparat dowodzenia Brygadą, z radiostacją włącznie.

Do godziny 24.00 dnia 25. maja wszystkie przygotowania do natarcia ze strony poszczególnych oddziałów były ukończone. Rozpoczęcie natarcia było wyznaczone na godzinę 24.00 dnia 25. maja. Jednak wskutek trudności w skoncentrowaniu bodaj minimalnej ilości lotnictwa oraz opóźnienia w zajęciu stanowisk ogniowych przez artylerię francuską i norweską na północnym brzegu fiordu Rombaken, a także wskutek trudności, na jakie napotkało brytyjskie i francuskie dowództwo w skrytym skoncentrowaniu odpowiednio wielkiej ilości kutrów i pontonów, przy pomocy których miało się forsować fiord Rombaken, dowódca Dywizji przesunął termin rozpoczęcia działań na godzinę 24.00 dnia 26. maja, a następnie na tę samą godzinę dnia 27. maja.

Jednak po godzinie 24.00 dnia 26, gdy wszystko było gotowe do natarcia i gdy IV. batalion osiągnął nowy rejon, z którego miał zająć podstawę wyjściową, zaś dowódca batalionu po rozpoznaniu terenu wydał rozkaz bojowy do natarcia, dowódca Brygady raptem zmienił decyzję i postanowił skierować główny wysiłek uderzenia na umocniony rejon Ankenes.

Tej nowej koncepcji jednak przeciwstawił się z całą stanowczością dowódca I. półbrygady, wysuwając następujące argumenty:

— byłoby to czołowe natarcie na silnie ufortyfikowaną pozycję nieprzyjaciela, załoga której otrzymała ponadto świeże posiłki,

— byłoby to natarcie nieomal bez żadnego wsparcia artyleryjskiego,

— przeciwnik posiada silne wsparcie ogniowe w postaci dużej ilości moździerzy, umieszczonych po przeciwnej stronie fiordu, które są doskonale wstrzelane, co może powodować straty szczególnie krwawe, a nadto całkiem zbyteczne;

— natarcie to, nawet gdyby osiągnęło swój cel, utykało na taflę fiordu, natomiast powodzenie zdobyte w kierunku Bejsfiord — Syldvik automatycznie likwidowałoby opór przeciwnika także i w tym rejonie.

Wskutek argumentów wysuniętych przez płk. Ch., dowódca Brygady częściowo zmienił zdanie pozostawiając koncepcję dowódcy 1. półbrygady w mocy, redukując jednak siłę uderzeniową na głównym kierunku do jednego batalionu oraz przeznaczając resztki IV. batalionu do swego odwodu z zadaniem ingerowania albo na korzyść natarcia w kierunku na Bejsfiord, albo na korzyść natarcia Ankenes*).

Mimo swego alternatywnego zadania dowódca IV. batalionu otrzymał rozkaz ugrupowania za II-gim batalionem i przejścia z powrotem do rejonu Skole-Haakviklas, z którego niedawno przybył kosztem olbrzymiego wysiłku fizycznego swego oddziału. Temu nowemu przesunięciu sprzeciwił się jednak dowódca batalionu, który zameldował szefowi sztabu Brygady o następujących trudnościach, dla których nie należałoby resztek IV. batalionu ruszać z miejsca — a mianowicie:

— marsz powrotny, który i tym razem będzie musiał odbyć się skalistym zboczem i przez gęste zarośla zajmie zbyt dużo czasu i doprowadzi pododdziały do kompletnego wyczerpania fizycznego,

— marsz na miejsce, które niedawno było opuszczone wywrze fatalne wrażenie wśród żołnierzy oraz narazi zarządzenia sztabu na niepożądaną krytykę,

— skoro zadaniem odwodu jest ingerowanie w zależności od potrzeby na korzyść jednego z dwóch działań, lepiej będzie jeżeli odwód zachowa położenie centralne,

— wreszcie skoro odwód w czasie akcji ma być przerzucony — jak o tym powiadomiono dowódcę batalionu — kolumną samochodową, cztery lub pięć kilometrów nie odgrywa żadnej różnicy ani w czasie ani w przestrzeni, natomiast załadunek się jest dogodniejszy z obecnego rejonu ugrupowania.

Argumenty te w sztabie brygady zostały uznane za słuszne i batalion pozostał na dotychczasowym stanowisku, na zalesionej grani Klubban, wyjęty natomiast z zależności w stosunku do dowódcy 1. półbrygady i podporządkowany bezpośrednio dowódcy brygady. Tak więc trzy bataliony brygady (I., II. i rozparcelowany IV.) na skutek ponownej decyzji dowódcy brygady rozciągnęły się w cienką linię na przestrzeni około 15 km, poza którą pozostały jedynie resztki IV batalionu.

*) W dyspozycji dowódcy IV. batalionu pozostały następujące pododdziały:

— dowództwo batalionu z poczem,

— 3. kompania w całości,

— kompania ckm. bez dwóch plutonów i drużyny ckm.,

— pluton łączności,

— pluton sanitarny.

— Reszta kompanii sztabowej pozostała w miejscowości Elvelsletten. (W tym drużyna działek przeciwpancernych jako bezużyteczna).

Tego rodzaju ugrupowanie do natarcia było błędne, ponieważ nie posiadało zaakcentowanego punktu, w którym miał być dokonany główny wysiłek natarcia.

Masa uderzeniowa składająca się z dwóch batalionów, która jak na warunki kampanii była bardzo wielka — rozplynęła się w terenie. Raz jeszcze zapomniano o lapidarnym powiedzeniu Napoleona: „Dowódca, który wszędzie chce być silnym, mimowoli rozciąga swe wojsko w kordon i w rezultacie wszędzie jest słaby i w następstwie tego bity”.

Zobaczymy z kolei czy zatykanie poszczególnych luk w pierwszej linii — jeżeli nawet koniecznie musiały być zatkanie — trzeba było zatykać właśnie poszczególnymi oddziałami IV. batalionu? Czy nie było jakiegoś innego rozwiązania? Czy koniecznie trzeba było zmniejszyć siłę uderzeniową na głównym i decydującym kierunku uderzenia? Czy w konkretnym wypadku koniecznym było rozrywać zgrane związki taktyczne?

Na wszystkie te pytania należy odpowiedzieć negatywnie. Z brygady można było wykroić następujące oddziały, a następnie stworzyć z nich nieomal dwie pełne kompanie strzeleckie — a mianowicie: plutony działek p.panc., wchodzące w składzie kompanii broni towarzyszącej obu półbrygad; cztery drużyny działek p.panc., wchodzące w skład poszczególnych batalionów; trzy plutony zwiadu motorowego; dwa plutony ciągników; dwa plutony pionierów; jedną drużynę c.k.m. z IV. batalionu, którą zabrał dowódca 2. półbrygady płk. K. dla ochrony miejsca postoju swego sztabu*); pluton ochrony sztabu, który nosił nazwę: „pluton ochrony sztandaru Brygady”.

Te wszystkie plutony zupełnie nie brały udziału w jakiejkolwiek akcji i faktycznie nigdzie nie były zaangażowane. Gdyby te oddziały złożyły swe — nikomu niepotrzebne — działka, ciągniki i motocykle gdzieś na głębokich tyłach i w bezpiecznym miejscu, np. w Ballangen, gdzie przebywał III. batalion i pod jego opieką, uzyskałoby się dwie pełne i zupełnie dobre kompanie strzeleckie. Poza tym w rejonie Skjomnes — Skole — Haakvik od 24. maja do 1. czerwca przebywała przecież kompania kpt. S. z III. batalionu, która właśnie przybyła z Elvegard po wykonaniu marszu doliną Skjomdalen — Nordelva.

Ubezpieczenie m. p. lekkiego rzutu sztabu brygady aż tak wielką siłą, jak pełna kompania strzelecka, było także całkiem zbędne, gdyż jak stwierdził marsz tejże kompanii ani na tyłach ugrupowania brygady ani w bezpośrednim pobliżu rejonu postoju lekkiego rzutu sztabu nie było jakichkolwiek, najmniejszych nawet oddziałów nieprzyjaciela. Kompania ta także mogłaby być z powodzeniem użyta do „łatania” luk.

*) Drużyna c.k.m., przeznaczona przez płk. K. dla ochrony swojego sztabu, była tam całkiem niepotrzebna, ponieważ lotnictwo nieprzyjaciela mimo swej niewątpliwej potęgi, nie było w stanie bombardować pojedynczych domków a nawet osiedli, jeśli tam nie zostały spostrzeżone większe oddziały wojsk Sprzymierzonych. Ponieważ naogół w oddziałach polskich przestrzegano oplat. biernej było postawione na bardzo wysokim poziomie, poszczególne obszary na tyłach ugrupowania Brygady Podhalańskiej były bombardowane stosunkowo rzadko. Np. rejon Ballangen, w okolicach którego były przecież rozrzucone ogromne składy intendencji, przeżył 3 lub 4 naloty po 3 — 4 samoloty każdy. Wskutek działań Niemców z powietrza w ciągu pięciu tygodni postoju w rejonie Ballangen w III. batalionie był tylko... jeden ranny. M. p. Kwatery Głównej Brygady Podhalańskiej w m. Elvesletten, mimo to, że tam było duże zgrupowanie ludzi i maszyn, w ogóle nie było bombardowane. Rejon Skjomnes — Skole — Haakvik, gdy tam stało dowództwo 1. półbrygady, był bombardowany raz. Nato-

Część tych oddziałów złączona jako kompania strzelców z powodzeniem mogłaby obsadzić bierny odcinek między natarciem I. i II. batalionu — grzbiety 405 — 677 — 734, reszta także złączona w kompanię strzelecką mogła być odwodem dowódcy brygady.

O pożyteczności działek przeciwpancernych było już mówione. Zresztą gdyby pociski tych działek posiadały materiał wybuchowy i zapalniki, jak posiadały polskie działka, możnaby ich było użyć przeciw broni maszynowej nieprzyjaciela. Niestety francuskie działka przeciwpancerne miały pociski sporządzone z jednego kawałka stali. Efekt więc, jeżeli chodzi o cele żywe, był taki sam jak zwykłego pocisku karabinowego. Jednak i to byłoby połączone z olbrzymimi trudnościami, bowiem ciężkie działa trzeba by wciągać na grzbiety przy pomocy rąk żołnierzy, co nawet dla polskiego żołnierza było już ponad jego siły.

Na odcinku Brygady można było użyć tylko dwa działka przeciwpancerne. Takie miejsce było na samym skrajnym lewym skrzydle Brygady na drodze z Emmenes do Ankenes. Tylko do tego bowiem miejsca można było dostarczyć działka przeciwpancerne drogą i przy pomocy środków motorowych. Gdzieindziej były same skały pozbawione nawet ścieżek. Działka przeciwpancerne, których tam istotnie użyto, były z kompanii przeciwpancernej 1. półbrygady. Ponieważ jednak nieprzyjaciół nie atakował od strony drogi, te dwa działka były bezczynne.

Dowódca IV. batalionu postawił w sztabie Brygady wniosek, aby mu nie „parcelowano” batalionu i użyto na lokalne potrzeby wyżej wspomniane oddziały; prosił ponadto, aby batalion był użyty w całości. Niestety sztywne formy, przepisy, regulaminy, a przede wszystkim obawa przed czymś nowym i nigdy przed tym niepraktykowanym stanęły na przeszkodzie. W sztabie Brygady odpowiedziano dowódcy IV. batalionu, że jego koncepcja jest nie do przyjęcia. Tak więc szereg wyborowych oddziałów marnowało się na głębokich tyłach, a w pierwszej linii z braku oddziałów, rozrywało się doskonały batalion.

Obraz dyslokacji polskich oddziałów przed natarciem nie byłby pełny, gdyby się pominęło możliwości taktyczne III. batalionu Brygady Podhalańskiej. Jakkolwiek batalion ten był odwodem dowódcy lekkiej dywizji i użycie go było zastrzeżone przez gen. Bethouart, konfiguracja terenu, a przede wszystkim silne działanie

miast zgrupowanie stosunkowo drobnej garstki ludzi, jaką przedstawiał sztab 2. półbrygady, pozbawiony oddziałów i nie mający w ogóle wojska, był celem, który mógł śmiało nie obawiać się nalotów. Poza tym — jak już zaznaczono — lotnictwo niemieckie koncentrowało uwagę na okrętach, oddziałach będących na stanowiskach i stanowiskach artylerii. W Harstacie np. codziennie był zatapiany przeciętnie jeden okręt lub statek. Grzbiet Ankenesfj był nawiedzany także nieomal codziennie a nieraz po kilka razy.

W rezultacie drużyna c.k.m. ubezpieczająca sztab płk. K. stała tam zupełnie bezczynnie. Natomiast kompania c.k.m. IV. batalionu, w której każdy karabin maszynowy — z braku innej broni maszynowej — był bardzo potrzebny, poszła do walki osłabiona o dwa ckm'y. Po pewnym czasie chorąży — zastępca dowódcy plutonu c.k.m., będący przy tej drużynie „zdezertował” do pierwszej linii i zameldował dowódcy batalionu, że chce walczyć, a nie przebywać na głębokich tyłach i tym usprawiedliwiał swój postępek. Co się tyczy plutonu ochrony sztandaru, ta jednostka przy sztabie brygady była także całkiem niepotrzebna, gdyż sztab brygady do końca kampanii stał w m. Elvelsletten, która jest położona w odległości zaledwie kilku kilometrów od m. Ballangen, gdzie jak wiadomo także do końca kampanii przebywał III. batalion, mogący zawsze wyznaczyć jeden pluton dla ochrony sztabu.

(Przed natarciem, jak wiadomo dowódca brygady wysunął się do rejonu m. Skjomnes tyko z lekkim rzutem kwatery głównej).

lotnictwa nieprzyjacielskiego w czasie bitwy o Narvik, uniemożliwiały użycie tego batalionu na jakimkolwiek odcinku dywizji, z wyjątkiem odcinka Brygady Podhalańskiej. O jakimkolwiek przebyciu przez fiord Ofoten na dużej ilości małych kutrów norweskich — w czasie gdy w fiordzie szalała bitwa między flotą brytyjską a lotnictwem niemieckim — nie można było nawet myśleć. Lotnictwo niemieckie już od godziny 2 — 3 dnia 28. maja zaczęło nadlatywać kluczami i bez przerwy bombardować flotę, która ze swej strony bombardowała półwysep Narvik. Okręty brytyjskie, nie przerywając bombardowania musiały lawirować na stosunkowo wąskiej przestrzeni i aby uniknąć bomb na nie spadających, nieraz w pełnym biegu musiały zmieniać gwałtownie kurs.

Niemcy nie byliby oczywiście dopuścili nawet do załadowania się III. batalionu. Ponadto nieomal wszystkie kutry były zaangażowane w akcji forsowania fiordu Rombaken przez oddziały 13. półbrygady Legii.

Dla III. batalionu pozostał tylko jeden kierunek działania: Ballangen — przeprawa przez fiord Skjomen pod Skjoerviken i dalej na jakikolwiek odcinek Brygady. Co prawda i ten kierunek był ciężki do przebycia, posiadał bowiem przeszkodę w postaci fiordu, lecz przeprawa przezeń była położona z dala od obszaru, na którym wrzała bitwa między flotą brytyjską i lotnictwem niemieckim, podejścia do przeprawy były całkiem zalesione i dawały ukrycie oddziałom z góry. Poza tym między rejonem Ballangen a obszarem działania brygady istniała dobra bita droga, biegnąca wzdłuż fiordów. Odległość między Ballangen i grzbietem Ankenesfj nie przekraczała dwudziestu kilometrów.

Ponieważ szefowi służby samochodowej od czasu wylądowania do bitwy o Narvik, udało się na szczyblu brygady zaimprovizować kolumnę samochodową, złożoną z części wszystkich kolumn samochodowych batalionów, oraz półbrygad, to przy dobrej organizacji przejazdu i przeprawy można było dostarczyć III. batalion na jakikolwiek odcinek w ciągu trzech — czterech godzin. Są to rozważania poniekąd akademickie — formalnie bowiem — dowódca brygady nie dysponował III. batalionem. Niemniej powyższe rozważania musiały być przeprowadzone w sztabie brygady, zaś możliwości użycia tego batalionu przekalkulowane.

Ponieważ prowadzenie współczesnej operacji jest nie do pomyślenia bez współudziału obrony przeciwlotniczej i służby łączności, opis przygotowań do działania na szczyblu Brygady Podhalańskiej i nie byłby pełny, gdyby te elementy zostały pominięte.

Przed samym działaniem Brygada otrzymała angielską baterię przeciwlotniczą, wyposażoną w... polskie działa wyprodukowane w Starachowicach.

Wybór stanowiska ogniowego dla baterii nie był fortunny, mianowicie baterię tę umieszczono w głębi doliny potoku Haakvikelven, między angielską baterią haubic, a francuską baterią 77 mm.

Na skutek takiego umieszczenia, bateria mogła zwalczać tylko te samoloty niemieckie, które ukazywały się nad samą doliną; nie mogła natomiast strzelać do samolotów przelatujących nad fiordem Ofoten, a nawet bombardujących płaskowyż grzbietu Ankenesfj (I. i II. bataliony). W czasie bitwy między flotą brytyjską, a lotnictwem niemieckim, bateria ta nie mogła strzelać, ponieważ była odgradzona od fiordu Ofoten górami wznoszącymi się po obu stronach doliny.

Baterię tę należało ustawić nad samym wybrzeżem fiordu gdzieś w okolicy wsi Mejeri. Wtedy bateria ta mogłaby strzelać i wzdłuż doliny Haakvikselven, a także do wszystkich samolotów ukazujących się nad fiordem Ofoten.

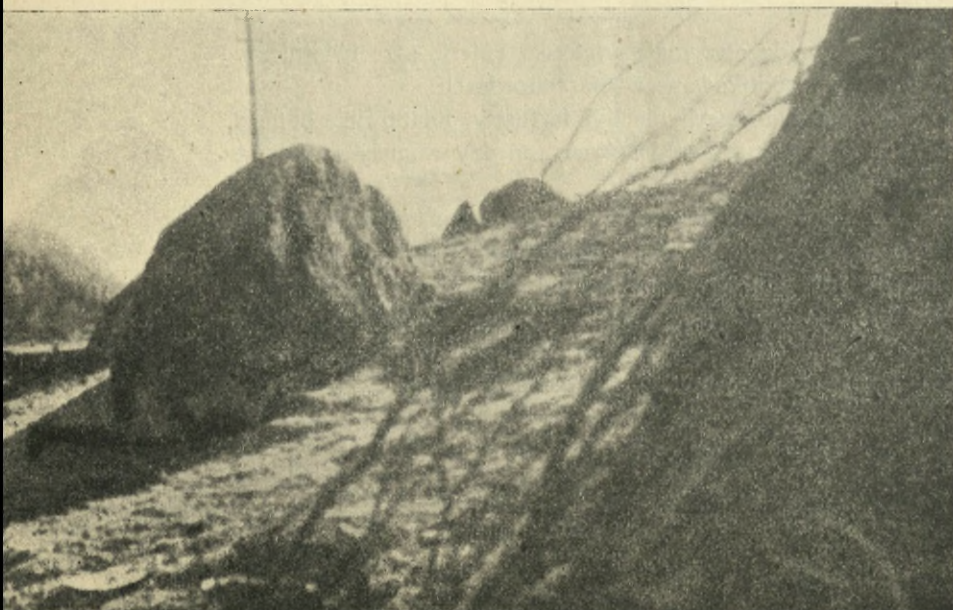
Co prawda, baterię tę ustawił jej dowódca — brytyjski oficer w stopniu podporucznika — który w tym czasie nie mógł mieć dużego doświadczenia bojowego, a który ustawił swą baterię według swego uznania.

Należy jednak ubolewać, że ten młody oficer nie otrzymał żadnej wskazówki co do wyboru stanowiska ogniowego dla swego tak wspaniałego sprzętu, jakim były starachowickie armaty przeciwlotnicze. Jeżeli chodzi o łączność, to siedem polskich plutonów łączności i jeden francuski od pierwszego do ostatniego dnia działań w Norwegii codziennie legitymowały się bezimienną rzetelną i ofiarną pracą, budując linie telefoniczne w niesłychanie trudnych warunkach terenowych. Miarą trudności budowy linii telefonicznych może być chociażby ten fakt, że należało nieraz „przerzucać” drut przez grzbiety o 400 — 600 wysokości względnej. Łączność radiowa na skutek przecięcia terenu dużą ilością wysokich grzbietów funkcjonowała słabo. Radiostacje nie posiadały przy tym dostatecznej ilości zapasowych baterii, ani też niezbędnych części zapasowych, to też korzystanie z radia było ograniczone i rezerwowane na wypadek nieodzownej potrzeby. To było powodem, że nieomal cały ciężar utrzymywania łączności wewnątrz brygady musiał polegać na telefonie.

Linie telefoniczne były bogato rozbudowane i umożliwiały porozumienie się w najcięższych chwilach walki.

Natomiast łączność przy pomocy rakiet i sygnałów świetlnych z powodu warunków atmosferycznych zawiodła nieomal zupełnie. Łączność z Dowódcą Lekkiej Dywizji była w czasie bitwy utrzymana przy pomocy podch. M. (znanego literata), który dysponował wodnopłatowcem, łączność z dowódcą 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej przy pomocy szefa II. oddziału sztabu Brygady, mjra N. i jego pomocnika, podch. H.

W tej sytuacji i w tych warunkach rozpoczęło się natarcie, zwane bitwą c Narvik.



Natarcie jednego z oddziałów polskich. Żołnierze posuwają się naprzód, korzystając z osłony głązów i kamieni.

ROZDZIAŁ II.

NATARCIE.

Początek natarcia miało poprzedzić 30-minutowe przygotowanie artyleryjskie floty i nielicznej zresztą artylerii polowej.

Istotnie punktualnie o godzinie 23.30, dnia 27. maja brytyjskie okręty rozpoczęły przygotowanie artyleryjskie.

Ogień dział okrętowych oddany przez dwa krążowniki i siedem kontrtorpedowców, prowadzony z odległości nieprzekraczającej jednego do dwóch kilometrów, był w swych wynikach po prostu straszliwy.

Umocnienia północnego cyplu półwyspu Narvik, które Niemcy wykonali z dużym nakładem pracy, zostały w ciągu tych trzydziestu minut nieomal literalnie zniesione.

Umocnienia południowego brzegu fiordu Rombaken także zostały doszczętnie zdruzgotane.

Nieprzyjacieli poniosł wielkie straty, a pozostała przy życiu część jego oddziałów będących na samym brzegu stała się w dużym stopniu niezdolna do stawiania poważniejszego oporu.

Niestety, na skutek konfiguracji terenu — jak już zaznaczono — ogień ten mógł działać tylko na korzyść oddziałów francuskich; oddziały polskie były zupełnie pozbawione tego wsparcia. Rzeźba terenu uniemożliwiała również prowadzenie ognia artyleryjskiego w głąb lądu; to też stanowiska ogniowe Niemców, umieszczone na północnych stokach grzbietu Taraldsvikfj oraz Rombaksötta pozostawały nie naruszone.

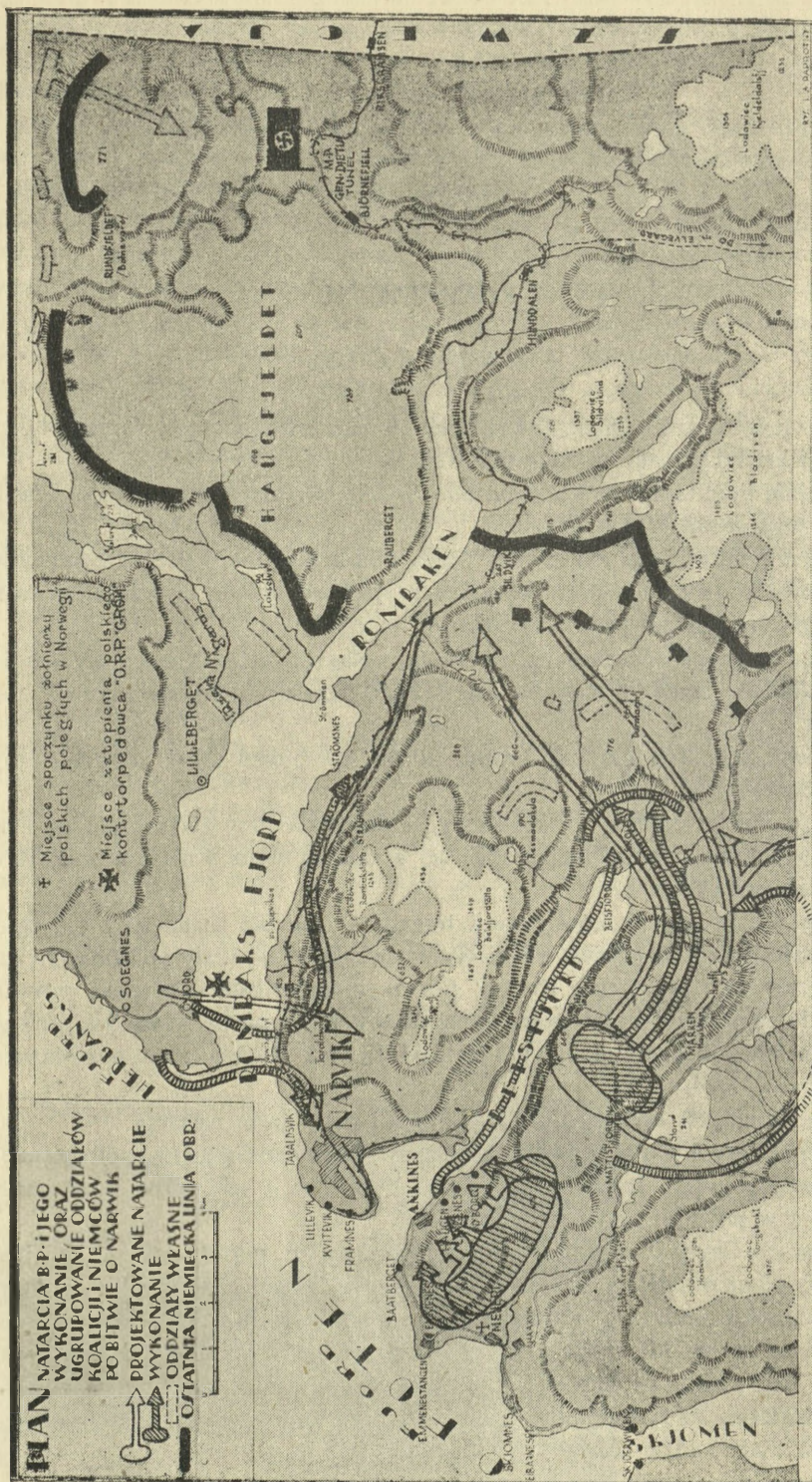
O godzinie 24. oddziały Lekkiej Dywizji ruszyły do natarcia.

Rozpatrzmy kolejno działania Brygady Podhalańskiej, 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej oraz Brygady Strzelców Alpejskich i oddziałów norweskich gen. Fleischera w powyżej podanym porządku.

Natarcie Brygady Podhalańskiej rozpoczęło się punktualnie o godzinie 24., zgodnie z planem działań, natarcie to składało się z dwóch odrębnych — nie powiązanych ze sobą terenowo — a także skierowanych na dwa rozbieżne kierunki akcji dwóch batalionów. Między nimi była przestrzeń sięgająca około pięciu kilometrów długości. Nie można więc mówić o natarciu brygady jako całości.

Rozpatrzmy za tym kolejno działania poszczególnych batalionów poczynawszy od lewego skrzydła, gdzie działał II. batalion.

Jak już było powiedziane poprzednio, natarcie to miało być wiążącym, mającym



Plan natarcia Brygady Podhalańskiej i jego wykonanie oraz ugrupowanie oddziałów wojsk Sprzymierzonych i Niemców, po bitwie o Narvik

na celu niedopuszczenie przeciwnika do użycia na jakimkolwiek innym odcinku oddziałów broniących umocnionego rejonu Ankenes, oraz niedopuszczenie tych oddziałów do skrytego oderwania i przeprawienia się na północny brzeg fiordu Bejsfiord.

Niestety dowódca batalionu albo opacznie zrozumiał swe zadanie, albo dał się unieść temperamentowi i rozpoczął natarcie „na serio” lub też, co jest bardziej prawdopodobne, podekscytowany obecnością na jego odcinku dowódcy brygady i oficerów francuskich, „zapomniał” widocznie o obecności rzeczywistego i to bardzo wytrawnego przeciwnika. Działania II. batalionu do złudzenia przypominają zwykłe działania w warunkach ćwiczebno-manewrowych, gdzie zewnętrzna i nieistotna bravura oraz strona pokazowo-szkolna, najczęściej odnosiły zwycięstwo nad zdrowym sensem i logiką. Czymkolwiek jednak kierował się dowódca II. batalionu — jasne jest tylko jedno, że akcja ta kosztowała II. batalion niewspółmiernie drogo w stosunku do wyników, a co najważniejsze — straty te były całkiem niepotrzebne. Pod tym względem bezgraniczna ofiarność żołnierza polskiego została nieświadomie nadużyta. Poza tym działanie to o mały włos nie zaważyło na wyniku całej operacji w sensie negatywnym.

Rozpatrzmy jednak szczegóły tego działania, aby na ich podstawie dojść do powyższych wniosków.

Siły nieprzyjaciela broniącego umocnionego rejonu Ankenes były nieomal równe siłom nacierającego II. batalionu. Nieprzyjaciel w ciągu dwóch tygodni zdołał silnie ufortyfikować swe stanowiska, które ponadto na skutek właściwości terenu — niezależnie od wykonanych fortyfikacji — były bardzo niekorzystne dla nacierającego. Poza tym było powszechnie wiadomo, że ta enklawa przeciwnika położona na południowym brzegu fiordu Bejsfiord, jest dla niego przyczółkiem, broniącym przeprawy na półwysep Narvik, oraz uniemożliwiającym wzięcie pod ogień jedynej linii komunikacyjnej pomiędzy załogą niemiecką będącą w rejonie Narvik, a jej zapleczem.

Nasuwało to uzasadnione przypuszczenie, że nieprzyjaciel będzie bronił tego przyczółka do upadłego, a w wypadku niemożliwości utrzymania półwyspu Narvik, do ewakuacji wojsk będących na nim. Nie wróżyło to w najmniejszym stopniu, że natarcie pójdzie łatwo.

Stąd wynikała konieczność zmontowania silnego natarcia przeważającymi siłami, wspartego ponadto miażdżącym ogniem artylerii, albo — jak proponował i jak opracował w swym planie dowódca 1. półbrygady — ograniczenia się li tylko do pozornej akcji, umożliwiającej nieprzyjacielowi niepostrzeżone oderwanie się i przeprawienie się na przeciwny brzeg fiordu. Artylerii nie było skąd wziąć. Silne natarcie nawet w wypadku sukcesu — jak już było powiedziane — utknęłoby na południowym brzegu fiordu. Stąd wniosek, że w rejonie Ankenes trzeba było jedynie wiązać nieprzyjaciela.

Zatym rozpoczęcie natarcia na tym odcinku przy pomocy niedostatecznych sił było błędem. Do tego dochodzi wykonanie tego natarcia.

W dniu 27. maja dowódca II. batalionu zarządził przesunięcie się środkowej 3. kompanii na lewoskrzydłowy odcinek batalionu i zluzowanie będącej tam 1. kompanii. Natomiast 1. kompania otrzymała rozkaz zajęcia odcinka 3. kompanii.

Tak oto dwie kompanie, które w ciągu dwutygodniowej styczności z nieprzyjacielem dobrze zapoznały się ze swym przedpoiem, zostały rzucone w nieznany teren.

Wątpliwym jest czy to wyszło na dobre dla obu kompanii, szczególnie zaś dla 3., dowódcą której był oficer kawalerii rtm. Z., który przed wojną, przez kilkanaście lat był w rezerwie. Nie będąc w kampanii wrześniowej rtm. Z. nie umiał ocenić potęgi ognia współczesnej piechoty, nie umiał odpowiednio wykorzystać przydzielonych mu środków ogniowych, a równocześnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co go może czekać w czasie posuwania się bokiem do stanowisk ogniowych nieprzyjaciela i w zasięgu jego obserwacji.

Zmianę stanowisk 1. i 3. kompanii dowódca batalionu uczynił podobno dlatego, że uważał 3. kompanię za odwodową, ponieważ na poprzednim odcinku stała ona nieco w tyle w stosunku do skrzydłowych kompanii. Nie wytrzymuje to jednak żadnej krytyki, ponieważ 3. kompania także zajmowała stanowiska bojowe i była w styczności z nieprzyjacielem.

To też wysłanie rtm. Z. — oficera innej broni i to rezerwisty — dla wykonania najbardziej trudnego zadania piechoty, wymagającego dużej umiejętności w dowodzeniu i opanowania rzemiosła, było dużym błędem ze strony dowódcy batalionu.

Dalsze błędy wynikały z czasu rozpoczęcia akcji. Jakkolwiek początek natarcia został nakazany o godzinie 24., dowódca batalionu zarządził wyruszenie o tej godzinie tylko jednej lewoskrzydłowej 3. kompanii. Środkowa 1. kompania zgodnie z rozkazem dowódcy batalionu wyruszyła o godzinie 00,20 a więc w 20 minut później. Prawoskrzydłowa 2. kompania także w myśl rozkazu dowódcy batalionu wyruszyła o godzinie drugiej, a za tym w dwie godziny po wyruszeniu lewego skrzydła batalionu.

Poza tym ppłk. dypl. D. nie skoncentrował wysiłku swego batalionu na jakimś innym kierunku, na którym przeciwdziałanie ogniem ze strony północnego brzegu fiordu byłoby niemożliwe, lecz rozpoczął natarcie na całym niemal pięciokilometrowym odcinku przydzielając poszczególnym kompaniom pasy natarć po kilometrze i więcej, pozostawiając między nimi luki w terenie, sięgające także do kilometra. Poza tym lewoskrzydłowa — 3. kompania nadstawiła swe lewe ugrupowanie pod ześrodkowany ogień nieprzyjaciela od strony półwyspu Narvik.

Wreszcie dowódca batalionu nie wykorzystał ognia swych ciężkich i lekkich moździerzy, w które został obficie — jak na ówczesne warunki — wyposażony, równomiernie przydzielając sprzęt poszczególnym kompaniom, i wyzbywając się dobrowolnie takiego czynnika walki, jak manewr ogniowy na swym szczeblu.

Gdyby dowódca batalionu wybrał wąski odcinek natarcia, torując drogę swym ogniem stromotorowym, kierowanym centralnie, wynik natarcia byłby zgoła odmienny.

Także i dowódca brygady, generał S. B., który przybył na punkt obserwacyjny dowódcy II. batalionu na parę godzin przed rozpoczęciem natarcia i doskonale wiedział jak to natarcie jest przygotowane, nie przeciwstawił się zarządzeniom swego podwładnego.

Przebieg wypadków na odcinku II. batalionu po tak zadysponowanym działaniu był wysoce dramatyczny i przedstawiał się jak następuje: 3. kompania o go-

dzinie 24.00 ruszyła do natarcia sama. Jej lewe skrzydło po zejściu z granicy biegnącej od wzgórza 295 w kierunku litery „b” napisu „Baatberget”, musiało posuwać się wzdłuż brzegu fiordu, zaś prawe skrzydło otrzymało kierunek posuwania się na miejscowość Haugen.

Ponieważ z podstawy wyjściowej miejscowość Haugen nie była widoczna dla prawoskrzydłowego plutonu, dowódca jego musiał utrzymywać kierunek przy pomocy mapy i busoli, co na skutek istnienia wielkiej ilości drobnych grani, wzniesień oraz skał, całkowicie pokrytych brzezina, było niesłychanie trudne.

Sąsiednia — ugrupowana na prawo 1. kompania strzelecka ruszyła z podstawy wyjściowej, położonej na południowy-wschód od wzgórza 295 dopiero w dwadzieścia minut później i została skierowana nie zbieżnie w stosunku do natarcia kompanii 3., lecz równolegle, bo w kierunku na odcinek między Haugen, a m. Lyngenes. Kierunek posuwania się oraz luz w czasie, jaki powstał na skutek różnicy 20 minut w ruszeniu obu kompanii do natarcia spowodowały to, że w rejonie wzgórza 295 powstała nieobsadzona przez jakikolwiek oddział luka, jeżeli nie liczyć części sztabu brygady i dowództwa II. batalionu.

3. kompania strzelecka wyruszyła z podstawy wyjściowej, mając trzy plutony w pierwszym rzucie i jeden w odwodzie. Kompania szybko zesła z grani, będącej jej podstawą wyjściową i skierowała się wprost na wschód. Lewoskrzydłowy pluton miał ściśle określony kierunek: drogę na Ankenes. Natomiast prawoskrzydłowy pluton na skutek trudności terenowych nie mógł ściśle utrzymać nakazanego mu kierunku. Poza tym na skutek zbyt wielkich odstępów między plutonami i zakrytym terenem, poszczególne plutony posuwały się nie mając łączności wzrokowej między sobą.

Nieprzyjaciel początkowo stawiał dość miękki opór. W miarę jednak zbliżania się do Ankenes, opór stawał się coraz bardziej zacięty. Gdy kompania doszła do zasieków i drutów kolczastych, będących na północnym stoku grzbietu Ankenesfj na wysokości pierwszych domów Ankenes, nacierające plutony trafiły w przygotowany z góry silny ogień kilkunastu moździerzy, ustawionych po przeciwległej stronie fiordu w rejonie wzgórza 102, oraz baterii haubic strzelającej z rejonu depot kolejowego stacji kol. Narvik. Kompania poniosła duże straty i zaczęła się cofać na podstawę wyjściową. Jedynie lewoskrzydłowemu plutonowi udało się wdrzeć do Ankenes, jednak i ten pluton dostał się pod bardzo silny ogień ciężkiej broni maszynowej z blokhauzu położonego tuż nad miejscowością oraz z gniazd karabinów maszynowych, urządzonych we wraku zatopionego statku, który leżał obok brzegu. Pluton ten również poniósł znaczne straty i niebawem został wyparty z osady.

Po zdobyciu Ankenes, zostało ustalone na podstawie znalezionych dokumentów, że nieprzyjaciel w ciągu 10 minut wypuścił na ugrupowanie kompanii 200 pocisków artyleryjskich i 400 pocisków moździerzy.

Rozmiary tego lokalnego niepowodzenia byłyby być może większe, gdyby nie lojalność i bezinteresowne oddanie kompanii, które wykazał dowódca plutonu odwodowego i równocześnie zastępca dowódcy kompanii por. D. Oficer ten mimo tego, że był ciężko kontuzjonowany w głowę, całkowicie zastąpił swego dowódcę rtm. Z. Por. D. ogromnym wysiłkiem woli uporządkował cofającą się kompanię, a następnie

pomógł majorowi J. — gdy przybył odwód Brygady — doprowadzić kompanię do stanu ponownej gotowości do działania.

Podobnie też, przed przybyciem oddziałów IV. batalionu, dużą usługę w opanowaniu sytuacji na miejscu, okazał szef II. oddziału sztabu brygady mjr. N.

Oficer ten — z własnej inicjatywy — znalazł się na linii bojowej ognia za lewym skrzydłem 3. kompanii, obserwując sytuację.

Gdy natarcie kompanii załamało się, mjr. N. natychmiast wysłał motocyklistę do sztabu brygady z meldunkiem, podając szczegółowo sytuację na lewym skrzydle brygady; następnie wystarał się o samochód ciężarowy i wyewakuował rannych, po czym zebrał część 3. kompanii, sformował patrol i wysłał go w kierunku wzgórza 295. Pozatem mjr. N. poinformował dowódcę IV. batalionu o sytuacji kompanii, gdy ten nadjeżdżał z Emmenes. Była to istotna praca oficera sztabu w czasie bitwy.

Jeżeli chodzi o nieprzyjaciela, to ten w lot spostrzegł lukę między lewoskrzydłową a środkową kompanią i widząc nadto odwrót lewego skrzydła Polaków wykonał silne przeciwuderzenie w kierunku wzgórza 295, trafiając jednak w próżnię — bowiem na tym wzniesieniu nie było żadnego polskiego oddziału bojowego.

Dowódca brygady, który ułokował się na nim ze swoim sztabem musiał to wzgórze bardzo pośpiesznie opuścić, aby kierować dalszą akcją z m.p. lekkiego rzutu brygady.

Dowódca II. batalionu także opuścił wzgórze 295, musiał bowiem odejść do ugrupowania pozostałych kompanii batalionu. Schodząc ze wzgórza dowódca batalionu polecił adiutantowi batalionu kpt. N. i dowódcy kompanii ciężkich karabinów maszynowych kpt. Moreniowi bronić wzgórza w miarę możliwości do nadejścia odwodu brygady.

Brak własnego odwodu dowódcy batalionu, będącego w pobliżu, dał się teraz we znaki.

Wzgórze 295 bronione z najwyższą ofiarnością i poświęceniem przez poczet dowódcy batalionu i częściowo przez żołnierzy sztabu brygady po krótkiej lecz bohaterskiej walce zostało przez Niemców zdobyte.

Obrońcy posługiwali się tylko karabinami i granatami ręcznymi, natomiast nieprzyjaciel, który liczebnie przewyższał obrońców przynajmniej pięciokrotnie, działał wyłącznie przy pomocy pistoletów maszynowych i ręcznych karabinów maszynowych, co dawało mu olbrzymią przewagę ogniową.

Kpt. Moreń — na przykład — został zabity serią z pistoletu maszynowego z odległości kilku kroków. W następnej jednak chwili Niemiec ów został zabity ze zwykłego pistoletu przez adiutanta batalionu.

Dowodem bohaterstwa naszych tak zw. „nieliniowych żołnierzy” może być rodzaj strat poniesionych na wzgórzu 295. W obronie tego wzgórza prócz dowódcy kompanii karabinów maszynowych poległ jego pisarz kompanijny, dwóch starszych strzelców i jeden strzelec z radiostacji dowództwa brygady, jeden sygnalista z plutonu łączności batalionu, jeden kapral — dowódca patrolu telefonicznego batalionu został ranny. Inny kapral i jeden strzelec-kreślarz batalionu zaginęli.

Ten drugi kapral po dwóch dniach wrócił do batalionu — uciekł on Niemcom z niewoli. Poza tymi na wzgórzu 295 zginęli: jeden francuski sierżant ze stacji ra-

diowej brygady i jeden angielski żołnierz przydzielony do brytyjskiego oficera łącznikowego.

Natomiast szef kompanii karabinów maszynowych II. batalionu — starszy sierżant — otoczony przez Niemców, sam jeden bronił się przez kilkanaście godzin siedząc w szczelinie skalnej, aż został odbity przez żołnierzy IV. batalionu.

Przejdźmy z kolei do natarcia 1. kompanii. Zadaniem kompanii było: 1) opanowanie północno-wschodniej krawędzi płaskowyża, ciągnącego się bezpośrednio na południe od wzgórza 295, oraz: 2) zdobycie odcinka Haugen — Lyngenes i po usadowieniu się na południowym brzegu fiordu, między tymi miejscowościami, uniemożliwienie drogi odwrotu nieprzyjacielowi poprzez fiord.

Kompania ruszyła do natarcia o godzinie 00.20. Pierwszy obiekt natarcia został osiągnięty z łatwością. Gdy jednak kompania zaczęła schodzić po północnych zboczach grzbietu Ankenesfj w dół, kierując się na Haugen Lyngenes, opór zaczął wzrastać skutkiem czego natarcie posuwało się wprzód bardzo mozolnie.

Około godziny 6. dowódca kompanii otrzymał dwa meldunki od lewoskrzydłowego plutonu, że łączność z 3. kompanią jest zerwana i mimo wysłanych patroli łączności tej nawiązać się nie udało. Równocześnie dowódca kompanii otrzymał z dowództwa batalionu wiadomość o ciężkiej sytuacji kompanii 3.

Celem nawiązania łączności z 3. kompanią, dowódca 1. kompanii wysłał na swe lewe skrzydło dwie drużyny, lecz mimo to łączność nie została nawiązana.

Niebawem kompania dostała się pod silny ogień nieprzyjaciela z tego rejonu, w którym — według przekonania dowódcy kompanii — musiała być 3. kompania. Po kilku kwadransach na ugrupowanie kompanii został skierowany ogień nieprzyjaciela od tyłu, od strony wzgórza 295, na którym według przekonania dowódcy kompanii był punkt obserwacyjny dowódcy brygady i II. batalionu. Równocześnie łączność z dowódcą batalionu została zerwana.

Dowódca kompanii nie wiedząc nic o sąsiadach, o tym co się dzieje na tyłach, a także o położeniu ogólnym, zatrzymał natarcie i zaczął się ubezpieczać od strony północno-zachodniej i zachodniej, a więc od strony wzgórza 295.

W tym czasie nieprzyjaciel dokonał ciężkiego nalotu na ugrupowanie całego batalionu zrzucając wielką ilość bomb na płaskowyż grzbietu Ankenesfj, wznecając pożar w rejonie jeziora bez nazwy. Ogień pędzony wiatrem zaczął szybko zbliżać się do rejonu kompanii a kłęby gęstego dymu zaczęły gryźć strzelcom oczy.

Sytuacja stała się w najwyższym stopniu groźna: od czoła, czyli od strony wschodniej był nieprzyjaciel, od strony północno-zachodniej i zachodniej, czyli na lewym skrzydle ugrupowania kompanii i za nią także był nieprzyjaciel, natomiast od strony południowej zaczął szaleć pożar lasu. Pochód ognia został jednak wstrzymany przez wykopanie rowów.

Kompania w tej sytuacji wytrwała przez kilka następnych godzin nie ruszając się jednak z miejsca i nie wiedząc co się dzieje z pozostałymi kompaniami batalionu.

Jakie było tymczasem działanie prawoskrzydłowej 2. kompanii II. batalionu? Kompania zajęła podstawę wyjściową w rejonie wzgórza 405 i na północno-zachodnim stoku 677 i jako bezpośrednie wsparcie otrzymała pluton ciężkich karabinów maszynowych. Jej prawoskrzydłowy pluton ulokował się w rejonie stanowisk lewego



Mapa: Sytuacja po godzinie 3.00 w dniu 28. maja 1940.

skrzydła 2. kompanii IV. batalionu, a pozostałe plutony rozmieszczone zostały na bardzo szerokiej przestrzeni, przez co pozostały duże luki między nimi. Luki te zostały zamknięte przez pluton IV. batalionu, który powrócił z Elvegard oraz przez pluton ppor. Sz., który w pierwszym natarciu poniósł znaczne straty. Kompania wyruszyła do natarcia o godzinie 2. Po przebyciu około 300 metrów, prawoskrzydłowy jej pluton został zatrzymany silnym ogniem i granatami ręcznymi Niemców, obsadzających dominującą skałę (patrz szkic str. 104), która tworzy coś w rodzaju narośli na północno-zachodnim stoku wzgórza 677 i nazwana była przez walczących „Fasolką”.

Wówczas dowódca 2. kompanii IV. batalionu kpt. K. z własnej inicjatywy przerwał bierne trzymanie grzbietu 677—745 i skrzydłowym natarciem, pomimo gwałtownego oporu Niemców, zdobył „Fasolkę”, obsadzając ją dwoma plutonami. Zdobycie tego wzgórza, panującego ogniem nad całym terenem natarcia 2. kompanii II. batalionu umożliwiło dalsze działanie tej kompanii na Nyborg. Mimo znacznego oporu 2. kompania II. batalionu dość szybko zaczęła posuwać się naprzód, wypierając Niemców z zajmowanych stanowisk i po siedmiu godzinach natarcia osiągnęła Nyborg. W czasie kiedy 2. kompania II. batalionu była już w pobliżu miejscowości Nyborg a 2. kompania IV. batalionu swym lewym skrzydłem osiągnęła skalistą krawędź nad fiordem na wschód od tej miejscowości — Niemcy zaczęli wsiadać do barek w celu przeprawy na drugi brzeg fiordu. Żołnierze obu kompanii cierpliwie czekali do chwili, aż Niemcy odpłynęli na znaczną odległość od brzegu, a następnie zaskoczyli nieprzyjaciela gwałtownym ogniem z ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych, zatapiając kilka barek, wypełnionych ludźmi i sprzętem.

Wróćmy z kolei do tego, co się działo w tym czasie na lewym skrzydle II. batalionu. Na skutek upadku wzgórza 295, które tak niefortunnie zostało wybrane przez dowódcę brygady na centrum kierownictwa walki, z chwilą opuszczenia go przez dowódcę brygady ogólne kierownictwo walką — na szczuble brygady — na pewien czas przestało istnieć. Dowódca brygady musiał zużyć parę godzin aby zejść, a właściwie zleźć ze stromych stoków grzbietu Ankenesfj i wyjść na drogę w rejonie Haakvik-Skole.

Gdy dowódca brygady przybył na miejsce postoju lekkiego rzutu swego sztabu, natychmiast wydał pułkownikowi Ch. telefoniczny rozkaz zatrzymania natarcia na całym froncie brygady — a więc na odcinku około piętnastu kilometrów — oraz skierowania odwodu (resztek IV. batalionu) na zagrożony odcinek.

Tak oto nieszczęśliwie wybrane miejsce na posterunek dowódcy podczas bitwy nieomal nie zaważyło na jej losach w sensie ujemnym.

Dowódca I. półbrygady płk. Ch. bezwłocznie wykonał rozkaz dowódcy brygady i wysłał IV. batalion na zagrożony odcinek, stanowczo przeciwstawiając się jednak wstrzymywaniu natarcia na całym odcinku brygady. Równocześnie płk. Ch. zaczął tłumaczyć niewłaściwość tego zarządzenia argumentując tym, że to, czego świadkiem był dowódca brygady — jest tylko drobnym epizodem, który na całość akcji decydującego wpływu nie może okazać. Główne natarcie — jak tłumaczył dowódca półbrygady — rozwija się całkiem pomyślnie, zaś pozostałe kompanie II. batalionu a także 2. kompania IV. batalionu, jakkolwiek z trudem, lecz także posuwają się.



Zdjęcie lotnicze znalezione w zestrzelonym samolocie niemieckim. Przedstawia ono wylot fiordu Beisfjord między Ankenes a Narvikiem.

Nalepiona kartka ma napis: Hafen Narvik 1940. Geheime Kommandosache. 1) 7 Frachtschiffe, zusammen etwa 38.000 BRT. 2) 2 Flakstellungen zu je 4 Geschützen. 3) Bahnhof mit etwa 560 Wagen.

Białe koło oznacza rejon, gdzie Niemcy w czasie opuszczania Ankenes zostali zaskoczeni pościgiem ogniowym 2. kompanii II. batalionu i 2. kompanii IV. batalionu Brygady Podhalańskiej.

Litery „P” oznaczają przystanie Ankenes i Fagernes.

Zresztą sytuacja w jakiej znajdują się w tej chwili pozostałe brygady Lekkiej Dywizji nie jest znana i zdaniem płk. Ch. samowolne wstrzymywanie akcji może fatalnie odbić się także na odcinku natarcia tamtych oddziałów.

Wtedy dowódca brygady zmienił zdanie i zgodził się na kontynuowanie natarcia pod warunkiem jednak, że dowódca 1. półbrygady weźmie na siebie całą odpowiedzialność tak za losy głównego natarcia, jak i za odcinek bierny. Jakkolwiek

jeden człowiek nie mógł bezpośrednio dowodzić na dwóch rozbieżnych kierunkach, rozdzielonych ponadto przestrzenią szerokości około pięciu km, a tworzących front około dziesięć km, płk. Ch. zgodził się wziąć na swe barki całą odpowiedzialność za dalszy bieg całokształtu akcji, byle by nie powstrzymywano natarcia.

Jednak około godziny 13. dowódca brygady — mimo to, że się zgodził na kontynuowanie natarcia — wydał ponowny rozkaz, tym razem bezpośrednio do dowódcy I. batalionu, natychmiastowego wstrzymania natarcia, co zostało natychmiast wykonane.

Tym razem dowódca brygady nie powiedział o swojej decyzji dowódcy 1. półbrygady, jednak gdy ten dowiedział się o nowym rozporządzeniu dowódcy brygady, na własną rękę uchylił go i wydał dowódcy I. batalionu rozkaz ponownego rozpoczęcia natarcia, co dowódca I. batalionu także natychmiast uczynił.

Sześć lub siedem godzin bezcennego czasu zostało jednak stracone.

Wróćmy z kolei do działania odwodu.

Odwód w sile podanej powyżej znajdował się nadal na zalesionej grani Klubban. O godzinie 3. dowódca batalionu został wezwany do m. Mattisjorden, gdzie dowódca 1. półbrygady wydał dowódcy batalionu rozkaz natychmiastowego przeciwdziałania na zagrożonym odcinku II. batalionu. Dowódca 1. półbrygady zaznaczył, że nie może podać jakiegokolwiek szczegółowego rozkazu, ponieważ nie zna sytuacji na tym odcinku. Wydał więc polecenie rozejrzenia się w sytuacji i działania stosownie do okoliczności. Wyraził jednak przekonanie, że na miejscu dowódca batalionu otrzyma rozkazy i sytuację od oficera, który zostanie przysłany ze sztabu brygady.

Istotnie dowódca 1. półbrygady nie mógł powiedzieć nic bardziej konkretnego, gdyż był w odległości ponad sześć kilometrów od miejsca działań II. batalionu i kierował innym natarciem.

Mjr. J., dowódca IV. batalionu zdając sobie z tego sprawę, że czas nagli i na jakiegokolwiek dodatkowe pytania nie może być miejsca, natychmiast załadował na podstawione kilka samochodów dwa plutony 3. kompanii strzeleckiej i pluton c.k.m. i odjechał w kierunku m. Emmenes *).

Gdy dowódca batalionu przybył na północny skraj miejscowości Emmenes na tafli fiordu toczyła się bitwa między flotą brytyjską a lotnictwem niemieckim. Bomby lotnicze nieraz padały tuż koło brzegu. Nieprzyjaciel mógł w każdej chwili zauważyć przybywające samochody. Dowódca batalionu kazał oddziałom wyładować się a następnie ukryć się w brzezynie, którą były porośnięte północne stoki grzbietu Ankenesfj i wysłał samochody po resztę oddziału.

W międzyczasie u dowódcy batalionu zameldował się oficer 3. kompanii II. batalionu i powiedział, że w pobliżu drogi w skałach i zaroślach są ukryte niecałe dwa plutony tej kompanii.

Po uporządkowaniu tych plutonów i po przybyciu reszty oddziałów IV. batalionu, mjr. J. stworzył oddział złożony z całej 3. kompanii IV. batalionu, około dwóch plutonów 3. kompanii II. batalionu i połowy kompanii k.m. IV. batalionu.

Trzeba zaznaczyć, że żołnierze rozbitej kompanii kierowani przez por. D.

*) Oddziały z braku odpowiedniej ilości samochodów trzeba było przewozić „na raty”. Cały oddział zebrał się po dwóch nawrotach kolumny samochodowej.

nadzwyczaj szybko i ochoczo zebrali się i chętnie podporządkowali się nowym rozkazom, zmierzającym do ponownego natarcia.

Sytuacja jednak — w której się znalazł dowódca IV. batalionu — jako dowódca odwodu brygady — była dość swoista — dowódca odwodu po przybyciu na miejsce działań nie wiedział jakie jest położenie własne i nieprzyjaciela, nie znał zamiaru dowódcy brygady, w jakim kierunku nacierać i czy w ogóle należy nacierać. Jednym słowem dowódca odwodu nie wiedział literalnie nic.

W tej sytuacji mjr. J. spotkał szefa II. oddziału sztabu brygady. Mjr. N. poinformował go o sytuacji 3. kompanii, oraz o tym, że na odcinku dawnego natarcia tej kompanii w kierunku na m. Ankenes nie ma własnych oddziałów. Nie mając żadnych wiadomości o całokształcie sytuacji całego II batalionu mjr. N. nie mógł nic więcej powiedzieć.

Natomiast dowódca plutonu broni towarzyszącej (dwóch działek przeciwpancernych), które zamykały drogę do Ankenes, mógł podać jedynie sytuację II. batalionu z okresu przed rozpoczęciem natarcia — a zatem nieaktualną już sytuację.

Ponieważ jednak żadne rozkazy ze sztabu brygady nie nadchodziły, zaś trwanie w bezczynności z powodu braku rozkazów było niemożliwe, dowódcy IV. batalionu nie pozostało nic innego jak działać na własną rękę i odpowiedzialność.

Obecnie jest wiadome, że i w dowództwie brygady w tym czasie nie wiadano w jakiej sytuacji były pozostałe kompanie II. batalionu po rozbiciu jego lewego skrzydła a więc od godziny 3., gdy dowódca brygady oraz dowódca II. batalionu opuścili wzgórze 295. Dowódca batalionu udał się na piechotę wzdłuż grzbietu do pozostałych kompanii swego batalionu, co przy warunkach terenowych grzbietu Ankenesfj musiało mu zająć przynajmniej dwie godziny czasu. Pierwsza kompania w tym czasie była otoczona przez nieprzyjaciela i pożar lasu. Druga kompania, która rozpoczęła natarcie, nie miała środków łączności aby meldować o położeniu bezpośrednio do brygady, ponieważ centrala telefoniczna II. batalionu na wzgórzu 295 została przez Niemców zniszczona. Jeżeli chodzi o dowódcę brygady to po przybyciu do miejsca postoju lekkiego rzutu sztabu brygady, zaczął usilnie dowiadywać się o losach II. batalionu przy pomocy połączenia telefonicznego, jakie istniało z drugą kompanią IV. batalionu kpt. K. przez centralę 1. półbrygady w m. Mattisjorden. Korzystając z tego połączenia, dowódca brygady wydał rozkaz kpt. K. wysłania patroli do ugrupowania II. batalionu, aby przy ich pomocy nawiązać łączność z kapitanem S. — dowódcą prawoskrzydłowej kompanii tego batalionu.

W rozmowie z kpt. K., dowódca Brygady, pod wpływem wypadków na wzgórzu 295 opisał niepowodzenie II. batalionu zbyt pesymistycznie i wyraził pogląd, że Niemcy mogą się ukazać na tyłach ugrupowania jego kompanii. Jednak kpt. K. — ponieważ był na wysuniętych stanowiskach swej kompanii będącej w łączności z II. batalionem — doskonale orientował się w sytuacji, zagiął nieco skrzydło z tej strony i kontynuował rozpoznanie a niebawem przeszedł z własnej inicjatywy do natarcia.

Kpt. K. oraz wysłane przez niego patrole działały nadzwyczaj sprawnie, co

pozwoili dowódcy brygady zobrazować istotne połoienie II. batalionu lecz dopiero w godzinach przedwieczornych 28. maja, a zatem po minięciu kryzysu bitwy.

Wobec braku rozkazów, mjr. J. podyktował sobie trzy kolejne zadania:

a) obsadzić grań biegnącą od litery „E” napisu Emmenes do litery „A” napisu Ankenesfj, a następnie zdobyć wzgórze 295;

b) odszukać lewe skrzydło II. batalionu i nawiązać z nim łączność po czym działać razem z nim stosownie do okoliczności.

Wykonanie pierwszego zadania nie nastręczało zbyt wielkich trudności. Cały oddział pod bardzo słabym i dalekim ogniem zaczął wdzierać się na grań od strony północno-zachodniej. Nieprzyjaciel bowiem otworzył ogień ze wzgórza 295; ogień ten wskutek wielkiej odległości był całkiem nieskuteczny. Większe trudności sprawiało wdrapywanie się po dość stromej grani.

I tym razem żołnierze obarczeni wielkim ciężarem w postaci moździerzy, broni maszynowej oraz dużej ilości amunicji, wykonali to działanie z dużym poświęceniem. O godzinie 7. dnia 28. maja cała grań była obsadzona.

Przeciwnik — przypuszczalnie na widok nowego oddziału wdzierającego się na grzbiet Ankenesfj, co do którego wielkości nie miał żadnej wiadomości — zatrzymał się na wzgórzu 295.

O godzinie 9. dowódca batalionu rozpoczął rozpoznanie obsady wzgórza 295, które trwały do godzin popołudniowych i było bardzo aktywne.

Nieprzyjaciel uporczywie trzymał wzgórze. Do tego czasu nie udało się nawiązać łączności z lewym skrzydłem oddziałów II. batalionu, ponieważ przez zdobycie wzgórza 295, przeciwnik wbił klin między oddziałami IV. batalionu a lewym skrzydłem II. batalionu.

Aby odszukać to skrzydło należało obejść wzgórze od strony południowej i szukać skrzydła II. batalionu bezpośrednio na północny wschód od niego.

Wreszcie w godzinach wieczornych udało się nawiązać luźną łączność z plutonem IV. batalionu, który ubezpieczał podstawę wyjściową 2. kompanii II. batalionu w rejonie wzgórza 405, a zatem z prawym skrzydłem ugrupowania II. batalionu położonego w odległości około dwóch kilometrów. Dowódca plutonu jednak poza własnym ugrupowaniem prawie nic nie wiedział. O postęпах 2. kompanii i II. batalionu wiedział ogólnikowo. Natomiast nic nie wiedział co się dzieje z 1. kompanią, która była odcięta przez pożar lasu.

Skutkiem tego o losie 1. kompanii strzeleckiej II. batalionu, której natarcie utknęło z powodu ognia przeciwnika od tyłu, w dowództwie IV. batalionu nadal także nic nie wiedziano.

Dowódca IV. batalionu, wychodząc z założenia, że nie wolno mu siedzieć z założonymi rękami tylko dlatego, że nie ma żadnych rozkazów, w ramach tych sił, którymi rozporządzał wzmógł nacisk na wzgórze 295. Dzięki temu, a także dzięki postępom 2. kompanii II. batalionu w kierunku na Nyborg, wzgórze 295 o które w ciągu miesiąca toczyły się najbardziej zażarte walki, we wczesnych godzinach porannych dnia 29-go zostało przez Niemców opuszczone.

Tak oto bitwa między II. batalionem, wspartym na obu jego skrzydłach siłami

około trzech kompanii IV. batalionu, a II. batalionem 139, p.s.g. wspartym dwiema kompaniami, a w tym jedną spadochronową 137 p.s.g., została ukończona.

Niemcy pozostawili na północnych stokach grzbietu Ankenesfj około dwieście zabitych. Poza tym Niemcy ponieśli bardzo wielkie straty od ognia broni maszynowej 2. kompanii II. batalionu i 2. kompanii IV. batalionu sięgające dalszych 200 lub nawet 300 ludzi. Straty te były zadane im w czasie przeprawy przez fiord.

Własne straty polskie wynosiły około pięćdziesięciu zabitych i około osiemdziesięciu rannych.

Analizując działanie II. batalionu można dojść do następujących wniosków:

a) początkowe niepowodzenie natarcia II. batalionu było spowodowane zbyt dużym rozrzuconiem kompanii przeznaczonych do działań zaczepnych. Bowiem trzy kompanie były rozrzucone na froncie o długości nieomal pięciu km, co nawet przed wojną było uważane za odcinek natarcia przynajmniej dywizji piechoty wspartej bardzo silną artylerią;

b) zupełnie nieodpowiednie ugrupowanie batalionu przez jego dowódcę, który pokrył przydzielony mu odcinek działania cienką linią i tą linią chciał uzyskać sukces, a w rezultacie spotęgował możliwość klęski;

c) nieuzasadnione niczym przegrupowanie dwóch kompanii w przeddzień natarcia, na skutek czego kompanie zajęły odcinki niedostatecznie rozpoznane przez dowódców i mało znane żołnierzom;

d) brak wsparcia artyleryjskiego, co jednak leżało w dziedzinie niedociągnięć, będących na wyższych szczeblach dowodzenia.

Powracając do ugrupowania II. batalionu przed natarciem, z całą stanowczością można stwierdzić, że gdyby ppłk. D. zmasował był gdzieś między wzgórzem 295 a 405 dwie kompanie swego batalionu, oraz dwa plutony IV., którymi miał możliwość dysponować i przy wsparciu całej kompanii karabinów maszynowych, oraz trzech plutonów moździerzy uderzył w kierunku Lyngenes — Nyborg, na froncie nieprzekraczającym 700—800 m, osiągnąłby niewątpliwie piorunujący sukces przez uchwycenie przeprawy pod Ankenes i tym samym odcięcie przeciwnikowi drogi odwrotu.

Nieprzyjaciel, który dysponował siłami także około jednego batalionu, lecz który musiał swe oddziały siłą rzeczy rozrzucić na przestrzeni około pięciu kilometrów, na każdym kierunku uderzenia ze strony polskiej, mógł przeciwstawić najwyżej jedną kompanię strzelecką.

A więc ugrupowanie nieprzyjaciela było wystarczające, aby zatrzymać uderzenie jednej kompanii lecz wszędzie nieprzyjaciel był zbyt słaby, aby przeciwstawić się uderzeniu zmasowanym siłom, którymi mógł dysponować dowódca II. batalionu. Poza tym nieprzyjaciel na skutek właściwości terenu i własnego ugrupowania mógł dokonać koncentracji ognia artylerii i moździerzy tylko na stoki Ankenesfj, położone na zachód od osady Ankenes.

Dłaczego dowódca II. batalionu nie przeanalizował terenu z punktu widzenia działania nieprzyjaciela i nie zastosował tego rodzaju uderzenia w takim wycinku, który nie mógłby być ostrzelany z półwyspu Narvik, niestety nie zostało wyjaśnione. Koncepcja dowódcy II. batalionu i decyzja powzięta przez niego była jednak znana dowódcy brygady, któremu dowódca II. batalionu na czas natarcia był bezpośrednio podporządkowany.

Meldunki napływające codziennie do sztabu brygady z odcinka II. batalionu w ciągu ostatnich 5 — 6 dni przed rozpoczęciem natarcia, wyraźnie mówiły, że nieprzyjaciół gromadzi w rejonie Ankenes wielką ilość sprzętu i sprowadza jakieś posiłki.

Przejdziemy z kolei do działań na odcinku I. batalionu. — Batalion wyruszył do natarcia z podstawy wyjściowej, punktualnie o godz. 24.00 dnia 27. maja i skierował uderzenie na grzbiet Skantura (650) — Hestefj (773). Pododdziały batalionu były w ugrupowaniu „trójkątem w tył”. W pierwszym rzucie nacierały: 1. kompania z rejonu wzgórza 668 na wzgórze 650. 3. kompania z wzniesienia bez nazwy, położonego w odległości jednego kilometra na zachód od stawu Traodv (621) na wzgórze 773. 2. kompania posuwała się jako odwód batalionu.

Dowódca kompanii k.m. przydzielił do obu kompanii I. rzutu po jednej drużynie k.m. Reszta kompanii k.m. oraz dwa plutony moździerzy wspierały natarcie ogniem z rejonu stawu z cyfrą 621.

Natarcie od razu otrzymało ogień broni maszynowej, która sądząc z natężenia ognia, była znacznie większa liczebnie, niż ta, która zwykle bywa używana przeciw wypadom i patrolom. Nieprzyjaciół bronił się zaciekle.

Gdy przebyto połowę drogi nadszedł rozkaz dowództwa 1. półbrygady — nie posuwać się zbyt szybko. Szef Sztabu Półbrygady motywował to zarządzenie położeniem II. batalionu, które zostało określone jako „poważne” bez podania szczegółów sytuacji. Ponieważ tempo natarcia wskutek silnego ognia nieprzyjaciela i tak było bardzo powolne, dowódca batalionu nie podał rozkazu dalej.

Duża ilość broni maszynowej nieprzyjaciela doskonale ukrytej w skałach i ugrupowanej w głąb wymagała ciągłej interwencji baterii i artylerii. Bateria jednak pracowała doskonale i kolejno torowała drogę poszczególnym kompaniom. Mogła ona wydajnie pracować gdyż dowódca baterii był przy dowódcy batalionu i natychmiast załatwiał wszystkie żądania piechoty. Ogółem bateria oddała około 1500 strzałów.

Niestety, wsparcie artyleryjskie kończyło się na grzbiecie Skantura — Hestefj (650 — 773), położonego od stanowiska ogniowego baterii w odległości około pięciu kilometrów. Ponieważ działa 75 mm były płaskotorowe, nie mogły one ostrzeliwać południowo-wschodnich stoków grzbietu 650 — 773, skutkiem czego dalsze natarcie było pozbawione wsparcia artyleryjskiego. Tak w sztabie dywizji, jak tym bardziej w sztabie brygady popełniono wielki błąd, że zgodzono się na oddanie angielskiej półbaterii 10 cnt. haubic, które były w stanie z rejonu Sjurhejmen ostrzeliwać rejon Bejsfiordu. Sztab dywizji do pewnego stopnia można było usprawiedliwić tym, że tam nie znano specyficznych warunków terenowych, czego nie można powiedzieć o sztabie brygady.

1. kompania batalionu musiała przebyć nieco krótszą drogę, lecz po bardziej stromych stokach i w bardziej trudnym terenie. Ogień nieprzyjaciela na tym odcinku natarcia był bardzo silny, lecz słabszy, niż na sąsiednim odcinku 3. kompanii. 3. kompania początkowo miała ogień tylko z boku z przedpola 1. kompanii, jednak tak skuteczny, że nieomal natychmiast po wyruszeniu do natarcia, na kilka godzin przykuł ją do ziemi.

Dowódca kompanii nie był w możności poderwać kompanii do dalszego natar-

cia. Widząc to dowódca batalionu zażądał zwiększenia ognia artylerii oraz własnych środków wsparcia.

Równocześnie zastępca dowódcy batalionu kpt. B. z własnej inicjatywy i pod silnym ogniem nieprzyjaciela podążył do chwiejącej się kompanii, poderwał ją własną brawurą i ruszył z nią do dalszego natarcia. Około godziny 15. dowódca batalionu otrzymał wprost od dowódcy brygady rozkaz wstrzymania natarcia. Był to ten rozkaz, który dowódca brygady wydał po przybyciu z opuszczonego wzgórza 295, o którym nie wiedział dowódca 1. półbrygady płk. Ch.

Nieco później dowódca batalionu otrzymał od płk. Ch. rozkaz, na podstawie którego nie wolno było mu użyć bez zgody dowódcy półbrygady swej kompanii odwodowej. Zarządzenie to było wynikiem wymiany zdań między płk. Ch. a dowódcą brygady. Poprzednio bowiem dowódca brygady zażądał od dowódcy 1. półbrygady przekazania mu do jego dyspozycji odwodowej kompanii I. batalionu, którą dowódca brygady chciał umieścić na miejsce opuszczone przez pozostałe oddziały IV. batalionu po ich odejściu na zagrożony odcinek II. batalionu.

W myśl tego zażądania kompania odwodowa I. batalionu musiałaby w trakcie natarcia i pod ogniem nieprzyjaciela wykonać „w tył zwrot” i odejść w przeciwnym niż natarcie kierunku. Zrobiłoby to fatalne wrażenie na nacierające kompanie I. rzutu. Poza tym natarcie dwiema kompaniami w jednej linii bez odwodu posuwającego się z tyłu w razie przeciwności przeciwnika mogłoby się załamać.

Wreszcie zejście kompanii odwodowej do rejonu grani Klubban wymagało przynajmniej dwie godziny czasu, natomiast na wdrapanie się z powrotem na grzbiet, trzeba by było zużyć, nie mniej, niż sześć — siedem godzin. Ta okoliczność de facto eliminowała udział kompanii odwodowej I. batalionu w walce, gdyby żądanie dowódcy brygady było wykonane, albowiem kompania — w razie zaistnienia bezzwłocznej potrzeby jej interwencji na korzyść swego batalionu, nie miałaby fizycznej możliwości przybycia na czas.

Były to argumenty, które wysunął płk. Ch., aby nie dopuścić do realizacji decyzji dowódcy brygady. W rezultacie gen. S. B. zgodził się pozostawić odwodową kompanię I. batalionu za ugrupowaniem batalionu; zabronił jednak stanowczo użycia tej kompanii bez swojej wiedzy i zgody. Jak widzieliśmy płk. Ch. lojalnie przekazał ten rozkaz dowódcy I. batalionu.

W tym czasie, a więc po 15. godzinach natarcia 1. kompania była w odległości 700 m od wzgórza 650, zaś 2. kompania w odległości około kilometra od wzgórza 773.

To też dowódca batalionu wykonał wyżej wymieniony rozkaz tylko w odniesieniu do 1. kompanii, natomiast dowódca 3. kompanii otrzymał jedynie rozkaz nie zwiększania (i tak bardzo powolnego) tempa natarcia.

O godzinie 16.30 dowódca batalionu otrzymał z dowództwa 1. półbrygady rozkaz anulujący wydane poprzednio zarządzenie dowódcy brygady i nakazujący kontynuowanie natarcia z tym, że po osiągnięciu grzbietu Skantura — Hestefj otrzyma rozkaz do dalszego ruchu. Równocześnie dowódca 1. półbrygady oddał dowódcy batalionu do jego dyspozycji kompanię odwodową.

Około godziny siedemnastej 1. kompania szturmem zdobyła wzgórze 650 (Skantura) po czym po umocnieniu się w tym rejonie skierowała połowę sił w kie-

runku na wzgórze 773. W godzinę potem 3. kompania, prowadzona przez zastępcę dowódcy batalionu kpt. B. zdobyła wzgórze 773.

W czasie natarcia oddziały I. batalionu zdobyły trzy ciężkie i osiem lekkich karabinów maszynowych.

Po zajęciu całego grzbietu Skantura — Hestefj dowódca batalionu w myśl rozkazu dowódcy 1. półbrygady przystąpił do umocnienia zdobytych stanowisk.

Powstrzymanie dalszego posuwania się w kierunku na Bjesfiord było konieczne z następujących powodów: a) celem uporządkowania się i uzupełnienia amunicji, b) celem podciągnięcia stanowisk ogniowych moździerzy i kompanii c.k.m., gdyż zasięg ognia tak moździerzy jak i ciężkiej broni maszynowej z poprzednio zajmowanych stanowisk kończył się na zdobytym grzbiecie, co było ważne ze względu na kończące się wsparcie artyleryjskie, c) dla wyjaśnienia niejasnej sytuacji, w jakiej się znajdował II. batalion.

Umacnianie się na zdobytym odcinku potrwało do godzin porannych, dnia 29. maja. O godzinie 9. dowódca batalionu otrzymał rozkaz od dowódcy 1. półbrygady kontynuowania pochodu na Bejsfiord.

Dowódca 1. półbrygady wydał ten rozkaz na własne ryzyko i odpowiedzialność, ponieważ wszelkie próby uzyskania jakichkolwiek wiadomości ze sztabu brygady nie dały rezultatów, jednak obserwatorzy dowództwa 1. półbrygady będący przy dowódcy 2. kompanii IV. batalionu oraz sam dowódca tej kompanii przedstawili obraz sytuacji, w której znajduje się II. batalion z dość dużą ścisłością i to pozwoliło dowódcy 1. półbrygady na powzięcie samodzielnej decyzji dalszego kontynuowania natarcia na Bejsfiord.

Aby wykonać otrzymany rozkaz mjr. K. dokonał na stromych i pokrytych śniegiem i lodową skorupą stokach zwrotu batalionu o 90 stopni i napotykać już tylko na minimalny opór, w godzinach południowych dnia 29. maja, zajął miejscowość Bejsfiord i przylegający do niej rejon. O godzinie 15. zostały zajęte panujące nad miejscowością krawędzie stoków gór otaczających rejon Bejsfiord.

W czasie tej akcji zdobyto kilka r.k.m. i wzięto kilku jeńców. W samej miejscowości znaleziono opuszczoną składnicę intendentury z żywnością dla jednego batalionu na 10 dni, a także kilkanaście samochodów, niestety zupełnie zniszczonych.

Reasumując powyższe działania można stwierdzić, że powodzenie tego natarcia w dużej mierze było wynikiem należyte zorganizowanego współdziałania z artylerią, odpowiedniego ugrupowania w głąb nacierających oddziałów, silnego i elastycznego wsparcia nacierających kompanii I. rzutu przez dobrze zorganizowany ogień kompanii k.m., wreszcie zarysowującego się obejścia nieprzyjaciela ze strony 1. kompanii strzeleckiej IV. batalionu, która w chwili wyruszenia batalionu z podstawy wyjściowej zaczęła schodzić z grzbietu Lagofj i nacierać na Tverdal — Ryngen (673).

Trzeba nadmienić, że kpt. S. dowódca tej kompanii działał zupełnie samodzielnie bowiem jakkolwiek było umówione, że uderzenie jego ma nastąpić z chwilą wypuszczenia zielonej rakiety z ugrupowania I. batalionu, co miało oznaczać podchodzenie do wzgórza 606, to jednak rakietą z powodu silnej śnieżycy, która panowała w górach w tym dniu, nie była widoczna.

Aby dać pełny obraz działania tej kompanii trzeba nieco się cofnąć wstecz do okresu przygotowań do natarcia i wyruszenia tej kompanii do działania.

Z rejonu Mattisjorden kompania ta wyruszyła o godz. dwunastej 25. kwietnia i skierowała się na północne stoki grzbietu Lagofj. Zbocza grzbietu były pokryte grubą warstwą śniegu, z którego sterczały pokryte warstwą lodu głązy. Rzadka brzezina dawała słabe ukrycie przed obserwacją lotniczą. Niemniej żołnierze z najwyższym poświęceniem, stosując krótkie odpoczynki, w czasie których drzemało się na gołym śniegu i żywiło się suchym prowiantem, wykonali powierzone im zadanie. Ta wspinaczka trwała do godziny 18. dnia 26., po czym dowódca kompanii zarządził dłuższy odpoczynek na zboczu grzbietu naprzeciw m. Sjurshejmen, małej osadzie będącej na „ziemi niczyjej”. Odpoczynek został przerwany nadejściem patrolu nieprzyjaciela. W wyniku krótkiego starcia patrol nieprzyjacielski wycofał się w kierunku m. Sjurshejmen.

O godzinie 12. dnia 27. dowódca kompanii rozpoczął właściwy ruch oskrzydłający przez najwyższe partie stoków grzbietu Lagofj, a stamtąd grzbietem Tverdal — Ryggen. W godzinach rannych dnia 28. napotkano na opór i silny ogień broni maszynowej nieprzyjaciela. Dowódca kompanii kpt. S. natychmiast rozwinął oddział do natarcia i rozpoczął akcję w dwóch rzutach ugrupowanych w głąb, mających w każdym rzucie po plutonie z bronią maszynową.

Około godziny 16. po kilku godzinach natarcia wyparto Niemców ze zbocza 606, zdobywając dwa ciężkie karabiny maszynowe, jeden moździerz, dużo amunicji, rynsztunek i prowiant. Na wschodnich zboczach grzbietu Hestefj oddział połączył się z prawym skrzydłem natarcia I. batalionu. W sumie więc akcja oddziału oskrzydłającego trwała około 60. godzin. Ostatnie strzały tej kompanii zakończyły bitwę o Narvik na polskim odcinku.

Analizując bitwę na grzbiecie Ankenesfj można stwierdzić, że to starcie między trzema batalionami polskimi a nieprzyjacielem, który na tym odcinku dysponował siłami także około trzech batalionów, po bardzo krwawym przebiegu (jeżeli wziąć stany liczebne obu walczących stron), skończyło się wyparciem Niemców z zajmowanych przez nich stanowisk obronnych, co w następstwie spowodowało konieczność opuszczenia całego półwyspu Narvik w przyspieszonym tempie.

Poza tym nieprzyjaciół poniosł poważne straty w materiale i sprzęcie, a jego morale dotychczas bardzo wysokie, upadło znacznie.

Niestety to było wszystko co uzyskano mimo bezgranicznego poświęcenia się niższych dowódców oraz strzelców, którzy swe braki w wyszkoleniu wyrównywali brawurą, płacąc za nią ofiarną krew.

Jakież można wyciągnąć wnioski z korzyścią dla tych, którzy się znajdują w podobnej sytuacji?

Jak już zaznaczono największym błędem było ściągnięcie z głównego kierunku działań IV. batalionu, przeznaczenie go do odwodu z alternatywnym zadaniem i w następstwie, skierowanie jego resztek na drugorzędny i taktycznie bierny kierunek, nie dający nadto możliwości wykorzystania powodzenia.

Całkiem inny byłby przebieg natarcia, a co za tym idzie i jego skutki jeśliby początkowe ugrupowanie brygady nie było zmienione na korzyść drugorzędnych

odcinków pod wpływem nieuzasadnionych obaw, a plan pułkownika Ch. wykonany w całości.

Z przebiegu natarcia I. batalionu można wnioskować, że gdyby jego prawe skrzydło było przedłużone przez IV. batalion, rejon Bejsfiord byłby uchwycony wtedy, gdy większa część niemieckich oddziałów broniących rejonów Narvik i Ankenes znajdowała się jeszcze na swych stanowiskach. Byłoby to równoznaczne z zagładą przynajmniej trzech pełnych batalionów nieprzyjaciela (dwóch z rejonu Narvik i jednego z rejonu Ankenes) nie licząc strat jakieby poniósł batalion, który bronił grzbietu Skantura — Hestefj.

Na tym można wyczerpać działanie Brygady Podhalańskiej w dniach 28. i 29. maja 1940 r.

Pozostaje do omówienia drobna i właściwie małoistotna reminiscencja bitwy o Narvik, a zarazem część jej epilogu. Aby jednak omówić ten epilog trzeba na chwilę wyprzedzić myślą to, co się działo na innych odcinkach narwickiej potrzeby i przenieść się na teren Szkocji.

Otóż w czasopiśmie „Dziennik Żołnierza” w Nr 180 — 182 i Nr 186 — 188, które wyszły w styczniu i lutym 1941 roku, gen. S. B. umieścił zarys działań Brygady Podhalańskiej w Norwegii i Francji. W Nr 182 z dn. 31 stycznia 1941, w którym autor opisuje bitwę o Narvik ukazał się taki oto opis działania głównego uderzenia:

„Brygada Podhalańska uderzyła następująco: II. baon wzmocniony jedną kompanią IV. baonu i czołgami nacierał z zajmowanego przezeń grzbietu w dół Ankenes. Wspierały go dwa działa angielskie. I. i IV. baony pod dowództwem płk. Chłusewicza szły grzbietem wzdłuż fiordu mając zadanie opanowania szczytów, panujących nad miasteczkiem Besford”. (Nazwa została podana omyłkowo — powinno być Bejsfiord). W ciągu dalszego swego opisu w Nr 186 „Dziennika Żołnierza” z dn. 5. lutego 1941 autor w następujący sposób kontynuuje swój opis głównego natarcia:

„Panikę i bezładną ucieczkę Niemców przez góry spowodowało dopiero wyjście 1. Półbrygady Podhalańskiej na ich tyły w rejon Bejsfiordu. I. i IV. Baon Podhalański nacierający grzbietem pasma górskiego musiał zejść otwartym i dość łagodnym zboczem na moczarowate płaskowzgórze a następnie nacierać na dwa strome szczyty zajęte przez Niemców”.

W tych opisach jest jakiś nieporozumienie, bowiem I. i IV. batalion razem nie nacierali, a tylko w myśl planu płk. Chł. mieli nacierać, co następnie w przed dzień natarcia dowódca brygady sam przecież zmienił.

* * *

Plan działań gen. Bethouart'a na odcinku 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej polegał na wykonaniu dwóch działań:

- a) Wstępnego, mającego zmylić nieprzyjaciela co do kierunku głównego uderzenia,
- b) Głównego, z zadaniem uchwycenia przyczółka na południowym brzegu fiordu Rombaken i rozszerzenia powodzenia na wschód i zachód.

Główna operacja miała być wykonana po ukończeniu wstępnej, równocześnie z natarciem Brygady Podhalańskiej na półwyspie Ankenesfj.

Wstępna akcja polegała na:

— Opanowaniu w pierwszej fazie małego portu Lilleberget, położonego na północnym brzegu fiordu Rombaken, w odległości około pięciu kilometrów na wschód od Oyörd.

— Przewiezieniu do niego jednego batalionu Brygady Strzelców Alpejskich.

— Wykonaniu tym batalionem pozorowania przeprawy na południowy brzeg fiordu Rombaken, dla odciążenia uwagi Niemców od przygotowań w rejonie Oyörd.

Ponadto akcja ta miała na celu zabezpieczenie od strony wschodniej podstawy wyjściowej dla głównego natarcia. Bowiem w górach masywu Haugfjeldet, jak już zaznaczono, były stanowiska nieprzyjaciela, od którego zawsze można było się spodziewać jakiegoś działania zaczepnego.

Dla ilustracji warunków posuwania się lądem, oraz trudności związanych z marszem w tym terenie, wystarczy powiedzieć, że generał Bethouart postanowił raczej zaryzykować przewóz całego batalionu fiordem wzdłuż pozycji niemieckich i narażić go na ewentualne bombardowanie, niż zmuszać francuski oddział do przedzierania się na przestrzeni pięciu kilometrów wśród złodowaciałych skał i głazów pokrytych śniegiem.

(Na marginesie tego, warto przypomnieć, że polski batalion w analogicznych warunkach odbył 20 kilometrowy marsz nie tylko w pełnym rynsztunku, lecz niosąc na swych barkach ciężką broń maszynową i zapas prowiantu).

Jedynie patrole na nartach zostały wysłane wzdłuż brzegu celem wcześniejszego uchwycenia miejscowości Lilleberget i okolicznych wzgórz, aby stworzyć odpowiednie warunki bezpieczeństwa w czasie lądowania batalionu. Akcja ta udała się w pełni i batalion z ciężką bronią maszynową, zapasem amunicji i żywności na kutrach norweskich, przybył do Lilleberget. Niemcy, którzy doskonale widzieli ruch kutrów przewożących batalion, nie reagowali. Prawdopodobnie nieprzyjaciel został zaskoczony tym ruchem i nim powiadomił swe lotnictwo, batalion zdążył już wylądować się w Lilleberget. Niemieckie patrole i placówki, które były na wschodnich stokach masywu Haugfjeldet, na widok patroli narciarskich wycofały się bez walki. W ten sposób gen. Bethouart stworzył odpowiednie warunki do wyruszenia głównego natarcia.

Główne natarcie polegało w pierwszej fazie na sforsowaniu fiordu Rombaken między portem Oyörd, a plażą półwyspu Oernest, położonego bezpośrednio na wschód od przedmieścia Narviku — Taraldsvik i stworzenie na tym półwyspie przyczółka. W drugiej fazie, po umocnieniu się na półwyspie Oernest i po przywiezieniu czołgów, oddziały Sprzymierzonych miały uderzyć na panujący nad okolicą masyw Taraldsvikfj (457), a po jego zdobyciu, rozszerzyć działania na wschód w kierunku na Syldvik i zachód, celem bezpośredniego zajęcia miasta Narvik.

Akcja ta miała być wykonana przez 13. półbrygadę Legii Cudzoziemskiej, jeden batalion Norwegów i pięć czołgów. (Tych samych, które brały udział w bitwie o Bjerkvik). Zgodnie z planem, natarcie to miało być poprzedzone przygotowaniem

Generał Bethouart był przekonany, że przeprawa do godziny 3. zostanie ukończona i — jak już zaznaczono — zażądał osłony lotnictwa brytyjskiego tylko na przeciąg tego czasu. Tak więc lotnicy brytyjscy pracowali w tych nakazanych godzinach, po czym — nie wiedząc, że przeprowadzić zdołała się zaledwie część oddziałów, odlecieli, dając Niemcom pełną swobodę ruchów w powietrzu.

Brak przewidywań i nieuzasadnione przekonanie, że wszystko pójdzie jak z płatka według ułożonego planu, fatalnie odbiły się na dalszym biegu wypadków. Dowódca dywizjonu będąc pewnym, że po godzinie 3. nie będzie potrzebny, tak zorganizował pracę i rozkład lotów, aby w ciągu tych trzech godzin dać wszystko z siebie i ze swego oddziału. Nie pomogły więc żadne nawoływania i żadne późniejsze rozkazy. Personel dywizjonu mimo nadludzkich starań nie mógł natychmiast uruchomić maszyn. Dywizjon potrzebował przynajmniej dwie godziny czasu na ponowne osiągnięcie gotowości bojowej. Rezerwy maszyn także nie było.

W ciągu tego czasu niemieckie lotnictwo bombowe bezkarnie bombardowało nie tylko przeprowadzające się oddziały Legii i Norwegów lecz i jednostki floty brytyjskiej, działające w fiordach: Ofoten i Rombaken. Ogień floty natychmiast stracił na sile, celności i natężeniu. Okręty zmuszone były do ciągłego manewrowania na wąskich przestrzeniach tych fiordów, aby uniknąć wiązek bomb, które nieprzerwanie były w nie kierowane przez przybywające wciąż to nowe klucze maszyn niemieckich. Był czas, że na okrętach pracowała jedynie artyleria przeciwlotnicza. Bitwa między flotą a lotnictwem przybrała największe nasilenie około godziny 4.

Ataki powietrzne były kierowane przede wszystkim przeciw krążownikom. W czasie jednego z nich wiązka bomb spadła tuż obok krążownika „Cairo”, na którym powiewała bandera admirała i na którym były ściśle sztaby generałów Auchinlecka i Bethouarta. Wieża dowodzenia uległa uszkodzeniu i została pokryta zabitymi i rannymi. Dookoła innych okrętów także raz po raz wznosiły się potężne słupy wody zmieszanej z parą, powstającej wskutek uderzenia bomb o taflę fiordu. Położenie eskadry brytyjskiej, jednostki której wobec „ciasnoty” fiordu nie mogły swobodnie manewrować, stawało się krytyczne.

Wtedy to gen. Bethouart zwrócił się z prośbą do admirała — lorda Corcka — aby on wycofał swe krążowniki. Generał motywował swe żądanie tym, że najbardziej trudne zadanie zostało już wykonane, przeprawa na ogół się udała i nie byłoby dalszej potrzeby narażania na nieomal pewne zatopienie krążowników, które stanowią większe i mniej ruchliwe cele niż kontrtorpedowce.

Lord Corck odmówił, twierdząc, że nie może opuścić Sprzymierzonych w tak ciężkich dla nich chwilach.

Generał jednak nalegał, zapewniając, że krążowniki są już niepotrzebne.

— Really? — flegmatycznie spytał wtedy admirał.

— Certainly — porywczo odpowiedział generał.

— Well — thank you — spokojnie odpowiedział admirał.

Dwa brytyjskie krążowniki, jeden mocno uszkodzony, a obydwa zasłane tru-

pami, zaczęły powoli wycofywać się z walki, strzelając ze wszystkich dział przeciwlotniczych i nie przerywając bombardowania stanowisk niemieckich*).

Około godziny 5. ataki powietrzne zaczęły jednak słabnąć. Pozwoliło to pozostałym kontrtorpedowcom przystąpić ponownie do bombardowania stanowisk niemieckich i udzielić wsparcia nacierającej oraz przeprawiającej się piechocie. Z kolei umożliwiło to przeprowadzenie się II. batalionu Legii Cudzoziemskiej.

Przeprawa została ukończona na godzinę 5.30 (zamiast 3). Po przeprowadzeniu się całej półbrygady jej dowódca płk. M. W. postanowił bezwzględnie nacierać na wzgórze 457. Bez zdobycia tego dominującego na okolicę punktu, o jakimkolwiek natarciu na Narvik, a tym bardziej na Syldevik nie można było nawet marzyć. Natarcie ruszyło około godziny 6; niebawem jednak załamało się w silnym ogniu broni maszynowej Niemców. Niemcy natychmiast przeciwuderzyli, kierując najważniejszą część swego wysiłku na batalion Norwegów, który został odrzucony na północ, tracąc nie tylko północne stoki wzgórza Taraldsvikfj, lecz także południowo-wschodnią część przyczółka mostowego, położonego po północnej stronie jaru i kolei. Przez to Niemcy i tu wbili klin w stanowiska swego przeciwnika. Klin ten jednak był bardziej groźny, niż wbity w polskie stanowiska oddziałów na grzbiecie Ankenesfj. Niemcy przy pomocy swych oddziałów, które wyszły od strony wschodniej, idąc wzdłuż toru kolejowego, opanowali wschodnią część wzgórza Oernest, wciągnęli tam swą broń maszynową i rozdzielili swym ogniem pozostałą część przyczółka od gros 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej, będącej na stokach wzniesienia Taraldsvikfj. Batalion Norwegów został zepchnięty w jar między masywem Taraldsvikfj a wzgórzem Oernest, którym biegnie tor kolejowy. Położenie Legii i Norwegów stało się nieomal katastrofalne. Faktycznie bowiem oddziały te zostały przez Niemców osaczone. W tym położeniu dowódca 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej wydał następujący rozkaz do przeciwdziałania:

„Godzina 7.10. Położenie jest następujące:

1) Wzgórze 457 nie zostało zajęte. Niemcy utrzymali go i przeciwnatarciem zajęli południowo-wschodnią część przyczółka. Batalion norweski został odrzucony a następnie opuścił wąwóz między grzbietem Oernest a podnóżem wzgórza 457.

2) I. / 13. i elementy II. / 13. odzyskują przyczółek.

a) I. batalion uderzy na wprost,

b) II. batalion zajmie zachodnią część grzbietu Oernest i będzie stanowił odwód,

c) batalion norweski, którego elementy są w części południowej (w jarze między Oernest a Taraldsvikfj — przypisek autora) będzie w pogotowiu.

*) Gen. Bethouart wysiadł ze swym sztabem na ląd na półwyspie Oyörd, wysyłając swego szefa sztabu majora Paris na rozpoznanie i stwierdzenie sytuacji 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej na stokach Taraldsvikfj. W kilka minut po wylądowaniu na plaży Oernest w czasie dokonywania obserwacji, wysoka sylwetka majora Parisa została spostrzeżona przez jakiegoś wyborowego niemieckiego strzelca. Szef sztabu lekkiej dywizji został ugodzony w głowę i po kilku minutach zmarł.

3) Jak tylko przyczółek zostanie odzyskany, następnym zadaniem będzie odebranie wzgórza 457 i uśadowienie na nim batalionu norweskiego.

4) Tymczasem ogień z okrętów ma być skierowany na wzgórze 457''.

Widać z tego, że dowódca 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej wydał rozkaz zatrzymania przeciwnatarcia Niemców, następnie wykonania pod ogniem nieprzyjaciela „w tył zwrot”, rozpoczęcia natarcia na utraconą podstawę wyjściową, a po zdobyciu jej, ponowne wykonanie zwrotu o 180 stopni i ponowne uderzenie na północ celem zdobycia wzgórza 457. Manewr ten udał się. Powodzenie tego wyjątkowego działania zawdzięcza się temu, że półbrygada składała się ze starego, zaprawionego w bojach żołnierza, oraz że flota, a także trzy baterie z Oyörd „położyły” na wzgórze 457 taki ogień, że całkowicie przydużyły do ziemi, a właściwie „wdusiły” w rozpadliny skalne oddziały Niemców tam się znajdujące. Grzbiet Oernest został ponownie zdobyty. Gdy przyczółek został oczyszczony z Niemców, była godzina 14.00—15.00.

Po kilku godzinach półbrygada razem z Norwegami ponownie rozpoczęła natarcie. Tym razem Niemcy nie stawiali tak zaciętego oporu, jak poprzednio, a to dlatego, że sytuacja na odcinku Skantura — Hestefj była dla nich krytyczna. Jednak dopiero po kilku godzinach żmudnego wdrapywania się po stokach masywu Taraldsvikfj udało się francusko-norweskim oddziałom zepchnąć Niemców ze stoków na sam grzbiet masywu. Na tym działaniu bitwa o przyczółek wygasła.

Na podstawie zeznań jeńców ustalono, że stanowiska na odcinku: masyw Taraldsvikfj i Narvik włącznie, broniły dwa bataliony, z czego jeden batalion 139. pułku strzelców górskich i jeden batalion z liczby trzech zaimprovizowanych. Samego grzbietu broniły cztery kompanie; reszta broniła przedmieścia Narviku — Taraldsvik. Oddziały te zostały wsparte ogniem artylerii w sile około dwóch baterii. Ta, która strzelała z rejonu samego miasta Narvik dość szybko została zmuszona do milczenia. Natomiast druga, działa której były rozrzucone w skałach masywu Taraldsvikfj, strzelała bardzo skutecznie, prowadząc cały czas ogień na wprost. Baterię tę wspierały działa ustawione na lorach kolejowych i ukryte w tunelu Djupviken. Ogień ich był także bardzo skuteczny, jednakże po długim pojedynku z francuskimi działkami przeciwpancernymi 25 mm, działa te zostały zniszczone, ich obsługa zaczęła się poddawać.

Do tych ludzi jednak nieomal natychmiast skierowany został ogień niemieckich karabinów maszynowych i przeważna ich część zginęła, wystrzelana przez swoich.

Straty 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej i batalionu Hylmo były znaczne. Oddziały te ponadto były całkowicie wyczerpane fizycznie.

Warunki terenowe i tym razem umożliwiły Niemcom bezkarne i łatwe oderwanie się i niespostrzeżony odwrót, co nieprzyjaciel wykonał w nocy z 28. na 29. maja.

Część sił nieprzyjaciela, która broniła grzbietu 457 i Narviku, skierowała się drogą przez Fagernes na Bejsfiord, pozostawiając straż tylną o nieznanym składzie na przedmieściach Narviku. Natomiast oddziały prawego skrzydła niemieckiego, które broniły północnych stoków grzbietu Taraldsvikfj także pod przykryciem straży tylnej, wycofały się w góry i przełęczą między masywem Rombakstotta (1243) oraz lodowcem (1436), odeszły w kierunku na Syldvik. Dopiero w dniu następnym, gdy I. batalion Brygady Podhalańskiej we wczesnych godzinach porannych zaczął

schodzić z grzbietu Skantura — Hestefj i zagrażać liniom komunikacyjnym Niemców, straż tylna oddziału broniącego w dniu poprzednim Narviku, rozpoczęła pośpieszny odwrót w kierunku Fagernes — Bejsfiord i przed południem dnia 29. przeszliżgnęła się na Hunddalen. Natomiast straż tylna na grzbiecie Taraldsvikfj, korzystając z potężnego sprzymierzeńca jakim był teren, najspokojniej skierowała się śladem swych sił głównych i idąc w dosłownym tego słowa znaczeniu obok oddziałów Legii, lecz nieco wyżej, przeszła przełęczą na południe od Rombakstotta i także skierowała się na Syldvik.

Nie było to jednak zasługą Niemców, ani też ujmą dla oddziałów Sprzymierzonych; po prostu teren — co już było niejednokrotnie podkreślone — był zbyt ciężki dla nacierającego i wobec swej fantastycznej rzeźby pozwalał obronie na posunięcia, o których w normalnym terenie nie można było marzyć.

Po wycofaniu się Niemców, batalion Hylmo zajął miasto Narvik bez boju i pozostał tam jako odwód dowódcy 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej. Półbrygada rozpoczęła nowe działanie w kierunku stacji Straumsnes, położonej w odległości około czterech kilometrów na wschód od grzbietu Djupviken, zajętego w dniu poprzednim. Dnia 29. maja w godzinach popołudniowych rejon stacji został zajęty. Niemcy wycofali się w kierunku Middagsfj.

Dalsze posuwanie się, nie tyle wobec oporu Niemców ile wskutek ponownego kompletnego wyczerpania oddziałów, posuwających się wyłącznie po ostrych skałach i graniach, znów stało się niemożliwe. Bataliony Legii Cudzoziemskiej zaraz po zajęciu stacji i grzbietu, biegnącego od niej w kierunku lodowca 1436, przystąpiły do umocniania zajętych stanowisk.

W tym czasie I. batalion polski opanował Bejsfiord. Polaków od Legii dzielił grzbiet Rombakstötta i lodowiec 1436. Bezpośredniej łączności między nimi nie było; została ona nawiązana 30. maja w godzinach popołudniowych.

Dla ścisłego utrzymania łączności między Brygadą Podhalańską a dowódcą 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej na szczuble ich dowództw, wyznaczony został kpt. J., dowódca 2. kompanii I. batalionu, (kpt. J. doskonale władał językiem francuskim). Oficer ten w następnej fazie działania, aż do chwili opuszczenia Norwegii, oddał nieocenione usługi tak Legii jak i swej Brygadzie przez swą inteligentną i rzutką pracę, polegającą na codziennym informowaniu nie tylko o zdarzeniach natury taktycznej na odcinku Legii, lecz o wszystkich przejawach działalności na odcinku oddziałów francuskich jak i niemieckich, których miał obserwować.

Z kolei przejdźmy do działań 6. Brygady Norweskiej generała Fleischera oraz Brygady Strzelców Alpejskich.

Jak już zaznaczono, Niemcy po utracie przełęczy Kolbangskaret cofali się, stosując opóźnianie, wykorzystując teren. W ten sposób dwa bataliony Niemców, uzbrojone w bardzo dużą ilość broni maszynowej, powstrzymywały na poszczególnych grzbietach siły około czterech batalionów Norwegów i Francuzów, bardzo powoli odchodząc na linię ostatecznego oporu, położoną na północnych stokach masywów Haugfjeldet (785) i Rundfjeldet (771). Przedni skraj pozycji głównego oporu Niemców opierał się swymi skrzydłami na przeszkodach nie do przejścia: na lewym skrzydle — o fiord Rombaken, na prawym — o granicę ze Szwecją. Mimo to 6.

Brygada Norwegów 22. maja przełamała opór Niemców w pobliżu granicy i zaczęła posuwać się w kierunku masywu Rundfjeldet. Akcja ta nie pozwoliła Niemcom użyć sił, będących na tym odcinku, przeciw oddziałom nacierającym na półwysep Narvik. Jednak w dniach 28. i 29. maja większych działań na tym odcinku nie było.

* * *

Jakie wnioski można wyciągnąć z operacji, nazwanej bitwą o Narvik?

Wielu ludzi nie bez słuszności twierdzi, że tak zwane zwycięstwo pod Narvikiem było zwycięstwem połowicznym. Przyczyną tego było niefortunne powiązanie się czynników zewnętrznych z lokalnymi czynnikami taktycznymi. Rozkaz ewakuacji, który został wręczony dowódcy lekkiej dywizji w przeddzień nieomal bitwy, z miejsca sparaliżował wszystkie poczynania dowódcy dywizji i mimo pozostawiania mu swobody działania, skrępował go narzucając ograniczenie pierwotnych zamiarów.

Można za tym stwierdzić, że zasadniczą przyczyną, dla której wojska gen. Dietla nie zostały osaczone na zachód od granicy ze Szwecją, lecz zostały jedynie zepchnięte ze swych stanowisk i odrzucone w głąb lądu, był rozkaz ewakuacji.

Niemniej — jeśli pewne pociągnięcia gen. Bethouart, jak np. odwołanie manewru, mającego na celu obejście nieprzyjaciela dolinami: Sjømdalen, Nordelva i Ollavagg i uderzenie na rejon Björnfjell — Hundallen były słuszne, to niezaangażowanie III. batalionu Brygady Podhalańskiej, w działaniu na prawym skrzydle Brygady, dla potęgowania siły uderzenia głównego natarcia, można bez obawy przesady określić — jako błąd taktyczny. Bowiem konfiguracja terenu działań była tego rodzaju, że zezwalała na użycie tego batalionu tylko i wyłącznie w kierunku na jakikolwiek odcinek Brygady Podhalańskiej. Wykluczało to użycie batalionu gdzieindziej.

Natomiast ubezpieczanie składów intendentury tak dużym oddziałem jak batalion piechoty, było przesadą; rejon Ballangen jest oddzielony od półwyspu Narvik fiordem Skjomen, a od strony wysp położonych w pobliżu morza odgradzały go fiordy: Tys i Aefjord, zaś od południa rejon Ballangen był ubezpieczony terenem bezdroża wysokogórskiego, długości około 150 km, w którym nie było najmniejszego oddziału nieprzyjaciela. Ponadto jednostki floty brytyjskiej dobrze strzegły tego rejonu, jako zaplecza północno-norweskiego teatru działań. III. batalion powinien był wejść w skład grupy uderzeniowej płk. Ch., działającej z grzbietu Skantura — Hestefj w kierunku na Syldevik.

Uderzenie trzech batalionów, działających na tym odcinku ramię w ramię, zadałoby Niemcom decydujący cios. (Wyniki tego uderzenia, nawet przy pomocy dwóch batalionów — gdyby miało miejsce — zostały już omówione).

W wypadku gdyby do I. batalionu zostały dołączone IV. i III., oraz gdyby nie były ciągle wstrzymywane — jak to miało miejsce — zagłada sił gen. Dietla byłaby pewna. W każdym razie — kto wie — być może to działanie zastąpiłoby całkowicie odwołany manewr na Björnfjell.

A więc znowu bez obawy przesady powiedzieć można, że III. batalion w Norwegii nie został wykorzystany nawet w najmniejszym stopniu.

Podobno gen. S. B. zwracał się do dowódcy dywizji z prośbą użycia tego batalionu, lecz gen. Bethouart nie dał swego zezwolenia, wiedząc już o mającej nastąpić ewakuacji; nie chciał więc stwarzać „tłoku” na pierwszej linii, co by — w jego przekonaniu — utrudniło jedynie akcję późniejszego oderwania się od przeciwnika.

Było to słuszne jedynie tylko w odniesieniu do Brygady Strzelców Alpejskich, gdyż jej bataliony przy istniejącej konfiguracji terenowej nie miały możliwości wyjścia na tyły wojsk niemieckich. Natomiast decyzja ta w odniesieniu do III. batalionu polskiego była fatalna. Można powiedzieć, że tylko dla tego, aby nie stwarzać nieco większych trudności w przewidywanej ewakuacji kraju, wyrzeczono się z góry jedynej możliwości kompletnego zniszczenia nieprzyjaciela na półwyspie Narvik, co zresztą niesłuchanie byłoby ułatwiło wykonanie późniejszej, końcowej fazy tej kampanii — odwrotu.

Na szczęble brygady błędem ze strony jej dowódcy było wykonane wbrew zasadom ekonomii sił i koncentracji wysiłku takie uszczuplenie grupy uderzeniowej, że zatraciła ona całkowicie swój charakter, stając się równą przeciwnikowi, będącemu w obronie; również niczym nieuzasadnione było powstrzymywanie tej grupy, co niwelowało do minimum szanse zniszczenia przeciwnika.

Skutkiem tego kleszcze, północne ramię których tworzyła 13. półbrygada Legii Cudzoziemskiej, a południowe I. batalion — zwały się tylko częściowo i to dopiero wtedy, gdy nieprzyjaciela na półwyspie Narvik już nie było.

To częściowe zwarcie nastąpiło w godzinach popołudniowych dnia 29. maja, gdy rejon Bejsfiord został zajęty przez polski batalion, a rejon stacji Straumsnes przez dwa bataliony Legii. Nieprzyjaciel natomiast większości swych sił opuścił Narvik i Ankenes w nocy z dnia 28. na 29. maja. W godzinach porannych dnia 29. maja przeszliżnęła się przez rejon Bejsfiord południowa straż tylna, a między masywami Bejsfiordstötta i Rombakstötta inna — północna. Ta ostatnia — nie ścigana — zupełnie spokojnie odeszła na linie Middagsfj (818) — Durmaalsfj (844).

Takie były skutki dwóch rozbieżnych postanowień, powstałych niemal równocześnie w Londynie i w Kwaterze Głównej gen. Bethouart w Harstad. Niemniej rozkaz ewakuacji wojsk sprzymierzonych, nadesłany 22. maja, był wysoce słuszny. Holandia już skapitulowała. Sytuacja w Belgii oraz północnej Francji była w tym czasie już bardzo ciężka. 30. maja padła Dunkierka. Armia Brytyjska została zepchnięta z terenu Europy. Było jasne, że dalsze parcie ku wschodowi na terenie północnej Norwegii było już bezcelowe, bowiem ten miniaturowy teatr działań nie mógł rozstrzygać o losach wojny. Natomiast obrona tego rejonu jako ewentualnej przyszłej bazy wypadowej prowadziła do nieuchronnej katastrofy; Niemcy po zlikwidowaniu głównego teatru działań w południowej i środkowej Norwegii powoli lecz bezużytkownie posuwali się na północ i — czy wcześniej czy później — teren bezdroża wysokogórskiego między Bodø a rejonem Narvik byłby sforsowany. W rejonie Bodø przygotowywała się do skoku na północ 2. dywizja górską pod dowództwem gen. Auerbacha, wsparta silną grupą czołgów. O lotnictwie Niemców już była mowa...

A więc rozkaz do odwrotu przyszedł na czas.

Działania po stronie wojsk gen. Dietla miały jednak bodaj jeszcze bardziej ciekawy przebieg...

Gen. von Falkenhorst rozkazał generałowi Dietlowi wytrwać na zajmowanych stanowiskach do nadejścia sił głównych 2. dywizji strzelców górskich gen. Auerbacha, która już 30. maja była w rejonie Bodö, a na kierunku posuwania się której nie było ani jednego oddziału wojsk Sprzymierzonych. Na przeszkodzie stał jedynie ciężki teren pustkowiec wysokogórskiego, położonego na północ od Bodö.

Znaczenie wytrwania na zajmowanych stanowiskach było jasne. Gdyby one były utrzymane, oderwanie się wojsk sprzymierzonych i załadowanie się na statki było wykluczone, bowiem tego nie można było zrobić w obliczu nieprzyjaciela i pod ogniem jego broni maszynowej oraz artylerii, nie mówiąc o lotnictwie.

Wiedział o tym każdy niemiecki dowódca. Natomiast o tym — że odsiecz ma nadejść w najkrótszym czasie, wiedział każdy niemiecki żołnierz, bo to dla celów propagandy wewnętrznej było dokładnie rozstrąbione. To też — trzeba przyznać — Niemcy walczyli dzielnie, broniąc swych stanowisk. Mimo tej dzielności oraz pomocy sprzymierzeńca, jakim był teren a także mimo wsparcia lotniczego, Niemcy zostali wyparci ze wszystkich stanowisk, będących naprzeciw Polaków, jakkolwiek górale tyrolscy 139 pułku strzelców górskich i spadochroniarze, wybrani z całego 137 pułku strzelców górskich byli w tej samej liczbie, co i polscy niewyszkoleni żołnierze.

Na odcinku Legii i Norwegów, Niemcy stawiali także zacięty opór i do ostatniej chwili walczyli z całą determinacją. Ta determinacja starczyła jednak tylko do czasu. Po stwierdzeniu, że sytuacja jest groźna, oddziały niemieckie załamywały się tak gwałtownie, że o jakimś dalszym oporze już nie mogło być mowy.

I tak — po stwierdzeniu, że oddziały polskie pod Ankenes wyszły na skraj krawędzi skalnej nad miejscowością Nyborg, a za tym na tyły Niemców, zagrażając ich jedynej drodze odwrotu — w oddziałach II. batalionu 139. pułku zaczęła się panika i ucieczka do łodzi. Tu Niemcy ponieśli ogromne straty od ognia polskich karabinów maszynowych. Także do nadejścia wiadomości o upadku grzbietu Skantura — Hestefj oddziały przeciwnika broniące masywu Taraldsvikfj walczyły doskonale. Jednak z chwilą gdy się rozeszła wiadomość, że rejon Bejsfjord jest zagrożony przez Polaków i tu opór zmalał do tego stopnia, że oddziały francusko-norweskie były powstrzymywane nieomal jedynie przez trudności terenowe. Z chwilą zepchnięcia Niemców z północnych stoków masywu, nadeszła wiadomość o katastrofie po Ankenes. Wtedy i tu zaczęła się panika. Pierwszy uciekł komendant garnizonu Narvik i dowódca wojska na całym półwyspie wraz ze swym sztabem.

W nocy z 28. na 29. maja panika przybrała żywiołowe rozmiary. Wszystko w beładzie cisnęło się na szosę do miejscowości Bejsfjord i było zajęte jedynie myślą znalezienia się tam, oraz schronienia się w górach przed nadejściem Polaków, idących do tej osady z grzbietu Skantura — Hestefj. Niemcy uciekający na samochodach, po osiągnięciu osady Bejsfjord, oblewali je resztkami benzyny, podpalali i znikali w górach.

Nieraz pojedynczy daleki strzał powodował, że potok ludzki — ciągnący się na wschód — przerywał ucieczkę, wdrapując się po stromych stokach grzbietu Bejsfjordstötta, aby w jego rozpadlinach skalnych znaleźć schronienie. Obraz moralnego załamania się wyborowych żołnierzy ekspedycji narwickiej był pełny.

W tym stanie rzeczy Niemcy osiągnęli nowe stanowiska obronne, na których dość szybko ochłonęli po doznanej porażce. Stanowiska te biegły wschodnimi stokami lodowca Blaaissen (1435) i masywu Aksla (961) i wysuwały się występem na zachód, obejmując wzgórze Syldvik (788). Na wysokości wzgórza Syldvik stanowiska przeciwnika przecinały fiord Rombaken i obejmowały masywy Haugfjeldet i Rundfjeldet.

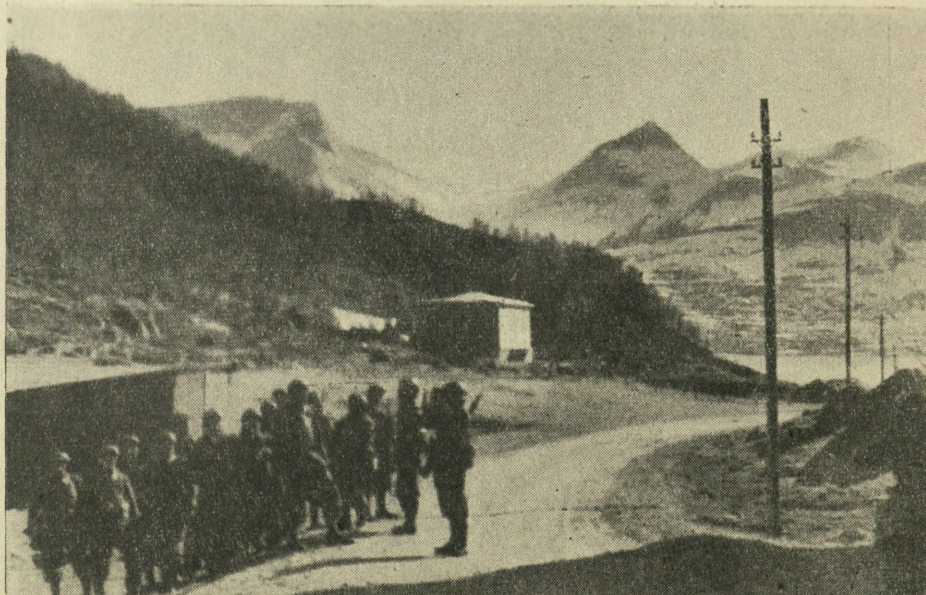
Front nieprzyjaciela został zredukowany zaledwie do 15 — 20 kilometrów.

Ogólne straty Brygady Podhalańskiej wynosiły: 189 rannych i 28 zaginionych. Wszyscy ranni, dzięki wyjątkowej pieczołowitości brytyjskich władz sanitarnych zostali wywiezieni do Wielkiej Brytanii. Bezpośrednio po bitwie o Narvik, na skromnym cmentarzu wiejskim, położonym obok osady Meieri, odbył się pogrzeb poległych żołnierzy Brygady Podhalańskiej.

Pochowano: 2 oficerów i 95 podoficerów i strzelców.

Wszyscy zostali pochowani w wspólnej braterskiej mogile, na której postawiono krzyż ze zniszczonego pociskiem słupa telegraficznego. Mszę żałobną odprawił ks. kpt. K. — jedyny duszpasterz Brygady Podhalańskiej — który dzielił los żołnierza w bitwie i jego niedole żołnierską, opatrując rannych i niosąc słowa otuchy chrześcijańskiej umierającym. Ludność miejscowa, która gromadnie przybyła na pogrzeb, przyrzekła po wojnie postawić na polskiej mogile pomnik z orłem Rzeczypospolitej.

Zbiórka jednego
z plutonów po
bitwie



ROZDZIAŁ III.

P O Ś C I G.

Dnia 29. maja wieczorem, a więc bezpośrednio po zakończeniu bitwy o Narvik, dowódca Brygady Podhalańskiej otrzymał następujący rozkaz szczególny z dowództwa lekkiej dywizji.

Ordre particulier Nr. 50.

1) La Brigade Polonaise a occupé Beisfjord, la 13^e Demi Brigade a occupé le 28 au soir Narvik, Fagernes et Forsneset.

2) La Légion Etrangère poussera à partir du 29 en direction de Sildvik.

3) Le Général Commandant la Brigade Polonaise poussera les éléments de Beisfjord sur Sildvik en recherchant les liaisons à gauche avec la Légion Etrangère.

Dès l'occupation de Syldvik par la Légion les éléments polonais qui avaient poussés dans cette direction se regrouperont sur Beisfjord, ils ne le feront toutefois peuvent se retirer sans inconvénient pour lui.

4) Si les Allemands auraient traité par la vallée de Skamdlen vers la Suède, le Général Cdt la Brigade Polonaise les fera poursuivre par une élément d'effectif proportionné qu'après avoir reçu du Commandant du Bataillon de Légion l'information, qu'ils à ceux de l'ennemi.

5) Un ravitaillement sera poussé dès que possible sur Beisfjord suivant demande adressée par le Général Cdt la Brigade Polonaise à la Base de Ballengen.

Le P.C. avancé de la Division cessera de fonctionner à Oifjord à partir du 30 O heures.

P.C. le 29 Mai 1940.

Le Général Bethouart Cdt.

Z treści tego rozkazu wynikało, że gen. Bethouart zamierzał zepchnąć przeciwnika ze wzgórza Syldvik (788) i ścigać go do samej granicy szwedzkiej. Dawała się w nim jednak wyczuwać tendencja do wepchnięcia przeciwnika jak najdalej w głąb bezdroży górskich, zamiast niszczenia jego sił. W tym czasie — skoro stracono jedyną okazję zniszczenia nieprzyjaciela w czasie bitwy o Narvik — tendencja ta była zupełnie słuszna. Zniszczenie przeciwnika w wytworzonych po bitwie warunkach stało się niemożliwe; teren nie dawał możliwości wykonania szybkiego manewru na tyły wojsk gen. Dietla, zaś czołowe natarcie doprowadziłoby jedynie

do wycofania nieprzyjaciela do Szwecji, po której w owych czasach Niemcy podróżowali jak chcieli i z której otrzymywali prowiant; ta ewentualność nie groziłaby im zbyt wielką komplikacją.

W tym okresie wszystkie przygotowania do przekroczenia granicy były po stronie niemieckiej ukończone i gen. Dietl, przebywając w tunelu kolejowym pod Björnfjell, balansował jedynie między wiadomością o odsieczy z Bodö, a wiadomością o ruszeniu do natarcia sił Sprzymierzonych. Poza tym warunki terenowe — pomimo upadku na duchu dowództwa i wojska niemieckiego — wymagały zmontowania nowego działania, co znów było związane z wielkim niebezpieczeństwem ze strony zlikwidowanego już przez nieprzyjaciela południowego teatru wojny.

Gen. Bethouart postanowił zatem ograniczyć się do uchwycenia takich grzbietów, które dawały pełną gwarancję, że odejście gros sił w kierunku zachodnim i akcja załadowcza nie będą spostrzeżone przez nieprzyjaciela naziemnego. Jeżeli chodzi o Brygadę Podhalańską i 13. półbrygadę Legii Cudzoziemskiej, to takim terenem była linia biegnąca przez wzgórze Sydviksfi (788), oraz Durmaalsfi (844). Dla odcinka Brygady Strzelców Alpejskich, położonego na zachód od masywu Haugfjeldet, oderwanie się nie nastroczało najmniejszych trudności z powodu właściwości terenu, które były już opisane.

Natomiast niepostrzeżone oderwanie się dla 6. brygady norweskiej, która była już na Rundfjeldet, a więc między Niemcami a granicą, było niemożliwe — co jak zobaczymy dalej — spowodowało powzięcie smutnej i tragicznej decyzji — pozostawienia tej bohaterskiej jednostki jej własnemu losowi.

W tych warunkach i w takim nastawieniu umysłów zaczęło się działanie, które można nazwać pościęciem.

Na odcinku dwóch batalionów Brygady Podhalańskiej oraz 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej działanie to przedstawiało się następująco:

I. batalion po uchwyceniu zachodnich stoków Durmaalsfi (844) i (776) otrzymał rozkaz natychmiastowego kontynuowania posuwania się w kierunku szczytów tych wzniesień. 3. kompania ruszyła w kierunku 776, 2. kompania na sam szczyt 844. Natomiast 1. kompania z częścią kompanii karabinów maszynowych i plutonem dowodzenia batalionu, pod bezpośrednim dowództwem mjr. K., rozpoczęła obejście masywu 844 od południa i wyszła na przedpole na południe od masywu Sydviksfi, co w wysokim stopniu ułatwiło akcję 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej, zmierzającej do opanowania tego rejonu od strony zachodniej.

Wieczorem dnia 30. maja do rejonu Bejsfiord przybył cały IV. batalion, który miał współdziałać z I. batalionem w projektowanym poprzednio natarciu na Syldvik. Nazajutrz jednak nadszedł rozkaz dowódcy dywizji zaniechania wszelkiej działalności zaczepnej. Dowódca I. batalionu otrzymał rozkaz obsadzenia wzgórz 844 i 970, usadawiając na każdym wzgórzu po jednej kompanii z bronią maszynową. Dowódca IV. batalionu otrzymał rozkaz obsadzenia grzbietu Skantura — Hestefi jedną kompanią i nawiązanie łączności z 13. półbrygadą Legii Cudzoziemskiej, a także zamknięcia wylotu doliny Skamdalen w rejonie wideł rzecznych przy cyfrze 134.

Rozkazy te zostały wykonane.

W tym czasie 13. półbrygada Legii Cudzoziemskiej po osiągnięciu stacji Straumnsnes rozpoczęła dalszy ruch w kierunku wschodnim. Wieczorem 29. maja na stację Straumnsnes zaczęły wjeżdżać wagony towarowe puszczane przez Niemców ze stacji Syldvik. Tor kolejowy, który opada na zachód ułatwiał nieprzyjacielowi tę czynność. Wagony mieściły w sobie materiał wybuchowy o wielkiej sile, który eksplodował po wjechaniu w rejon stacji, czy to na skutek zderzenia z innymi wagonami, czy też po pewnym czasie, wskutek działania czasowych zapalników. Szereg silnych eksplozji zdemolował całą stację, uszkodził jeden tunel i zadał pewne (bliżej nieznane) straty tym oddziałom, które były na stacji. Puszczanie wagonów z ładunkiem materiału wybuchowego trwało cały dzień 29. i w nocy z 29. na 30. maja.

W tym czasie dwie baterie zostały przesunięte północnym brzegiem fiordu Rombaken do samej cieśniny Strømmen i zajęły stanowiska w rejonie Langstranden.

Poza tym do fiordu Rombaken wjechał jeden brytyjski kontrtorpedowiec, który swym ogniem zniszczył dużo stanowisk broni maszynowej nieprzyjaciela na wzgórzu Syldvik (778).

W dniu 1. czerwca pod osłoną ognia ośmiu dział 75 mm (dwie baterie) oraz czterech dział okrętowych, dwa bataliony Legii uchwyciły rejon po obu stronach toru kolejowego na wschód od cieśniny Strommen oraz osady: Kuberget i Klubnes. Było to ostatnie poważniejsze działanie na terenie północnej Norwegii. Po tym działaniu, aż do samego wycofania, większych działań na tym kierunku już nie było.

II. batalion Legii został wycofany w rejon na zachód od stacji Straumnsnes, do odvodu. W styczności z nieprzyjacielem pozostał tylko I. batalion.

Sytuację na tym odcinku doskonale ilustruje jeden z meldunków nadesłanych do Brygady Podhalańskiej przez kpt. J. Ponieważ treść tego meldunku dokładnie odzwierciedla nie tylko obraz walki na tym odcinku lecz i życie oddziału, oraz zachowanie się Niemców — przytaczamy w całości jako dokument pisany przez Polaka w Norwegii, w pobliżu przeciwnika.

Kpt. Jastrzemski
Ofic. łączn. I. Baonu Strz. Podhal.

m.p. dnia 2.IV.1940 r. godz. 17.37.

D-ca I. Baonu Strz. Podhl.

w B e j s f i o r d.

Melduję, że dziś od 6.00 rano dotąd byłem w drodze z D-cą 13. Półbrygady Legii Cudzoziemskiej do m.p. d-cy I. Baonu Legii Cudzoziemskiej mjr. Boyer-Resses, znajdującego się w Klubnes koło litery „n” tego słowa. Linia Legii przechodziła od litery „s” tej miejscowości w kierunku wzgórza 632 (na mojej mapie cyfra nieczytelna) z którego to wzgórza dziś wysłany był pluton narciarski do wzgórza 818. Major Boyer-Resses meldował d-cy 13. Półbrygady, że jeden z oficerów z naszej 3. komp. strzel. dziś rano we mgle przedostał się do jego m.p. ze strony niemieckiej. Prosi o podanie nazwiska tego oficera, celem udzielenia mu pochwały za wyczyn. Znać było bardzo duże zadowolenie Legii z powodu nawiązania styczności z naszym Baonem. Niemcy wycofują się na tym odcinku bardzo powoli. Są

to 13. i 14. kompanie 139 Jäg. Rgt. W momencie gdy przybyłem do m.p. majora Boyer-Ressesa odbywało się wyszukiwanie w górach zamaskowanego dobrze niemieckiego r.k.m.-u, który bił do legionistów na wszystkie strony, będąc dawno odciętym od reszty sił niemieckich.

Po drugiej stronie Rombaken dziś rano widziano oddział z 14. Bryg. Strzel. Alpejskich na półwyspie za przesmykiem Strommen, ale pewnym jest, że przy fiodzie 14. Bryg. nie przekroczyła dziś do 11.00 doliny o stromych brzegach Lakse (92) Svartdaven. Obserwowaliśmy nieprzyjaciela na stokach południowo-wschodnich 617 Raubergat. Walki słyszać nie było.

Wczoraj wieczorem d-ca II. Baonu 15. p.p. norweskiego, major Hylmo prosił mnie zapewnić, że w dniu 30.V. na przedpolu 3. i 2. Komp. Strzel, naszego Baonu w dolinie Kvanta-Mölnelven nie było patroli norweskich i że spotkane przez moją kompanię patrole byli to Niemcy w uniformy norweskie przebrani. Jego II. Baon 15. p.p. stacjonuje w samym Narviku i patroluje 1270, 1269, 1436 i jest w kontakcie z Legią.

Aby uniknąć nieporozumień z oddziałami naszymi zaproponował, aby od dziś przy spotkaniu obowiązywał znak rozpoznawczy: żołnierz trzyma w prawej ręce karabin, lewą ręką przykładając na górną część hełmu lub kepi.

Oficerowie Legii podkreślają nadzwyczaj dobre wyżywienie żołnierzy niemieckich. Nie tylko znajdują pod dostatkiem dobre i różnorodne konserwy, ale piwo, wino reńskie itd.

Zarówno I. Baon Legii, jak i Narvik dziś silnie były zbombardowane. Strat naszych nie znam. Nad I. Baonem w naszych oczach zestrzelony został jeden bombowiec nieprzyjaciela przez myśliwca angielskiego.

Proszę pana majora o podanie mi m.p. D-cy 1. Półbrygady Strzelców Podhalańskich.

(—) Oktawian Jastrzemski, kpt.

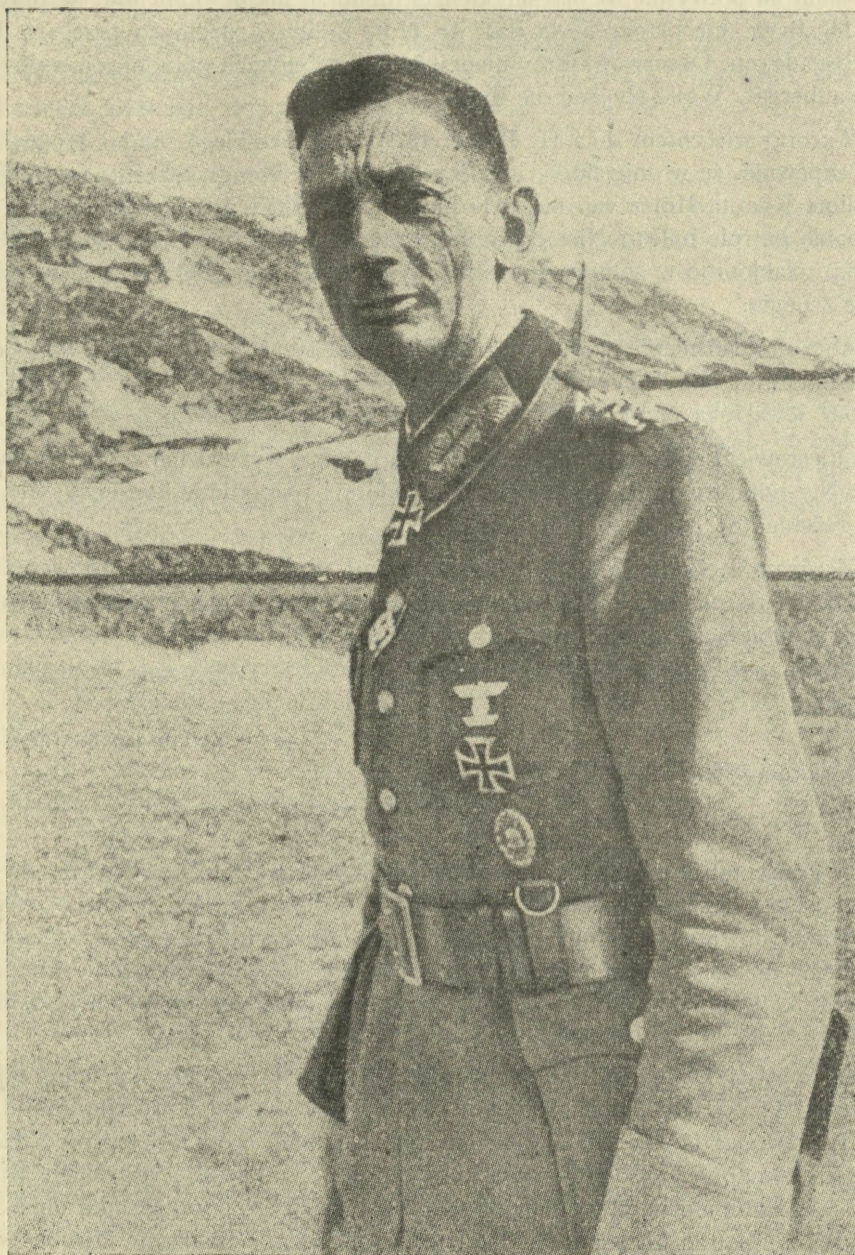
Raport ukończyłem 18.25.

W czasie od 3. do 6. czerwca patrole I. batalionu Legii dochodziły do stacji Syldvik. Obsada wzgórza 788 była rzadka. Przez duże luki można było prześlizgnąć się nieomal do samych zabudowań stacyjnych. Można było z tego wywnioskować, że Niemcy nie wiedząc o postanowionym odwrocie, nie zamierzali silnie bronić tego wzgórza. W tym wypadku ich pozycją głównego oporu prawdopodobnie była linia Blaaissen — Aksla — Middagslevfj.

4. czerwca nadszedł rozkaz skrytego niszczenia ciężkiego sprzętu, zapasów amunicji i prowiantu. Tu miał miejsce drobny lecz charakterystyczny epizod. Gdy mjr. J., dowódca IV. batalionu, odczytał ten rozkaz oficerom dowództwa batalionu, dowódca kompanii karabinów maszynowych por. S. poprosił o zezwolenie wystrzelania całej amunicji karabinów maszynowych i moździerzy w kierunku niemieckich placówek ulokowanych na zachód od grzbietu Aksla i Bladisen. Mjr. J. wyraził zgodę. Gdy rozkaz ten dotarł do kompanii, strzelcy — myśląc, że to jest przysto-

wanie do natarcia — wpadli w entuzjazm. Cała amunicja i sprzęt ważące kilka ton, w ciągu około dwóch godzin zostały wniesione na wzgórze 844. Kompania otworzyła ogień ze stanowisk I. batalionu, kierując go na poszczególne placówki Niemców. Przez lornetkę widać było jak placówki rażone ogniem moździerzy rozbiegały się...

Był to ostatni akord kampanii norweskiej...



Gen. J. Dietl po zdobyciu Narviku (Weltbild).

ROZDZIAŁ IV.

ODWRÓT.

Operacja, której celem było niepostrzeżone oderwanie się od nieprzyjaciela, załadowanie oddziałów na statki i odpłynięcie, była wyjątkowo trudna. Udała się ona dzięki następującym czynnikom:

— stanowi moralnemu nieprzyjaciela, który czuł się pobitym, i który wskutek tego nie odważył się rozpoznawać głębi ugrupowania wojsk Sprzymierzonych, co przy rzeźbie terenu i braku ciągłości w stanowiskach pierwszej linii nie było właściwie rzeczą trudną...

— sprzyjającym warunkom terenowym, które umożliwiły skryte i całkiem niepostrzeżone oderwanie się, co tyle razy w czasie tej kampanii wykorzystał nieprzyjaciół...

— intensywnej pracy własnego lotnictwa, które bez przerwy patroloowało, odpędzając samoloty rozpoznawcze nieprzyjaciela...

— pogodzie, poprzednio doskonałej, jaka na szczęście popsuka się; w powietrzu zawisła lekka mgła, która całkowicie przesłoniła głęboko wrzynające się w góry, fiordy i doliny...

— ukryciu zwiększonego ruchu wstecznego i ładowania oddziałów na kutry norweskie przed pozostawionymi na tyłach wojsk Sprzymierzonych agentami wywiadu nieprzyjacielskiego; każdy batalion lekkiej dywizji ładował się z innego miejsca. Jedynie II. i IV. batalion Brygady Podhalańskiej były zmuszone ładować się z jednej przystani lecz w odstępie czasu przekraczającym 24 godziny.

Warunki terenowe jednak były tego rodzaju, że pozwoliły jedynie na załadowanie ludzi i tego co można było zabrać ze sobą. Bowiem teraz w odwróconej postaci — powtórzyło się to wszystko, co miało miejsce z akcją wyładowczą w fiordach Balsfiord i Mallangen, gdy przy braku urządzeń portowych nie można było wyładować sprzętu. Obecnie z braku większych portów w bezpośrednich rejonach działań i wobec absolutnej niemożliwości skoncentrowania całego sprzętu w jednym większym dyspozycyjnym porcie, jakim był Harstad, cały sprzęt rozrzucony na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych należało pozostawić. Skutkiem tego część artylerii, cały tabor samochodowy, zapasy amunicji, żywności i benzyny zatopiono w fiordach; co się nie dało zatopić — zniszczono. Zniszczenia zostały wykonane bardzo dokładnie przez plutony pionierów.

Jeżeli chodzi o technikę ładowania, to ta czynność odbywała się w następujący sposób: oddziały przeznaczone do ładowania odpływały od brzegu na kutrach nor-

weskich i płynęły ku wylotom fiordów, nieraz na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Z kolei następowało przeładowywanie na kontrtorpedowce, które wiozły oddziały na pełne morze, gdzie na nie czekały transportowce morskie. Ta akcja udała się całkowicie, a tylko i wyłącznie dzięki panującej mgle.

Sama akcja wycofywania miała następujący przebieg. W pierwszej kolejności załadowały się oddziały będące poza linią frontu a więc: trzy bataliony Brygady Strzelców Alpejskich i III. batalion Brygady Podhalańskiej. Ten ostatni załadował się w Ballangen. Po nim na przystani Skoerviken załadował się a następnie odpłynął II. batalion. Równocześnie jeden batalion 13. półbrygady Legii i oddziały 7. brygady norweskiej odpłynęły z półwyspu Narvik. Na opuszczone miejsce II. batalionu polskiego przybył cały IV. batalion. Batalion odszedł z rejonu Bejsfiord pod osłoną stanowisk obronnych I. batalionu. Część jego odeszła terenem, którym w swoim czasie nacierał I. batalion, a więc grzbietem Skantura-Hestefj, a następnie drogą z m. Sjurshejmen do Skole — Haakvik; część załadowała się na kutry w Bejsfiord i drogą wodną przybyła do Ankenes. W czasie przygotowań batalionu do odejścia, na placówce wystawionej w rejonie wideł potoków Skamdalen i Stubidalen (34). (mapa terenu bitwy o Narvik), zaszedł charakterystyczny wypadek. Dowódca placówki wysłał patrol w sile trzech strzelców pod dowództwem st. strzelca. Patrol miał zadanie zbadać dolinę potoku Stubidalen. W czasie marszu patrol raptownie został zaskoczony gęstą mgłą, skutkiem czego zablądził w labiryncie skał i głazów (dowódca patrolu nie miał mapy).

Gdy do batalionu nadszedł rozkaz odejścia, dowódca placówki mimo poszukiwań, był zmuszony pozostawić patrol. Jak się obecnie wyясniło, patrol po dwóch dniach błądzenia w górach przybył do rejonu Bejsfiord, w czasie gdy I. batalion opuścił tę miejscowość. W osadzie byli już Niemcy. Dowódca patrolu zdecydował się na przejście do Szwecji i dotarł tam po kilkunastu godzinach przedzierania się wśród oddziałów nieprzyjaciela. Po upływie roku mjr. J. otrzymał od dowódcy patrolu list, w którym st. strzelec tłumaczył się z przyczyn swego pobłądzenia a następnie z powodów przejścia granicy. List ten jest dowodem jaki wspaniały duch panował wśród żołnierzy Brygady, a także daje świadectwo doskonałej postawy tych czterech żołnierzy polskich.

Batalion zebrał się w rejonie Skole — Haakvik, gdzie stał przed bitwą o Narvik.

W styczności z nieprzyjacielem zostały tylko trzy bataliony wojsk Sprzymierzonych a więc: na odcinku polskiej brygady I. batalion, na odcinku 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej I. jej batalion i na odcinku Brygady Strzelców Alpejskich, na zachodnim brzegu rzeki Nygard, także jeden batalion. Poza tym w klinie między oddziałami nieprzyjaciela a szwedzką granicą, na wschodnich stokach masywu Rundfjeldet pozostała cała 6. Brygada Norweska.

A zatem przed sześcioma batalionami Niemców, które co prawda były silnie przetrzebione, pozostało w luźnej styczności tylko cztery bataliony wojsk Sprzymierzonych (licząc 6. Brygadę Norweską ze względu na jej słaby stan liczebny, jako jeden batalion).

W tym okresie na półwyspie Ankenes dał się zauważyć wzmożony ruch dywersantów. Niestety, nie udało się stwierdzić, czy ten ruch był wynikiem odwrotu wojsk Sprzymierzonych, czy też był to tylko fakt, że dopiero w tym czasie dywer-

sanci zostali przygotowani do działań. Akcja ta polegała na ostrzeliwaniu z ukrycia pojedynczych żołnierzy a nawet drobnych oddziałów. W dniach 6. i 7. czerwca pojedyncze, rzadkie strzały padały ze stoków gór, z lasów, z zarośli, zza skał, powodując pewne — zrozumiałe zresztą — zaniepokojenie dowództwa. Wobec tego stanu rzeczy 2. kompania IV. batalionu otrzymała rozkaz przejść tyralierą zachodnią część grzbietu Ankenes, gdzie jeszcze 10 dni przedtem toczyły się walki, a na którym — sądząc z częstotliwości strzałów — było najwięcej dywersantów. Część 2. kompanii II. batalionu pod dowództwem por. D. otrzymała rozkaz patrolowania gór na południowym wschodzie od miejsca postoju lekkiego rzutu sztabu Brygady Podhalańskiej.

Te „obławy” naturalnie nie dały żadnych wyników ze względu na ciężki teren i dobre warunki ukrycia dla pojedynczych ludzi a nawet drobnych partii. 7. września IV. batalion odpłynął z przystani Skoerviken, korzystając z kutrów Norwegów. Kontrtorpedowce czekały przy wylocie fiordu Ofoten. Mgła i nisko ciągnące się chmury osłoniły oddziały batalionu przed obserwacją lotniczą nieprzyjaciela, który nie odważył się zniżyć poniżej chmur w obawie rozbicia się o szczyty. Odpływający batalion był żegnany tylko głuchym warkotem maszyn lotniczych, dochodzącym z chmur.

Jako ostatni odpłynął I. batalion. Jego wycofywanie się wymagało pewnych prac przygotowawczych, a mianowicie:

6. czerwca przystąpiono do budowy 2 pomostów załadowawczych na brzegu fiordu w okolicach osady Bejsfiord; jeden pomost na zakolu na wysokości litery „d” napisu „Bejsfiord”, drugi w rejonie Smalnest. Budowa pomostów była niezbędną ze względu na konieczność jaknajszybszego załadowania się i odpłynięcia, aby długim sznurem ładujących się ludzi i odpływających kutrów nie zdemaskować odwrotu przed przypadkowym samolotem rozpoznawczym nieprzyjaciela.

7. czerwca we wczesnych godzinach porannych zostały doręczone rozkazy dowódcom, będącym na stanowiskach. Rozkazy te dokładnie określały stan i sposób odrywania się. W tym czasie 3. kompania zajmowała odcinek na wzgórzu 970, włączenie — strumyk górski Mölnelven włącznie, 2. kompania trzymała wzgórze 844 i 776. Kompanie zaczęły schodzić z gór z takim obliczeniem czasu, aby się znaleźć w rejonie Smalnest najpóźniej do godziny 22-ej.

A zatem czynność wycofywania się batalionu zajęła niemal cały dzień. Dowódcy 2. i 3. kompanii otrzymali rozkazy pozostawić na swych odcinkach patrole styczności z ręczną bronią maszynową. Na dowódców tych patroli wyznaczono dobrych i zdecydowanych podoficerów. Patrole te opuszczały stanowiska po upływie pół godziny od czasu odejścia danej kompanii. Wycofywanie patroli styczności zostało z kolei przesłonięte wysuniętymi patrolami z 1. kompanii, która w tym celu pozostawiła dwa plutony. Rozkaz załadowczy dzielił batalion na trzy rzuty załadowcze i określał kolejność załadowania poszczególnych rzutów. I. rzut składał się z kompanii c.k.m., załadował się on w godzinach porannych 7. czerwca. Rzut ten o godzinie 16.00 był już w rejonie Fagernes na wschodzie od portu Narvik z zadaniem ubezpieczania ładowania oddziałów 13. półbrygady Legii Cudzoziemskiej. Po załadowaniu się Legii, rzut ten miał odpłynąć w ślad za nimi.

Po odpłynięciu kompanii c.k.m. II. rzut w składzie połowy 1. kompanii strze-

lekiej, dalej 2. i 3. jako gros batalionu zaczął schodzić z gór i ładować się na kutry Norwegów, a częściowo na brytyjskie pontony i barki desantowe, silnie podziurawione po działaniach w bitwach o Bjerkvik i Oernest. Czynność ta zajęła więcej, niż pół dnia i została zakończona o godzinie 23.30.

Po odpłynięciu I. rzutu z kolei zaczął opuszczać stanowiska obronne ostatni rzut pod dowództwem mjr. K., składający się z pozostałych dwóch plutonów 1. kompanii. Rzut ten załadował się na pontony saperów brytyjskich, po odpłynięciu poprzednich.

II. rzut popłynął wzdłuż fiordu Ofoten w kierunku jego wylotu.

W czasie między godziną 18.30 a 19.30 dnia 7. czerwca, kiedy batalion był zajęty likwidacją rejonu i kompanie będące na stanowiskach rozpoczęły wycofywanie się, osada Bejsfiord została zbombardowana i częściowo spaliła się.

Prawdopodobnie Niemcy — mimo wszystkich środków ostrożności i ukrycia wstecznego ruchu oddziałów — stwierdzili akcję odwrotową. Ponieważ ich siły lądowe nie były w stanie rozpocząć pościgu, rola ta przypadła ich lotnictwu. Miasto Narvik zostało ponownie zbombardowane. Wszystkie osiedla na półwyspie Ankenes o nazwach tak drogie polskim wspomnieniom jak: Sjurshejmen, Mattisjorden, Marken, Skole, Haakvik, Emmenes, Meieri i Ankenes, również uległy zbombardowaniu, zapłonęły i częściowo poszły z dymem.

Jednocześnie Niemcy na chybił — trafił ostrzeliwali z samolotów puste lasy i zarzucali je bombami zapalającymi. Ludność, która zaczęła powoli przybywać do swych domostw, znów w panice uciekła w góry. Nad pustym krajem szalały pożary, których nie było komu gasić, wszędzie unosiły się słupy dymu... i niemieckie samoloty. Ta barbarzyńska akcja była jednak skierowana w próżnię. Wojsk Sprzymierzonych w Norwegii już nie było. O godzinie trzeciej 8.VI. I. batalion załadował się na brytyjski kontrtorpedowiec, który bezzwłocznie odpłynął na pełne morze, gdzie w odległości 300 kilometrów od brzegu krążył konwój w oczekiwaniu na ostatnie oddziały. Razem z I. batalionem załadował się na ten sam okręt lekki rzut sztabu brygady z dowódcą Brygady. Pozostałe dwa bataliony: jeden z 13. półbrygady, drugi z Bryg. Strz. Alp. przybyły do konwoju także w dniu 8. czerwca.

Na polskich stanowiskach w „styczności” z nieprzyjacielem pozostały jedynie manekiny ubrane w uniformy polskich żołnierzy, które przez pewien czas wstrzymały oddziały Dietla od ruchów zaczepnych, tworząc iluzję obsadzonych stanowisk.

W tym czasie konwój — pod osłoną okrętów wojennych — płynął do Anglii. Nazajutrz t. j. 9. czerwca pod wieczór, mgła opadła. Niemcy natychmiast z tego skorzystali; część konwoju została zaatakowana przez 20 bombowców nieprzyjaciela oraz pancerniki „Scharnhorst” i „Gneisenau”. Konwój się rozproszył. Ogień dział okrętowych i bomby lotnicze zatopiły lotniskowiec „Glorious” i jeden statek załadowany sprzętem wyewakuowanym z rejonu Harstad.

Na szczęście mgła, która ponownie spowiła morze, uratowała statki konwoju od większych strat.

Od 10. do 12. czerwca grupy i pojedyncze statki zjawiały się w ujściu rzeki Clyde w Szkocji.

Kampania norweska została ukończona.

ZAKOŃCZENIE.

Dowódca Lekkiej Dywizji gen. Bethouart, omawiając zasługi poszczególnych brygad w rozkazie dziennym wydanym bezpośrednio po bitwie o Narvik, postawił Polską Brygadę na pierwszym miejscu.

Uznanie francuskiego generała mówi samo za siebie.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że Brygada Podhalańska biła się w jednym szeregu z wyborowymi oddziałami, jakimi są Strzelcy Alpejscy i Legia Cudzoziemska, która przecież nie darmo zwie się najlepszym wojskiem świata, wyróżnienie to staje się jeszcze bardziej wymowne.

Jadąc do Norwegii, każdy żołnierz polski zdawał sobie sprawę, że idzie do walki z jednym z naszych odwiecznych wrogów i że ta walka będzie prowadzona na oczach całego świata, oraz na ziemi, po której przed tym żołnierz polski nigdy nie chadzał.

Była to więc ciężka próba...

Masa szarego żołnierza i walczący dowódcy, wytrzymali tę próbę bez zastrzeżeń.

Dużo żołnierskich czynów, będących przykładem poświęcenia — zasługujących w pełni na miano bohaterskich — czeka na opis.

Niestety charakter i rozmiary niniejszej pracy nie zezwalają na ich umieszczenie.

Nie można natomiast pominąć milczeniem czynu kilkuset Polaków z poza szeregów Brygady Podhalańskiej, których czyn bohaterstwa, z niewiadomych przyczyn nie został doprowadzony do pomyślnych wyników.

Czyn ten został pominięty we wszystkich dotychczasowych opisach kampanii norweskiej, idąc w zapomnienie. Po prostu jak gdyby go w ogóle nie było. Jest to jeden z tysięcy ponurych aktów tragedii, które miały miejsce w obecnej wojnie.

Akt ten jest jednak szczególnie ponurym, gdyż o nim przynajmniej jak dotychczas jak gdyby „nie wypadało” mówić.

Otóż kilkuset Polaków, którzy po Wrześniu schronili się na terenie Litwy, Łotwy i Estonii, a którzy po upadku tych państw znaleźli z kolei gościnny przytułek w Szwecji i Finlandii, na wiadomość o przybyciu Wojska Polskiego do Norwegii, postanowiło zaciągnąć się do jego szeregów.

Wiadomość o tych ludziach została podana w jednym z oficjalnych komunikatów informacyjnych, wydawanych przez sztab Brygady Podhalańskiej. Według komunikatu, wydanego jeszcze przed bitwą o Narvik, ta grupa ludzi zebrała się gdzieś na pograniczu szwedzko-norwesko-fińskim i rozpoczęła przedzieranie się górami Finnmarku do Tromsø. Komunikat mówił, że w szeregach tych ludzi panuje wielki niedostatek w odzieży i wyżywieniu. Liczba ich nie została stwierdzona.

Prawdopodobnie było ich 700 — 1000. Komunikat informacyjny mówił o liczbie 2000, lecz cyfra ta była prawdopodobnie przesadzona. Na spotkanie tej grupy — jak opiewał komunikat informacyjny — miał być wysłany oficer ze sztabu brygady, kpt. T., który miał ich spotkać i przywieźć do rejonu postoju Brygady Podhalańskiej. W szeregach brygady ta wiadomość wywołała wielką radość.

Późniejsze wypadki i bitwa o Narvik pochłonęły uwagę i los tych ludzi poszedł w niepamięć.

Ludzie ci nie zostali wcieleni do szeregów Brygady Podhalańskiej ani wywiezieni, zostali pozostawieni swemu własnemu losowi...

Dlaczego tak się stało?

Czy nie było możliwości ich wywiezienia? Czy wypadki potoczyły się zbyt szybko? Czy nie było możliwości wysłania po nich przewodników i doprowadzenia do najbliższego portu?

Wszystko to jest okryte ponurym i głuchym milczeniem...

Po prostu zapomniano o nich i nie przypomniano po dziś dzień.

A przecież los tych braci naszych nie powinien być dla nas obojętnym!!!

Ludzie ci — na pierwszą wiadomość, że Wojsko Polskie jest i że się bije, postąpili tak, jak powinien postąpić każdy prawy żołnierz polski; bez wahania rzucili wszystko i poszli na spotkanie własnej Armii.

Tyle o nich...



Moment przyprowadzenia niemieckich lotników, wziętych do niewoli w Norwegii przez Polaków.

Wreszcie kobieta polska....

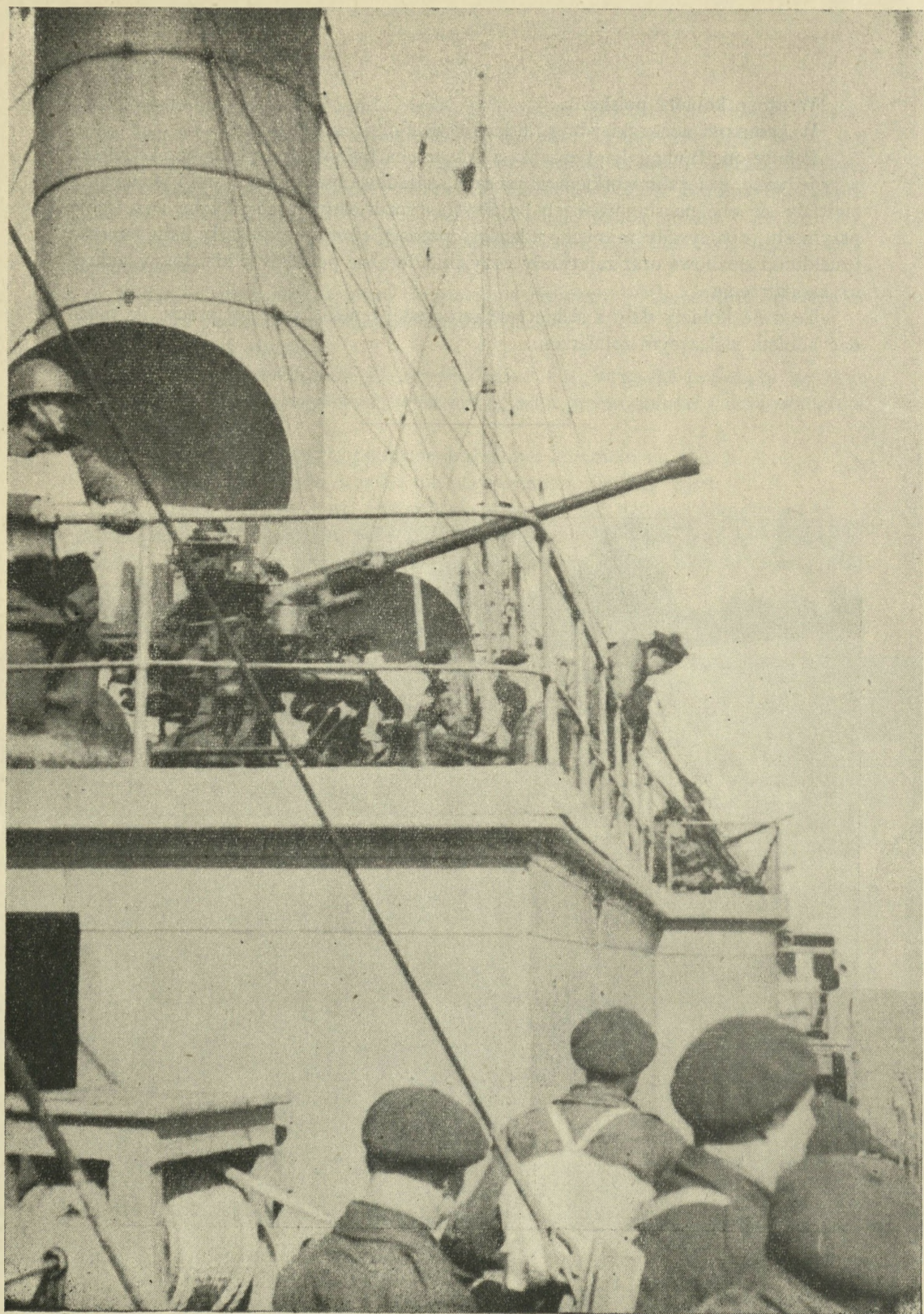
W kampanii norweskiej brały udział dwie Polki: dr. Z. i p. G.

Pełniły one funkcję kantyniarek, a gdy trzeba było siostr i pielęgniarek. Nieraz w pojedynkę, z ciężkim workiem na plecach, naładowanym papierosami i jedzeniem, zjawiały się one na stanowiskach bojowych i rozdzielaly to co ze sobą i na sobie przyniosły; opatrywały rannych, udzielały pomocy chorym, zabierały listy a nieraz i meldunki służbowe oraz załatwiała wszystkie doraźne potrzeby oddziałów w zakresie zaopatrzenia.

Te dwie kobiety dały z siebie tyle serdecznej opieki i ofiarnej pracy, ile może dać kobieta walczącym żołnierzom.



Dekoracja Polek, które brały udział w kampanii norweskiej.



Powrót Brygady Podhalańskiej z Narviku, gdzie okryła się żołnierską chwałą.



Mogily polskich żołnierzy poległych w obronie Norwegii, zabitych w czasie wypadu por. Sz. Zostali oni potem przeniesieni do wspólnej mogiły.

Sześć miesięcy do roku słabe promienie słońca północnego pieszcza skromną mogiłę żołnierzy polskich w Mejeri, sześć miesięcy — ponura noc polarna ją spowija:

Jest to jedna z tych mogił polskich, które obecnie są rozrzucone po całym świecie od tundr Sybiru do Bretanii i od tej — za kołem polarnym — do stepów Afryki Południowej.

Niechże i ta mogiła na równi z tysiącami innych, wstrząśnie sumieniem świata i przypomni, w imię jakich hasel oręż polski rozpoczął tę wojnę.

K O N I E C.





49353/